

nr 2/3 (23/24)  
wiosna/lato 1999

Rok VII  
ISSN 1231-5451

# SCRIPTORES SCHOLARUM

Kwartalnik  
uczniów i nauczycieli oraz ich Przyjaciół

Lublin

## SCRIPTORES SCHOLARUM

Kwartalnik uczniów i nauczycieli oraz ich Przyjaciół

Redagowanie i wydawanie kwartalnika „Scriptores Scholarum” jest jedną z form programu edukacyjnego „Pamięć – Miejsce – Obecność” realizowanego przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”.

**Koordynator programu edukacyjnego:** Marcin Skrzypek.

**Wydawca:** „Brama Grodzka – Teatr NN”; Stowarzyszenie „Brama Grodzka”.

**Dyrektor Ośrodka:** Tomasz Pietrasiewicz.

**Adres wydawcy i redakcji:** Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin, tel. (0-81) 532-58-67; fax. (0-81) 534-61-10.

e-mail: [scriptor@tnn.lublin.pl](mailto:scriptor@tnn.lublin.pl); adres strony: [www.tnn.lublin.pl](http://www.tnn.lublin.pl)

**Redakcja:** Sławomir J. Żurek – redaktor naczelny; Jacek Wojtysiak – zastępca redaktora naczelnego; Adam Dobrzyński – zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji.

**Zespół:** dział literacki: Anastazja Śniechowska – opiekun; dział historyczny: Lucyna Kujawa – opiekun; dział filozoficzny: Piotr Szalek – kierownik, Jacek Wojtysiak – opiekun; dział ekumeniczny: Michał Kopaczewski – kierownik, ks. Roman Pracki – opiekun, Mariusz Krawiec SPP, Magdalena Gawlik; dział edukacyjny: Bartosz Panek – kierownik, Barbara i Zbigniew Smutkowie – opiekunowie, Paweł Król, Magdalena Pokrzycka-Walczak; promocja i marketing: Adam Dobrzyński.

**Exlibrisy oraz rysunki:** Uczniowie Prywatnego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie, z klasy nauczyciela sztuki – Zbigniewa Strzyżyńskiego.

**Redaktor prowadzący:** Marcin Skrzypek.

**Korekta:** Zespół.

Pismo wyróżnione w roku 1996 Nagrodą Specjalną Ministra Edukacji Narodowej za „wysoki poziom merytoryczny, walory edukacyjne pisma oraz jego oryginalność”.

Kwartalnik „Scriptores Scholarum” może być wykorzystywany jako materiał pomocniczy w nauczaniu szkolnym.

*Kuratorium Oświaty w Lublinie*

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo do skrótów, adiuścacji, redagowania i zmiany tytułów nadsyłanych tekstów.

© Copyright by Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”.

**ISSN 1231 – 5451**

Informacji o warunkach prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” na terenie całego kraju oraz wydawca.

Zrealizowano przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki, Fundacji Kultury oraz Urzędu Miejskiego w Lublinie – **Dziękujemy!**



Numer zamknięto w grudniu 1999. Oddano do druku w styczniu 2000.

**Komputerowe przygotowanie:** IDEAL STUDIO – Jerzy Szatkowski.

**Druk:** Drukarnia NORBERTINUM.

Pismo powstało w środowisku Prywatnego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Kazimierza Gostyńskiego w Lublinie.

# Spis treści

Słowo wstępne .....	5
<b>Medialne rozmowy akademickie o środowisku i tożsamości</b>	
KNS, czyli katolik na stanowisku – rozmowa z ks. prof. Franciszkiem Kampką (Prorektorem KUL) znawcą Katolickiej Nauki Społecznej .....	8
Kościół w medialnej wiosce – rozmowa z ks. drem Grzegorzem Dobroczyńskim SJ („Bobolanum”) .....	14
***	
Marcin Skrzypek, „Medium – Środowisko – Tożsamość”. Szkic pokonferencyjny .....	19
<b>Media</b>	
• <i>oczyma fachowców</i>	
Janusz Gajda, Rola mass mediów w kształtowaniu tożsamości narodowej i rozumieniu innych kultur .....	28
„Być albo nie być” czasopism niskonakładowych – rozmowa z Jackiem Włodarczykiem .....	36
• <i>oczyma praktyków</i>	
Aneta Wójciszyn, Młodzieżowe „Spojrzenia” .....	39
Adam Dobrzyński, Nasze środowisko. O „Scriptores Scholarum” .....	42
• <i>oczyma podglądaczy</i>	
Marcin Skrzypek, „Medium – Środowisko – Tożsamość”. O ankiecie konferencyjnej .....	46
Mariusz Krawiec, „Rozebrane” billboardy, czyli pytanie o granice wolności .....	61
Małgorzata Janik, Adam Jaszcz, Kuba Peryt, Media w oczach młodych .....	66
<b>Środowiska</b>	
• <i>o edukacji środowiskowej</i>	
Barbara Jedlewska, Animacja społeczno-kulturalna jako metoda środowiskowa .....	72
Paweł Kozyra, Klasa teatralna .....	80
Zbigniew Smutek, Komunikacja interpersonalna w pracy w środowisku lokalnym .....	82
Ireneusz Ziemiński, Z pamiętnika starej kobiety (ku przestrodze) .....	84
• <i>podróże po nieistniejącym Mieście</i>	
Tomasz Czajkowski, Społeczność lokatorska czy zbiór jednostek? Mieszkańcy domu przy ulicy Krawieckiej 41 w Lublinie .....	87
Magdalena Pokrzycka-Walczak, Ostatni Żyd z Lublina (Józef Honig) .....	94
• <i>grupy osobliwe</i>	
Artur G. Rozmysł, Pałace .....	96
Ireneusz Ziemiński, Władcy (Kamelia) .....	98
Wojciech Kasprzyk, Rycerze .....	103
Małgorzata Kuropiejska, Motocykliści (Ci zwyczajni ludzie na swych niezwykłych maszynach) .....	105
Artur G. Rozmysł, Indianie (też pałace) .....	107

- *z uniwersytetów*
  - Paweł Nozdryn-Plotnicki**, Uniwersytet w cieniu swastyki. Faszyzm i faszyści w środowisku akademickim ..... 109
  - Ks. Krzysztof Kaucha i Jacek Wojtysiak**, Czy filozof i teolog są sobie nawzajem potrzebni? Dyskusja panelowa ..... 116
- *z książki niespodzianek 26 tys. dni*
  - Leon Koj**, Rozprawa o przepisach kuchennych ..... 130
  - Mareczek i Marek** ..... 132

### **Tożsamość**

- *tożsamość przez media?*
  - Waldemar Frąckiewicz**, Tożsamość medialna ..... 134
  - Piotr Chęć**, Robert Johnson - Blues & Voodoo. Muzyka przez niebieskie okulary ..... 138
- *tożsamość przez spontaniczność?*
  - Maciej Serweta**, O tożsamości różnych środowisk ..... 140
  - Anetta Gawryluk, Elżbieta Ruebenbauer, Agnieszka Wylupek**, Studentem być... O lubelskim środowisku akademickim i jego tożsamości po roku 1989 ..... 147
- *tożsamość przez asymilację?*
  - Gábor Biczó**, Kilka podstawowych zagadnień z badań nad asymilacją ..... 152
  - Maria Pietrusza-Budzyńska**, „Teatr to moje życie” ..... 161
- *tożsamość przez „religię”?*
  - Adam Dobrzyński**, Sekty (ujęcie socjologiczne) ..... 168
  - Mariusz Chojna**, Duch sekciarstwa w Kościele ..... 171

### **Strony przyjazne reformie oświaty**

- *nowe strony*
  - Barbara Smutek**, Radośnie o reformie ..... 174
  - Barbara Smutek, Sławomir J. Żurek**, Przyjaźnie o reformach. Projektu programu edukacji regionalno-samorządowej ..... 176
- *problem nauczyciela z samym sobą...*
  - Krystyna Chałas**, Jak określić tożsamość nauczyciela? – ważny problem reformującej się szkoły .. 180
  - Barbara Smutek, Sławomir J. Żurek**, Nauczyciel wobec reformy polskiego systemu szkolnictwa (analiza wyników badań) ..... 183
- *proponycje edukacyjne*
  - Roman Doktor, Daniel Próchniak, Jan Skarbek, Jacek Wojtysiak, Sławomir J. Żurek**, Jerozolima. Ścieżka międzyprzedmiotowa (Kultura polska na tle tradycji śródziemnomorskiej) ..... 197
  - Magdalena Pokrzycka-Walczak**, Cmentarz żydowski (Wycieczka edukacyjna) ..... 220
- *informacje o autorach* ..... 223

## Słowo wstępne

W dniach od 11 do 13 maja 1999 roku w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie odbyła się interdyscyplinarna sesja popularnonaukowa dla młodzieży pod tytułem „Medium – Środowisko – Tożsamość”. Podczas konferencji przygotowanej przez Sylwię Krzak, Adriana Lesiakowskiego oraz Marcina Skrzyпка zarejestrowano materiały (wykłady, referaty, dyskusje, głosy), które następnie zostały wykorzystane jako trzon publikacji w prezentowanym monograficznym wiosenno-letnim 2/3 [23/24] 1999 Zeszycie Wielośrodowiskowym „Scriptores Scholarum”.

Doświadczenia zdobyte podczas organizowanej konferencji były dla nas wszystkim bardzo znaczące. Lepiej zrozumieliśmy na przykład, że każde skuteczne i trwałe działanie grupy ludzi, których łączy jakiś wspólny cel musi zawierać swój wymiar medialny, środowiskowy i tożsamościowy. I choć kwestie te dotyczą przede wszystkim naszego codziennego życia uświadomiliśmy sobie, że są one także przedmiotem refleksji naukowej. Dlatego też, chcąc zachować metodologiczną konsekwencję, charakterystyczną dla naszego środowiska uniwersytecko-szkolnego, poprosiliśmy o wypowiedź na powyższe temat znane nam autorytety z lubelskich (choć nie tylko) wyższych uczelni: ks. prof. Franciszka Kampkę (Prorektora KUL), prof. Leona Koja (UMCS-KUL), prof. Janusza Gajdę (UMCS), ks. dr. Grzegorza Dobroczyńskiego SJ („Bobolanum”) oraz dr. Barbarę Jedlewską (UMCS). Mówili nam oni między innymi o roli mass mediów w kształtowaniu tożsamości narodowej, kulturowej i religijnej, a także o potrzebie nieustannej animacji środowiskowej, tak ważnej w naszym społeczeństwie, dopiero od dziesięciu lat funkcjonującym w ramach systemu pluralistycznego.

W Zeszycie dokonujemy przeglądu tzw. środowisk „działających z serca” – począwszy od bliskich nam redakcji niskonakładowych czasopism, pytając przede wszystkim o potrzebę ich istnienia (rozmowa z Jackiem Włodarczykiem, konsultantem wydawniczym Fundacji im. Stefana Batorego), a skończywszy na środowisku szkolnym i uniwersyteckim, które ze swej natury interesuje nas najbardziej. Jednocześnie, widząc pozytywną rolę nowoczesnych środków komunikacji międzyludzkiej, zadajemy pytania o niebezpieczeństwa, jakie grożą tym, których pochłoną współczesne media. Staramy się wspólnie z naszymi autorami zapytać o granice wolności człowieka we współczesnej reklamie i internecie. Podczas redagowania naszego „medialnego” Zeszytu zdaliśmy sobie sprawę, że nie każda tożsamość ludzka ma charakter naturalny, że istnieje także tożsamość sztuczna, tożsamość wykreowana przez media...

Podajemy także niezwykle ważną kwestię, jaką jest w dzisiejszym społeczeństwie animacja i komunikowanie interpersonalne w środowisku lokalnym, niezwykle

pomocne w budowaniu tożsamości ludzkiej. Prezentujemy więc między innymi środowiska społeczno-polityczne małej ojczyzny, powstałe po roku 1989. Penetrujemy także środowiska intelektualne i studenckie, a także różne „społeczności osobliwe”, korzystające z możliwości działania w wolnym państwie. Stawiamy także przed sobą problem asymilacji, czyli umiejętności zaszczepienia się w nowych społecznościach oraz integracji, czyli wzajemnego przenikania się różnych grup. Staramy się również przestrzec przed niektórymi środowiskami, na przykład sektami – zarówno religijnymi, jak i naukowymi oraz ideologicznymi. Numer kończą „Strony przyjazne reformie oświaty”. Mamy nadzieję, że zarówno uczniowie, jak i nauczyciele znajdą w tej części ciekawe i inspirujące dla siebie treści. Polecamy dodatkowo podróż po nie istniejącym mieście żydowskim, mieście społeczności nigdyś tak ważnej i licznej w Lublinie.

*Redakcja*



Exlibris – Błażej Patyra

## **Medialne rozmowy akademickie o środowisku i tożsamości**

---

## KNS, czyli katolik na stanowisku – rozmowa z ks. prof. Franciszkiem Kampką (Prorektorem KUL) znawcą Katolickiej Nauki Społecznej (KNS)

**Franciszek Kampka** – ksiądz katolicki; dr hab; prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; Prorektor KUL; kierownik Katedry Katolickiej Nauki Społecznej. Zinteresowania naukowe: założenia antropologiczno-filozoficzne oraz aksjologiczno-etyczne w naukach społecznych oraz etyka społeczno-gospodarcza i polityczna. Autor wielu książek i artykułów naukowych.

**Adam Dobrzyński:** *Oficjalna „przygoda” Kościoła z mediami (nie licząc prasy) liczy sobie stosunkowo niewiele lat. Pierwszym papieżem, który wyraźnie podkreślał potrzebę dostępu Kościoła do informacji był Jan XXIII, który w encyklice *Pacem in terris* (1963) pisał: „człowiek ma naturalne prawo do należnego mu szacunku, do posiadania dobrej opinii, do wolności w poszukiwaniu prawdy oraz przy zachowaniu zasad porządku moralnego i dobra ogółu do wypowiedzania i rozpowszechniania swych poglądów oraz swobodnej twórczości artystycznej. Ma wreszcie prawo do otrzymywania prawdziwych informacji o wydarzeniach życia publicznego” (12). Po raz pierwszy w dokumencie magisterium Kościoła prawo do informacji zostało uznane za element praw naturalnych człowieka. Jakie stanowisko odnośnie tej kwestii reprezentuje dzisiaj Katolicka Nauka Społeczna?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** Encyklika Jana XXIII *Pacem in terris* jest pierwszym dokumentem Kościoła kodyfikującym prawa człowieka, mylnie jest wszakże wrażenie jakoby wcześniej Urząd Naczący się nie wypowiadał na temat poszczególnych, konkretnych praw, nawet jeśli nie posługiwano się jeszcze sformalizowaną katego-

rią praw człowieka. Owszem, większość, jeśli nie zgoła wszystkie prawa człowieka wymienione w *Pacem in terris* nie zostały przecież „nadane” w 1963 roku, lecz od lat, a czasem nawet od stuleci obecne były w nauczaniu Kościoła. Świadomość prawa do informacji pojawia się więc wówczas, gdy rozwija się coraz bardziej skomplikowana sieć mediów społecznej komunikacji, w tym także mediów poddanych dyktatowi politycznemu i mediów komercyjnych, i gdy rzeczywiście dostęp do informacji – rzetelnej, prawdziwej i wiarygodnej – staje się czasem problemem. Bardzo życzliwy i pełen zainteresowania stosunek Kościoła do mediów ujawnił się przede wszystkim w tym, że papieże zaczęli z nich korzystać. 12 lutego 1931 roku papież Pius XI wygłosił pierwsze w historii przemówienie radiowe *Ubi arcano* i od tej chwili przemówień takich były setki. Tenże sam papież ogłosił pięć lat później encyklikę *Vigilanti cura*, w której podjął problemy wiążące się z rozwojem mediów i kinematografii. Jego wielki następca, papież Pius XII, powołał specjalną komisję do spraw kinematografii, radia i telewizji oraz również ogłosił encyklikę na ten temat (*Miranda prorsus*, 1957). Wszystko to są przejawy zarówno wielkie-



go zainteresowania Kościoła zagadnieniem komunikacji społecznej i dostępu do informacji, jak też poczucia odpowiedzialności za to, co się w tym zakresie dzieje. Gdy więc Jan XXIII pisał o prawie człowieka do informacji, doprawdy, jego głos wyrastał już z pewnej dobrze ukształtowanej tradycji nauczania Kościoła. Później miały przyjść inne ważne dokumenty w tej materii. Oczywiście, współcześnie katolicka nauka społeczna tradycję tę podejmuje i rozwija, głosząc to samo prawo, przy czym nie należy bynajmniej interpretować go jako prawa człowieka do „szumu informacyjnego”, do informacji jakiegokolwiek, pozornej czy wręcz nieuczciwej. Tak dzisiaj, jak i przed laty Kościół głosi prawo człowieka do informacji rzetelnej i prawdziwej, informacji, która zbliża go do poznania prawdy.

**A.D.:** *Wydaje się, że wielkie ostatnimi czasy zainteresowanie Kościoła sprawami związanymi ze środkami społecznego przekazu jest spowodowane tym, że w dobie spychania religii do prywatnej sfery życia, mogą one w znacznym stopniu przyczynić się do przekazywania pozytywnych wartości, których symbolem jest chociażby Eucharystia, emitowana w radiu lub w telewizji dla ludzi chorych i starszych. W jaki jeszcze inny sposób, korzystając ze środków społecznego przekazu, nazwanych w Dekrecie „Inter mirifica” – „podziwu godnymi wynalazkami techniki” (1), które odkrył ludzki umysł z Bożą pomocą – katolicy mogą włączyć się w dzieło współtworzenia życia społecznego?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** Kościół od początków swych dziejów głosił swoje orędzie, korzystając z tych środków, które były ludzom najbliższe, które potęgowały zakres jego oddziaływania. Sam Chrystus mówił w przypowieściach, gdyż ta forma przekazu była najbardziej zrozumiała dla jego słuchaczy. Benedyktynscy mnisi w wiekach średnich przepisywali księgi, by słowo i Słowo docierały do najdalszych zakątków Europy. Wynalazek druku został bardzo szybko rozpoznany jako potężny instrument ewangelizacji; warto wspomnieć na marginesie, że jedna z pierwszych oficyn drukarskich została utworzona przez krakowskich bernardynów. Nic zatem dziw-

nego, że w czasie, gdy mass media w stopniu dotychczas niespotykanym zwiększają szybkość i intensywność wzajemnego komunikowania się ludzi, Kościół, i to już Kościół posoborowy, który otworzył się w pełni na języki narodowe i tym samym zbliżył się jeszcze bardziej do ludzi prostych, korzysta z owoców rewolucji medialnej, by tym skuteczniej głosić Słowo Boże. Nie chodzi tu tylko o wyznaczanie jakiejś określonej przestrzeni, którą w mediach zajmują bądź zająć powinni katolicy; to bardzo dobrze, że msza święta jest dziś transmitowana w radiu i telewizji, że nadawane są programy redakcji katolickiej dla dzieci i młodzieży, że powstają magazyny katolickie, miesięczniki, tygodniki i dzienniki. Niepokojące jest jednak, że w świadomości społecznej tak głęboka jest granica między tym, co katolickie, a tym, co „świeckie”, między *sacrum* a *profanum*. Nie chodzi przecież o to, byśmy tworzyli jakieś, nawet i bardzo rozległe, „katolickie getto”, lecz raczej o to, by duch Ewangelii przeniknął wszystkie dziedziny i zakresy społecznego komunikowania się. Potrzebni nam są po prostu profesjonalni, znakomici dziennikarze i ludzie mediów, którzy będą razem ludźmi sumienia i głębokiej wiary. Taką formę obecności katolików w świecie środków społecznego przekazu uważam za najbardziej pożądaną.

**Stawomir J. Żurek:** *Katolicyzm – wracając do pierwotnej, znaczeniowej funkcji tego słowa oznacza między innymi „otwartość”, otwartość zarówno w stosunku do ludzi, jak i w stosunku do problemów naukowych. Czy ten charakterystyczny rys katolicyzmu jest jakoś widoczny na naszym, przecież katolickim, uniwersytecie?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** Jest to tak oczywiście, że nawet nie wiem, jakich użyć argumentów. Jednym z najbardziej symptomatycznych przykładów tej otwartości niech będzie informacja, że w przyszłym roku, podczas wielkiego kongresu dla uczczenia dwutysiąclecia chrześcijaństwa, Katolicki Uniwersytet Lubelski przyzna trzy ważne doktoraty *honoris causa*: jeden dla katolickiego Arcybiskupa Baltimore Kard. Willy’ego Keelera, drugi dla prawosławnego Metropolity Bukaresztu Teoktysta Arapasu i trzeci dla Rabina Rzymu

Elia Toaff'a. Przede wszystkim jednak otwartość – na świat, na innych ludzi, głównie wszakże na prawdę – widoczna jest w badaniach naukowych, które są i były tu zawsze podejmowane. Doświadczyli tego w przeszłości „niepokorni” uczeni, dla których nie było miejsca na uczelniach państwowych, a którzy mogli odbudować swój warsztat pracy na KUL-u. Już sama struktura uniwersytetu, który nigdy nie poddał się centralizacji i jest w istocie kongregacją autonomicznych naukowo katedr, taką wolność poszukiwań naukowych zapewnia i poniekąd gwarantuje. Nigdy też żadna ideologia polityczna, żaden totalitaryzm ani współcześnie ideologia „politycznej poprawności” nie ograniczyły prawdziwie katolickiej otwartości naszej uczelni. Proszę zwrócić uwagę, jak wielka tu różnorodność postaw, orientacji, także poglądów politycznych, wypowiedzianych nieraz bardzo głośno i śmiało, ile wreszcie wewnętrznych dyskusji – czy to wszystko nie są znamiona otwartości?

**S.J.Ż.:** *Czy dzisiejszy świat pomaga, czy utrudnia zachowanie katolickiej tożsamości, tożsamości człowieka wierzącego?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** Jak wiadomo, moc w słabości się doskonali, a zatem dla słabych są to warunki trudniejsze niż kiedykolwiek, dla silnych zaś jest to szczególna szansa umocnienia tożsamości ucznia Chrystusa. Jeśli w tym świecie wielobarwnych propozycji ideowych i kulturowych umiemy żyć bez kompleksów i odważnie przyznawać się do tego, kim jesteśmy, wówczas nie tylko umacniamy samych siebie, ale i wzbogacamy ten świat. Kompleks jednak żywi się lękiem, niewiedzą i niepewnością; jeśli nie wiem, co mnie samego konstytuuje, jak mam być z tego dumny i jak odważnie bronić własnej tożsamości? Dopiero ten, kto dobrze wie, kim jest, i nie wstydzi się tego, może być prawdziwie otwarty i stać się rzeczywistym partnerem dialogu.

**A.D.:** *Obserwując postawę niektórych osób reprezentujących Kościół, bardzo często odnosi się wrażenie, że osoby te postrzegają świat przez pryzmat mentalności „oblężonej twierdzy”. Czy faktycznie katolicy mają prawo do wyciągania takich wniosków? Czy ucieczka od świata, ograniczanie*

*się do kręgu osób myślących podobnie jak my, nie jest wypaczeniem nauki Chrystusa, który powiedział: «Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy będzie potępiony» (Mk 16, 15-16)?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** Oczywiście, Kościół jest wspólnotą misyjną, a misji nie sprawuje się w żadnej twierdzy odciętej od świata, tylko właśnie w świecie. Ucieczka od świata jest najczęściej motywowana lękiem i – paradoksalnie – niepewnością co do siły i wagi tego orędzia, które mamy nieść braciom. Ludzi załkniionych i niepewnych jest w Kościele, tak jak i poza nim, wielu, ale i oni mają swoją drogę. Jan Paweł II w bardzo mocnych słowach wzywa nas wszystkich, słabych i mocnych, aby ta droga wiodła na „areopagi współczesnego świata”. U progu trzeciego tysiąclecia mamy naśladować św. Pawła w bezkresnej otwartości na świat i niezłomnej wierności Chrystusowi, do granic męczeństwa.

**Piotr Szalek:** *Jaka jest rola Katolickiej Nauki Społecznej w programie „nowej ewangelizacji”, o której wspominał już Paweł VI, a do której teraz z wielką mocą wzywa Jan Paweł II?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** Katolicka Nauka Społeczna jest po prostu społecznym wymiarem wiary, a w świecie, w którym relacje i interakcje ludzkie są coraz bardziej skomplikowane, wpisane w wielopiętrowe struktury, właśnie ten aspekt orędzia chrześcijańskiego powinniśmy silniej niż kiedykolwiek akcentować. „Nowa ewangelizacja” musi się przecież dokonać w świecie, który przeobraził się w globalną wioskę, w świecie, w którym procesy gospodarcze i polityczne również nabierają wymiaru globalnego. Tymczasem drogą Kościoła jest człowiek – i tę prawdę głosi Katolicka Nauka Społeczna. „prześwietlając” nią struktury gospodarcze, polityczne i społeczne współczesnego świata. Nie jest ideologią, kolejną propozycją filozoficzną czy polityczną – jest nauką, ale i formą wrażliwości moralnej, którą powinniśmy ożywić w sobie, skoro jesteśmy obywatelami wspólnot tak skomplikowanych, jak współczesne społeczeństwo.

**P.Sz.:** *Jest Ksiądz Prorektorem do spraw kontaktów z zagranicą? Jakie są Księdza obowiązki?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** Podstawowy zakres moich obowiązków to inicjowanie, rozwijanie i regulowanie różnych form współpracy naszego uniwersytetu z uniwersytetami za granicą. Chodzi tu przede wszystkim o współpracę naukową, wspólne projekty badawcze, lecz także wymianę kadry i studentów. Największe szanse w tym zakresie stwarza nam obecnie program Unii Europejskiej Socrates-Erasmus, który wspiera i częściowo finansuje bilateralne umowy pomiędzy uniwersytetami europejskimi. Ostatnio udało nam się podpisać kilkanaście nowych umów z uniwersytetami, między innymi w takich krajach jak: Belgia, Francja, Hiszpania, Holandia, Niemcy, Włochy. Ponadto w ramach programu CEEPUS współpracujemy z krajami Europy Środkowej, z Węgrami, Słowacją, Słowenią, Czechami, Rumunią. Przygotowujemy także sześć umów o współpracy z uniwersytetami amerykańskimi... Nie chcę męczyć czytelników szczegółami, bo tych inicjatyw i przedsięwzięć jest doprawdy bardzo wiele, gdyż Katolicki Uniwersytet Lubelski jest uczelnią aktywną i znajduje się obecnie w fazie szczególnie dynamicznego rozwoju.

**A.D.:** *Słowo „katolicki” w nazwie uniwersytetu jest nie tyle ozdobnikiem, ale świadczy o pewnej tożsamości tego środowiska; odnosi się do pewnej płaszczyzny, do której odwołują się zarówno nauczający, jak i uczący się w tym miejscu. Czym dla Księdza Profesora jest uniwersytet katolicki? Co różni taki uniwersytet od innych uniwersytetów?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** Uniwersytet katolicki wylania się z wielowiekowej tradycji uniwersytetów europejskich i dzieli z nimi – jak pisze Jan Paweł II – *gaudium de veritate*. Jak stwierdza jednak również Papież, „jego szczególnym zadaniem jest egzystencjalne jednoczenie w pracy intelektualnej dwóch porządków rzeczywistości, które nazbyt często są sobie przeciwstawiane, jak gdyby były wzajemnie sprzeczne: porządku te to z jednej strony poszukiwanie prawdy, a z drugiej pewność, że zna się już źródło prawdy”. Poszukiwanie prawdy łączy nas ze wszystkimi innymi uni-

wersytetami – odróżnia ta płynąca z wiary pewność, że prawda jest Osobą i ma imię, „które jest ponad wszelkie imię”. Staramy się (i mam nadzieję, że z powodzeniem) sprostać najwyższemu standardom naukowym i dydaktycznym. Wiemy, że katolicki uniwersytet musi być jednym z najlepszych uniwersytetów, jeśli chce, by świat uznał jego miejsce. Z drugiej jednak strony wiemy, że nasze wysiłki nie mogą się wpisać w prosty schemat konkurencji, i że nigdy nie możemy, nie chcemy zapomnieć o tym, co decyduje o naszej tożsamości.

**P.Sz.:** *Założyciel Uniwersytetu Lubelskiego – ks. I. B. Radziszewski – zastanawiając się nad miejscem, w którym powstałby uniwersytet, początkowo brał pod uwagę jeszcze inne miasta Polski, ostatecznie jednak zdecydował się na Lublin. Czy w podjęciu takiej a nie innej decyzji zadecydował fakt, iż miasto to przed 1939 r. było swoistego rodzaju tygłem wielu kultur, religii, narodów? To przecież tutaj żyli razem Żydzi, katolicy, wyznawcy prawosławia i ewangelicy. Czy miało to jakiś wpływ na kształt Uniwersytetu?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** O wyborze Lublina na siedzibę uniwersytetu zadecydowało wiele czynników, w tym chyba przede wszystkim centralne (w owym czasie) położenie geograficzne i bliskość Lwowa, którego kadra uniwersytecka bardzo wspierała młodą uczelnię w pierwszym okresie jej działalności. Inna sprawa, że ten wybór okazał się ze wszech miar szczęśliwy – i dla Uniwersytetu, i dla samego miasta, które początek swojego tak intensywnego życia akademickiego zawdzięcza właśnie KUL-owi. Wielobarwność przedwojennego Lublina, jego wielokulturowość i wieloetniczność na pewno sprzyjała kształtowaniu się otwartości we wspólnocie uniwersyteckiej. Wiadomo na przykład, że na studia przyjmowano także niekatolików, choć przecież było to jeszcze na długo przed Soborem Watykańskim II. Młodzież wychowywano w duchu głębokiego zaangażowania społecznego (organizowano sławne w całej Polsce tygodnie społeczne), a profesoria, tacy jak na przykład ks. Antoni Szymański, w swych publikacjach wypowiadali się ostro przeciwko ideologiom totalitarnym. Trudno stwier-

dział, czy to atmosfera Lublina tak wpłynęła na Uniwersytet, czy odwrotnie, ważne jednak, że *genius loci* Koziego Grodu i swoista „osobowość” Uniwersytetu harmonijnie się zespoliły.

**S.J.Ż.:** *U podstaw idei uniwersytetu leży m.in. różnorodność poglądów, odmiennosć sposobów widzenia świata. Uniwersytet zmierzając w kierunku jedyności, w kierunku monolitu myślowego, przestaje być uniwersytetem. Czy uważa Ksiądz Profesor, że w środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pluralizm poglądów jest obecny, co więcej, czy ów pluralizm jest pożądanym?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** Uniwersytet składa się z sześciu wydziałów, w ramach których działa ponad dwadzieścia instytutów bądź sekcji, te zaś składają się z autonomicznych katedr, a w nich pracują ludzie będący często bardzo wybitnymi, silnymi osobowościami. To nie jeden instrument, ale cała orkiestra, i gdyby komuś nawet przyszło do głowy sprawić, by zagrała jednym głosem, to pewnie nie byłoby to możliwe. Już w tym kryje się zatem odpowiedź na Pańskie pytanie; oczywiście, że Uniwersytet ani nie jest „monolitem myślowym”, ani w tym kierunku nie zmierza, ani w ogóle zmierzać nie może. Samo bogactwo rzeczywistości, którą badają i poznają współtworzący naszą *universitas* uczeni oraz studenci sprawia, że efektem jest swoista polifonia myśli i głosów – właśnie różnorodność, o którą Pan pyta. Muszę jednak podkreślić, że różnorodność, pluralizm nie są same w sobie celem, ku któremu zmierzamy – tym celem jest zawsze prawda, lub raczej Prawda, objawiająca się częściowo i „jakby w zwierciadle”, odkrywana przez nas w różnych wymiarach i aspektach, w końcu wszakże zawsze jedna i – muszę to powiedzieć – absolutna. Szukamy Prawdy, nie różnorodności samej w sobie. Czy gdyby lekarz, poszukujący przyczyny jakiejś choroby, czerpał satysfakcję z samej różnorodności pomysłów, które zgłaszają jego uczeni koledzy, w medycynie dokonałby się jakkolwiek postęp? Czy historyk, pytający o to, co się zdarzyło naprawdę w jakimś miejscu i czasie, może poprzestać na przyjemności poznawania różnych opinii na ten temat? Nie, w nauce chodzi o prawdę, i

prawdziwy uniwersytet, a zwłaszcza uniwersytet katolicki, nie może o tym nigdy zapomnieć.

**A.D.:** *Czy Uniwersytet Katolicki ma coś szczególnego do zaoferowania młodym ludziom, którzy ewentualnie zdecydowaliby się podjąć tutaj studia?*

**Ks. prof. Franciszek Kampka:** Uniwersytet zaprasza młodych ludzi przede wszystkim do zdobywania wiedzy i jestem przekonany, że Katolicki Uniwersytet Lubelski proponuje im naprawdę wysokie standardy edukacyjne. Znacomity poziom dydaktyki był zawsze naszą chlubą; to nie przypadek, że wśród wybitnych postaci nauki i życia publicznego jest dziś tak wielu absolwentów KUL-u. W klasyfikacji Komitetu Badań Naukowych pierwszą kategorię przyznano dwu naszym Wydziałom oraz Instytutowi Psychologii, a pozostałe instytuty i sekcje mają również wysokie kategorie, najczęściej drugie i trzecie. Wysoka kategoria w pięciopunktowej skali Komitetu Badań Naukowych jest zawsze przedmiotem starań każdego uniwersytetu i niewiele z nich może się poszczycić tzw. „jedyneką”. Muszę też dodać, że aż dwanaście kierunków na KUL-u stara się obecnie o uzyskanie akredytacji, czyli tzw. znaku jakości kształcenia, który – począwszy od końca ubiegłego roku akademickiego – przyznawany jest najlepszym kierunkom na poszczególnych uniwersytetach. Standardy, które wyznacza tu Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna, złożona z przedstawicieli największych polskich uniwersytetów, są bardzo wysokie, mam jednak nadzieję, że nasza uczelnia im sprosta. Cztery spośród owych dwunastu kierunków wchodzi zresztą w finalną fazę procedury akredytacyjnej.

Wspomniałem już o dużej aktywności KUL-u we współpracy międzynarodowej. Dla studentów oznacza najpierw to, że będą mogli – nie wyjeżdżając z Lublina – słuchać wykładów wielu wybitnych profesorów z uczelni zagranicznych, którzy już do nas przyjeżdżają w ramach tzw. wymiany międzyuniwersyteckiej, ale także to, że najlepsi studenci będą mogli część swoich studiów odbywać w uniwersytetach zachodnioeuropejskich, z którymi KUL podpisuje umowy. My zaś gościć będziemy studentów z tamtych ośrodków i nie

wątpię, że wiele wniosą oni w nasze życie uniwersyteckie. Już teraz niektóre zajęcia na różnych kierunkach prowadzone są w językach obcych, a programy studiów są dostosowywane do norm obowiązujących w krajach Unii, włącznie z funkcjonującym tam systemem tzw. punktów kredytowych (*European Credit Transfer System*). Wszystkie te działania bardzo pozytywnie wpływają na bieżącą ocenę kondycji Uniwersytetu, który w ostatnich rankingach wyższych uczelni w Polsce zajmuje coraz lepszą pozycję. Najważniejsze jednak, co mamy do zaoferowania młodzieży, która chciałaby rozpocząć u nas studia, to propozycja współtworzenia prawdziwej wspólnoty uniwersyteckiej. Swoistym charyzmatem naszego Uniwersytetu była zawsze szczególna bliskość studentów i profesorów, wielorakie możliwości serdecznego i naprawdę intensywne-

go kontaktu. Studia na KUL-u dają szansę spotkania mistrza – może właśnie dlatego, że wiemy tutaj, iż jest tylko jeden Mistrz. Oczywiście, można przejść przez studia jak przez zatłoczoną ulicę, nie spotykając nikogo. Aby „wygrać” swoje studia, studia na KUL-u, trzeba mieć odwagę poszukiwania, stawiania pytań, otwarcia się i podjęcia dodatkowego wysiłku. Można je potraktować jak zwykłą szkołę – wtedy się przegrywa. Można w czasie studiów odkryć wspólnotę, wzbogacić ją własnymi talentami – i wtedy odkrywa się siebie samego. Życzę młodym ludziom, którzy w tym roku wybiorą Katolicki Uniwersytet Lubelski, aby umieli dokonać tego odkrycia.

S.J.Ż.: *Dziękujemy Ks. Rektorowi za spotkanie i rozmowę.*

Opracowanie:  
Adam Dobrzyński



Exlibris – Daniel Piczuła

## Kościół w medialnej wiosce

– rozmowa z ks. drem Grzegorzem Dobroczyńskim (SJ)

**Grzegorz Dobroczyński SJ** – jezuita; doktor nauk teologicznych, współpracownik redakcji katolickich w Polskim Radiu i Telewizji Polskiej, redaktor „Przeglądu Powszechnego”, wykładowca w Sekcji „Bobolanum” Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie, sprawozdawca radiowy m.in. dwóch ostatnich pielgrzymek Jana Pawła II do Polski.

**Małgorzata Kulik:** *Zacznijmy od podstaw: co to są media?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Media są... jak aniołowie. Poważnie, patronem mediów elektronicznych jest archanioł Gabriel. Media to rodzaj posłannictwa i pośrednictwa między rzeczywistością a ludźmi, nadawcą a odbiorcą. Z owego posłannictwa wynika pewna misja, którą rządzą różne zasady określające granice wolności, jak i prawo do niezależności mediów.

**Bartosz Panek:** *Co ma na celu misja, którą media spełniają? Albo – mówiąc inaczej – jakie są funkcje mediów?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Podstawową i najbardziej oczywistą jest funkcja informacyjna. Media przynoszą wiedzę o świecie. Informowanie zakłada również jakąś formę edukacji. I aby odbiorca słuchał, oglądał czy czytał materiał, musi być ów materiał podany w sposób atrakcyjny, czasem nawet rozrywkowy. Nie chodzi tylko o to, by oderwać człowieka od rzeczywistości, ale uczyć bawiąc.

**M.K.:** *W większości krajów spotykamy się z mediami katolickimi i laickimi. Istnieje jakaś różnica między tymi mediami?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Z jednej strony można powiedzieć, że nie. Ujmując jednak sprawę w taki sposób, trzeba się liczyć z oburzeniem

tak zwolenników promocji mediów katolickich, jak ludzi im niechętnych. Mówiąc o braku różnic, mam na myśli te same zasady działania. Trudno dzielić dziennikarzy na katolickich czy niekatolickich. Sztuka ich zawodu podobna jest do bycia szewcem lub malarzem. Nie ma przecież katolickiej sztuki szycia butów i malowania. Trzeba tworzyć po prostu dobrą telewizję, radio, gazetę. Jeśli medium nie jest dobre, to nie pomoże mu to, że określa się jako katolickie. Można jednak oczywiście mówić o mediach katolickich jako reprezentujących pewną instytucję, która jest tam obecna w szerokim wymiarze.

**B.P.:** *Dla wielu osób media katolickie są nudne i mało atrakcyjne, media świeckie natomiast kojarzą im się z zabawą, czymś pasjonującym. Jakaś głębsza różnica między tymi mediami chyba jest.*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Problem wynika z tego, że odbiorcy mogą mieć pewną nieufność do medium, które określa się jako katolickie. Budzi to pewne podejrzenia, iż mogą fałszować przekazywane obrazy. To jest problem odbioru. Niechęć bywa wyrażana poprzez krytykę za „nudność”. Prawda wygląda inaczej – istnieje wiele pism katolickich bardzo ciekawie redagowanych i mających duże rzesze odbiorców. Niektóre, np. „Gość Niedzielny”, znajdują się w czołówce najpo-

czytniejszych w kraju. Katolickie również może być atrakcyjne.

Wracając do podejrzenia o stronniczość, podam przykład. Badania oglądalności w telewizji niemieckiej ZDF ukazały, że ten sam materiał emitowany naprzód w „normalnym” paśmie, a następnie w „okienku katolickim” miał radykalnie inną ilość widzów. Choć chodziło o ten sam program, jako „katolicki” miał o 50% mniej widzów. Odbiorca był więc nieufny wobec „kościelnej etykiety”. Widz myślał: „jeśli oni tak mówią, to mają w tym tylko własny interes”. Wielu uznało więc program za podejrzany o nieobiektywność.

**M.K.:** *Ale i wewnątrz mediów katolickich są różnice. Popatrzmy na polski rynek medialny: Radio Plus, Tygodnik Powszechny i Radio Maryja prezentują bardzo odmienne profile. Skąd te różnice?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Dobrze, że te różnice istnieją. Odzwierciedlają różnorodność w tonie całej społeczności kościelnej. Różnorodność owa jest potrzebna – dzięki niej społeczność rozwija się. Nie należy jednak obawiać się, że ukazuje ona jakiś rozłam w Kościele.

Można się zastanawiać, na ile poszczególne grupy mają nagłośnienie proporcjonalne do swego znaczenia. Zauważmy też, że masowości i sile Radia Maryja nie musi odpowiadać ilość osób, które w pełni podzielają wszystkie poglądy propagowane przez to medium.

**B.P.:** *Różnorodność ta może wynikać z różnych środowisk, które odbierają media katolickie: jedne są intelektualne, inne – wręcz przeciwnie. Które z mediów jest najbliższe oficjalnemu stanowisku Kościoła?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Najbliższym medium jest Rzecznik Prasowy Konferencji Episkopatu. A co z jego wypowiedziami zrobią poszczególne stacje, to zależy od nich.

**M.K.:** *Czy Kościół korzysta z mediów w sposób wystarczający? Czy media katolickie mogą zrobić coś, by stać się realną konkurencją dla laickich? Na razie nie obserwujemy tego zjawiska.*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Jeśli chodzi o Kościół w Polsce, to – choć piśmiennictwo katolickie istniało sporo wcześniej – mamy zaledwie 10 lat

istnienia Redakcji Katolickiej w radiu i telewizji. To jest aż i tylko 10 lat. Mimo że chęci i potrzeby są większe niż obecnie, jesteśmy zadowolony z tego, co posiadamy.

Punkt wyjściowy był bliski zeru. Brakowało ludzi, którzy tworzyliby programy katolickie. Jedni mieli dobre przygotowanie dziennikarskie, ale zerowe pojęcie o Kościele, inni – odwrotnie. Trzeba było wejść w świat wyprany z wątków religijnych. Ponadto sam Kościół nie był do takiej zmiany dostatecznie przygotowany – nikt nie miał koncepcji atrakcyjnego medium.

W ciągu tych 10 lat pojawili się ludzie z wyczuciem mediów i zrozumieniem Kościoła. I mimo, że stykaliśmy się z dwoma światami: mediów wypranych z wątków religijnych i Kościoła załkniętego przed dziennikarzami, wytworzyła się już jakaś normalność. Jeśli przychodzę do rozgłośni Polskiego Radia, spotykam się z ludźmi, którzy szczerze się do mnie uśmiechają i nie podejrzewają o chęć cenzurowania. Widzę się też z nimi przy wielu innych okazjach. To są konkretne przejawy dziesięcioletniej drogi tworzenia mediów katolickich.

Osiągnięcia Kościoła w mediach cieszą, ale nie niwelują faktu, że do zrobienia jest jeszcze dużo. Nie ma atrakcyjnego tygodnika z dobrą szatą graficzną, który przyciągnąłby szeroką rzeszę odbiorców, a nie tylko zdeklarowanych katolików. Radiofonia katolicka rozwinęła się jako swoisty fenomen na gruncie europejskim, choć mogła rozwinąć się w innym kierunku i stać się mocniejsza. Ilościowo jest silna, ale pozycję na rynku ma niezbyt silną. Pewnym negatywnym czynnikiem w tym względzie była początkowa faza budowania małych lokalnych stacji bez skutecznego spinania ich w sieć. Potrzeba było dużo czasu do pojawienia się efektywnego realizowania idei Radia Plus. W bardzo zlaicyzowanej Francji istnieją dwie alternatywne sieci katolickie, w Portugalii radio katolickie odnosi spektakularny sukces i jest rzeczywistą konkurencją dla stacji publicznych i komercyjnych.

Dużo da się jeszcze uczynić w zakresie produkcji programów telewizyjnych i internetu. Poza tym, ważnym zadaniem jest wychowanie do korzysta-

nia z mediów i kształtowanie kadr dziennikarskich.

**B.P.:** *Co jest główną myślą, którą kieruje się Kościół, korzystając z mediów?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Dla przeciętnego odbiorcy najbardziej prawdopodobne byłoby mniemanie, że media dają duże możliwości – brzydko mówiąc – propagandy. Ja uważam, że odpowiedź zawiera się w krótkim stwierdzeniu z dokumentu „Aetatis Novae”: komunikowanie ma prowadzić do komunii. Media są narzędziami komunikowania w swej istocie i naturze – to trzeba przyjąć za aksjomat. Prowadzenie do komunii czyli wspólnoty – integrowanie społeczeństwa – jest tak naprawdę kryterium określającym naturę medium.

Wracając do punktu wyjścia – od strony ewangelicznego przesłania Kościoła „propaganda”, czyli propagowanie Ewangelii istnieje realnie i skutecznie, gdy tworzy komunie, gdy głoszenie Ewangelii prowadzi do zbudowania wspólnoty.

**M.K.:** *Czyli ewangelizacja przez media?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Z tym trzeba uważać. Jeśli myślimy o czymś w rodzaju czystej propagandy – to nie. Mikrofon radiowy nie jest amboną o masowym zasięgu. Nade wszystko nie wolno ignorować gramatyki języka dziennikarskiego i zapominać, że medium pośredniczy w jakimś procesie. Ewangelizacja stawia na pierwszym miejscu doprowadzenie człowieka do bezpośredniego doświadczenia wiary. Mass media tylko mogą tu pośredniczyć, a nie przekonywać.

**B.P.:** *Poruszmy jeszcze jeden aspekt obecności Kościoła w mediach. Twierdzimy, że najbardziej skorzystał na tym papież Jan Paweł II. Czy gdyby nie jego medialny wizerunek, miałby więcej przeciwników niż ma obecnie?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Papież w sposób genialny i świadomy umie wykorzystać media – jest niezwykle medialny jako osoba i, mając doświadczenie z krakowskiego teatru, wie, czym jest słowo.

Gdy na Placu Zwycięstwa w 1979 roku zapytał: „Czy można powiedzieć Chrystusowi nie?”, a potem odpowiedział: „Można, ale czy wolno i dlaczego wolno?”, czuło się, że każdy wyraz ma swoją wagę, tym bardziej, że wypowiedziany był odpo-

wiednią barwą głosu i z dramaturgią.

Przeogromne znaczenie dla wizerunku papieża ma jego ukierunkowanie się na odbiorcę, cała osobowość i świadomość istoty komunikowania. Obecność przy tym mikrofonu, kamery czy pióra jest rzeczą wtórną. Siła duchowa osobowości papieża jest tak wielka, że musi przyciągnąć media i przełożyć się mocno na ich język.

Jeżeli chodzi o wizerunek medialny Jana Pawła II a problem ilości jego przeciwników, trzeba zobaczyć odbiór papieża na całym świecie, szczególnie w krajach zachodnich. Tam bardzo żywe są głosy polemiki i krytyki wobec jego poglądów, które skłaniają do zajęcia określonego stanowiska. W tytule swoich rekolekcji watykańskich „Znak, któremu sprzeciwić się będą” zawarł istotę tej sytuacji. Fale echa jego przesłań rozchodzą się tak szeroko, iż wywołują wreszcie sprzeciw proporcjonalny do wagi poruszanego problemu. Jest przecież bardzo wielu ludzi, którym nie po drodze jest z Ewangelią.

**M.K.:** *Widzimy, że media integrują. Powołam się na przykład Radio Maryja, które organizuje manifestacje, pielgrzymki i skupia spore środowisko. To medium ma dużą siłę oddziaływania.*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Bardzo dobrze, że się tak dzieje. Uważam, że Radio Maryja jest od strony samego medium radiowego genialnym pomysłem, choć wcale nie nowym. W Ameryce Łacińskiej istnieje od dziesięcioleci tzw. „radio popular” (radio ludowe). Opiera się głównie na bezpośrednim i żywym kontakcie ze słuchaczem, czego człowiek najbardziej oczekuje, a czego brakuje w dużych mediach. Ten sposób kreowania radia trafia widocznie w oczekiwania dużej grupy społeczeństwa. Tworzy się „radiowa rodzina”.

**B.P.:** *A jakie jest Radio Maryja od strony treści?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Tu powstaje problem: do czego to silne narzędzie może być użyte. Jeżeli pojawiają się w tym radiu przesłania polityczne głoszone pod sztandarem Kościoła i hasel religijnych, to trzeba taką sytuację krytykować. Gdy spojrzymy jednak na grupę słuchaczy Radia, nie zawsze znajdziemy tam ludzi, którzy utożsamiają się z poglądami politycznymi głoszonymi przez nie.



**M.K.:** *Jest bardzo duża grupa ludzi, którzy słuchają Radia Maryja ze względu na utożsamianie się z tymi poglądami (szczególnie na integrację europejską), a nie bezpośredni kontakt. Szczególnie dotyczy to osób starszych.*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Osoby starsze nie stanowią całego audytorium tego radia. Słuchają go bardzo dużo ludzi młodych, które nie identyfikują się z tymi poglądami.

Integracja europejska jest przykładem, na podstawie którego można – jeśli chodzi o katolików – porównać, co mówi papież, a co osoby dopuszczane niekiedy na antenę Radia Maryja.

Duża grupa ludzi słucha tego medium ze względu na modlitwę. Widać, a raczej słycać wówczas, co w tym radiu jest naprawdę katolickie, a co nie. Te dwie grupy nie stanowią jednak monolitu.

**B.P.:** *Powiedział ksiądz, że Radio Maryja pod szyldem Kościoła zajmuje się polityką. Opinia publiczna nie odbiera dobrze tego faktu. Czy nie ujmuje on również zwolenników Kościołowi?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Każde uprawianie polityki z używaniem Kościoła, każda próba używania Kościoła do budowania czysto politycznej popularności godzi i w Kościół, i w polityka. Kościół nie może identyfikować się z żadną opcją, gdyż stoi ponad podziałami. Politykowi szkodzi taka sytuacja – zamiast angażować się w gruntowne przemyślenie programu i spotkania z wyborcą, zajmuje się np. publicznym pokazywaniem z dostojnikiem kościelnym w nadziei, że coś zyska. To trochę tak, jak w anegdocie o malowaniu obrazu Chrystusa przez Jana Stykę, który chcąc jak najlepiej wykonać dzieło, tworzył je na klęczkach. Nagle usłyszał głos Jezusa: „Styko, ty mnie nie maluj na klęczkach, ty mnie maluj dobrze.”

**M.K.:** *Zajmijmy się porównaniem mediów polskich i zagranicznych. Czy możemy się czegoś od nich nauczyć?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Myślę, że trudno nauczyć się czegoś od innych, ponieważ – wracając do kwestii komunikowania społecznego – w każdym kraju istnieje niepowtarzalna specyfika kulturowa. Różne kultury tworzą różne języki komunikowania. Nie nauczymy się jej od Amery-

kanina czy Australijczyka. Niełatwo też wyobrazić sobie, że istnieje złota recepta na kształcenie dziennikarzy w postaci wysyłania ich za granicę. To będzie pomocne jedynie w sensie otwarcia ludzkich horyzontów.

Gdy nie ma się doświadczenia w kraju, nauka na Zachodzie niewiele da. Niezwykle trudno jest skopiować model jakiegoś medium zagranicznego w naszych warunkach, choć byłyby takie pomysły w trakcie transformacji naszego rynku medialnego.

W dziedzinie technologii posuwamy się tak szybko, że różnice nie są duże. Łatwiej przystosować jakieś urządzenie niż model medium. Mamy też podobne kłopoty z mediami: kłótnie o prawa do nadawania, konkurencję, dostępność. W dziedzinie mediów świat bardzo się skurczył, stał się globalną wioską.

**B.P.:** *A czym różnią się media katolickie zagraniczne od polskich? W jaki sposób osiągnęły tak duży sukces?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** W Niemczech lub we Francji ich sytuacja jest bardziej komfortowa niż naszych, gdyż przez dziesięciolecia ich status quo tak się wykrystalizował, że nie ma potrzeby dyskusji o „elementarzu”, np. o obecności w mediach publicznych.

U nas zdarza się miejscami, że musimy udowadniać, iż nie jesteśmy wielbłądem. Trzeba walczyć o swoje pomysły, przekonywać do ich realizacji i pozyskiwać na nią środki. Planowanie programów w mediach zagranicznych ma perspektywę dalekowzroczną. W związku z nadejściem roku 2000 dużo wcześniej pojawiają się projekty programów dokumentalnych, które wymagają większego nakładu pracy. W naszych warunkach rozmówkę będzie się ustalać na kilka miesięcy przed faktem. To stan pewnego dyskomfortu i nerwowości, wymagający nieraz stanowczego upominania się o swoje.

**M.K.:** *Jaki są wobec tego polskie media?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Przede wszystkim jestem szczęśliwy, że są, jakie są, i że nie muszę oglądać tylko dwóch kanałów telewizji.

Można zapytać tak: czy polskim mediom zagraża zbyt pluralizm? Myślę, że jeszcze nie. Nasz rynek medialny jest dość młody i poszczególni

nadawcy niekiedy poznają dopiero tajniki sztuki dziennikarskiej.

Niepokoić natomiast mogą narastające procesy monopolizacyjne. Agora S.A., ZPR budują swego rodzaju „imperium medialne”, wyraźnie zmierzające do jak największej monopolizacji rynku. Grozi to istnieniu wielu lokalnych stacji radiowych, gazet. To nie jest droga do ugruntowania i pogłębiania pluralizmu ani w mediach, ani w demokratycznym społeczeństwie. Problem monopolizacji wymaga wnikliwego przemyślenia.

**B.P.:** *Eugeniusz Smolar, członek Zarządu PR i długoletni pracownik BBC stwierdził w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, że polskie media bardziej skupiają się na incydentach niż na rzeczywistym obrazie kraju. Już 20 lat temu amerykańscy socjologowie dowiedli, że mamy do czynienia z kryzysem rozumienia, czyli niezdolnością do wyłowienia z natłoku informacji tych najistotniejszych. Jak to się ma do podstawowej, informacyjnej funkcji mediów?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Dużą rolę w tym względzie winna odgrywać intuicja odbiorcy. Nie wszyscy ją jednak posiadają, toteż istnieje właśnie ów kryzys rozumienia, który burzy rytm życia.

Media powinny pomóc orientować się w rzeczywistości, ale często dochodzi do spychania tematyki społecznej, gospodarczej i politycznej na rzecz przedstawiania gier wybranych harcówników na publicznej scenie. Wtedy bohaterowie tych przepychanek wypełniają czas antenowy i pierwsze strony gazet. To, co jest często nazywane podawaniem faktów porównać można do piany, która pochodzi ze ścierania się pikantnych wypowiedzi w danej kwestii. Pozostaje natomiast nie naruszona sprawa rozumienia procesów zachodzących w państwie. Nie wchodzi się w ich środek, nie tłumaczy ich istoty. Trzeba rozsądnie zagospodarować czas antenowy, tak aby społeczeństwo nie zagubiło się.

**M.K.:** *Mówiliśmy o dwóch najważniejszych funkcjach mediów: informacyjnej i integracyjnej. Wewnątrz opinii publicznej panuje przekonanie, iż media są czwartą władzą – wykrywają afery gospodarcze, demaskują skorumpowanych i nieuczciwych polityków itd. Czy rzeczywiście można przypisać środkom przekazu funkcję czwartej władzy? Jeśli tak, to jak silna ona jest?*

**Ks. dr Grzegorz Dobroczyński:** Władza kojarzy się z siłą oddziaływania. Ale każda władza nie istnieje dla siebie, lecz dla określonego celu. Jeśli celem byłaby tylko dla siebie samej, zamienia się w totalitaryzm. Siła mediów ma za cel komunikowanie społeczne. Służy wymianie opinii, debacie o ważnych sprawach ogólnospołecznych. Język polski dopuszcza niestety pojęcie „środków przekazu”. Przekaz w mediach nie może być jednak oderwany od komunikowania się. W przeciwnym wypadku trąci natrętną propagandą. „Czwarta władza” – środek przekazu to rzecz bardzo groźna. Nasz język sam, jak gdyby przyzwalał na istnienie „choroby propagandy medialnej”. Potrzeba nam poprawienia języka mówienia i myślenia o mediach, a zarazem „cywilizowania czwartej władzy” jako środka komunikowania. Wtedy sensem istnienia „czwartej władzy” będzie bardziej odbiorca niż dbanie o interes nadawcy. Niestety, bardzo silnym wątkiem publicznej dyskusji o mediach jest ciągle albo kwestia politycznego wpływu na nadawcę (zwłaszcza publicznego), albo pytanie o jego sukces rynkowy. W obu przypadkach, w centrum uwagi pozostaje nadawca, czyli „przekaznik”. To nie jest sytuacja zdrowa, a na pewno daleka od myślenia pełnego troski o odbiorcę, społeczeństwo, humanizm i „ludzką twarz czwartej władzy”.

**B.P.:** *Dziękujemy bardzo Ks. doktorowi za rozmowę!*

Opracowanie:  
Bartosz Panek

## „Medium – Środowisko – Tożsamość” Szkic pokonferencyjny

W dniach od 11 do 13 maja 1999 roku odbyła się w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie interdyscyplinarna sesja popularnonaukowa pod tytułem „Medium – Środowisko – Tożsamość”, której „przedłużeniem” jest niniejszy zeszyt „Scriptores Scholarum”. Jeszcze w trakcie przygotowań do sesji okazało się, iż początkowo oczywisty wątek, łączący trzy tytułowe idee to zaledwie początek całego kłębaka różnych problemów, które nie są wcale tak jednoznaczne i łatwe do przedstawienia. Czuliśmy podskórnie, że ogromna większość sukcesów i porażek rozmaitych grup ludzi ma związek z trzema typami działań: aktywnością medialną, animacją środowiska oraz rozwijaniem tożsamości. O wszystkim tych tematach można myśleć osobno, ale tak naprawdę tworzą one potrójne sprzężenie zwrotne.

Działalność medialna nie ma na dłuższą metę sensu, jeżeli nie prowadzi do jedności grupy osób połączonej zbliżonym sposobem myślenia oraz wspólną wrażliwością. Równocześnie należy pamiętać, że nawet najlepiej zapowiadające się środowisko wcześniej czy później rozpadnie się, jeżeli nie będzie komunikowało się ze swoimi członkami. Tak samo wszystkie idee będą tylko pustymi słowami, jeżeli nie stanie za nimi realna grupa ludzi, umiejąca dzielić się swoim doświadczeniem z innymi.

Można więc powiedzieć, że każde działanie grupy ludzi, których łączy jakiś cel, ma swój wymiar medialny, środowiskowy i tożsamościowy. Cel ów wynika z wewnętrznych potrzeb tych ludzi, z potrzeb ich serc, które roboczo można uznać za cechę charakterystyczną takich grup.

### „Z potrzeby serca”, czyli o środowiskach

Środowiska, które stały się obiektem naszego zainteresowania najczęściej utożsamia się z fundacjami i stowarzyszeniami, czyli tzw. „endżiosami”, co w terminologii zaadaptowanej z Zachodu oznacza „organizacje pozarządowe” (od angielskiego skrótu „NGOs” – *non-governmental organisations*). Termin ten podkreśla, że grupy te nie są odnogami struktur rządowych, powstałymi odgórnie, zaprojektowanymi i kontrolowanymi „na państwowych biurkach”, lecz inicjatywami „oddolnymi” będącymi wynikiem aktywności własnej obywateli oraz ich zdolności do samoorganizacji.

„Rozbiór logiczny” terminu „NGO” dostarcza nam wiele interesujących rysów ludzi działających „z potrzeby serca”, choć tak naprawdę pozostaje on nadal mylący. Nie

ma bowiem sensu kłaść nacisku na to, że czyjejs działalności nie łączy z rządem, ponieważ nie mieszkamy w kraju, w którym wolność jest przez rząd racjonowana ani w Stanach Zjednoczonych, gdzie ważne jest rozróżnienie pomiędzy tym, co federalne i stanowe. Dodatkowo są w Polsce tzw. „pozarządowe” organizacje studenckie, które pozornie mają charakter „nierządowy”, ale wspierają się na strukturach uczelni państwowych, więc tak naprawdę są „rządowe”.

Innym określeniem stosowanym często dla grup działających „z potrzeby serca” jest termin „non-profit”, czyli „nie nastawiony na zysk”. Wychodzi się tu z założenia, że każda instytucja, która nie jest podmiotem gospodarczym (firmą, spółką itp.) działa właśnie „z potrzeby serca” nie myśląc o dochodzie. Podmioty „non-profit” nie podporządkowują się zasadom funkcjonowania wolnego rynku dostosowując profil swojej działalności do nisz popytu na towary bądź usługi, lecz najczęściej podejmują działania z założenia nieopłacalne finansowo po to, aby ludzi czegoś nauczyć, zwrócić ich uwagę na jakiś problem, dostarczyć im niekomercyjnej rozrywki itp.

Nazwa ta wydaje się więc być trafna, ale przecież założenie „non-profit” nie stoi w sprzeczności z dążeniem do zysku, jeżeli tylko nie koliduje on z wyznawanymi ideałami. Tak więc podmioty „non-profit” powinny być jak najbardziej „profit”, jeżeli jest to tylko możliwe. Kwestia ta wydaje się być jak najbardziej naturalna, ponieważ ludzie (odbiorcy) zwykle nie szanują tego, co dostają za darmo. Zresztą z samych dotacji nie zawsze można dane przedsięwzięcie sfinansować, a poza tym za działalność „z potrzeby serca” jakieś wynagrodzenie się należy, bo czas poświęca się przecież na konkretną pracę. Prawdą jest także to, że wiele środowisk non-profit marnuje otrzymane dotacje poprzez ignorowanie reklamy swoich przedsięwzięć oraz niegospodarność. Nie nastawianie się na zysk bywa więc często po prostu wygodną pozą. Oczywiście ważne jest, aby nie przekroczyć cienkiej granicy między sferą non-profit a komercją, ale ogólnie rzecz biorąc nastawienie „profit” w działaniach kulturalno-społeczno-edukacyjnych uzdrawia wiele sytuacji, otwiera zupełnie nowe horyzonty.

Jak więc nazwać ludzi działających „z potrzeby serca”, skoro używane w odniesieniu do nich określenia „nierządowy” i „non-profit” są mylące? Pytanie pozostaje otwarte. Dla wymogów sesji grupy takich ludzi zostały nazwane po prostu „środowiskami” tym bardziej, że wiele z nich nie ma osobowości prawnej, lecz stanowi luźny krąg znajomych. Łączy ich bowiem wspólna misja.

### **Misja, czyli tożsamość**

Misję najogólniej rzecz biorąc można objąć blokiem pojęciowym: kultura-edukacja-społeczeństwo. Chodziłoby tu więc o działanie dla dobra społeczeństwa, w oparciu o kulturę i szeroko pojętą edukację. W praktyce oznacza to wszystko: od koncertów, spektakli i warsztatów, poprzez rozwój postaw obywatelskich i samorządności aż po działania na rzecz ludzi niepełnosprawnych czy chorych. Tak szerokie spectrum można tylko porównać z innym zjawiskiem socjologiczno-kulturowym, które w pewnym uproszczeniu można by nazwać „kulturą pop”.

Charakteryzuje się ono przede wszystkim łatwym „konsumpcjonizmem” dóbr i rozrywek, samotnością w tłumie, pasywnością, otepieniem, nastawieniem na zaspokajanie indywidualnych potrzeb i niekreatywną ekspresję. Tworzy to zniewalającą i niszczy-

cielską mieszanekę. Działalność kulturalno-społeczno-edukacyjna zaś nastawiona jest na dzielenie się z innymi dobrami i rozrywkami, aktywność, ciekawość, zwracanie uwagi na potrzeby innych, komunikację, kontakt, współuczestnictwo, kreatywność, naukę, etc.

W „kulturze pop” dużą rolę odgrywa podział na nadawców-profesjonalistów i odbiorców. Zwykle pozostają oni dla siebie w dużym stopniu anonimowi. W dobrze prowadzonej działalności „z potrzeby serca” podział na nadawców i odbiorców zaciera się. Ktoś, kto np. działa na rzecz niepełnosprawnych, czyni dobro nie tylko im, ale także sobie. Tym drugim dobrem dzieli się również z innymi zapraszając ich do współpracy. Jest w tym dużo amatorstwa, ale dzięki niemu możliwy jest rozwój. Działalność „z potrzeby serca” jest zaprzeczeniem „kultury pop” i lekarstwem na jej negatywny wpływ.

W centrum „kultury pop” zdaje się być jakaś pustka, która wsysa człowieka. Być może jest to własna wewnętrzna pustka zarówno „nadawców”, jak i „odbiorców”. W centrum obszaru tej drugiej działalności jest człowiek, a działanie to bazuje na potrzebie dawania i dzielenia się poprzez aktywność, kreację, współuczestnictwo, komunikację, empatię i naukę. Jeżeli ktoś czuje się osobą działającą „z potrzeby serca”, powinien odpowiedzieć sobie na konkretne pytanie – „po co robi to, co robi?”. Odpowiedzi na pewno nie padną automatycznie, ale sądzę, że na samym końcu odsłonią właśnie te najbardziej podstawowe motywacje - potrzebę kontaktu, dialogu, możliwości rozwoju, twórczości, komentowania świata, zdobywania i przekazywania wiedzy.

W człowieku jest wielki potencjał twórczy – altruizm, dążenie do pokoju, chęć afirmacji, miłości itp., ale konkuruje on z równie wielkim potencjałem destrukcyjnym – kompleksami, złością, chęcią użycia, brakiem wrażliwości itp. Niestety, świat ten jest jakoś tak skonstruowany (entropia!), że o wiele łatwiej i przyjemniej jest ulegać temu drugiemu potencjałowi, na którym bazuje „kultura pop”. Skutkiem tego nawet w czasach stabilności i pokoju każde pokolenie zapomina trochę z tego, czego dowiedziała się poprzednia generacja, a niektórych rzeczy musi się uczyć za każdym razem wręcz od nowa.

Jedyny „postęp”, jaki w takiej sytuacji ludzkość może poczynić, polega na ciągłym utrzymywaniu się na powierzchni naszego człowieczeństwa. Jest to możliwe tylko dzięki nieustannemu procesowi edukacji i rozwoju wewnętrznego. Elementem, który w naszej rzeczywistości wydaje się być niezbędnym dla owego rozwoju jest właśnie działalność „z potrzeby serca” (rozwój wewnętrzny jest bowiem potrzebą naszego serca). Chcąc to lepiej zrozumieć, trzeba spojrzeć przez pryzmat zasady „działać lokalnie, myśleć globalnie”.

Hasło o takim brzmieniu wisiało w sali geograficznej mojego liceum, ale zrozumiałem je dopiero kilka lat po maturze. Działanie na poziomie globalnym jest nam niestety niedostępne. Jedyne, co możemy zrobić, to działać w zasięgu naszych rąk tak, jakbyśmy chcieli, aby wszyscy działali, żeby osiągnąć pożądaną przez nas efekt globalny. Myślę, że zasada działania lokalnego, któremu towarzyszy refleksja globalna jest odkryciem samym w sobie, które pozwala nam zrozumieć nasze miejsce we współczesnym świecie. Jesteśmy z nim związani coraz ściślej wzajemnymi zależnościami i coraz bardziej utopijna jest ucieczka na pozycję „to moja sprawa - to wasz problem”.

Rozwijając indywidualną zdolność ludzi do altruizmu, afirmacji, kontaktu, empatii itp. – poprzez działania na małą skalę, ale powszechne – można neutralizować negatywne skutki „kultury pop” w skali narodu czy ludzkości. Ważne są jednak nie tylko doraźne efekty takiej działalności (zarówno w skali pojedynczych ludzi jak też ich grup), ale przede wszystkim sama świadomość tych zależności, ponieważ pozwala nam ona stać się bardziej odpowiedzialnymi w sferze kultury i kontaktów międzyludzkich. Tak więc świadomy udział w pracy środowisk powstałych „z potrzeb serca” daje nam unikalną okazję dojrzenia w społeczeństwie i jako takie jest po prostu bardzo ważnym ogniwem procesu indywidualnego wychowania.

Miejscami, gdzie ów proces się zaczyna jest rodzina i szkoła. Obie te instytucje przeżywają jednak dziś kryzys. Problem leży nie tylko w patologii stosunków rodzinnych czy w złym programie nauczania, ale również w niezrozumieniu całości procesu wychowania. Ani rodzina, ani szkoła w swoich określonych i kontrolowanych przez państwo kompetencjach nie są po prostu w stanie doprowadzić procesu wychowania do końca. W pewnym wieku młodzi ludzie w sposób naturalny szukają autorytetów i szerszych horyzontów poza kręgiem rodzinnym i narzuconymi wzorcami szkolnymi.

Jest jedną z tajemnic dojrzenia człowieka, że na tym etapie potrzebuje on kogoś w rodzaju mistrza, przewodnika a także misji dającej mu jakąś tożsamość na poziomie kulturalno-społecznym. Wypełnianie tych nowopowstałych pustych miejsc w młodej psychice odbywa się poprzez spotkanie, bezpośredni kontakt z ludźmi i pracę z nimi. Idealnym miejscem takich spotkań są środowiska działające „z potrzeby serca”.

Polskie społeczeństwo obciążone jest komunistyczno-utopijną wiarą, że człowieka mogą wychować urzędnicy za pomocą odpowiednich procedur. Wiara ta opiera się na fragmentarycznym widzeniu osoby ludzkiej i jej rozwoju. Wytworem tak pojętej edukacji jest osoba znieczulona społecznie, dbająca o własny interes, ale jednocześnie bezbronna, podatna na wpływy z zewnątrz, ulegająca własnym ograniczeniom, nie umiejąca się organizować i współpracować w grupie, wymarzony odbiorca „kultury pop”.

Niewielkie środowiska funkcjonujące „z potrzeby serca” realizując różne swoje doraźne cele wypełniają te luki w systemie wychowania. Są one rezerwuarem ludzi i sytuacji, które umożliwiają dojrzenie na tym wyższym, głębszym i bardziej ludzkim poziomie. Są one niewidzialnym bogactwem naturalnym naszego kraju. Po tych dość poważnych refleksjach przejdźmy teraz do technicznych konkretów - misji, musi towarzyszyć komunikacja.

### **Komunikacja, czyli medium**

Komunikacja jest potrzebna, aby informować odbiorców o konkretnych działaniach (np. możliwości pójścia na charytatywny koncert, wzięcia udziału w warsztatach, kupienia książki itd.), aby ożywiać wewnętrznie nasze środowisko oraz aby informować ludzi, że w ogóle coś robimy i że towarzyszą temu nadrzędne, wyższe cele, czyli nasza misja.

Przed wszystkim pojęcie „medium” należy rozumieć bardzo szeroko. Jest nim każdy środek komunikacji pomagający przekazywać i popularyzować opinie, umiejętności, wartości, idee itp., z którymi się identyfikujemy. Medium jest biuletyn, czasopi-

smo, strony WWW, audycja radiowa, tablica ogłoszeń, otwarte spotkanie, warsztaty, pokaz filmowy, rozdawanie ulotek, akcja plakatu, wystawa, klub melomana... Medium można rozumieć nie tylko jako „technologię” (np. druk, Internet, telewizja, radio), ale także jako pewną „sytuację”, zespół czynników, dzięki którym komunikujemy się z naszymi odbiorcami (czytelnikami, słuchaczami, gośćmi). Tak pojęte granice medium penetrujemy, kiedy analizujemy czynniki decydujące o tym, czy np. nasza akcja promocyjna była udana czy nie, lub czy nasze pismo rzeczywiście dociera do kręgu osób, do których powinno.

Takie rozumienie medium jest pierwszym krokiem ku skutecznej działalności medialnej. Dalsze kroki sprowadzają się do korzystania z doświadczeń profesjonalistów poruszających się na wolnym rynku. Całą działalność „z potrzeb serca” można bowiem widzieć w kategoriach rynku usług. Poniesione przez odbiorców koszty to pieniądze, ale również np. wolny czas, pomysły, zaangażowanie. Nawet jeżeli ktoś zorganizował dobroczynną zbiórkę pieniędzy, można ją uznać za „usługę” polegającą na umożliwieniu darczyńcom przekazania pieniędzy na cel charytatywny oraz pokazania się publicznie od dobrej strony – i taką usługę również można reklamować! Klucz do sukcesu tkwi więc w umiejętnym rachunku zysków wszystkich stron.

Jakie jest zaś znaczenie działalności medialnej, jeżeli mimo wysiłków niewiele osób wykazuje zainteresowanie naszymi działaniami? Przede wszystkim wysiłki te służą dzieleniu się z innymi „potrzebami serca”, co w „horyzoncie krótkoterminowym” może prowadzić do wewnętrznej animacji środowiska, a w długoterminowym do szerszego rozwoju całej społeczności, czyli do tego, o czym była mowa w poprzedniej części tego szkicu.

Dość nośną metaforą pozwalającą zobaczyć i zrozumieć wiele procesów z kręgu komunikacji kulturalno-społeczno-edukacyjnej jest biologia, a konkretnie ekologia i genetyka. W dyskursie kulturoznawczym ostatnio wielką karierę robi porównanie rozprzestrzeniania się zachowań i treści kulturowych właśnie do nauk przyrodniczych, a szczególnie genetyki. Aby ta metafora nie poniosła nas za daleko musimy najpierw odrzucić wszelkie skojarzenia z ciemnymi stronami genetyki takimi jak determinizm, brak kontroli, „samolubny gen”, wirus, choroba genetyczna itp.

Animacja środowiska, jej życie i rozwój nie jest niczym innym jak „zarażaniem” innych naszą misją, powołaniem, czyli kamieniem węgielnym tożsamości grupy. Można wręcz powiedzieć, że najważniejszym skutkiem wielu przedsięwzięć nie są jakieś doraźne, praktyczne osiągnięcia, ale efekt medialny – zwracanie uwagi na jakieś problemy i nagłaśnianie – przekazywanie, „rozmnażanie” – misji. Tym intensywniejsze „rozmnażanie” im szersza działalność medialna.

W klasycznym, uproszczonym ujęciu jest ona rozumiana jest jako proces jednokierunkowy przebiegający „na zewnątrz”. W rzeczywistości jednak przebiega on wielokierunkowo. Bierze się to stąd, że akt komunikacji wymaga znalezienia adresata i przekazywania mu w zrozumiałej dla niego formie tego, co mamy do powiedzenia. Sytuacja ta często zmusza do autorefleksji i rewizji własnych poglądów i założeń, z których wcześniej nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy.

Mechanizm ten można zaobserwować wyraźnie przy okazji pisania wniosków (które też są formą działalności medialnej) o dofinansowanie. Wypełniając formularz wnio-

sku trzeba zadać sobie trud „łopatologicznego” opisanie swoich ideałów i pomysłów. Często okazuje się wtedy, że nic nie jest tak proste i genialne, jak się na początku wydawało. Albo wręcz przeciwnie – projekty, na których położyliśmy już krzyżyk okazują się świetne i możliwe do realizacji. Redagowanie przekazów medialnych może więc służyć do komunikacji z samym sobą.

Efekt ten się potęguje i przenosi na innych członków środowiska, jeżeli w nawet tak przyziemnych czynnościach jak projektowanie plakatu czy zaproszenia uczestniczy kilka osób. Stare pomysły odchodzą do lamusa, pojawiają się nowe inspiracje, ludzie podają swoją pracę refleksji i znajdują w tym zabawę często dokonując zaskakujących odkryć. W ten sposób nie tylko komunikujemy naszą tożsamość innym, ale również ją kształtujemy. A mówiąc językiem biologów, nasza tożsamość nie tylko się „rozmnaża”, ale również w międzyczasie ulega „mutacjom”, ewoluuje, doskonali się.

Podsumowując, środki medialne zwykle traktowane są instrumentalnie jako „dodatki” do właściwej działalności, jako narzędzia, po które sięgamy „od wielkiego dzwonu”. Myślenie takie jest jednak błędne, ponieważ większość osób dowiaduje się o istnieniu i pracy środowiska jedynie przez jego działalność medialną. Jeżeli więc chcemy, aby nasze środowisko żyło i rozwijało się, musimy mówić jego przyszłym – potencjalnie – uczestnikom. Działalność medialna powinno się więc traktować jako przedłużenie, integralną część działalności „właściwej”.

#### **Jak „z potrzeby serca” i skutecznie komunikować się medialnie?**

Największym aktualnie wyzwaniem dla działalności medialnej środowisk „z potrzeb serca” wydaje się być stworzenie całego systemu popularyzacji ich działalności i misji w społeczeństwie. Powinien on obejmować nie tylko wspomnianych wcześniej bezpośrednich odbiorców konkretnych działań oraz faktycznych i potencjalnych członków środowisk, ale również urzędy państwowe i samorządowe, sponsorów komercyjnych, fundacje, mecenasów, media, społeczność lokalną i szerszą opinię publiczną.

W upowszechnianiu misji środowisk działających „z potrzeby serca” nie chodzi jedynie o kształtowanie własnego wizerunku poprzez działania znane jako Public Relations. Tak „wyreżyserowany” wizerunek może być przecież tylko obrazem i niczym więcej. Celem jest stworzenie atmosfery wzajemnego zaufania opartego na rzetelnej wiedzy o wartościach, jakie niesie ze sobą praca tych środowisk. Czy są one potrzebne i dlaczego? Które z nich należy wspomagać i kto powinien to robić? Jak oceniać efekty ich pracy i jak przekładać je na pieniądze podatników?

Szczególnie bezradne wydają się tu być instytucje państwowe i samorządowe, czyli ministerstwa i rozmaite wydziały kultury. Trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że niektóre stanowiska są w nich obsadzone przez ludzi niekompetentnych, często z politycznego klucza, i traktowane są jako „ciepłe posadki”. Dzieje się tak m.in. dlatego, że nie można efektów ich pracy jednoznacznie ocenić.

Sięgając jeszcze raz po biologiczną metaforę, zależności między środowiskami działającymi „z potrzeby serca” a władzami, sponsorami i społeczeństwem można porównać do funkcjonowania żywych stworzeń w systemie ekologicznym. Życie rośliny czy zwierzęcia jest wynikiem dostarczania ich organizmom ciepła, białka, soli mineralnych, światła, tlenu i wody. Utrzymuje się one przy życiu jakby balansując na szczycie



dynamicznego układu, który zapewnia im dostarczanie tych czynników w odpowiednich ilościach.

Dla środowisk kulturalno-społeczno-edukacyjnych rolę tych czynników pełnią pieniądze, sprzęt, ludzie, pomysły, motywacje. Pieniądze pochodzą głównie z urzędów, fundacji i sponsorów, a pomysły i ludzie – ze społeczeństwo. Aktywne środowiska mogą zachowywać się jak ziarna rzucone na wilgotny beton, które kiełkują i obumierają po wyczerpaniu się substancji odżywczych zgromadzonych w nasieniu (tzn. początkowego zapału i pierwszych pieniędzy od jakiejś fundacji). Działalność medialna jest czynnikiem drażniącym przepływ owych „substancji odżywczych”.

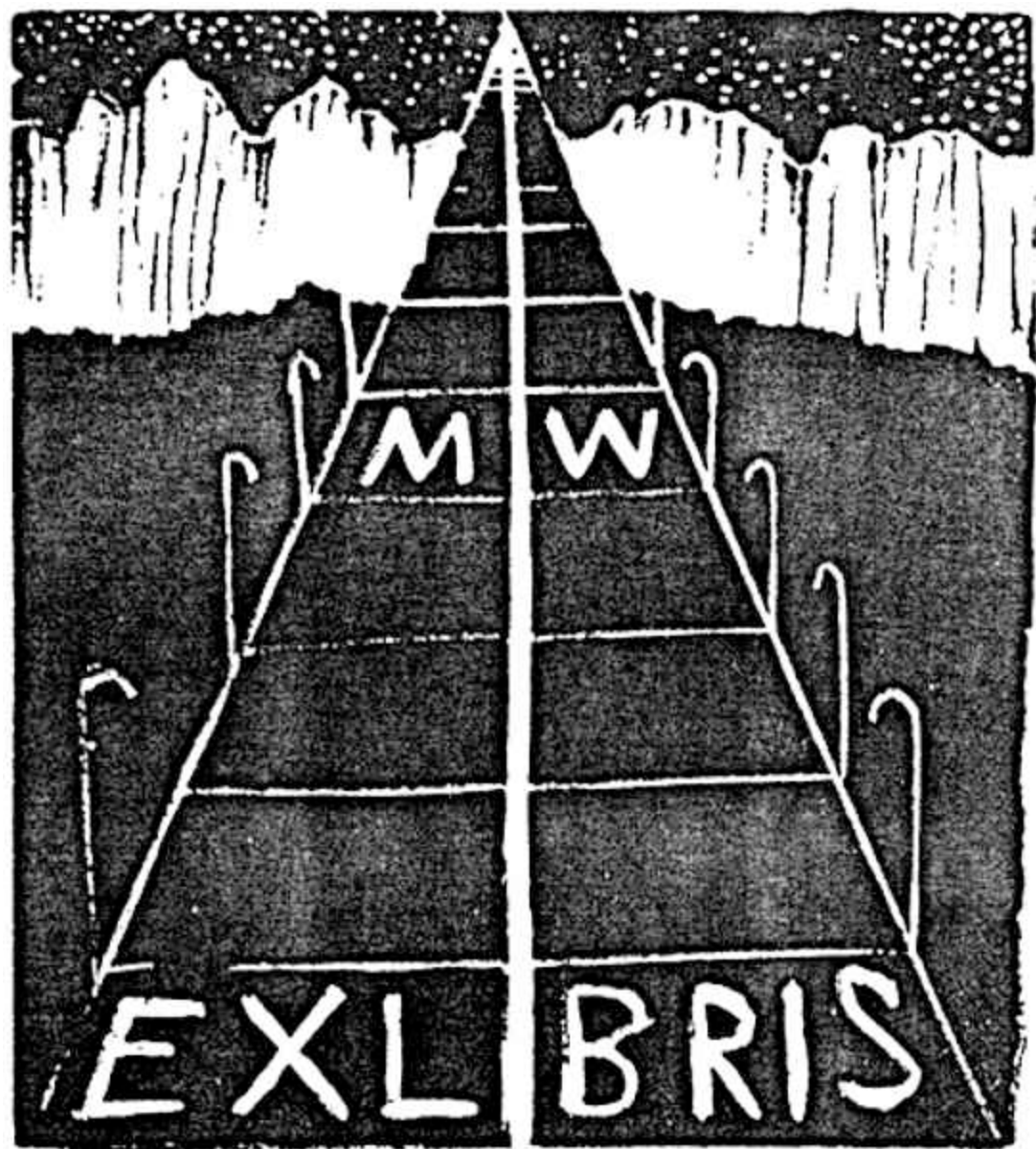
Ogół środowisk wraz z darczyńcami i społeczeństwem przypomina żywy ogród – ale ogród, w którym miejscami rośliny głuszą się wzajemnie, a w innych świeci naga ziemia. Z istnienia takiego ogrodu – i jego stanu – zdaje sobie sprawę niektóre instytucje, np. Fundacja im. Stefana Batorego, które stwarzają przejrzysty system konkursów na projekty o określonych tematach. System ten jest zmieniany w zależności od zauważanych potrzeb w polskim „ogrodzie” rozwoju kulturalno-społeczno-edukacyjnego.

Ostatnio Fundacja Batorego „podlewa” i „nawozi” środowiska i organizacje, które realizują projekty związane z rozwojem prowincji i wymianą kulturalną ze Wschodem czy nowatorskimi zastosowaniami Internetu. Moim zdaniem fundacja ta jest sama przykładem środowiska, które zna swoją misję i potrafi ją komunikować na zewnątrz (przez strony WWW i biuletyn). Gdyby inne instytucje były podobnie rozwinięte i działały w porozumieniu „ogród” rósłby o wiele bujniej. Dodam, że chodzi raczej o ogród w stylu angielskim niż francuskim – ten bowiem próbowali uprawiać ogrodnicy w czerwonych krawatach.

Uczmy się więc mówić dlaczego nasze projekty są warte „tych pieniędzy”, uczmy się mówić skąd biorą się nasze fascynacje i troski, dlaczego chcemy się nimi dzielić. Ta wiedza jest potrzebna, abyśmy – indywidualnie i jako społeczeństwo – stworzyli kryteria oceny siebie i innych, abyśmy potrafili odpowiedzieć na pytanie czy i po co jest nam potrzebna kultura, edukacja, współczucie, altruizm, zdolność do samoorganizacji. Abyśmy nie byli podatni na demagogię i manipulację, lecz stawali się coraz bardziej świadomymi współdziałowcami świata, w którym żyjemy.

**„Scriptores Scholarum” możesz kupić w całej Polsce w księgarniach  
Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki (EMPiK):**

1. Białystok;  
• ul. Sienkiewicza 3
2. Bytom;  
• ul. Dworcowa 32
3. Czeladź;  
• ul. Będzińska 61
4. Chelm;  
• ul. Lubelska 61
5. Częstochowa;  
• ul. Najświętszej Marii Panny 63/65
6. Elbląg;  
• ul. 1 Maja 37
7. Chorzów;  
• ul. Wolności 26
8. Gdańsk;  
• ul. Długi Targ 26-29
9. Gdynia;  
• ul. Świętojańska 68
10. Gliwice;  
• ul. Rynek 4/5
11. Gniezno;  
• ul. B. Chrobrego 11
12. Gorzów Wielkopolski;  
• ul. Sikorskiego 126/128
13. Kalisz;  
• Rynek Główny 18
14. Katowice;  
• ul. P. Skargi 6
15. Kielce;  
• ul. Warszawska 5
16. Koszalin;  
• ul. Zwycięstwa 106/108
17. Kraków;  
• ul. Bora Komorowskiego 37
18. Legnica;  
• ul. Rynek 33
19. Lublin;  
• ul. Krakowskie Przedmieście 59;  
• ul. Armii Krajowej 25
20. Łódź;  
• ul. Narutowicza 8/10;  
• ul. Piotrkowska 51
21. Nowy Sącz;  
• ul. Rynek 17
22. Olsztyn;  
• ul. 1 Maja 17
23. Opole;  
• ul. Czimska 2
24. Ostrów Wielkopolski;  
• ul. Kolejowa 24b
25. Płock;  
• Pl. Narutowicza 5
26. Poznań;  
• ul. Ratajczaka 44
27. Racibórz;  
• ul. Rynek 5
28. Rybnik;  
• ul. Sobieskiego 18
29. Słupsk;  
• ul. Stary Rynek 6
30. Włocławek;  
• ul. Boh. Monte Cassino 57/59
31. Sosnowiec;  
• ul. Malachowskiego 2
32. Szczecin;  
• Al. Wojska Polskiego 2
33. Świnoujście;  
• ul. Armii Krajowej 8
34. Toruń;  
• ul. Wielkie Garbary 15
35. Wałbrzych;  
• Al. Wyzwolenia 2
36. Warszawa;  
• Al. Zjednoczenia 25;  
• ul. Jagiellońska 15;  
• ul. Marszałkowska 116/122;  
• ul. Mickiewicza 27;  
• ul. Nowy Świat 15/17
37. Wrocław;  
• ul. Warszawska 11/13
38. Wrocław;  
• Pl. Kościuszki 21/23
39. Zielona Góra;  
• ul. Bohaterów Westerplatte 19



Exlibris – Matusz Wasilewski

**Media**

---

## Rola mass mediów w kształtowaniu tożsamości narodowej i rozumieniu innych kultur

### Uwagi wstępne

Na rozwoju współczesnej kultury znaczące piętno wycisnęły mass media. Ich znaczenie jest dominujące w dostarczaniu różnorodnych informacji, w upowszechnianiu kultury, uczestnictwie w niej oraz w kreowaniu obrazu tzw. kultury popularnej. Nowe technologie informacyjne zapewniają nieograniczone możliwości w upowszechnianiu wykształcenia i porozumiewania się bez ograniczeń przestrzennych i czasowych. Według Jacques'a Delorsa „ten swobodny światowy przepływ obrazów i słowa, także z jego niedociągnięciami, przeobraził zarówno stosunki międzynarodowe jak i rozumienie świata przez jednostkę”<sup>1</sup>.

Rosnącej wciąż popularności tych mediów towarzyszy niesłabnąca ich krytyka dotycząca oferty programowej i efektów oddziaływania. Problem jest istotny i szeroki.

Tu – zgodnie z tytułem referatu – skoncentrujemy się na dwu zagadnieniach: szansach i zagrożeniach mass mediów w kształtowaniu tożsamości narodowej oraz na ich roli w zbliżeniu i rozumieniu innych kultur, a zwłaszcza na dialogu kultur i ich ochronie.

### Kultura i mass media a tożsamość narodu

Tak jak w życiu człowieka kultura służy kształtowaniu osobowości, tak w życiu narodów służy nie tylko rozwojowi społeczno-gospodarczemu, ale przede wszystkim utrwalaniu tożsamości narodowej. Przenikanie różnorodnych kultur może prowadzić zarówno do tolerancji, wzajemnego zbliżenia i zrozumienia, jak i do pogłębienia wzajemnych fobii, uprzedzeń, a nawet konfliktów.

Zwracamy tu uwagę na naród jako podstawowy rodzaj wspólnoty ludzkiej, a nie państwo, ponieważ nie ma dziś prawie państw, które byłyby w 100 procentach jednolite narodowo i nie ma narodu, który żyłby w ramach jednej organizacji państwowej. Grupy etniczne wzbogacają kulturę globalną nadając jej specyficzne zabarwienie. Pod tym względem – jak słusznie stwierdza Kaj Smith: „Kultura wydaje się nam cudownym drzewem, które wyrosło w ciągu nielicznych stuleci. Szarpały nim burze, połamały jego gałęzie, wichry zdmuchnęły liście i kwiaty, lecz ono samo stoi mocno, nieuszkodzone i pewnego dnia, gdy słońce znów zaświeci zza chmur, rozwinie się w

---

<sup>1</sup> J. Delors, *Edukacja jest w niej ukryty skarb. Raport dla UNESCO*, Warszawa 1998, s. 37.

całej okazałości i stanie się jeszcze mocniejsze, jeszcze potężniejsze w swym dążeniu do światła. (...) Każda kultura i każdy naród ma swoje własne piętno; lecz wszystkie gałęzie kultury odrosły od jednego pnia i wszystkie żywią się tymi samymi sokami”<sup>2</sup>.

Powyższe stwierdzenia w sposób wymowny podkreślają rolę kultury jako czynnika tożsamości narodowej. Problematyce tej, jak również zagrożeniom w rozwoju kultury poświęcono wiele międzynarodowych konferencji naukowych i publikacji związanych z nabrzmiałymi problemami współczesności.

Z jednej strony powstaniu nowych państw – na skutek rozpadu imperiów kolonialnych – towarzyszyły i towarzyszą często bolesne starcia narodowe, z drugiej zaś strony jesteśmy świadkami budzenia się świadomości narodowej małych grup żyjących w obrębie większych państw, że wystarczy wskazać Basków, Flamandów czy Walonów. Przebudzenie etniczne nastąpiło również w Stanach Zjednoczonych, stanowiących konglomerat narodowości.

„Tolerancji, wyrozumiałości, chęci do współpracy, otwartości – jak stwierdza Michael Novak – nie osiąga się przez postawę uniwersalisty, przez traktowanie każdej jednostki jako autonomicznego atomu, podobnego do wszystkich innych. Zarówno samowiedza, jak i dokładne zrozumienie innych nabierają psychicznej głębi dzięki szerszemu zaakceptowaniu odrębności płynących w równym stopniu z niepowtarzalnej osobowości, jak z odmiennego pochodzenia kulturowego”<sup>3</sup>.

Poważne zagrożenia dla tożsamości narodowej i rozwoju własnej kultury niosą ze sobą treści upowszechnione przez mass media, a zwłaszcza telewizję kablową, telewizję satelitarną i video.

Zagrożenie to wynika w głównej mierze z likwidowania państwowego monopolu radiowo-telewizyjnego, dopuszczania do komercjalizacji radia i telewizji oraz zalegalizowania działalności prywatnych nadawców, którzy nastawieni na zyski – na to, co się odbiorcy podoba – preferują głównie niewybredną rozrywkę: filmy, seriale, teledyski. Rozgłoszenie te nie czują się obciążone obowiązkami wobec kultury narodowej, stąd też zakupują programy zagraniczne, zwłaszcza amerykańskie. Z nimi to przegrywa telewizja publiczna, dostarczająca częściej programów kulturalnych na wysokim poziomie i programów propagujących kulturę narodową.

Wobec tworzących się potężnych międzynarodowych korporacji, finansujących i kontrolujących sferę masowego komunikowania, czują się bezradne słabsze ekonomicznie państwa, które bezskutecznie próbują zapobiegać napływowi obcych ich kulturze narodowej treści niesionych przez telewizję komercyjną i taśmy video. Ta międzynarodowa produkcja prowadzi do zapewnienia kulturowej neutralności programów, pozbawienia ich cech typowych dla kultury danego narodu, aby uczynić je ponadnarodowymi i zdobyć jak najwięcej odbiorców (dotyczy to głównie seriali i programów rozrywkowych).

Te wielorakie zagrożenia budzą powszechny niepokój. W związku z tym przedstawiciele 130 państw i wielu znanych organizacji międzynarodowych, podczas konferencji zwołanej przez UNESCO w sierpniu 1982 r. jednomyślnie podpisali tzw. „Deklara-

<sup>2</sup> K. Birket-Smith, *Ścieżki kultury*, Warszawa 1985, s. 8.

<sup>3</sup> M. Novak, *Przebudzenie etnicznej Ameryki*, Warszawa 1985, s. 33.

cję Meksykańską” – dokument poświęcony sprawom polityki kulturalnej. Formułuje się w nim zasady, na jakich powinna się opierać w tym zakresie polityka na całym świecie. Na pierwszym miejscu stawia się sprawę tożsamości kulturalnej. Oto cztery pierwsze paragrafy tekstu:

1. Każda kultura stanowi całokształt niepowtarzalnych i nie dających się zastąpić wartości, ponieważ tradycje i formy ekspresji narodu są najistotniejszym źródłem, przy pomocy którego naród może zmanifestować swą obecność w świecie.

2. Afirmacja tożsamości kulturalnej sprzyja wyzwoleniu narodów i na odwrót, każda forma dominacji jest zaprzeczeniem lub osłabieniem tej tożsamości.

3. Tożsamość kulturalna jest stymulującym bogactwem, które rozszerza możliwości rozwoju ludzkiego, skłaniając każdy naród, każdą grupę, aby żywiła się swą przeszłością, i aby przyswajały elementy z zewnątrz, możliwe do pogodzenia ze swoim charakterem i w ten sposób kontynuowała proces swej własnej kreacji.

4. Wszystkie kultury są częścią wspólnego dziedzictwa ludzkości. Tożsamość kulturalna narodów odradza się i wzbogaca w wyniku kontaktów z tradycjami i wartościami innych narodów. Kultura to dialog, wymiana idei, doświadczeń oraz uznania dla innych wartości i tradycji. W izolacji kultura więdnie i ginie<sup>4</sup>.

Stwierdzenie powyższe dobitnie akcentuje znaczącą rolę kultury jako czynnika tożsamości narodowej.

Tożsamość kulturalna narodu widziana jest jako siła motoryczna, dzięki której może ona trwać i tworzyć siebie. Widziana jest także, jak podkreśla K. Żygulski: „jako rodzaj uczucia, stanu świadomości członków tej zbiorowości, którzy sami siebie rozpoznają w danej kulturze – i nie widzą poza nią możliwości swego rozwoju, realizacji samych siebie.

Tak rozumiana tożsamość kulturalna oznacza nie tylko świadomość przeszłości, a więc pamięć, lecz także wspólne przeżywanie teraźniejszości i chęć budowy na niej wspólnej przyszłości<sup>5</sup>.

Wzbogacanie owej tożsamości następuje poprzez przyswajanie z dorobku innych kultur tego, co jest dobrowolnie akceptowane i przetwarzane zgodnie ze swymi potrzebami. Podkreśla się, że tożsamość kulturalna narodu związana jest z trzema wielkimi czynnikami – historycznym, lingwistycznym i psychologicznym.

Historia cementuje naród i przez zapewnienie zawartości czyni go odpornym na ataki z zewnątrz. W walkach o niepodległość odwołujemy się zawsze do historii, którą wróg stara się pomniejszyć i ośmieszyć. Dąży on do osłabienia świadomości historycznej, a nawet zniszczenia jej.

Podobnie ma się rzecz z językiem. Popularne porzekadło głosi, że naród żyje, dopóki język jego żyje. Stąd wiele słusznej troski o zachowanie kultury języka. Kto bowiem zna i miłuje język ojczysty, jak głosi znane powiedzenie, ten jest patriotą. W walce z podbitymi narodami kolonizatorzy kierowali zawsze atak na historię i język. Zabraniali używania własnego języka i narzucali swój. Jeśli taki narzucony język przyjął się, to stawał się z czasem językiem oficjalnym (urzędowym) i jako taki był czynnikiem

<sup>4</sup> K. Żygulski, *Mass media i przemiany wartości kultury*, „Regiony” 1979, nr 2, s. 23-24.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 26.

scalającym odrębne niegdyś państwa i narody, a zatem pełnił funkcję państwowotwórczą (np. język angielski obok języków narodowych w Indiach).

Czynnik psychologiczny, stosunkowo najbardziej dyskusyjny, odnoszony jest do struktur umysłowych, do mentalności narodu.

Obok tych czynników, na tożsamość kulturową narodu składają się ponadto formy produkcji, styl życia, organizacja biologiczno-społeczna, religia. Każdy naród stara się szukać owych korzeni w patriotycznych tradycjach swej kultury, sięga zwłaszcza do obrządków i pieśni gminnych jako „arki przymierza między dawnymi i nowymi laty”.

Wiele mniejszych narodów zagrożonych jest w swej tożsamości przez zjawisko ekspansjonizmu kulturowego supermocarstw, który zawsze znajduje swoje filozoficzne i naukowe uzasadnienie.

W cytowanych tezach „Deklaracji Meksykańskiej” podkreśla się zarówno znaczenie trwania kultury jako niezastąpionej cechy narodu, jak i konieczności zmian, wzbogacania jej elementami z zewnątrz, a to prowadzi do kolejnej refleksji dotyczącej roli mass mediów w rozumieniu innych kultur.

#### **Mass media a zrozumienie dla innych kultur**

Problem nie jest nowy. Organizacja Narodów Zjednoczonych, a ściślej, wyspecjalizowana jej agenda UNESCO, kładzie nacisk na podniesienie w świadomości ludzi roli kultury jako czynnika osobowościotwórczego i kreatywnego w życiu społeczeństw oraz na współpracę i wymianę kulturalną. Był on już przedmiotem obrad XI Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia do Badań Komunikowania Masowego w dniach 4-9 września 1978 roku w Warszawie. Wybitni uczeni i praktycy z 37 państw wskazali na dużą rolę środków masowego przekazu w umacnianiu i upowszechnianiu wartości poszczególnych kultur narodowych w krajach, jak i na całym świecie poprzez wymianę i współpracę kulturalną. Potwierdzili równorzędne traktowanie kultur jako zespołów otwartych na obcowanie z innym dorobkiem i wyrazili przekonanie o znacznie większych możliwościach mass mediów przy wzbogacaniu humanistycznych wzorów i wartości ogólnoludzkiej kultury pod warunkiem, że te będą stanowić własność narodów i państw, i będą wolne od komercjalizacji i kosmopolityzacji.

Okazuje się, że wbrew unifikującemu działaniu środków masowego przekazu dużym zainteresowaniem cieszą się treści cechujące się autentyzmem, niepowtarzalnością, związane z regionem, narodem, z tradycją kulturalną.

#### **Dialog kultur**

Antonio Pasquali uważa za konieczne podporządkowanie masowej komunikacji dialogowi kultur i udzielanie priorytetu analizom stosunku: mass media – kultura narodowa. Jako wartość nadrzędną w dialogu kultur uznać trzeba wartość wzajemności, równej godności i szacunku wzajemnego różnych kultur. Prowadzi to w konsekwencji do wyeliminowania z form międzynarodowej komunikacji elementów autorytatywnych i agresywnych na rzecz dyskursywnych i proponujących, aby wszelkie komunikaty mogły służyć rzeczywistemu dialogowi kultur.

Bronisław Gołębiowski przez dialog kultur rozumie: wymianę i afiliację wartości między kulturami, konfrontację i selekcję wartości między kulturami<sup>6</sup>. Wzajemna rzetelna informacja umożliwi i spaja w jeden proces obie te płaszczyzny.

Jeżeli informacja kulturowa jest jednostronna, autorytatywna czy agresywna, konfrontacja wartości prowadzi zazwyczaj do odrzucenia obcych treści bez ich gruntownego poznania. Wtedy także i wymiana, a tym bardziej afiliacja jest niemożliwa. Może nastąpić jedynie częściowo w wyniku działania rynku lub nacisku władzy, a więc agresji kulturalnej, która może być określona jako współczesny neokolonializm kulturowy. Ważnym zagadnieniem jest powstanie międzynarodowej opinii publicznej dotyczącej podstawowych problemów współczesnego świata, takich jak: pokojowe współistnienie, rozbrojenie, współpraca gospodarcza, wymiana naukowa, ochrona praw człowieka, ochrona środowiska naturalnego, sprawy kultury, wymiany informacji i kontaktów międzyludzkich. Uważa się, nie bez racji, że wymiana informacji oświaty, kultury służyć będzie w zasadzie suwerenności i nieingerencji w sprawy innych krajów i narodów, a także wychowaniu dla pokoju jako nieodzownego warunku zaistnienia faktycznego i owocnego dialogu kultur.

Zasygnalizowane treści są wspólne dla wszystkich kultur narodowych i wynikają z najgłębszych interesów całej ludzkości. Chodzi tu o umocnienie przekonania światowej opinii o konieczności ustanowienia sprawiedliwego pokoju opartego na wspólnocie interesów różnych krajów, o przewyciężenie nieufności i agresywności, o pogłębianie zasad wzajemnego zrozumienia i szacunku dla tożsamości innych narodów, a także o podejmowanie wysiłków zmierzających do zwiększenia liczby przekładów z języków mało rozpowszechnionych, tworzenie funduszy dla popierania rozwoju, wymiany i współpracy kulturalnej, weryfikacje podręczników szkolnych, akademickich, szczególnie z dziedziny historii i geografii. Jest to jednocześnie zadanie do podjęcia przez mass media. Treści masowej komunikacji należy badać pod kątem wychowania dla pokoju i analizować społeczno-kulturową specyfikę mass mediów w obrębie poszczególnych kultur narodowych.

W globalnych problemach edukacyjnych, zwłaszcza w wychowaniu dla pokoju, istotną sprawą jest poznawanie innych narodów i budzenie zrozumienia dla ich kultur. Dialog kultur powinien prowadzić do wyrobienia postawy szacunku i tolerancji dla odmiennych i obcych nam systemów wartości, do utrwalenia odrębności i tożsamości kultur, a nie do agonii tak zwanych słabszych kultur. Problem ten występuje szczególnie ostro w odniesieniu do rdzennej ludności Australii, USA i Kanady. Cechą dominującą tych kultur jest przekaz ustny, który przegrywa z przekazem audiowizualnym. Młodzież porzuca kulturę przodków, wybierając amerykańską drogę życia. Zbyt późno uświadomiono sobie możliwości tkwiące w elektronicznych technikach przekazu dla ratowania ginących języków, rytualnych tańców i wierzeń, systemów wartości i modeli życia. Aborygeni, Indianie i Eskimosi uruchamiają lokalne radiostacje dla pielęgnowania rodzimej kultury. O ile w przypadku Aborygenów audycje rodzime integrują tę społeczność, to w przypadku Eskimosów jest odwrotnie, ponieważ publiczna radiofonia wchłonęła większość lokalnych stacji amatorskich w Arktyce do narodowej sieci

<sup>6</sup> Por. B. Gołębiowski, *Dialog kultur*, „Regiony” 1979, nr 2.



anglojęzycznej, co oznacza utratę możliwości swobodnego komunikowania. Wybrniły się natomiast dwie eskimoskie organizacje telewizyjne nadające wyłącznie programy Indian i Eskimosów. Na przykładzie tym widać, że w przeciwieństwie do lokalnych rozgłośni radiowych i telewizyjnych systemy profesjonalne scentralizowane mogą przyspieszyć proces rozkładu kultur etnicznych<sup>7</sup>.

Właściwa prezentacja różnych kultur w mass mediach, a zwłaszcza w telewizji, prowadząca do autentycznego dialogu jest trudna. Nie sprzyjają jej rozwój telewizji satelitarnej i koncentracja produkcji programów – powstawanie kompleksu medialno-przemysłowego. Częściej zamiast dialogu i równouprawnienia spotykamy się ze zjawiskiem inwazji kulturalnej czy hiperkomunikacji, będącej zalewem jednych kultur przez inne bądź też przez elementy tych innych kultur. Zamiast dialogu dochodzi do antagonizmów kulturowych i narodowych, do bratobójczych wyniszczających wojen, jak w byłej Jugosławii czy Gruzji.

### Ochrona kultur

Ochrona kultur etnicznych, a nawet państw słabszych kulturowo i gospodarczo jest coraz trudniejsza wskutek tworzenia się międzynarodowego kapitału w dziedzinie radia i telewizji. Owemu imperializmowi kulturalnemu zaczynają ulegać nawet państwa zachodnioeuropejskie. Do końca jednak naprawdę nie wiadomo – na ile obce treści w środkach masowego komunikowania zagrażają tożsamości narodowej i kulturalnej, a na ile prowadzą do zbliżenia kulturowego. Wydaje się nawet, że mogą prowadzić do zdystansowania się wobec obcej kultury. W dużej mierze jest to uwarunkowane nastawieniem odbiorcy, choć wpływu mass mediów także nie należy lekceważyć.

Mass media ukazując odrębność poszczególnych kultur, prowadzą jednocześnie do ich unifikacji. Poważna rola przypada im w ochronie i adaptacji dawnych tradycyjnych wartości, w kultywowaniu dziedzictwa kultury oraz w tworzeniu i propagowaniu nowych wzorów. Chodzi tu zwłaszcza o ochronę architektury i dzieł sztuki traktowanych jako wspólne dobro, jako podstawę powszechnej kultury i jako istotny element jej uniwersalizacji. Mass media mogą skutecznie wykorzystywać i popularyzować dorobek przyszłości, aktualizować go i uprzystępniać olbrzymim rzeszom odbiorców. Jest to szczególnie istotny problem dla małych i słabych ekonomicznie państw, które muszą zatroszczyć się o włączenie własnego dziedzictwa do nowoczesnego obiegu kulturalnego, a zwłaszcza do środków masowej komunikacji oraz o odparcie inwazji obcych treści. Nie może to jednak nastąpić mechanicznie i z zewnątrz. Przejmowanie nowych wzorów i wartości to swoisty akt twórczy dokonywany za pomocą wartości nadrzędnych. „Tam, gdzie panuje niewiara lub pogarda dla własnego dziedzictwa – jak słusznie stwierdza K. Żygulski – zabieg taki nie uda się, co najwyżej przybierze formę folklorystycznej zabawy, jaką urządza się dla turystów. Aby adaptować stare wartości trzeba uznać ich trwałość i aktualność dla nas, ludzi współczesnych”<sup>8</sup>.

Mass media są jednocześnie katalizatorem przemian kulturalnych. Rodzą one nowe wzory i nowe wartości, zwłaszcza w sferze estetycznej. Im bardziej różnorodne pod

<sup>7</sup> U. Kohberling, *Rundfunk auf dem Eis...*, „Rundfunk und Fernsehen” 1989, nr 4.

<sup>8</sup> K. Żygulski, *Mass media i przemiany wartości kultury*, „Regiony” 1979, nr 2, s. 138.

względem tematycznym i artystycznym są programy, tym mniejsze zachodzą obawy co do możliwości ich oddziaływania uniformizacyjnego. Mass media nie stanowią wartości nadrzędnych, ale są podporządkowane określonej idei w państwie, na terenie którego działają. Mimo tych różnic łączy je jednak nadrzędna idea czasów współczesnych – idea równości, godności i wartości kultury każdego narodu. Wynika z niej postawa szacunku wobec dorobku innych, a także prawo do ochrony suwerenności własnej kultury.

Z wymienionych zadań edukacyjnych mass media w skali globu ziemskiego nie zdają sobie jeszcze w pełni sprawy. Stosunkowo lepiej przedstawia się ten problem w państwach wysoko uprzemysłowionych, które dysponują mnogością różnorodnych czasopism i rozbudowaną siecią radia i telewizji. Poza telewizją kablową istotne znaczenie ma telewizja satelitarna i specjalistyczna produkcja taśm wideo. Łatwo wtedy można wydzielić kanały specjalizujące się w nadawaniu treści edukacyjnych. Ale i w tych państwach nie jest dobrze. Często bowiem rzeczywisty obraz kultury jakiegoś kraju przesłonięty jest uprzedzeniami politycznymi czy rasowymi i przedstawiana jest ona jako mniej wartościowa. W prezentowaniu jej pojawiają się rażące uproszczenia, odwoływanie się do zakorzenionych stereotypów myślenia.

W radiu i telewizji poza sporadycznymi programami brakuje przemyślanych, systematycznych cykli programowych poświęconych obcym kulturom. Współpraca międzynarodowa w tym zakresie jest jedną z najpilniejszych we współdziałaniu radiofonii i telewizji.

To samo dotyczy czasopism popularnych, wydawanych w dużych nakładach. Chodziłoby o cykle poświęcone kulturom poszczególnych kontynentów i państw w ich obrębie.

#### **Uwagi końcowe**

Poruszony tu problem jest daleki nawet od skrótowego ujęcia. Można go rozpatrywać w skali makro i mikro. W skali makro istotnymi zagadnieniami są globalizacja i indywidualizacja odbioru.

Globalizacja odbioru łączy się głównie z komercjalizacją mass mediów i tworzeniem olbrzymich rzesz publiczności ponadnarodowej. Stąd też treści przekazywane do takiej publiczności będą odbarwione ze specyficznych akcentów, aby nikogo nie urazić i trafić w upodobania najszerszego kręgu odbiorców.

W ramach tych tendencji globalnych – dyrektywa myślenia kategoriami dobra całego globu powinna zaowocować programami wspólnie produkowanymi, dotyczącymi edukacji ekologicznej, naukowej i technicznej, problemów poszanowania praw człowieka, religii, obyczajów i odrębności kultur narodowych w aspekcie zbliżenia i dialogu między odmiennymi kulturami, czego pozytywne nieliczne przykłady mają już miejsce.

Wielość mediów doprowadziła do zaciętej wojny o pozyskanie odbiorcy w skali makro i mikro, co doprowadziło z jednej strony do obniżenia jakości programów, ale z drugiej do uwzględnienia w większym stopniu potrzeb odbiorców o bardziej wysublimowanym smaku i określonych zainteresowaniach poznawczych – do tak zwanej personalizacji odbioru (lub indywidualizacji odbioru). Produkcja wtedy przestaje być masowa,

a staje coraz bardziej zróżnicowana, obejmująca niewielkie grupy. Taką produkcję podejmują zwłaszcza media o zasięgu regionalnym i lokalnym. Są one komplementarne w stosunku do mediów o zasięgu krajowym i ponadnarodowym. Media te w większym stopniu mogą i powinny służyć utrwalaniu i kształtowaniu tożsamości narodowej, a nawet regionalnej.

Rola mass mediów i hiper mediów (internet) jest olbrzymia także – jak próbowaliśmy uzasadnić – w kształtowaniu tożsamości narodowej i rozumieniu innych kultur. Czy jednak ze swych potencjalnych możliwości i powinności wywiązują się one w sposób dostateczny?

#### Bibliografia:

1. K. Birket-Smith, *Ścieżki kultury*, Warszawa 1985.
2. J. Delors, *Edukacja jest w niej ukryty skarb. Raport dla UNESCO*, Warszawa 1998.
3. J. Gajda, *Edukacja bez granic*, Lublin 1992.
4. J. Gajda, *Wprowadzenie do wiedzy o kulturze*, Lublin 1999.
5. B. Gołębiowski, *DIALOG kultur*, „Regiony” 1979, nr 2.
6. U. Kohberling, *Rundfunk auf dem Eis...*, „Rundfunk und Fernsehen” 1989, nr 4.
7. *Mass media i problem równości kultur – referaty wygłoszone na XI Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia do Badań Komunikowania Masowego w dniach 4-9 sierpnia 1978 w Warszawie. Relacje z Kongresu: Mass media a kultury narodowe*, „Regiony” 1979, nr 2.
8. M. Novak, *Przebudzenie etnicznej Ameryki*, Warszawa 1985.
9. K. Żygulski, *Kultura jako czynnik tożsamości narodowej*, (w:) *Edukacja kulturalna a egzystencja człowieka*, Warszawa 1986.
10. K. Żygulski, *Mass media i przemiany wartości kultury*, „Regiony” 1979, nr 2.

## „Być albo nie być” czasopism niskonakładowych – rozmowa z Jackiem Włodarczykiem

Jack Włodarczyk – konsultant ds. marketingu w wydawnictwach w Fundacji im. St. Batorogo.

**Marcin Skrzypek:** *Ma Pan bardzo „rynkowe” podejście do wydawania czasopism społeczno-kulturalnych. Co to oznacza?*

**Jack Włodarczyk:** Bez względu na to czy prowadzimy komercyjne wydawnictwo, z definicji ukierunkowane na osiąganie zysku, czy wydawnictwo *non profit*, (jak większość wydawnictw wydających czasopisma społeczno-kulturalne), powinniśmy pamiętać o tym, że żadna działalność gospodarcza nie powinna przynosić strat. Jednocześnie nie wyobrażam sobie, aby czasopisma „skazane” przez prawa rynku na niskie nakłady, utrzymały się bez dotacji. Niestety „system dotacyjny” wypracowany w ostatnich dziesięciu latach przez instytucje budżetowe i pozabudżetowe, zniszczył w wydawnictwach mechanizm samoobrony. Wydrukowane czasopisma zalegają magazyny, gdyż dotacje przyznawane są głównie na produkcję, prawie nigdy na działania promocyjne lub na pokrycie kosztów dystrybucji. Wydawcy unikają nowych technologii, takich jak internet czy druk cyfrowy, boją się utraty dotacji, ponieważ instytucje przyznające dotacje rozliczają się z wydawcami nie z ilości sprzedanych, ale z ilości wydrukowanych egzemplarzy.

Tymczasem fundusze powinny być kierowane do wydawców czasopism tylko w sposób pośredni, poprzez dotowanie odbiorcy końcowego. Gdyby biblioteki, szkoły i uczelnie otrzymywały dofinansowanie

na celowe zakupy czasopism, gdyby takie samo dofinansowanie otrzymywali studenci i uczniowie szkół średnich, każdy wydawca produkowałby tylko tyle egzemplarzy każdego numeru pisma, ile byłby w stanie sprzedać. Oczywiście od odbiorcy końcowego zależałoby, na które czasopismo przeznaczy otrzymaną dotację. W ten sposób bardzo dobrze sprzedające się czasopisma, sprzedawałyby się jeszcze lepiej, a słabo sprzedające się przestałyby się w ogóle ukazywać.

**M.S.:** *W jaki sposób wspomniane przez Pana nowe technologie mogą kształtować przyszłość czasopism społeczno-kulturalnych?*

**Jack Włodarczyk:** Można sobie wyobrazić sytuację, w której czasopismo ukazuje się tylko w internecie, w wersji elektronicznej, ogólnie dostępnej dla czytelnika mającego dostęp do komputera. Najbardziej interesujące periodyki otrzymałyby szansę stuprocentowego dotarcia do grupy docelowej, która poprzez swój status społeczny (zwłaszcza inteligencja i studenci) na co dzień korzysta z dobrodziejstw elektroniki. Oszczędności na kosztach produkcji (brak wydatków na papier i druk) powinny być przeznaczone na działania marketingowe skierowane na odbiorcę końcowego. To powinno doprowadzić do większego zainteresowania czasopismami niż to ma miejsce obecnie. Inni producenci, posiadający produkty odpowiadające grupie docelowej czytelników, mogliby

zamieszczać reklamy na stronach internetowych pisma w większym zakresie niż w przypadku wersji papierowej. Więcej czytelników to większe wpływy z reklam, a przygotowanie tylko wersji elektronicznej to jednocześnie mniejsze wydatki. Istnieje jednak pewna grupa czytelników, której nigdy nie zadowolą wersja elektroniczna, i którzy będą chcieli posiadać wersję papierową swojego ukochanego pisma. Dla nich wydawca może wydrukować czasopismo w jednym egzemplarzu, wykorzystując maszyny pracujące w systemie druku cyfrowego. System druku na zamówienie (bardzo popularny w krajach zachodnich) pozwala zmienić tradycyjną kolejność etapów w cyklu wydawniczym z dotychczasowej: redakcja – produkcja – dystrybucja, na: redakcja – dystrybucja (czyli zbieranie zamówień po wprowadzeniu nowego numeru czasopisma do internetu i wydrukowaniu tylko egzemplarzy reklamowych) – produkcja (w ilości odpowiadającej potrzebom rynku). Same korzyści dla wydawców czasopism społeczno-kulturalnych. Korzyści tych ani wydawcy, ani instytucje dotujące zdają się nie dostrzegać. Maszyny pracujące w systemie druku cyfrowego nie należą do tanich. Pojedynczego wydawcę nie stać na sfinansowanie takiej inwestycji. Jednak kilkunastu wydawców (w Polsce ukazuje się około setka czasopism) przy jednorazowej pomocy z zewnątrz, mogłoby zakupić jedną maszynę pracującą na ich potrzeby. Gdyby ktoś pomyślał o tym dużo wcześniej, myślę że tylko z pieniędzy wydanych na produkcję czasopism zalegających magazyny wydawców, można by kupić kilka maszyn tego typu. A jaka przy tym oszczędność lasów!

**M.S.:** *Co to jest grupa docelowa, jak się ją poznaje, czy zbadanie jej potrzeb jest niezbędne do osiągnięcia sukcesu?*

**Jacek Włodarczyk:** Grupa docelowa charakteryzuje się jedną zasadniczą cechą: wspólnym zainteresowaniem danym problemem, zagadnieniem lub dobrem konsumpcyjnym. Pismo skierowane do takiej grupy powinno odpowiadać potrzebom czytelników, podjąć próbę rozwiązania problemu, omówić wszystkie aspekty danego zagadnienia, doradzić w wyborze dóbr konsumpcyjnych.

Aby odpowiedzieć na te potrzeby, trzeba je najpierw dobrze zidentyfikować. Do tego celu służą działania opierające się na technikach badań rynku. W pierwszej kolejności wydawca powinien przeprowadzić segmentację rynku, obrać grupę docelową czytelników, do których chce skierować swoje pismo. Po obraniu grupy docelowej powinien przeprowadzić badania rynku, w celu określenia jej potrzeb. Następnie powinien stworzyć ofertę w postaci korzyści dla wybranej grupy docelowej. Dopiero na samym końcu pojawia się produkt w postaci pisma, które jest skierowane do tej grupy.

Najczęściej wydawcy czasopism społeczno-kulturalnych doprowadzają do sytuacji, w której najpierw pojawia się pismo, a potem refleksja nad tym, do kogo to pismo jest adresowane. Jeżeli pismo się nie sprzedaje, winą za zaistniałą sytuację wydawcy obarczają: w pierwszej kolejności czytelników (za tępotą umysłową), następnie gospodarkę kraju (za pauperyzacją społeczeństwa), a na końcu pośredników dystrybucji (za nieudolne próby sprzedaży).

Zdziwienie wydawcy potęguje fakt, że przecież pismo zostało skierowane do wszystkich zainteresowanych szeroko rozumianą humanistyką. Niestety, w wielu przypadkach pismo adresowane do wszystkich oznacza pismo adresowane do nikogo.

**M.S.:** *Czy w procesie podejmowania decyzji o zakupie pisma, obok zawartości merytorycznej, mają znaczenie takie aspekty, jak np. szata graficzna?*

**Jacek Włodarczyk:** Rynek czasopism społeczno-kulturalnych w Polsce charakteryzuje się dużą różnorodnością. Gdyby czytelnik wybierał pomiędzy pismem dobrym pod względem merytorycznym a pismem słabym, sprawa byłaby o wiele mniej skomplikowana. Tymczasem bardzo często czytelnicy wybierają pomiędzy kilkoma pismami o bardzo wysokiej zawartości merytorycznej. A mogą wybrać tylko jedno lub dwa. Selekcja taka jest podyktowana nie tylko brakiem funduszy, ale także np. brakiem czasu na lekturę wszystkich wychodzących pism, którymi są zainteresowani. Wtedy na wybór mają wpływ inne, często irracjo-

nalne czynniki, takie jak format pisma, bardziej kolorowa okładka czy układ graficzny wnętrza (dotyczy to także wersji elektronicznej). Najczęściej jednak bardzo wiele zależy od promocji i dystrybucji czasopisma. Tak jak promocja powinna poinformować potencjalnego czytelnika o istnieniu pisma, które idealnie odpowiada jego potrzebom, tak sprawny system dystrybucji powinien ułatwić kupno pisma w miejscu i czasie najbardziej dla niego dogodnym.

**M.S.:** *Jak w takim razie, przy ograniczonych funduszach, można promować i skutecznie sprzedawać czasopismo?*

**Jacek Włodarczyk:** Oprócz prenumeraty, która jest podstawowym kanałem dystrybucji czasopism na całym świecie, w Polsce czasopisma społeczno-kulturalne dobrze sprzedają się w księgarniach i megastorach. Megastory Empik i Ekstrapol starają się mieć w swojej ofercie wszystkie pisma ukazujące się w Polsce. Jeżeli jakiegoś pisma nie ma w sprzedaży w tych dwóch sieciach megastorów, to albo pismo bardzo słabo się sprzedaje (poniżej trzech egzemplarzy w miesiącu w jednym punkcie), albo wydawca z własnej woli nie chce sprzedawać swojego pisma (wydawcy bardzo często nie podejmują próby sprzedaży w przypadku, gdy dotacja pokrywa 100% kosztów produkcji – każda próba sprzedaży, to dodatkowy koszt, na który wydawca nie może sobie pozwolić).

Najlepszym argumentem przy umieszczaniu pisma w księgarniach jest prestiż dla księgarza oraz

fakt, że czytelnicy czasopism społeczno-kulturalnych są jednocześnie najlepszymi nabywcami książek oferowanych w księgarni. Dla tych czytelników, brak ukochanego czasopisma może być wystarczającym powodem do zmiany księgarni, w której najczęściej dokonują zakupów. Księgarze bardzo często narzekają na brak profesjonalizmu wolontariuszy lub nisko opłacanych przedstawicieli czasopism. Brak umiejętności w wystawianiu faktur, to najmniejsza z wad na jaką wskazują księgarze.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby powołanie wspólnej sieci profesjonalnych reprezentantów handlowych, opłacanych przez wszystkie pisma. Być może taka sieć byłaby w stanie sama się utrzymać, ewentualnie przy niewielkim wsparciu fundacji i instytucji rządowych.

Pisma społeczno-kulturalne posiadają także ogromny potencjał promocyjny. To na łamach tych pism debiutują potencjalni laureaci nagród Nobla. Jeżeli tylko na promocję pisma (z udziałem autorów artykułów) wydawcy uda się sprowadzić media (prasa, radio i telewizja), bez problemu może pozyskać sponsorów, którzy pomogą mu zorganizować imprezę promocyjną. Jeżeli wydawca nie potrafi zainteresować mediów swoim piśmem lub autorami piszącymi dla niego, być może powinien się poważnie zastanowić nad sensownością prowadzenia dalszej działalności wydawniczej.

Opracowanie:  
**Marcin Skrzypek**

Aneta Wójciszyn

## Młodzieżowe „Spojrzenia”

Przy Krakowskim Przedmieściu, pomiędzy sklepem jubilera a siedzibą Rady Miasta Lublina stoi nieduży kościół pod wezwaniem Ducha Świętego. Granatowe literki na tablicy przytwierdzonej do ściany informują, że do „Centrum” wejście od ul. Świętoduskiej. Tuż za rogiem wysoka brama. Tam, domofon: „Centrum Duszpasterstwa Młodzieży – słucham...”. Jeżeli przychodzisz w sobotę wieczorem, właśnie trafiasz na spotkanie redakcji „Spojrzeń”. Jeżeli zajrzysz we wtorek – przygotuj się do zabrania głosu w Klubie Rozmów Poważnych w Przededniu Trzeciego Tysiąclecia. Czwartki są studenckie, w piątki cisza i adoracja, więc od razu idź do kościoła. Nie zdziw się też, gdy wczesnym popołudniem wybiegnie do ciebie gromada rozkrzyczanych malców nie zawsze w czystych i dopiętych na ostatni guzik kurteczkach – to podopieczni Świetlicy dla dzieci ze Starówki. Co jeszcze? Spotkania biblijne, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży – Zarząd Archidiecezjalny, Centrum Rzymu 2000, a gdybyś chciał zaopiekować się dziećmi z porażeniem mózgowym, odwiedzać niepełnosprawnych czy pomóc nieletnim przestępcom ze Schroniska w Dominowie, to Centrum Wolontariatu też jest tutaj. Tak pracuje środowisko Duszpasterstwa Młodzieży przy kościele p.w. Świętego Ducha, środowisko ludzi, którzy mają ambicje zrobić coś dla innych i przemienić na lepsze choć niewielki fragment rzeczywistości.

### Na początku było źródło

Dwanaście lat temu w Łęcznej, znanej tylko z węgla w pobliskiej kopalni, nagle zaczęło się zmieniać, i to przy kościele! Do domu parafialnego zaczęli przychodzić uczniowie jedyne go wówczas ogólniaka, młodzież pracująca i bezrobotni, w ten oto sposób powstało Duszpasterstwo Młodzieży „Źródło”, które zmieniło obraz prowincjonalnego miasteczka. Była to poważna rewolucja: młodzi w kościele, dyskoteka na plebanii, bezalkoholowa kawiarnia, no i Święto Młodych – trzy dni koncertów, dyskusji, przedstawień, wspólnego śpiewania, modlitewnego skupienia, budowania wymarzonego świata młodych.

I tak powstał miesięcznik „Spojrzenia”, po to, by informować, zapraszać, komentować, pisać o sprawach trudnych (biedzie, przestępczości, narkomanii, bezrobociu) i stawiać nietatwe pytania. Czasopismo było po prostu inną płaszczyzną działalności. Jedni malowali dekoracje na Święto Młodych, drudzy sprząkali salę po spotkaniu, ktoś pisał reportaż (pierwszy raz w życiu), a następny jechał opowiadać o tym do radia.

Wtedy też powstały „Spojrzenia” w wersji radiowej. Najpierw godzinna, od kilku już lat dwugodzinna audycja w Radiu Lublin. Pismo też się zmieniło. Nie jest to już, przepisywana na maszynie kilkustronicowa „kserówka” z odręcznymi rysunkami i dopiskami. Teraz „Spojrzenia” mają już w każdym numerze kolorowy plakat i regularnie ukazują się w nich różne dodatki: „Różaniec biblijny”, „Cnoty zapomniane” i rozważania prof. M. Braun-Gałkowskiej o wartościach, orędzie Jana Pawła II do młodych na rok 2000, oraz Przesłanie Synodu Biskupów Europy, które wydajemy w najbliższym numerze.

Wspólne nasze inicjatywy osadziliśmy w solidnych strukturach Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, reaktywowanego oficjalnie przez Jana Pawła II (w PRL działalność KSM była zawieszona).

Pierwsze oddziały KSM powstały właśnie w Łęcznej. Organizowaliśmy szkolenia dla liderów Stowarzyszenia, którzy potem w swoich szkołach i parafiach tworzyli nowe grupy. Nawet młodzi radiowcy, którzy od pięciu lat działają w Radiu „Plus” (wcześniej Katolickie Radio Lublin) czyli Radiu Młodych, w dokumentach Zarządu dalej figurują jako oddział KSM. Obecnie w Archidiecezji Lubelskiej istnieje sieć ok. 50 aktywnych ośrodków młodych skupionych wokół Stowarzyszenia.

W lubelskim kościele Ducha Świętego dwa lata temu powstało Archidiecezjalne Centrum Duszpasterstwa Młodzieży, które już nowymi pomysłami przyciąga tych, którzy poszukują sensownego sposobu spędzenia wolnego czasu.

### **Dlaczego warto?**

Bo nie boimy się odważnie myśleć i wciąż – może naiwnie – wierzymy, że można zmieniać świat na lepsze. Bo ważne jest dla nas przesłanie Ewangelii i pewność, że skoro Jan Paweł II mówi o Nowej Ewangelizacji, to jest ona właśnie naszym zadaniem. Dlatego czytamy i wydajemy kolejne Orędzie Ojca Świętego do Młodych, wyjeżdżamy na Światowe Dni Młodzieży i powołaliśmy Młodzieżową Rzeczpospolitą Ducha. Zainicjowaliśmy też nową tradycję – jako jedyni w Polsce przygotowujemy cykliczne spotkania młodzieży z ks. Arcybiskupem Józefem Życińskim.

Wspólną inicjatywą tego środowiska jest Forum Młodzieży Lubelszczyzny. Już trzy razy zapraszaliśmy przedstawicieli szkół, organizacji i ruchów młodzieżowych na wspólne dyskusje o problemach, zagrożeniach, szansach i nadziejach naszego pokolenia. Gośćmi byli Rafał Ziemkiewicz, Grzegorz Górny, Maciej Iłowiecki, prof. Wanda Półtawska i oczywiście ks. abp Józef Życiński – żeby wymienić tylko tegorocznych prelegentów. Pomysłu Forum Młodzieży pogratulował nam sam premier Jerzy Buzek.

### **Wymarzony dom młodych**

– w Częstoborowicach i od ostatniego roku w Józefowie nad Wisłą. Sami wyremontowaliśmy nie najmłodsze już budynki, by mieć miejsce na wakacyjne obozy, warsztaty prezesów KSM, kursy dziennikarskie dla młodych pasjonatów radia i gazety, ale też na odpoczynek, poszukiwanie ciszy i „świata, który nie zna zmierzchu...” (hasło ostatniego wakacyjnego zjazdu w Józefowie – sierpień 1999). Pamiętam, jak na jednym ze Świąt Młodych zbudowaliśmy konstrukcję z papierowych cegieł – symboli wartości,



koniecznych do zbudowania domu, o jakim marzymy. Teraz papierowe budowle – marzenia mają już bardzo realną, choć wciąż wymagającą remontu formę.

A co dalej? Na pewno tradycyjnie przed Bożym Narodzeniem duże spotkanie młodzieży na Placu Katedralnym, opłatek z ks. abp. Józefem Życińskim, wiosną będzie kolejne Forum, 2000 osób zabierzemy do Rzymu na Jubileusz Młodych i pewnie zrealizujemy jeszcze wiele pomysłów, które teraz wydają się nam niemożliwe. W końcu jesteśmy pod opieką Tego, który hojnie rozdaje dar rozumu, męstwa, odwagi, mądrości, umiejętności...

**Możesz skontaktować się z nami:**

Centrum Duszpasterstwa Młodzieży, ul. Krakowskie Przedmieście 1, 20-001 Lublin.

Dyżury codziennie w godz. 10.00–18.00.

Spojrzenia – Radio Lublin – Sobota 15.00–17.00.

Radio Młodych – Radio „Plus” Lublin, codziennie o godz. 19.40, sobota 19.00–24.00, niedziela 20.00–21.00.

W parafiach i księgarniach katolickich pytaj też o najnowszy miesięcznik młodzieżowego „Spojrzenia”.



Exlibris – Paweł Jurak

## Nasze środowisko O „Scriptores Scholarum”

Twórcy „Scriptores Scholarum” (Zeszytów Szkolnych) od początku istnienia pisma odwoływali się do przedwojennej tradycji kulturalnych wschodnich rubieży dawnej Rzeczypospolitej, do instytucji na jej terenie istniejących, głównie zaś do tradycji Liceum Krzemienieckiego, szkoły, która będąc gimnazjum funkcjonowała na zasadzie „małego uniwersytetu”. Początek „Scriptores Scholarum” przypada na rok 1993, kiedy to w środowisku Prywatnego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Ks. Kazimierza Gostyńskiego grupa uczniów i nauczycieli postanowiła założyć pismo, które – jak głosi słowo wstępne do pierwszego numeru, będące zarazem deklaracją ideową pisma – byłoby wyrazem wspólnoty uczniów i nauczycieli tak na płaszczyźnie intelektualnej, jak również moralnej i formacyjnej. Postanowiono wówczas, iż „Scriptores Scholarum” będą „kwartalnikiem prezentującym nową wizję świata, wizję kultury Miłości i Dialogu, wizję Trzeciego Tysiąclecia”. Od samego początku wyraźnie więc było widać, że Pismo będzie proveniencji katolickiej, co w rozumieniu jej twórców oznacza otwarcie dla każdego, niezależnie od wyznawanej wiary czy światopoglądu. W ich rozumieniu bowiem katolicyzm, wracając do pierwotnej, znaczeniowej funkcji, winien być otwarty intelektualnie i społecznie, tak w stosunku do problemów naukowych, jak i – a może przede wszystkim – w stosunku do ludzi. Stąd akcent na dialog i akceptację (świadczy o tym m.in. to, że materiały publikowane w „Scriptores Scholarum” są bardzo różne, od debiutanckich prób licealistów począwszy, a skończywszy na pracach profesorów uniwersyteckich). Stąd też uniwersalizm odwołujący się do najchlubniejszych tradycji dobrze pojętej tolerancji. O tym wszystkim mówi już poniekąd sam tytuł pisma, a dokładnie język, w którym został sformułowany. „Scriptores Scholarum” są zatem pismem europejskim, ale czerpiącym z „Europy kultury, dialogu i bezpieczeństwa, a nie amerykańskiej, belkotu i wojny”. Potwierdzają to nazwiska osób, które w „Scriptores Scholarum” drukowały swe artykuły: m.in. abp Józef Życiński, Adam Michnik, Janina Bauman, Stanisław Krajewski, Ks. Romuald Jakub Weksler-Waszkinel, Irena Sławińska.

O wyjątkowości „Scriptores Scholarum” pośród wielu pism skierowanych do młodzieży świadczy to, że jest ono współredagowane przez młodzież tę, która nie boi się określać elitarną. Tym samym zaś oddaje ono autentyczny obraz tego, czym młodzi ludzie żyją, jaki jest krąg ich zainteresowań. „Scriptores Scholarum” jest więc pismem, w którym młodzież, dostrzegając szerzący się relatywizm, w sposób odpowiedzialny pragnie współuczestniczyć w kształtowaniu się nowej rzeczywistości.

Skład redakcji tworzą, obok redaktora naczelnego, jego zastępcy i sekretarza – kierownicy poszczególnych działów: literackiego, historycznego, filozoficznego, ekumenicznego, edukacyjnego. Oprócz samej pracy nad pismem redakcja „Scriptores Scholarum” organizuje sesje, warsztaty, imprezy kulturalne, połączone ze spotkaniami ze znanymi pisarzami, które wspomagają proces wychowawczo-edukacyjny, inspirują młodzież, skłaniają do samodzielnego myślenia. Natomiast owoce tych spotkań, w postaci wywiadów, artykułów, sprawozdań drukowane są na łamach Pisma. W ten sposób już na samym początku istnienia „Scriptores Scholarum”, jesienią 1993 roku w Zaklikowie odbyła się kilkudniowa, międzyszkolna sesja naukowa „Czytanie Norwida”, a we wrześniu 1994 roku w Kazimierzu Dolnym zostały zorganizowane warsztaty komparatystyczne „Przekłady z Norwida”. Materiały z tych spotkań zostały opublikowane w drugim numerze „Scriptores Scholarum”, który był w całości poświęcony twórczości Norwida. Wraz z nim pojawiła się również nowa koncepcja Pisma – monografie. Kolejna po „Zeszytach norwidowskich” monografia została poświęcona filozofii w szkole (nr 3-4), w której szczególne zainteresowanie wzbudziła propozycja programu nauczania filozofii w szkole średniej autorstwa J. Wojtysiaka.

Po roku swego istnienia „Scriptores Scholarum” zmienia swego wydawcę. Od dnia 1 stycznia 1995 roku wydawcą Pisma został Teatr NN. Redakcja zaś zaczęła powiększać się o uczniów i nauczycieli Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Stanowskiego. Owocem tych kontaktów był kolejny, tym razem podwójny, zeszyt Pisma w całości traktujący o problemach edukacji i wychowania (nr 5-6).

Pierwszą wspólną inicjatywą „Scriptores Scholarum” i Teatru NN były warsztaty dziennikarskie. Wiosną 1995 roku ukazał się też zeszyt poświęcony dziennikarstwu (nr 7). Następnie „przyszły” zeszyty o ekologii (nr 8-9) i spotkaniu kultur (nr 10). Na początku 1996 roku ukazał się „Zeszyt teatralny” (nr 11-12). Numer 13 poświęcony został przedsiębiorczości. Problem 13 pluralizmów podejmował zeszyt 14, będący jednocześnie podsumowaniem dotychczasowej działalności redakcji „Scriptores Scholarum”. Jako numer 15-16 ukazał się „Zeszyt samorządowy. Wybory i decyzje '97”; następnie redakcja podjęła się szeroko pojętej integracji, której wynikiem był „Zeszyt integracyjny. Rzeczpospolita w Europie” (nr 17). „Zeszyt mówiony. Pamięć-Miejsce-Obecność” wyszedł jako numer 18. Potem przyszedł czas na „Zeszyt o stereotypach. Fobie i resentymenty” (nr 19-20) i poniekąd jego kontynuacja, zeszyt z numerem 21, zatytułowany „Niepełnosprawni?”. Dopiero po pięciu latach istnienia pisma, redakcja zdecydowała się podjąć temat osób niepełnosprawnych, choć od początku istnienia kwartalnika zdawano sobie sprawę z wagi problemu ludzkiej niepełnosprawności. Potwierdzeniem tego jest zarówno obóz redakcyjny w Rabce w roku 1995 (16-28 VI) zorganizowany w Szkole dla Dzieci Niewidomych i Niedowidzących, prowadzonej przez Siostry Franciszki Służebnice Krzyża, a także kolejne numery pisma, w których odnajdujemy artykuły o osobach niepełnosprawnych.

Ostatni numer „Scriptores Scholarum” „Zeszyt (Anty)Feministyczny”, – jak głosi słowo wstępne – jest „próbą całościowego oglądu Kobiecości i Jej spraw bieżących z perspektywy wielu pokoleń, stanowisk ideologicznych, kulturowych i religijnych”. Od wielu już bowiem miesięcy „redakcyjne Koleżanki dawały do zrozumienia redakcyj-

nym kolegom, iż widzą potrzebę zbudowania wspólnej monografii poświęconej – popularnej dziś – tematyce feministycznej”.

Ogólnie rzecz biorąc sposób prezentacji poruszanych zagadnień na łamach pisma – żywy, niestereotypowy, sprawił, że „Scriptores Scholarum” znalazł potrójnego adresata. Kolejne zeszyty kwartalnika są czytane przez środowiska szkolne, uniwersyteckie i artystyczne. Także pokoleniowo środowisko czytelników pisma jest zróżnicowane. Tradycyjnie każdy numer kwartalnika otwierają przeprowadzone przez członków redakcji rozmowy z profesorami, zazwyczaj z akademickiego środowiska Lublina, specjalizującymi się w tematyce poruszanej w konkretnym zeszycie. Profesorowie ci są dla młodych redaktorów mistrzami, przewodnikami w świecie spraw nierzadko trudnych. Dotychczas twórcy i czytelnicy „Scriptores Scholarum” spotkali się m.in. z profesorami: Antonim B. Stępnem, Józefem Fertem, s. Zofią J. Zdybicką, Andrzejem Drawiczem, o. Wacławem Oszejką, o. Leonem Dyczewskim, Krzysztofem Pomianem, ks. Zdzisławem Chlewińskim, Jerzym Bartmińskim, ks. Wacławem Hryniewiczem, ks. Andrzejem Szostkiem. Jednym słowem mówiąc – z ludźmi ze świata nauki, polityki i sztuki. W rozmowach tych ujawniły się problemy nurtujące środowisko młodzieży oraz chęć uzyskania na nie odpowiedzi. Obok jednak zasadniczego zrębu zagadnień, wyznaczonych główną tematyką zeszytu, każdy numer zawiera szereg prac z zakresu historii, teorii literatury, a także opowiadania, wiersze oraz szkice literackie i filozoficzne.

Członkowie redakcji utożsamiają się (bardziej lub mniej) z Lublinem, miastem, w którym przyszło im żyć. Wiele miejsca na łamach Pisma poświęca się kluczowym doświadczeniom z przeszłości naszego Grodu. A mianowicie problemowi współistnienia obok siebie wielu kultur, wielu religii i wielu narodów. Do dziś przecież na Lubelszczyźnie żyją: katolicy, żydzi, prawosławni i protestanci.

W ramach działalności „Scriptores Scholarum” od jakiegoś czasu wydawane są dwie dodatkowe serie książkowe: tomiki poetyckie (m.in. Marty Jedliczko, Agnieszki Hałas) oraz seria „edukacyjna” zapoczątkowana przez „Rozmowy edukacyjne” (w planach są jeszcze: „Programy”, „Szkice” i „Spotkania”).

Działalność pisma spotkała się z uznaniem wielu środowisk. Kuratorium lubelskie poleciło „Scriptores Scholarum” do wykorzystywania w szkołach, zaś w styczniu 1996 roku z inicjatywy Ministerstwa Edukacji Narodowej kwartalnik otrzymał nagrodę za „wysoki poziom merytoryczny, walory edukacyjne pisma i jego oryginalność”. Ponadto w roku 1997 redaktorzy „Scriptores Scholarum” zostali uhonorowani nagrodą australijskiej fundacji POLCUL za pracę w kwartalniku.

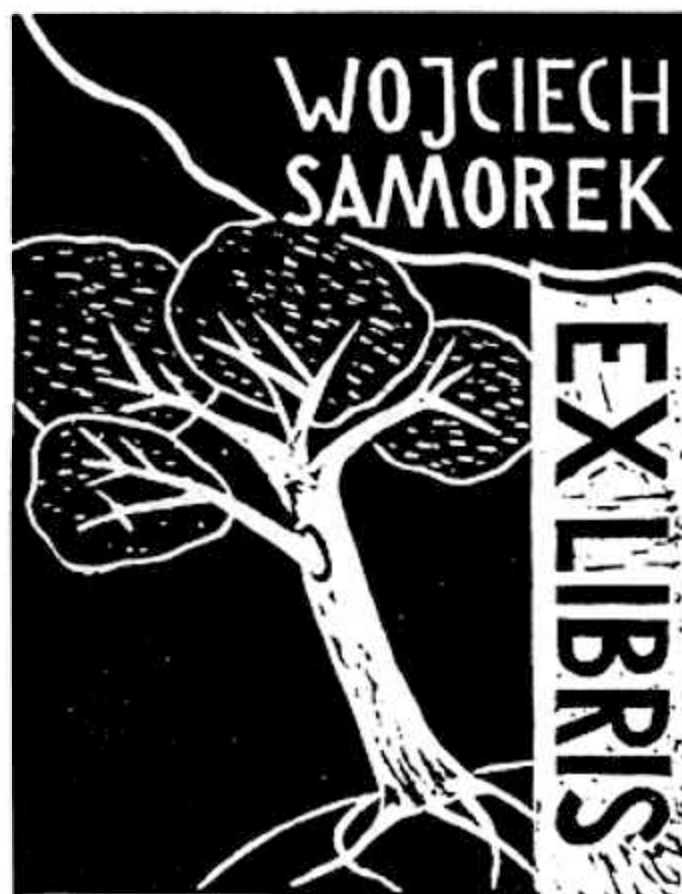
„Scriptores Scholarum” zostały dostrzeżone także w prasie. Recenzje, noty, omówienia pisma zamieściły m.in. redakcje: „Edukacji Filozoficznej”, „Akcentu”, „Ethosu”, „Kultury”, „Przeglądu Powszechnego”, „Gazety Wyborczej”, „Tygodnika Powszechnego”, „Das Jidisze Wort – Słowa Żydowskiego”, „Niedzieli”, „Naszego Dziennika”, „Polonistyki”.

Oczywiście twórcy „Scriptores Scholarum” zdają sobie sprawę z tego, że jak wiele innych osób pracujących ze słowem (nad słowem) czasem popełniają błędy, że kolejne numery pisma nie zawsze wyglądają tak, jak można by było sobie tego życzyć; że zarzut nadmiernego eklektyzmu często jest słuszny. Wszystko to jednak sprawia, że oso-

by związane z redakcją tylko intensyfikują swoją pracę. Wiedzą bowiem, że jeśli chcą, aby inni czytali „Scriptores Scholarum”, muszą dać z siebie wszystko.

„Scriptores Scholarum” skupia wokół siebie środowiska wywodzące się z różnych ośrodków, głównie uniwersyteckich. Pismo jest coraz bardziej profesjonalne. Wciąż zaskakuje nowością spojrzenia na wiele kwestii. Uderza w nim świeżość i młodość, a wśród autorów drukowanych wierszy duża wrażliwość poetycka. Słowem, lektura „Scriptores Scholarum” stanowi wielką przygodę intelektualną i estetyczną, ale wymaga od czytelnika dużego zaangażowania, w zamian dając ogromną satysfakcję.

Kończąc warto może jeszcze wspomnieć, że środowisko osób skupionych wokół „Scriptores Scholarum” wykazało niemało odwagi, „stawiając” na SŁOWO w czasach, kiedy pojęcie kultury zostało sprowadzone przez środki masowego przekazu, a szczególnie przez telewizję, do obrazu. SŁOWO zaś wymagające od odbiorcy przyjęcia postawy aktywnej, skupienia, kontemplacji sprawia, że ich przesłanie nie jest skierowane do Każdego. Uzasadnione są więc w pełni ich ambicje, aby być pismem ELITARNYM.



Exlibris – Wojciech Samorek

Marcin Skrzypek

## „Medium – Środowisko – Tożsamość” O ankiecie konferencyjnej

Pierwszym celem ankiety poprzedzającej sesję „Medium – Środowisko – Tożsamość” było zebranie informacji o zainteresowaniach i potrzebach potencjalnych uczestników konferencji oraz nawiązanie z nimi kontaktu. Na jej ostatecznym kształcie zaważył jednak cel bardziej uniwersalny – popularyzacja różnych idei związanych z życiem i medialną aktywnością różnych środowisk, niezależnie od ich profilu. Dlatego też nasza ankieta porusza bardzo wiele zagadnień i stara się objąć jak najszersze spectrum różnego rodzaju środowisk i ich działalności. W konsekwencji wypełnienie ankiety wymagało nieco dobrej woli. Mając świadomość tego wyzwania, w słowie poprzedzającym ankietę prosiliśmy, aby potraktować ją jako psychozabawę. Pozostało mieć nadzieję, że ci, którzy zadali sobie trud przeczytania pytań i zastanowienia się na niektórymi z nich, mogli dzięki temu dowiedzieć się czegoś o sobie, swojej działalności oraz jej miejscu w kulturze i społeczeństwie.

Ankieta została rozesłana do ponad 120 środowisk na Lubelszczyźnie, które zajmują się różnorodną działalnością, od czysto kulturalnej po polityczną i społeczną. Kwestionariusz odesłały 22 osoby (19%) reprezentujące: galerię (1), radiowęzeł szkolny (1), szkolne koło dziennikarskie (1), stowarzyszenia (ekologiczne, literackie i społeczne) – (3), audycje radiowe (2), niskonakładowe czasopisma (parafialne, uczelniane, lokalne i ogólnopolskie) – (9), licealne samorządy uczniowskie (3) i młodzieżówki partyjne (2). Choć taka ilość i różnorodność respondentów nie pozwala nawet na pobieżną analizę zebranych informacji, to jednak niektórym danym warto się przyjrzeć, poświęcając przy tym nieco uwagi samej ankiecie i refleksjom natury ogólnej.

Pierwsza część kwestionariusza, „Dane o organizacji/środowisku”, miała na celu zebranie podstawowych informacji o respondentach – co miałyby znaczenie przy dużej liczbie odpowiedzi – ze zwróceniem uwagi na aktywność medialną, która była tematem trzech pierwszych tabel. Chodziło w nich o to, aby z jednej strony dowiedzieć się, z jakich metod („kanałów”) komunikacji korzystają respondenci, a z drugiej, aby opisać je pod względem rodzaju i ilości odbiorców oraz regularności i form dystrybucji, pamiętając przy tym, że czym innym jest informowanie o poszczególnych swoich przedsięwzięciach (np. koncercie czy nowym numerze pisma), a czym innym o całej swojej działalności i misji. Aby objąć wszystkie te zmienne bez projektowania monstrualnego formularza, zdecydowaliśmy się ująć je we wspomnianych trzech tabelkach.

Celem pierwszej z nich – „Formy istnienia medialnego – czy organizacja/środowisko skupia się szczególnie na jakimś medium?”, było zanalizowanie pod względem ilo-

ści i rodzaju odbiorców jednego, najważniejszego środka przekazu, używanego przez dane środowisko. W naszych założeniach odpowiedź twierdząca na to pytanie oznaczałaby, że dane środowisko skupia się wokół jakichś konkretnych form komunikacji – np. wokół pisma, audycji radiowej czy galerii. Niestety, w tym punkcie intencje autorów ankiety okazały się nieczytelne. Respondenci najczęściej deklarowali, że skupiają się szczególnie na jakimś środku przekazu, po czym zaznaczali wszystkie lub większość wykorzystywanych przez siebie mediów.

Całość działań medialnych była natomiast tematem dwóch następnych punktów zatytułowanych „Formy informowania o działalności”. Chodziło w nich o zwrócenie uwagi na to, że po pierwsze środowiska mają do dyspozycji bardzo wiele różnych form komunikacji z ludźmi, a po drugie, że sam fakt korzystania z jakiegoś medium, np. pisma czy plakatów, nie zapewnia sukcesu. Ostateczny efekt, oddźwięk wśród odbiorców, zależy bowiem od innych jeszcze cech przekazu, takich jak regularność czy formy docierania do odbiorców.

Jeżeli za każdym razem, kiedy np. organizujemy jakiś koncert, wieszamy plakaty w tych samych miejscach i są to miejsca odwiedzane przez potencjalną publiczność, to możemy być pewni, że nasza reklama jest efektywna. Nie tylko zapewniamy sobie widzów na każdym koncercie (wszystkich o nim informujemy), ale również budujemy wokół siebie środowisko obserwatorów lub nawet sympatyków naszej działalności, którzy – kto wie – w przyszłości mogą nam pomóc w pracy. Jeżeli zaś zaniedbamy reklamę niektórych koncertów lub kapryśnie zmienimy jej formę, część osób potencjalnie zainteresowanych straci do nas zaufanie, a my stracimy okazję, by pokazać się jako rzetelna firma, stając się mniej wiarygodni.

W wielu przypadkach nie bez znaczenia jest fakt, że reklama dotyczy nie tylko poszczególnych przedsięwzięć, lecz również ogólnych założeń działalności. Stąd też wziął się podział punktu „Formy informowania o działalności” na dwie tabelki. Te dwa problemy nie są tożsame, ponieważ w działalności kulturalno-społecznej biblijna zasada „poznacie ich po owocach” nie ma niestety zastosowania. Poza kręgiem sympatyków czy uczestników życia kulturalnego i społecznego, którzy nas rzeczywiście znają, istnieje zawsze krąg władz, sponsorów, środowisk opiniotwórczych oraz szerszego społecznego otoczenia, dla których najczęściej jesteśmy anonimowi. Ludzie ci prawdopodobnie nigdy nie będą mogli zapoznać się z tym, co robimy bezpośrednio, ale zawsze mogą zadać sobie pytanie: „Czym o n i się właściwie zajmują?”. Takie pytania warto sobie zadawać, dlatego też dobrze jest mieć przygotowany tekst, który jasno i ciekawie określi naszą misję i dorobek. Mówiąc dosadnie, chodzi tu o pokazanie, że ani my, ani nasze projekty „nie wypadły sroce spod ogona”.

Ważnym punktem ankiety było pytanie o ilość członków środowiska z podziałem na „trzon”, członków „zwykłych” i sympatyków. Z istnienia tych „kręgów” każdy intuicyjnie zdaje sobie sprawę, bo przecież zawsze można wskazać grupę ludzi najaktywniejszych, mniej aktywnych i „życzliwych obserwatorów”. Najczęściej jednak ich faktyczne istnienie w środowiskach jest uznawane jako coś danego z zewnątrz, jak pogoda, na którą nie ma się wpływu. Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy np. „trzon” nagle odkrywa, że działa w zupełnej próżni, albo gdy najaktywniejsi wycofują się i nikt nie jest w stanie ich zastąpić. Takie sytuacje kwituje się zwykle wzruszeniem ramion,

przyjmując je jako wyrok losu, podczas gdy są one konsekwencją wcześniejszych zaniedbań czy też niepowodzeń wewnętrznej działalności animacyjnej. Ów trójpodział nie jest jakimś czczym wymysłem, ale próbą określenia pewnych „nisz”, które każde środowisko czy organizacja posiada i powinna zapełniać. Są one odpowiednikami stanów energetycznych elektronów, z tą jednak różnicą, że - odwrotnie niż w atomie - najwyższą energią charakteryzuje się centrum. Ludzie również przyjmują takie „stany energetyczne” – czasem tryskają energią i dobrymi chęciami, czasem wolą stać z boku. Środowisko, będące tworem żywym, powinno pozostawać w stanie dynamicznej równowagi, proponując każdemu jakieś miejsce w swoim kręgu, tak aby wszyscy mieli ciągłą możliwość większego angażowania się bądź odejścia, bez ryzyka działalności w próżni, czy nagłego, niekontrolowanego wypadnięcia poza nawias grupy.

Reprezentanci samorządów uczniowskich liczbę członków swoich środowisk i ich sympatyków oceniali na kilkadziesiąt lub kilkaset, automatycznie zaliczając do nich wszystkich uczniów szkoły. Nie zdawali sobie prawdopodobnie sprawy z tego, że sytuacja taka jest raczej niemożliwa, ponieważ istnieje zasada, że członków środowiska zna się z imienia czy przezwiska, potrafi się przypomnieć ich wygląd, okoliczności pierwszego spotkania z nimi itp.

Odpowiedzi samorządów pokazują, że organizacje, których istnienie i odbiorcy są niejako „z góry” narzucone, mogą ulegać iluzji, iż tworzą środowisko. Być może twór o nazwie „samorząd uczniowski” nie jest tak naprawdę samorządem uczniowskim i jest to słabością tego typu instytucji. W o wiele lepszej sytuacji wydają się być te środowiska, które muszą zabiegać o swoich członków, o ich zainteresowanie, a wszelkie sukcesy i porażki na tym polu są dla nich wyraźnie widoczne. Ta pozornie mniej komfortowa sytuacja zmusza do aktywności, szukania oryginalnych rozwiązań, nawiązywania wciąż nowych kontaktów i nie pozostawia złudzeń.

Podział na lidera, trzon i szerszą grupę został poruszony jeszcze raz w pytaniu o podział kompetencji w sferze inspiracji, decyzji i administracji. Wśród odpowiedzi nie zarysowały się żadne wyraźne tendencje, ale ważne jest, że wszyscy respondenci odpowiedzieli na to pytanie, chociaż nie było ono łatwe. Wymagało zakreślenia aż 9 pól, wybierając za każdym razem jedną z trzech możliwości, co daje w sumie  $3^9$  czyli 19 683 wariantów różnego podziału kompetencji! Pytanie o ów podział było o tyle ważne, iż pomagało wyobrazić sobie, na czym polega działanie „kręgów energetycznych” środowiska.

Skupiając się tylko na niektórych zagadnieniach, ważne jest na przykład, aby całe środowisko – nie tylko lider czy trzon – miało możliwość wysuwania swoich pomysłów, czyli mogło pełnić funkcję inspirującą. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby wszyscy mogli te pomysły realizować, bo wtedy nastąpiłaby naturalna decentralizacja środowiska. Niestety częstym grzechem „szefostwa” jest poleganie tylko na sobie, nietolerancja dla pomysłów innych i opór przed przekazywaniem im kompetencji wykonawczych. Poczucie sprawczości, samodzielności i odpowiedzialności jest niezbędne dla rozwoju człowieka i środowiska.

Nie zawsze dobrze jest natomiast, jeżeli decyzje, szczególnie w kwestiach merytorycznych, podejmuje szersza grupa osób. W takiej sytuacji konieczne jest rozwinięcie struktur demokratycznych, podobnie jak w stowarzyszeniach (zarząd, częste zebrania, walne zgromadzenia itp.), które co prawda straszą formalizmem, ale pozwalają wszyst-



kim działać w ramach wewnętrznej umowy społecznej, prawa i równości. Taka struktura umożliwi precyzyjnie podzielenie kompetencji i zapisywanie decyzji. Jest to konieczne, ponieważ, niestety, ludzie mają krótką pamięć, długie języki, niechętnie przyznają się do błędów i lubią odreagowywać na innych różne swoje wewnętrzne problemy. Sztywne struktury pozwalają zapanować nad tym żywiołem.

Administracja bywa często postrzegana jako „kukulcze jajko”, „ciemna strona księżycy” i „pięta achillesowa” każdego środowiska. Kierować nią powinna wyspecjalizowana osoba lub osoby z kręgu „trzonu”, a ich praca winna być maksymalnie jawna i jasna dla wszystkich. Prace administracyjne na pewnym etapie działalności stają się bowiem bardzo czasochłonne i odpowiedzialne, choć nie zawsze zauważalne przez wszystkich. W przypadku słabo funkcjonującej administracji łatwo o błędy. Z drugiej strony często nie docenia się pracy administracji i niesłusznie posądza się ją o biurokrację. W tej sytuacji znowu w sukurs przychodzą struktury demokratyczne, które zapewniają kontrolę struktur administracyjnych i przepływ informacji w instytucji.

Przejdźmy teraz do bardziej „rozrywkowej” części ankiety, jaką jest rozdział „Pomysły, obawy, nadzieje”. Wśród przeszkód w działalności medialnej najczęściej wskazywano na braki finansowe (18), sprzętowe (13), brak czasu (9), osób do współpracy (9) oraz problemy lokalowe (8). Nikt natomiast nie narzekał na brak lidera i konflikty osobowe. Na pierwszy rzut oka wyniki te nie są zaskakujące. Jeżeli jednak wszystkie przeszkody pogrupować według tego, czy ich przyczyny są czysto materialne (brak lokalu, sprzętu, finansów) czy też związane jakoś z tzw. „czynnikiem ludzkim” (cała reszta) otrzymujemy proporcje 39:50, czyli wielkości porównywalne.

Można by zarzucić autorom ankiety, że takie wyniki były spowodowane sprowadzeniem trudności materialnych do trzech zdawkowych określeń, podczas gdy reszta rozdzielona jest na wiele szczegółów. Słuszna uwaga, ale czy byłby sens rozbijać braki lokalowe np. na brak umywalki czy sali zebrania? Zresztą, nawet gdyby rozdzielić braki sprzętu - co akurat byłoby uzasadnione - na brak komputerów, ksero, faksu czy internetu, to i tak wyniki prawdopodobnie byłyby podobne. Fakt, że skala problemów finansowych zawartych tylko w trzech punktach równoważona jest przez problemy zawarte w punktach aż kilkunastu, niewątpliwie świadczy o wadze przywiązywanej przez respondentów do tych trzech pierwszych punktów. Z drugiej jednak strony fakt, że pozostałe trudności da się sprowadzić do „problemów z ludźmi”, zdaje się świadczyć, że jest on równie ważny, jak braki materialne (choć wstydliwie pomijany).

Można tu zaryzykować twierdzenie, że oba te zagadnienia są równie ważne, ale zespół problemów animacyjno-organizacyjno-komunikacyjnych jest mniej zauważalny, ponieważ jest rozbity na wiele „pod-problemów”, a ich rozwiązywanie nie daje łatwo zauważalnych bezpośrednich rezultatów. Jeżeli dostaniemy 10 000 zł dotacji, jest to pięć konkretnych cyfr. Jeżeli kupujemy komputer, to zajmuje on konkretne miejsce na stole - jest czym się pochwalić. Jeżeli natomiast zwiększymy zaufanie w zespole poprzez precyzyjny podział kompetencji lub zainteresujemy czy nauczymy czegoś nowy krąg ludzi - możliwe, że nikt tego nie zauważy, łącznie z nami.

Jak na ironię, doświadczenie uczy, że środowiska i organizacje społeczno-kulturalne istnieją i działają właśnie mimo problemów materialnych, dzięki pracy społecznej i zapałowi ich członków. Lokal, sprzęt i dotacje to tylko narzędzia, które na nic się nie

zdadzą, jeżeli nikt ich nie użyje lub zrobi to nieumiejętnie. Co więcej, możemy być pewni, że zawsze będzie tych narzędzi brakować. Droga do ich posiadania zawsze wiedzie jednak nie przez dobre chęci i szczytne plany, ale przez faktyczną działalność i dorobek, które wypływają bezpośrednio z ludzkiej inwencji, pracy i uporu. To ludzie oraz ich praca są największym bogactwem, o które trzeba dbać, największy kapitał będący w zasięgu ręki. Trzeba tylko nauczyć się go doceniać oraz umiejętnie inwestować. Niestety, wymaga to zmysłu obserwacji, samokrytyki, odwagi cywilnej, życzliwości, wiedzy i doświadczenia. Łatwiej jest więc skupiać się na zdobywaniu pomocy z zewnątrz.

W odpowiedzi na pytanie czwarte tej części ankiety większość osób (15) wskazywała, że „popularyzacja idei” oraz „integracja” są tak samo ważne dla ich środowisk. W następnym punkcie nie potwierdzili jednak tych deklaracji. Podstawowymi celami działalności medialnej dla większości z nich jest przepływ informacji (15) i wymiana myśli (10), mniej ważna jest natomiast dla nich integracja środowiska (6). Innymi słowy, choć respondenci widzą potrzebę wewnętrznej integracji, nie wykorzystują w niej własnej działalności medialnej. Jest to poważne przeoczenie, gdyż to właśnie wszelkie sytuacje zmuszające do komunikacji – na zewnątrz lub do wewnątrz – mają największy potencjał integracyjny. To, że nie jest on wykorzystywany potwierdza tylko ogólny wniosek, że nie umiemy dbać o własne podwórko. Na pocieszenie pozostaje fakt, że jeżeli chodzi o działalność medialną (ilość odbiorców, odzew, oceny z zewnątrz) samopoczucie wśród respondentów jest dobre. Określenia negatywne - niepokój zastój, obojętność, rozczarowanie i sceptycyzm wybrano tylko 9 razy, podczas gdy optymizm 11, zadowolenie 10, zapał 2, a nadzieję na efekty w przyszłości aż 12 razy. Czy jednak nie były to odpowiedzi wymijające?

Odpowiedzi na ostatnie pytania kwestionariusza - dotyczące środowisk, w których działalność medialna przybrała autonomiczną formę (pisma, audycji itp.), także dostarcza dowodów na temat pewnych sprzeczności w myśleniu o „własnym podwórku”. Opisując swoje medium w punkcie 11a), najczęściej wybierano określenie „jak najszerzy odbiorca” (13), na drugim miejscu była „ustalona grupa twórców” (6), a na czwartym (2 głosy) „otwarte warsztaty”.

Wynika z tego, że choć działalność medialna respondentów jest nieprofesjonalna i faktycznie przypomina „otwarte warsztaty”, to cechuje ją potrzeba ekspansywności, przy jednoczesnej hermetyczności. Być może znowu wkradło się tutaj nieporozumienie, bo przecież „warsztaty” są określeniem wieloznacznym, nawet trochę pejoratywnym. Ale z drugiej strony, właśnie środowiska, które nie boją się tak o siebie myśleć, mają zabezpieczone „tyły”, bo stwarzają zewnętrzny „krag energetyczny”, w którym nowi ludzie mogą się czegoś nauczyć, czymś się zainteresować – zanim przejdą do „ustalonej grupy twórców”.

Odpowiedzi na to pytanie są sprzeczne z odpowiedziami na następne, o regionalną rolę medium. Na aktywizację ludzi i środowisk oraz tworzenie płaszczyzny wymiany poglądów i kształtowania opinii respondenci wskazywali równie często (po 14 razy), na rozwijanie w mieszkańcach odpowiedzialności za swoją „małą ojczyznę” (Lublin, Lubelszczyzna) wskazano 6 razy. Z jednej więc strony respondentom zależy na aktywizowaniu ludzi, a z drugiej wydają się oni odżegnywać od robienia tego poprzez pracę edukacyjną oraz otwartość i nastawienie się na ludzi z lokalnego otoczenia. Może to

oznaczać, że grupa społeczna reprezentowana przez respondentów ma niską świadomość odpowiedzialności za swoją „małą ojczyznę”. Przeważa wśród nich chęć własnej ekspresji, wyrażania się „na zewnątrz”, której nie wydaje się towarzyszyć potrzeba dzielenia się możliwościami tej ekspresji z innymi. Oczywiście, nie są to dobrze uargumentowane wnioski adresowane do kogoś konkretnie, lecz raczej pewne ogólne hipotezy, obawy.

Odpowiedzi na ostatnie pytanie były podzielone. Jako główny „motor” działalności medialnej najczęściej respondentów uznawało „własny rozwój” (13 odpowiedzi). Na drugim miejscu była „możliwość pracy z ciekawymi ludźmi” (11), a dalej: „wykorzystywanie swoich zdolności” (9), „poczucie misji” (7), „względy towarzyskie” (6), „zabawa” (5) i „poważanie ze strony innych” (4). Dziwić może wysoka pozycja własnego rozwoju jako motywu działań medialnych, a niska „zabawy” i „względów towarzyskich”. Taki rozkład odpowiedzi może świadczyć, że w momencie wypełniania ankiety respondenci poddali swoje motywacje głębszej refleksji. Być może nieświadomie starali się wypaść godnie we własnych oczach lub też faktycznie potrzeba własnego rozwoju jest obecnie zauważana bardziej niż dawniej. Co zaś do zabawy i względów towarzyskich, to wydaje się, że – mimo niskich notowań w ankiecie – właśnie one stanowią „sól” wszelkich naszych działań, których nie wykonujemy z obowiązku. Zdrowo jest zdać sobie z tego sprawę.

Oczekiwania respondentów wobec sesji „Medium – Środowisko – Tożsamość” można sprowadzić do dwóch zagadnień: chęci przyjrzenia się pracy innych i zdobycia umiejętności pozyskiwania pieniędzy. Na bezpośrednie pytanie o oczekiwania najczęściej wybierano odpowiedź „nawiązanie kontaktów” (18) i „zdobycie wiedzy o tym, co robią inni”. „Zdobycie doświadczenia” i „porad praktyczno-technicznych” wybrano odpowiednio 10 i 9 razy.

Wśród zaproponowanych tematów, które mogłyby być poruszone na sesji, największym powodzeniem cieszył się blok „finansowy”: „czy jesteśmy warci tych pieniędzy i dlaczego?” (najwięcej wskazań – 14), „pozyskiwanie środków na działalność” (13) i „podstawy pisania wniosków celowych” (8). Drugie miejsce zajęły dwa tematy związane z osobą lidera – „rola lidera i warsztaty praktyczne” (po 8 wskazań). Aż osiem razy wybrano też temat: „Radio Centrum: radio studenckie – to znaczy jakie? Co ma robić, jak działać?” Czyżby Radio Centrum nie rozwiewało swoją działalnością tych wątpliwości? Tylko jedno z pytań zostało wybrane 2 razy, najmniej: «Pismo-O» – dlaczego nie wyszło? Jeden z respondentów (człowiek doświadczony, z pozazdrosczenia godnym dorobkiem) dopisał jednak własną uwagę: „dobre, bo konkretne”.

Choć ankieta i jej wyniki nie mogą posłużyć rzetelnej analizie poruszonych w niej zagadnień, to na pewno dostarcza pretekstu i wielu materiałów do ciekawych refleksji. Po roku 1989 otworzyły się możliwości podejmowania „z potrzeby serca” własnych działań społeczno-kulturalno-edukacyjnych. Od tego czasu powstały niezliczone stowarzyszenia, towarzystwa, fundacje i organizacje nieformalne, które wciąż się uczą jak przetrwać i rozwijać się w tym specyficznym, niestabilnym środowisku jakim jest państwo i społeczeństwo, przechodzące od myślenia i finansowania socjalistyczno-komunistycznego do... no, tego ideału, do którego wszyscy dążymy. Problematyka działalności takich środowisk jest tematem bardzo szerokim i wartym zgłębienia nie tylko z czystej, naukowej ciekawości, ale przede wszystkim ze względu na możliwość niesienia im pomocy i rozwiązywania ich problemów.

## „Medium – Środowisko – Tożsamość” (ankieta)

**Dane osoby upoważnionej do kontaktów z organizatorami sesji „Medium-Środowisko-Tożsamość”:**

Imię i nazwisko: .....

Funkcja (rola) w organizacji (środowisku): .....

Kontakt (adres, telefon, e-mail): .....

.....

**Dane osoby wypełniającej ankietę:**

imię i nazwisko:.....

funkcja (rola) w organizacji (środowisku):.....

### DANE O ORGANIZACJI/ŚRODOWISKU

**I. STATUS**

• nieformalny      • formalny – jaki:.....

**II. PROFIL**

• literatura                      • sztuka                      • media                      • tematyka społeczna                      • wideo  
• ekologia                      • religia                      • muzyka                      • tematyka lokalna

inne (prosimy o doprecyzowanie wybranych haseł lub dodanie nie wymienionych):.....  
 .....  
 .....  
 Szczegółowe założenia programowe, statutowe (można załączyć jako osobną stronę):.....  
 .....  
 .....  
 .....  
 .....  
 .....

### III. FORMY ISTNIENIA MEDIALNEGO

1. Czy organizacja/środowisko skupia się szczególnie na jakimś medium?

• nie	• tak
a) rodzaj przekaznika: • czasopismo • ulotki • plakaty • broszura informacyjna • audycja radiowa • radiowęzeł • strony WWW • warsztaty • otwarte spotkania • wystawy inne: .....	
b) rodzaj odbiorców (młodzież, dorośli, studenci, parafianie, własne środowisko, itp.): .....	
c) realna ilość odbiorców: .....	
d) czy jest to jedyne medium organizacji/środowiska? • tak • nie	

2. Formy informowania o działalności organizacji/środowiska (prosimy o wypełnienie nawet, jeżeli korzystacie tylko z jednego medium, opisanego już powyżej):

formy informowania o działalności samej organizacji/środowiska	regularnie/nierregularnie, jak często?	formy dystrybucji, sposób docierania do odbiorców
<b>media własne:</b> czasopismo ulotki plakaty broszura informacyjna radio radiowęzeł strony WWW otwarte spotkania wystawy warsztaty inne..... .....		
<b>media publiczne:</b> prasa radio TV		

formy informowania o organizowanych imprezach, przedsięwzięciach	regularnie/nierregularnie, jak często?	formy dystrybucji, sposób docierania do odbiorców
<b>media własne:</b> czasopismo ulotki plakaty broszura informacyjna radio radiowęzeł strony WWW otwarte spotkania wystawy warsztaty inne.....		
<b>media publiczne:</b> prasa radio TV		

3. Jeżeli korzystacie z kilku mediów - czy któreś z nich możecie uznać za najskuteczniejsze w Waszej działalności – które? .....

### III. INNE (oprócz medialnych) FORMY DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI/ŚRODOWISKA

.....

.....

.....

### IV. DATA POWSTANIA ORGANIZACJI/ŚRODOWISKA (dokładna lub orientacyjna):

.....

.....

### V. ILOŚĆ CZŁONKÓW:

„trzon” ..... członkowie „zwykli” ..... „sympatycy” .....

### POMYSŁY, OBAWY, NADZIEJE, OPINIE...

- Wyobraźcie sobie, że dostaliście 5 000 zł od jakiejś fundacji z przeznaczeniem ogólnie „na działalność” – na co w pierwszej kolejności wydałbyście te pieniądze?
 

.....

.....
- Wyobraźcie sobie, że przyznano Wam 5 000 zł „na działalność medialną” – jak wykorzystalibyście tę sumę?
 

.....

.....
- Jakie problemy i braki uznajecie za najważniejsze przeszkody swojej działalności medialnej?
  - braki lokalowe
  - problemy z obsługą techniczną
  - brak lidera
  - brak osób do współpracy
  - konflikty kompetencji
  - brak przekonania o ważności mediów w swojej działalności
  - inne:.....
  - braki finansowe
  - brak motywacji
  - brak sprawnej organizacji
  - dezintegracja grupy
  - niechęć władz
  - braki sprzętowe
  - brak czasu
  - brak pomysłów
  - konflikty osobowe
  - niechęć otoczenia



4. Czy jeden z poniższych motywów Waszej działalności medialnej uważacie za ważniejszy?
- popularyzacja idei org./środ. • integracja org./środ. • są one równie ważne
5. Jakie cele Waszej działalności medialnej uważacie za najważniejsze, kiedy myślicie o swoich odbiorcach (prosimy o zaznaczenie tylko 2 opcji, jeżeli jest to możliwe):
- przepływ informacji (zapowiedzi, ogłoszenia, informacje o wydarzeniach, itp.)
  - wymiana myśli, prezentacja opinii • prezentacja twórczości artystycznej
  - integracja, animacja, rozszerzanie środowiska • kształtowanie poglądów, gustów
- inne: .....
6. Jakie określenia najbardziej pasują do Waszej oceny swoich działań medialnych (pod względem ilości odbiorców, odzewu, ocen z zewnątrz):
- zadowolenie • optymizm • niepokój • zastój • obojętność • rozczarowanie
  - zapał • liczymy na efekty w przyszłości • pesymizm • euforia • sceptycyzm
- inne: .....
7. Skąd biorą się w Waszej organizacji/środowisku inspiracje, kto głównie podejmuje decyzje, kto zajmuje się administracją – prosimy o wstawienie cyfr 1, 2, 3 w każdym okienku w zależności od tego, kto odgrywa jaką rolę w poszczególnych sprawach (1 – rola najważniejsza), np.: *inspiracje - lider 1, „trzon” 2, szersza grupa*
3. Prosimy o wstawienie zera, jeżeli któraś z możliwości nie zachodzi, np. jeżeli brak „szerszej grupy”.

	lider	„trzon”	szersza grupa
inspiracje			
decyzje			
administracja			

8. Czy Wasza organizacja/środowisko współpracuje z kimś w działalności medialnej?
- osoby indywidualne • środowiska • organizacje • władze lokalne
- inne:.....  
rodzaj współpracy:.....
9. Czego oczekujecie od sesji „Medium-Środowisko-Tożsamość”?
- porad praktyczno-technicznych • zdobycia doświadczenia • nawiązania kontaktów
  - zdobycia wiedzy o tym co robią inni • trudno nam powiedzieć, ale plany brzmią ciekawie
  - trudno nam powiedzieć i nie do końca rozumiemy, o co chodzi Organizatorom
- inne:.....
10. Które z poniższych tematów są dla Was najciekawsze i warte poruszenia na sesji?
- warunki zewnętrzne i wewnętrzne przyczyną rozpadu grupy i jak temu zapobiegać;
  - prekażnik (medium: czasopismo, klub, radiowęzeł itp.) jako środek integracji i wyrazu grupy;
  - animacja środowiska - co zrobić, żebyśmy się nie nudzili i nie dochodzili do wniosku, że to, czym się zajmujemy jest „bez sensu”?
  - wspólne problemy, wspólny interes i co dalej?;
  - media ekstrawertywne, introwertywne i „obustronne” – podział mediów na te „przede wszystkim dla odbiorców”, „przede wszystkim dla samych twórców” oraz pośrednie – próba przyjrzenia się im, relacjom pomiędzy nimi;
  - promocja i marketing - warsztaty w postaci gry symulacyjnej;
  - połączenie kilku środowiska w jedno pismo na przykładzie „Bramy Trzeciego Tysiąclecia”;
  - kwestie prawne związane z założeniem medium;
  - przyczyny niepowodzeń: „Pismo-O” - dlaczego nie wyszło;
  - rola lidera, autorytetu, silnej osobowości w pracy i przetrwaniu środowiska;
  - bycie liderem - warsztaty praktyczne;
  - „trzeci obieg wychodzi z obiegu?” - czy istnieje dzisiaj „trzeci obieg”, co to jest, czy jest potrzebny i czy warto go wspierać;

- Internet - szansa na kontakt i rozpowszechnianie informacji małym kosztem;
  - rola biuletynów, jednodziówek, ulotek itp. w działalności medialnej;
  - strona estetyczna pisma - wstydlivy problem;
  - tworzenie przepływu informacji oraz potencjału (finansowego i ludzkiego) pomiędzy nami, darczyńcami i otoczeniem;
  - czy jesteście wariaci tych pieniędzy i dlaczego? - przekonywanie władz, sponsorów itp. oraz otoczenia o zasadności swojego istnienia, a także informowanie ich o efektach swojej działalności;
  - pozyskiwanie środków na działalność;
  - podstawy pisania wniosków celowych;
  - TVL jako przykład dużego medium lokalnego - czy ma jakąś misję, czy spełnia pokładane w niej nadzieje;
  - brak programów młodzieżowych w TVL - przypadek czy zamierzona polityka programowa;
  - Radio Centrum: radio studenckie - to znaczy jakie? co ma robić, jak działać;
8. Jakie punkty Waszym zdaniem warto by dodać do powyższej listy?  
.....  
.....  
.....
9. Co zaliczylibyście do swoich największych osiągnięć?  
.....  
.....  
.....
10. Czy jesteście zainteresowani:
- wzięciem udziału w sesji „Medium-Środowisko-Tożsamość”?
  - przygotowaniem na sesję promocji swojej działalności?
  - współorganizowaniem sesji?

11. Pytania dla organizacji/środowisk, których działalność medialna przybrała jakąś konkretną, autonomiczną formę (np. czasopismo, audycja radiowa, działalność wystawiennicza itp.):

- a) które z poniższych określeń najbardziej pasuje do funkcjonowania Waszego medium?
- ustalona grupa twórców
  - jak najszerszy odbiorca
  - „otwarte warsztaty”
- b) czy i jaką rolę swoją i swojego medium widzicie w rzeczywistości Lublina i Lubelszczyzny:
- nie widzimy szczególnej roli;
  - rozwijanie w mieszkańcach współodpowiedzialności za swoją „małą ojczyznę”;
  - aktywizacja ludzi i środowisk;
  - tworzenie płaszczyzny wymiany poglądów, kształtowania opinii;
- inne
- c) co dla Was samych jest największym „motorem” działalności medialnej, którą prowadzicie?
- względy towarzyskie
  - możliwość własnego rozwoju, nabycia doświadczenia
  - możliwość pracy z ciekawymi ludźmi
- inne
- poważanie ze strony innych
  - zabawa
  - poczucie misji
  - wykorzystania swoich zdolności

## „Rozebrane” billboardy, czyli pytanie o granice wolności

Reklama obecna jest dzisiaj wszędzie: w telewizji, prasie, w szpitalu i na ulicy. Przeciwny mieszkaniec miasta przed reklamą nie jest w stanie już uciec. Nawet jeżeli jest abstynentem w oglądaniu telewizji, słuchaniu radia, czy penetrowaniu internetu, to wyjść na ulicę musi, a tam chcąc nie chcąc ogląda reklamowe billboardy. Spełniają się dzisiaj prorocze sny MacLuhana sprzed trzydziestu lat o globalnej wiosce. W tej właśnie wiosce, bez względu na szerokość geograficzną i strefę klimatyczną, ludzie oglądają te same obrazy i słuchają tych samych reklamowych haseł w stylu: *Odkryj smak swobody* (L&M); *Chcę wiedzieć. Szukam obrazów doskonałych. Zmysłowego odbioru świata* (Grundig); *Bilety do innej rzeczywistości* (Prince); *Żyj długo, kochaj mocno, wyglądam młodo* (Ford).

### Raj w zasięgu ręki – wystarczy go kupić

Reklama wabi szczęściem, które jest w zasięgu ręki, gdyż wystarczy je po prostu kupić. Obiecuje raj na raty. Każdego dnia prezentuje nowe objawienie, zapewniając o jego niepowtarzalności. Wzbudza poczucie winy u tych, którzy mu nie ulegają. Jest przeciwieństwem miłości – obiecuje wszystko, niczego nie ofiarowując. Człowiek bombardowany przez obrazy, hasła i dźwięki, zaczyna bać się ciszy i refleksji. Ucieka w świat wewnętrznego jarmarku, który proponuje niczym nie skrępowany styl życia „na luzie”<sup>1</sup>. To nadmierne i niekontrolowane korzystanie z obrazów czyni człowieka podatnym na manipulację. Stąd tak łatwo dochodzi do wewnętrznej akceptacji takich sloganów jak: *Potraktuj siebie indywidualnie* (Eris); *Odkryjmy lepszy świat* (Philips); *Delikatna jak wanilia. Zmysłowa jak piżmo. Kusząca... jak kobieta* (Coty); *Jeśli kupisz to, co chcemy, to dostaniesz to, co chcesz* (Renault).

Reklamy papierosów, alkoholu i innych luksusowych artykułów zaczynają odwoływać się do sfery emocjonalno-zmysłowej człowieka. Techniki propagandy są tak przemyślane, aby w odbiorcy wzrastała uległość wobec proponowanych treści, a w konsekwencji jego aparat krytyczny ulegał stopniowemu uśpieniu<sup>2</sup>. Reklama jest dzisiaj podstawowym narzędziem wolnego rynku. Rynku wolnego, a zatem przez wielu rozumianego i utożsamianego z szeroko pojętą wolnością. Reklamowe hasła i obrazy zaczynają wyrażać to, co w człowieku siedzi głęboko – jego pragnienia i jego wizje no-

<sup>1</sup> Por. A. Bloom, *Wiek rocka*, „Znaki Czasu” 1989, nr 16, s. 45.

<sup>2</sup> Por. A. Lepa, *Pedagogika mass mediów*, Łódź 1998, s. 191.

wego świata. Niestety, szybko okazuje się, że nie wszystko, co w człowieku siedzi głęboko, zasługuje na to, aby ujrzało światło dzienne, zwłaszcza na reklamowym billboardzie w centrum miasta.

### **„Dziwi opór Polaków wobec tego, co na Zachodzie jest normalne”**

W kwietniu 1999 r. byliśmy w Polsce świadkami co najmniej dwóch promocji reklamowych, które wywołały publiczną dyskusję. Niemal naga tancerka zachęca do zakupu papierosów WEST, a skąpo odziana grupa osób obojga płci reklamuje bieliznę i rajstopy.

Postawiono kolejny raz pytania o granice wolności. Starły się poglądy członków Społecznego Komitetu przeciwko Moralnej Deprawacji i zwolenników „wolnego rynku”. Warto przypomnieć, że tego typu skandale wokół billboardów w Polsce wybuchły już kilka razy.

We wrześniu 1995 – prezydent, prymas i premier w towarzystwie nagiej kobiety stali się bohaterami plakatów radia RMF. Wiele firm odmówiło ich wywieszania. Edward Miszczak, ówczesny dyrektor RMF, uważał, że „plakat nikogo nie obrażał”.

W lutym 1997 – na ekrany kin wszedł film Milosza Formana „Skandalista Larry Flynt”. Burzę wywołał reklamujący film plakat z nagim, ukrzyżowanym mężczyzną na tle kobiecych bioder.

W czerwcu 1997 – z tablic reklamowych usunięto reklamujący bieliznę plakat z damską pupą ubraną w skąpe figi. Oburzeni mieszkańcy 21 miast, w których plakaty się pojawiły, zamalowywali billboardy.

W lipcu 1997 – na tablicach reklamowych pojawił się plakat „Nie pękaj – prezerwatywa jest OK., chroni przed AIDS” z różową prezerwatywą na wyciągniętym kciuku. Władze samorządowe oraz zarządcy dróg i mostów nakazali go natychmiast zdjąć.

W lutym 1999 – rozpoczęto sprzedaż polskiej edycji „Hustlera”. Okładka pisma przedstawiała biodra i brzuch kobiety trzymającej dłoń pod czerwonymi majtkami. Taki też plakat miał reklamować pismo na billboardach. W Warszawie plakaty się nie pojawiły, bo nikt nie chciał ich rozwiesić.

Szefowie firm, które zlecają takie reklamy, przyznają się otwarcie, że tego typu kampanie są przez nich w pełni zaplanowane. Ich zdziwienie budzi raczej opór Polaków, wobec tego, co na Zachodzie jest normalne<sup>3</sup>.

### **A świat jest jak jedno wielkie okno wystawowe**

Prof. Leszek Kołakowski pisał, wcale nie odwołując się do wartości chrześcijańskich, a raczej odwołując się do antropologii filozoficznej, że gwałcenie istniejących kodeksów, nawet w ogromnych rozmiarach, wcale nie jest argumentem na rzecz ich zniesienia. Natomiast zdolność społeczeństwa do zachowania pewnych odziedziczonych praw jest gwarantem jego przetrwania<sup>4</sup>.

W społeczeństwie ponowoczesnym żąda się uwolnienia od norm moralnych, które uznaje się za relikty przeszłości. Broni się prawa twórców filmowych i szefów agencji

<sup>3</sup> Por. „Goło, ale niewesoło”, „Życie”, 21 kwietnia 1999.

<sup>4</sup> Por. L. Kołakowski, *Czy diabeł będzie zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984, s. 109.

reklamowych do swobody wypowiedzi. Przemoc i erotyzm stają się głównym narzędziem gwarantującym sukces rynkowy danej produkcji. Przed kilku laty w północnych Włoszech młody mężczyzna, Pietro Maso, zabił rodziców, aby zdobyć środki na zakup luksusowych przedmiotów. Podczas procesu wyszło na jaw, że zna on na pamięć nazwy 27 perfum męskich. Oświadczył też, że wie dokładnie, jak należy się ubierać i jakim trzeba jeździć samochodem, aby osiągnąć sukces. Skąd zaczerpnął tę wiedzę, jeśli nie z reklamy? W bulwersującej powieści Bretta Eastona Ellisa „American Psycho” bohaterem jest seryjny morderca nowojorskich yuppies, dla którego cały świat jest jednym wielkim oknem wystawowym, podniecającą reklamą o dużym formacie.

Prof. Józef Bocheński OP pisał o wolności rozumianej jako uwolnienie od zasad moralnych, określając takie poglądy mianem zabobonu, czyli nieprawdy – według tego zabobonu, lekarze niemieccy, przeprowadzający doświadczenia na więźniach w obozach koncentracyjnych mieli pełne do tego prawo, jako że nauka powinna być wolna od przepisów moralnych<sup>5</sup>.

#### Natura reklamy nie jest ani zła, ani dobra

W 1997 roku Watykan opublikował instrukcję *Etyka w reklamie*. Instrukcja ta, podkreśla pozytywny wpływ reklamy na rozwój społeczny, jej oddziaływanie na poszczególne sfery życia, ale wymienia także zagrożenia z nią związane. Podstawowym założeniem instrukcji *Etyka w reklamie* jest stwierdzenie, że „reklama nie jest z natury ani dobra ani zła”. Jest natomiast narzędziem, którym można posługiwać się albo dobrze, albo źle (9). Dziedzina reklamy jest rozległa i różnorodna. Służy wywołaniu określonej reakcji (najczęściej chodzi tu o zakup towaru) poprzez podanie informacji i użycie odpowiedniej argumentacji. Może mieć formę bardzo prostą i zasięg lokalny, może być praktyką złożoną, obejmującą działania oparte na szczegółowych badaniach i o zasięgu światowym.

Przy okazji warto wspomnieć o jej poprzedniczce, instrukcji papieskiej *Communio et progressio* z 1971 roku. Papież Paweł VI już na początku lat siedemdziesiątych wskazał na wzrost znaczenia reklamy i jej wpływu na życie współczesnego społeczeństwa<sup>6</sup>. Nie była to bynajmniej pierwsza wypowiedź papieska, poświęcona reklamie. Jako pewnego rodzaju ciekawostkę, warto przypomnieć słowa z przemówienia *Ecco il primo* papieża Piusa XI z roku 1936: „Nie ma nic lepszego jak uciec się do samej reklamy, która zamyka w sobie wiele środków, wiele cudów; i widzieć, jakie miejsce zajmuje ona wśród różnorodnych przejawów ludzkiej aktywności”.

Według instrukcji *Etyka w reklamie* reklama posiada także swoje „ciemne strony”. Jej szkodliwy wpływ na wychowanie młodzieży, narzucanie konsumpcyjnego stylu życia, czy bazowanie na seksualności wzywa do podjęcia konkretnych przeciwdziałań<sup>7</sup>. Niekorzystny wpływ reklamy na gospodarkę wyraża się w sprzeniewierzeniu się jej roli, jako źródła informacji. Reklama staje się środkiem preswazji, „aby nakłonić odbiorców do działania w określony sposób: do nabycia konkretnych produktów, czy sko-

<sup>5</sup> J. Bocheński, *Sto zabobonów*, Kraków 1994, s. 136

<sup>6</sup> Paweł VI, *Communio et progressio*, nr. 59. W dzisiejszym świecie z każdym dniem wzrasta znaczenie reklamy tak, że obecnie nikomu nie uda się uniknąć jej wpływu.

<sup>7</sup> Pot. Paweł VI, *Comunio et progressio*, nr. 60.

rzystania z usług”(10). Wpływa na rozbudzenie mentalności konsumpcyjnej, którą Jan Paweł II określa jako „styl życia, który wyżej stawia dążenie do tego, by mieć, aniżeli być, i chce więcej mieć nie po to, aby bardziej być, lecz by doznawać w życiu jak najwięcej przyjemności”<sup>8</sup>. W działaniach politycznych reklama może być także źródłem dezinformacji, manipulacji i gry politycznej. Może promować poglądy tych, którzy posiadają zasoby finansowe, bez względu na ich obiektywną wartość. Może odwoływać się do niskich instynktów, do nieufności i wrogości, do przesądów rasowych i etnicznych. Reklama może wpływać szkodliwie na kulturę i wartości kulturowe. Może się to wyrażać w „rezygnacji z wartości artystycznych i moralnych na rzecz powierzchowności, wulgarności i praktyk moralnie niewłaściwych”(12). Można wobec tego wskazać środkiem przekazu dwie drogi. Albo pomagają człowiekowi wzrastać w praktyce dobra, albo są siłami niszczącymi, które sprzeciwiają się godności człowieka. Stąd można sformułować podstawową zasadę dla osób pracujących zawodowo w reklamie: „wszyscy ci, którzy zamawiają, opracowują i rozpowszechniają reklamy, są moralnie odpowiedzialni za strategię reklamowe, które mają nakłonić ludzi do zachowania się w określony sposób. (...) są to zarówno wydawcy i twórcy programów oraz inni działający w sferze przekazu społecznego, jak i ci, którzy wspomagają go materialnie lub politycznie”(14). Dokument wymienia tzw. reklamę pośrednią, która działa na odbiorców w taki sposób, że nie są oni świadomi wywieranego na nich wpływu.

#### Najwięcej „ofiar” jest wśród dzieci

W Polsce 7 maja 1999 r. Sejm przyjął prezydenckie veto do nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji, w kwestii emisji reklam skierowanych do dzieci. Jak twierdzi Małgorzata Niepokulczycka prezes Federacji Konsumentów – ok. 40% rodziców kupuje produkty pod wpływem dzieci „zainfekowanych” przez telewizyjne reklamy<sup>9</sup>. Z badań OBOP wynika, że w drugiej połowie 1998 r. wszyscy nadawcy telewizyjni na reklamach skierowanych do dzieci i młodzieży zarobili ok. 77 mln zł (wpływy z reklamy ogółem wyniosły w tym okresie 1,5 mld zł).

W Wielkiej Brytanii we wrześniu 1999 r. organ sprawujący w tym kraju kontrolę nad działalnością reklamową podjął decyzję o zatrudnieniu teologa w charakterze zawodowego doradcy. Okazało się bowiem, że po ankiecie przeprowadzonej przez tę instytucję, aż 80 procent Brytyjczyków czuje się urażonych spotykany w reklamach nadużywaniem odniesień do rasy, religii bądź kultury. Według opinii londyńskiego „The Times”, w roku 1999 motywy religijne wykorzystywano w czterech na dziesięć kampanii reklamowych. Okazało się, że takie postępowanie, narusza wrażliwość religijną nie tylko chrześcijan, lecz także żydów, muzułmanów i hindusów. Najwięcej protestów dotyczyło reklam zamieszczonych przez „Sunday Times”, a przedstawiających Raquel Welch na krzyżu oraz zakonnice w dzinsach. Zdaniem fachowców przemysł reklamowy tak często odwołuje się obecnie do tej sfery wyobrażeń ze względu na częste u konsumentów skojarzenia spraw religijnych z końcem epoki.

<sup>8</sup> Jan Paweł II, *Encyklika, Centesimus annus*, nr. 60.

<sup>9</sup> *Emitujta, co chcesz*, „Życie”, 8-9 maja 1999.



Podsumowując należy stwierdzić, że reklama podobnie jak inne środki przekazu wymaga kontroli i ograniczenia ze strony prawa. Prawodawstwo powinno odnieść się do kwestii procentowego udziału reklam w całości przekazu radiowo-telewizyjnego, a także zająć się ochroną grup społecznych szczególnie narażonych na manipulacje, a do takich należą dzieci i ludzie starsi. Powinno się eliminować reklamę kłamliwą oraz taką, która narusza dobrą obyczajowość i normy społeczne. W USA Pierwsza Poprawka do Konstytucji mówiąca o wolności słowa odnosi się także do reklamy, natomiast przepisy koncernu CBS dotyczące warunków, jakim mają odpowiadać reklamy, obejmują ponad czterdzieści stron maszynopisu, a za ich stosowanie odpowiada specjalny personel pod nadzorem wiceprezesa do spraw realizacji programu. Każda reklama telewizyjna musi być przez niego zatwierdzona przed emisją.



Exlibris – Mariusz Rybicki

Małgorzata Janik  
Adam Jaszcz  
Kuba Peryt

## Media w oczach młodych

Koniec XX wieku. Świat, w którym żyją miliardy ludzi to w rzeczywistości świat mediów. Nie sposób dostrzec miejsca na kuli ziemskiej, które nie znalazłoby się pod częściowym chociażby panowaniem środków społecznego przekazu. To media kreują niejako „nowego człowieka”, jego poglądy, kulturę, obyczajowość, osobowość, wizerunek.

Młodzi ludzie (uczniowie szkół średnich), zapytani o to z jakich mediów korzystają najczęściej, wymieniają telewizję i radio, rzadziej internet lub prasę. Wśród tej grupy popularność poszczególnych programów jest zależna od zainteresowań i, częściowo już ukształtowanego, światopoglądu człowieka. Są wielbicielami telewizji edukacyjnej (narzekający na nieodpowiednie, ich zdaniem, godziny emisji), są i kibice sportowi; są melomani, ale też i koneserzy (?) telenowel. Można dziś powiedzieć: pokaż mi, co oglądasz, a powiem ci kim jesteś. Są jednak programy, które każdy, raz na pewien czas, śledzi – programy informacyjne, ważne debaty, imprezy sportowe czy uroczystości o randze narodowej itp. Czasami o pewnych faktach dowiadujemy się z ust innych ludzi (np. w miejscach, gdzie spotykamy się i wymieniamy poglądy i uwagi – w sklepie, w autobusie, w szkolnym holu, w poczekalni itd.) i oni zachęcają nas do obejrzenia programu. Uczniowie oglądają telewizję najczęściej po południu, wieczorem i w nocy (w dzień powszedni) i przez znacznie większą część dnia w weekendy. Pomijając kanały tematyczne<sup>1</sup>, oferta programowa powszechnie dostępnych stacji<sup>2</sup> nie pozwala młodemu człowiekowi na rozwinięcie jego pasji, na poszerzenie horyzontów lub pogłębienie już posiadanej wiedzy. Kiedy po szkolnych bojach przychodzi wrócić do domu, lepiej nie włączać żadnego z czterech najpopularniejszych programów telewizyjnych. Jeżeli trafimy na coś ambitnego i rozwijającego – mamy szczęście... Teleturnieje, telenowełe, audio-tele i inne „teległupoty” wypełniają popołudniową ramówkę w telewizji publicznej i w Polsce. I nawet stworzony z myślą o młodzieży „Rower Błażeja” nie potrafi do siebie przekonać – stanowi od czasu do czasu temat humorystycznych pogawędek i żartów. Nieprofesjonalne prowadzenie, omijanie najpoważniejszych tematów lub zbywanie ich półsłówkami, prezentowane na antenie trendy muzyczne zupełnie nieadekwatne do panujących w rzeczywistości, to tylko niektóre z zarzutów stawianych „młodemu

<sup>1</sup> Dostępne w sieciach kablowych lub drogą satelitarną.

<sup>2</sup> Statystyczny Polak ma możliwość oglądania dwóch programów Telewizji Polskiej (TVP) oraz Polsatu, a także programu regionalnego.

produktowi” TVP. Chwilami można mieć wrażenie, że tworzenie programu dla młodzieży polega na „telewizyjnej matematyce”: do poważnej audycji dla dorosłych dodaje się kilka elementów dla dzieci – uzyskana średnia wskazuje na młodzież.

„Zapomnijcie o telewizji. (...) Za dziesięć, piętnaście lat w ogóle przestanie istnieć tradycyjna telewizja”<sup>3</sup>. Jej miejsce zajmie przypuszczalnie tzw. telewizja cyfrowa. Każdy, kto kiedykolwiek oglądał program telewizyjny transmitowany metodą cyfrową<sup>4</sup> miał możliwość naocznie przekonać się o wyższości tej metody transmisji danych. Czystszy obraz, klarowniejszy dźwięk, brak zakłóceń – to trzy najważniejsze cechy odróżniające telewizję cyfrową od tradycyjnej. W Polsce wystartowały już platformy cyfrowe. Szczęśliwy posiadacz pakietu cyfrowego ma możliwość zapoznania się z licznymi programami monotematycznymi: kanały informacyjne, filmowe z serialami, muzyczne, sportowe, kulinarne, rozrywkowe, dla kobiet lub dla mężczyzn i wiele innych – to prawdziwy raj dla zainteresowanych poszczególnymi dziedzinami.

Ważnym medium w życiu młodego człowieka jest również radio. Rozwija zainteresowania muzyczne, regularnie informuje o najważniejszych wydarzeniach na świecie, w kraju czy regionie. Młodzież przyzwyczajona jest do słuchania radia przy spożywaniu posiłków, nauce, odrabianiu lekcji, czytaniu. Radio, obok telewizji, jest kolejnym bardzo popularnym środkiem przekazu i jednym z najbardziej „przyjaznych” mediów – niewielkim nakładem własnych sił zdobywamy informacje lub relaksujemy się. Słuchać radia można praktycznie wszędzie. Ale i tu kryją się pułapki: większość stacji radiowych proponuje głównie programy typowo komercyjne – piosenki na życzenie, listy przebojów, konkursy o niskim stopniu zaangażowania intelektualnego, horoskopy. Tylko nieliczne zdobywają się na prezentacje reportaży, dyskusji, felietonów, przeglądu prasy.

Kolejnym medium jest prasa, która nie cieszy się popularnością wśród młodzieży szkolnej. Owszem, czytuje się pisma fachowe lub *stricte* rozrywkowe. Dziennik lub ambitne publikacje to w rękach młodego człowieka rzadkość. Jeśli sięga się po nie, to tylko z nudów lub braku innych możliwości spędzania czasu.

Rośnie popularność internetu – to prawdziwa rewolucja. Zupełnie nowy jakościowo środek przekazu myśli. Jeszcze nigdy tak wielu nie przekazywało tak wiele tak licznym. I tak tanio. I prawie zupełnie bez wysiłku, szczególnie przy odbiorze. Dźwięk. Obraz. Nieruchomy i ruchomy. A cóż dopiero tekst. I to natychmiast – bez drukowania, rozwożenia, sprzedawania, bez papieru. Internet ma techniczne możliwości zawarcia w sobie wszystkich dotychczasowych mediów i daje równe prawa wszystkim: nadawcom i odbiorcom. Tajemnica internetowego szafu<sup>5</sup> kryje się też w skrajnym liberalizmie – sieci nikt nie kontroluje. Sprzyja to rozwojowi myśli i jej wymianie, ale i powstawaniu różnego rodzaju wynaturzeń i nadużyć. Mimo że w Polsce sieć nie jest tak popularna jak na Zachodzie<sup>6</sup>, wróży się jej niesamowity wzrost popularności.

<sup>3</sup> Wypowiedź Giuliano Beretty, dyrektora generalnego Eutelsatu.

<sup>4</sup> Informacje składające się na obraz i dźwięk są przekazywane w systemie binarnym – przy pomocy zer i jedynek.

<sup>5</sup> Lekarze pracują już nad wyodrębnieniem choroby uzależnienia od internetu.

<sup>6</sup> Dwie trzecie amerykańskich uczniów, którzy mają dostęp do internetu wykorzystuje go przy odrabianiu lekcji. Średnio każde dziecko spędza w sieci godzinę dziennie, aby uzyskać informacje potrzebne do napisania wypracowania lub odrobienia innych zadań domowych.

Istotą mediów jest informowanie, rozwój szeroko rozumianej kultury, kształtowanie osobowości. Ich funkcjonowanie wymaga nieustannej troski o możliwość dobrego wychowania młodzieży i odpowiedniego uformowania młodych dusz. Wpływ mediów na chłonne umysły młodych, na rozdarłe i zbuntowane niejednokrotnie charaktery, na poszukujących lub zupełnie biernych jest ogromny. Większość młodych twierdzi, że media nie mają żadnego wpływu na ich poglądy czy postępowanie, ale wiąże się to pośrednio z wykreowaną również i przez media modą na niezależność i bunt przeciw ogólnie przyjętym normom i zasadom. Młody człowiek woli wmawiać sobie, że jest wolny i nikt nim nie steruje, niż otwarcie przyznać, że jest tylko marionetką w teatrze manipulacji. Całe dzisiejsze pokolenie jest trudne do zdefiniowania, pełne sprzeczności. Dobrym przykładem kontrastów w definicji pokolenia X może być piosenka Alanis Morissete: «Jestem splukana, ale szczęśliwa. Jestem zagubiona, ale pełna nadziei. Czuję się pijana, ale jestem trzeźwa. Jestem twarda, ale przyjacielska». Nie dziwny się, że młodzież ulega wpływowi mediów i popatrzmy jak wielki świat w małym pudełku może manipulować dorosłymi. Obiektywizm w mediach to osobny problem. Media zazwyczaj przekazują fakty już przez kogoś zinterpretowane, a granica między interpretacją i zafalszowaniem jest bardzo cienka. Wystarczy pominąć jakiś drobny szczegół, nie przekazać relacji wszystkich zaangażowanych stron, pokazać tendencyjny materiał filmowy czy kontrowersyjną wypowiedź bez komentarza i manipulacja gotowa. A ta powoduje rozpad i dezintegrację społeczeństw.

Odnosi się też wrażenie, że część mediów hołduje totalitarnej zasadzie psychosocjologii sformułowanej przez Józefa Goebbelsa<sup>7</sup>, propagując cynizm i oczywiste zafalszowanie faktów. A wiadomo przecież, że obiektywizm i prawda wynikają wprost z dyskusji, polemiki, możliwości konfrontacji różnych punktów widzenia, opierania się na autorytetach, ale i otwarcia na poglądy i zapatrywania innych. Wiele skierowanych do młodzieży programów proponuje bardzo płytkie i powierzchowne przeżywanie świata. Pojęcie wolności sprowadza się do zasady „róbta, co chceta”, prawo do posiadania własnego zdania wykorzystuje się do usprawiedliwiania negacji wszystkiego i wszystkich, atomizacja społeczeństwa to nowa kolektywizacja i zbiorowe pranie mózgow, a jako obowiązującą filozofię przyjmuje się mieszanekę nihilizmu i hedonizmu. Bardzo niewiele jest mediów, które potrafią zachęcić do poszukiwań, do sięgnięcia po coś więcej, do dalszego rozwoju i poszerzania horyzontów. Proponuje się za to podaną na tacy i gotową do spożycia w każdym momencie papkę niedomówień i stereotypów, bez cienia myśli i indywidualności. To dlatego właśnie możemy mieć wrażenie, że część młodych ludzi żyje jak nakręcana – bez świadomości istnienia i życiowych celów.

„To, że telewizor stał się wychowawcą, jest procesem nieodwracalnym, takim samym jak emancypacja kobiet”<sup>8</sup>. Sondaże publikowane ostatnio w mediach pokazują, jak ogromny wpływ mają media na obyczaje i zachowania młodzieży: 6% twierdzi, że wpływ na nie ma radio, 31%, że tygodniki dla nastolatków, 37%, że filmy wideo, 61%, że telewizja. Media ustalają wzorce, kreują bohaterów pozytywnych i negatywnych, współdecydują o wyglądzie i poglądach, dostarczają (lub nie) bodźców do poszukiwań

<sup>7</sup> Hitlerowski minister propagandy twierdził, że wielokrotnie powtarzane kłamstwo staje się po pewnym czasie prawdą.

<sup>8</sup> Wypowiedź prof. Kazimierza Pospiszyla, psychologa społecznego.

i refleksji. Media głosem opinii publicznej wybierają polityków i notabli, media karzą i niszczą tych, którzy nie potrafią się im podporządkować. Środki masowego przekazu nie wpływają dobrze na relacje rodzinne. Na pytanie: „Co robisz razem z rodzicami?” 95% odpowiada – „Oglądam telewizję”, a w 60% domów nie wyłącza się telewizora nawet podczas wspólnych posiłków<sup>9</sup>.

Media w przeważającej większości nie kształcą, ale kształtują. Nie pogłębiają swojej wiedzy ani doświadczeń, ale wykształca się w nas pewne stereotypy i mechanizmy zachowań. Media nie uczą samodzielności, bo zazwyczaj nie trzeba nawet ruszyć się z fotela, by mieć wszystko, co pragniemy wiedzieć na dany temat. To tylko złudzenie, bo w większości stacji telewizyjnych i radiowych oraz gazet informacje dobierane są tendencyjnie, a młody człowiek nie ma możliwości poznania całej prawdy i wyrobienia sobie odpowiedniego zdania.

Brak jest świadomości mediów. Otaczają nas zewsząd, oddziałują na nas przez większość naszego kontaktu z nimi, a tak mało o nich wiemy. Uczniowie nie potrafią wskazać różnic między poszczególnymi programami (traktującymi o jednym temacie), zazwyczaj biernie i bezkrytycznie przyjmują wszystko, co „powiedzieli w telewizorze”.

Szkola jako jedno z podstawowych środowisk młodego człowieka powinna wpływać na rozwój młodzieży również poprzez edukację medialną. Powszechne wykorzystanie telewizji i wideo, gazetka szkolna, wykorzystanie radiowęzła, internet, kluby dyskusyjne, koła dziennikarskie to tylko początek. Należy stworzyć młodym szansę poznania mechanizmów rządzących mediami niejako od kuchni. Potrzeba istnienia wewnątrzszkolnych mediów jest bardzo duża. Powinny one spełniać funkcję na wprost informacyjną i publicystyczną. Powinny pobudzać, wywoływać ferment, prowokować do dyskusji w większym gronie. W zwykłych szkolnych warunkach wiele interesujących głosów i przemyśleń nie dochodzi do całej społeczności – tylko i wyłącznie z braku technicznych możliwości. Gazetki szkolne dożywają drugiego, trzeciego numeru, filmowe pomoce edukacyjne stoją na żenująco niskim poziomie i technicznym, i merytorycznym, a radiowęzły (jeśli w ogóle są) wykorzystywane są tylko do prezentacji muzyki. Większość średnich szkół stanowi zamknięte, sterylne kręgi. Media wewnątrzszkolne nie próbują wypłynąć na szersze wody, zamykając się w murach szkoły, a poza nimi zwykli ludzie mający dostęp tylko do typowych publicznych mediów są przez nie manipulowani. Lokalne środki przekazu mają określone poglądy na pewne szkoły i prezentują je wszem i wobec bez troski o ich ewentualne zmiany i korekcję. Brak jest kontaktu między społecznością szkolną (uczniowie i nauczyciele) a dziennikarzami kształtującymi opinię publiczną. Wielokrotnie możemy się spotkać ze stereotypami w rodzaju: w tzw. dobrych liceach uczniowie tylko się uczą i nie posiadają własnego zdania ani możliwości innej działalności (stereotyp kujona), albo jeśli uczęszczasz do technikum albo szkoły zawodowej stoisz na niższym poziomie rozwoju i masz inne potrzeby niż na przykład licealiści (stereotyp głaba). Sposób likwidacji tego patologicznego zjawiska jest tylko jeden: otwarcie się obu środowisk na siebie, zmiana stereotypów na rzetelne i prawdziwe informacje o życiu i pracy młodych, większy ich udział w kreowaniu otaczającego świata.

<sup>9</sup> Źródło: Pracownia Badań Społecznych.

Media kształtujące młodych ludzi komercjalizują się i omijają trudne tematy i zagadnienia wymagające szerszego spojrzenia na sprawę. Nie zawsze otrzymujemy prawdziwy obraz świata i nie zawsze mamy możliwość wyboru. Często dochodzi do okaleczeń osobowości i wypaczania poglądów<sup>10</sup>. Podejmowane próby stworzenia programów czy prasy z myślą o młodzieży są często zwykłą fuszerką i negatywnie wpływają na świadomość i tożsamość uczniów. Duża część środków przekazu wprost zniechęca do udziału w życiu publicznym, do sięgnięcia po alternatywne (bo konkurencyjne) media i źródła, wypacza charaktery i światopogląd młodzieży. Istnieje potrzeba odmłodzenia mediów – i to zarówno poprzez większy w nich udział przedstawicieli środowisk uczniowskich, jak i większy nacisk na obiektywny i rzetelny wizerunek świata ukazwanego w mediach. Należy tworzyć możliwości promocji osób i szkół. Każdy, kto ma coś do zaoferowania, powinien mieć szansę pokazania tego szerszemu gronu i skonfrontowania swojej propozycji z odmiennymi.

Zbiorowa tożsamość środowiska uczniów jest kształtowana w przeważającej części przez media. Media to ogromne i niezwykle silne narzędzia zmiany świata, a ich oddziaływanie na osobowość i tożsamość młodych jest przypuszczalnie większe niż myślimy.

<sup>10</sup> Doskonałym przykładem destrukcyjnej działalności mediów może być okres socjalizmu.



Exlibris – Michal Galas

Środowiska

---

Barbara Jedlewska

## Animacja społeczno-kulturalna jako metoda środowiskowa

W literaturze naukowej, publicystyce oraz w życiu codziennym w ostatnich latach coraz częściej pojawiają się takie pojęcia jak: „animacja” czy „animator”. Wiąże się je z różnymi dziedzinami życia społeczno-kulturalnego, nadając nowe nazwy instytucjom i placówkom kultury jak np.: „Centra Animacji”, „Ośrodki Animacji”, a osoby w nich pracujące określa animatorami kultury, czy animatorami społeczno-kulturalnymi. Warto więc poznać przyczyny sukcesu tych pojęć, a także bliżej ich znaczenie.

Działalność animacyjna, polegająca na ożywianiu społeczności, pobudzaniu jednostek i grup do aktywności twórczej, inicjowaniu różnych form rozrywki i wypoczynku nie jest zjawiskiem nowym. Znana jest od tak dawna, odkąd istnieje ludzkość. Zawsze przecież w różnych środowiskach funkcjonowali ludzie, którzy potrafili pobudzić innych do działania, skupiać wokół siebie większe i mniejsze grupy, aktywizować społeczności lokalne. Nie byli do tych działań specjalnie przygotowani, podejmowali je spontanicznie i okazjonalnie. Byli to tzw. liderzy naturalni, reprezentujący różne zawody (np. nauczyciel, lekarz, kapłan). Działalność animacyjną prowadzili w takich miejscach jak np.: rynek, ulice miast, skwery, place, gospody, ośrodki kultu religijnego. Współcześnie istnieje pilna potrzeba, a wręcz konieczność podejmowania takich działań celowo, w oparciu o programy, z uwzględnieniem specyfiki danego środowiska lokalnego. Takie postulaty można odnotować zarówno na szczeblu międzynarodowym, jak i lokalnym.

Renesans animacji wiąże się niewątpliwie z charakterem współczesnych społeczeństw, które cierpią na wiele różnych chorób społeczno-cywilizacyjnych (np. rozbiście struktur naturalnych, patologie społeczne, różnego rodzaju kryzysy, z kryzysem wartości na czele). Takie społeczeństwa kreuja człowieka zagubionego w świecie ludzi i rzeczy, wyalienowanego, borykającego się z wieloma problemami, często wątpliwego w sens własnej egzystencji.

Animacja jest nadzieją i szansą na przeciwdziałanie tym zagrożeniom. Ma „dać duszę”, „tchnąć życie”, dźwignąć z apatii społeczeństwa i jednostki – taki jest jej etymologiczny rodowód.

### **Animacja społeczno-kulturalna – pojęcie, główne założenia i funkcje**

Animacja jest terminem różnie rozumianym i interpretowanym zarówno w języku potocznym, jak i naukowym. Źródła leksykalne wskazują na pochodzenie tego pojęcia



od słów łacińskich: *anima* – dusza i *animo* – ożywiam i dają podstawę do conajmniej dwojakiego interpretowania animacji.

W znaczeniu pierwszym możemy ją odnieść do rzeczy (rysunków, idei, przedmiotów) i interpretować jako ożywianie czegoś (dodawanie życia przedmiotom martwym, wprawianie ich w ruch). W drugim rozumieniu animacja odnosi się do ludzi i oznacza ożywianie kogoś (pobudzanie, stymulowanie, zachęcanie do działania zarówno siebie, jak i innych).

W polskich źródłach słownikowych pod hasłem „animacja” znajdziemy najczęściej pierwszą interpretację. Czytamy: film – dokonywanie serii pojedynczych zdjęć, rysunków, kukielek, wycinanek itp. w różnych fazach ruchu; zdjęcia – wyświetlane w sposób ciągły dają na ekranie efekt ożywienia martwych kształtów; stosowana w filmie animowanym (Encyklopedia PWN 1982, 1997). Pojawia się także animacja w drugim znaczeniu (tj. w odniesieniu do ożywiania kogoś), ale wówczas najczęściej występuje kwalifikator „przestarzałe”, jak np. w Słowniku Języka Polskiego Witolda Doroszewskiego (wyd. z 1958 i 1969 roku), czy w Słowniku Wyrazów Obcych (wyd. 1958 r.). Dopiero w Nowym Słowniku Pedagogicznym Wincentego Okonia wydanym w 1996 roku animacja oznacza pobudzenie, zachętę, bądź wsparcie jakiejś osoby czy grupy w jej pracy nad sobą, bądź nad rozwiązaniem jakichś zadań.

W języku potocznym animacja najczęściej kojarzona jest z filmem animowanym, z ruchem religijnym (oazowym), rzadziej z działalnością kulturalną i promocyjną. Ostatnio upowszechniło się także pojęcie animacji komputerowej.

Animacja wiąże się ze zjawiskami ożywiania różnych sfer życia społeczno-kulturalnego, pobudzania inicjatyw społeczno-kulturalnych w środowiskach lokalnych.

Teoretyczne podstawy animacji społeczno-kulturalnej mają charakter interdyscyplinarne. Podkreśla się jej związek z różnymi teoriami humanistycznymi i społecznymi. Trudno rozpatrywać tę złożoną problematykę bez znajomości takich dziedzin nauki jak: psychologia (szczególnie psychologia humanistyczna), socjologia, antropologia filozoficzna i kulturowa, pedagogika (głównie nurty pedagogiki aktywnej).

W Polsce korzeni animacji można doszukać się w pedagogice społecznej okresu międzywojennego (głównie teorie działalności społecznej i kulturalnej H. Radlińskiej, teorie pomocy w tworzeniu K. Kornilowicza), pracy pedagogicznej i twórczości Janusza Korczaka. Inspiracje teoretyczne dla animacji można także znaleźć w ideach pedagogiki kultury (teorie Bogdana Suchodolskiego, Ireny Wojnar i innych przedstawicieli tego kierunku oraz we współczesnych refleksjach reprezentantów postmodernizmu).

Bardzo szeroki zakres problematyki animacji i jej interdyscyplinarne podstawy powodują, że teoretycy nadają jej różne znaczenie. Jest ona określana zarówno jako kierunek działania wśród ludzi i z ludźmi, mający na celu ułatwienie im udziału w bardziej aktywnym i twórczym życiu, jak też jako metoda działania polegająca na stymulowaniu jednostek, a także społeczności lokalnych do działania mającego na celu ulepszenie życia społeczno-kulturalnego, pobudzania ludzi do współdziałania, rozwijania ich potrzeb i zainteresowań kulturalnych. Niektórzy rozumieją ją jako proces, dzięki któremu następuje ożywienie, pobudzenie do działania jednostek, grup i społeczności lokalnych, ale także proces odkrywania w sobie twórczego potencjału.

Animacja społeczno-kulturalna odnosi się więc zarówno do ożywiania społeczności lokalnych (środowiska), jak też do pracy w małych grupach i z poszczególnymi jednostkami. Rozwija się w wielu krajach, gdzie funkcjonują jej różne paradygmaty.

Dotychczas nie udało się teoretykom określić animacji społeczno-kulturalnej jednoznacznie. W wielu krajach podejmowane są próby zdefiniowania tego pojęcia, choć podkreśla się dużą trudność określenia tak rozległego zjawiska. Najwięcej definicji można spotkać w literaturze francuskiej. Nic dziwnego, bowiem Francję uznaje się za ojczyznę współczesnej koncepcji animacji. Bogaty dorobek teoretyczny mają także Niemcy i Włosi. Trudno jednak byłoby tutaj przytaczać definicje animacji formułowane w różnych krajach (zainteresowanych odsyłamy do pozycji bibliograficznych). Ograniczymy się więc do pewnych uogólnień, celem przedstawienia głównych założeń i funkcji animacji społeczno-kulturalnej.

Najogólniej przez animację rozumie się pobudzanie, ożywianie społeczności lokalnych (lub środowisk) w ich różnorodnych dziedzinach działalności społeczno-kulturalnej. Animować – to wносить życie, dodawać ducha, zapału, energii do działania, zachęcać, stymulować, motywować, wzmacniać siły, poruszać uczucia, porywać, pobudzać do aktywności, do twórczego życia.

Główne założenia animacji sprowadzają się do: istnienia grup i zbiorowości, idei integracji i partycypacji, znaczenia komunikacji społecznej, inspirowania działań twórczych, odniesienia do nurtów pedagogiki aktywnej, psychologii humanistycznej i socjologii małych grup, orientacji humanistycznej (personalistycznej).

Głównym celem animacji jest zmiana postaw jednostek i grup, rozbudzanie ich wiedzy, wrażliwości i inicjatyw twórczych, wprowadzania w życie wartościowe poprzez bezpośrednie oddziaływanie. Animacja ma za zadanie kształtowanie jednostki aktywnej, twórczej, rozumnej i uczuciowej, świadomej podejmowanych działań i odpowiedzialnej za los swój i innych. Animacja ma tchnąć duszę, sens w grupę, środowisko po to, aby wyzwolić ożywienie i aktywność. Ma doprowadzić do odkrycia utajonych potrzeb, spowodować zacieśnienie więzi międzyludzkich, a także więzi ze światem kultury i natury, pobudzić twórczą ekspresję. Jest strategią pomocy człowiekowi w odnajdowaniu utraconego sensu życia, stwarza możliwość jego rozwoju jako osoby w grupie i środowisku.

Animacja jest środkiem organizowania małej społeczności lokalnej – sąsiedztwa, osiedla, wioski – dla lepszego zrozumienia wspólnych potrzeb społeczno-kulturalnych mieszkańców; umożliwia promocję zarówno jednostce i grupie, jak też różnym formom instytucjonalnym. Stara się dokonać zmian w społeczności lokalnej siłami samej społeczności, odgrywa rolę czynnika ułatwiającego komunikację międzyludzką, jest określana jako instrument regulatora konfliktów społecznych. Skupia się na aktywizacji życia społeczno-kulturalnego w różnych środowiskach lub grupach. Warto podkreślić, że pomimo dążenia do rozwoju całej społeczności, w działalności animacyjnej nie można zapomnieć o jednostce – o każdym człowieku z osobna.

Zakres animacji jest bardzo szeroki i jeszcze ciągle się poszerza. Wiąże się to z przyjęciem szerokiej definicji kultury. Kultura w tym rozumieniu związana jest nie tylko z twórczością artystyczną, ale i z życiem codziennym każdego człowieka. Staje się ona sposobem przywrócenia życiu ludzkiego wymiaru. Pole działania animacji społecz-

no-kulturalnej coraz bardziej wkracza w pole społeczne. Animacja stanowi bodziec dla życia pobudzający do działań w kierunku autokreacji i poczucia przynależności do społeczeństwa. Odrzuca określenie „kultura elit”, gdyż chodzi jej o rozwój kulturalny większości, którą stanowią zwykli ludzie. Nie ogranicza się do upowszechniania sztuki, wykorzystując dorobek kulturalny tak, aby umożliwić jednostkom znalezienie odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencjalne.

### **Animacja środowisk lokalnych – etapy i bariery**

Animacja – jako metoda środowiskowa – ma na celu doprowadzenie do zespołowej aktywności mieszkańców całej społeczności. Chodzi o ożywienie sił społecznych tkwiących w środowisku zarówno tych, które są znane, jak i utajonych, aby dzięki nim dokonywać celowych i racjonalnych przeobrażeń obejmujących zmiany w różnych dziedzinach życia społeczno-kulturalnego. Animacja winna stymulować przemiany w systemach wartości, wykształcenie postaw krytycznych wobec nowych idei, wzorów zachowań, doprowadzić do przeorientowania postaw z ego- na socjocentryczne.

Koncepcje aktywizacji społeczności lokalnych – znane już w polskiej pedagogice okresu międzywojennego i zaraz po wojnie, były związane z zachodnimi koncepcjami *community development* (aktywizacji i rozwoju społeczności lokalnych). Mimo, że idea tych koncepcji jest zbieżna z założeniami animacji społeczno-kulturalnej, to jednak nie była tożsama. Animacja jest procesem o wymiarze szerszym, gdyż ważna jest nie tylko aktywność społeczno-kulturalna, która służy wspólnemu dobru, ale także rozwój społeczno-kulturalny poszczególnych jednostek, które poprzez działanie stają się bardziej aktywne i twórcze.

Przystępując do animacji środowiska należy opracować jej program i szczegółowo zaprojektować kolejność działań. Pomocne w tym będą fazy i etapy animacji społeczno-kulturalnej środowiska przedstawione w literaturze przedmiotu.

### **Faza preanimacji**

Pierwszy etap to czynności wstępne, polegające na przeprowadzeniu diagnozy społecznej, tak aby poznać poszczególne komponenty środowiska i jego trendy rozwojowe.

Nie wystarczą tu dane statystyczne, lecz chodzi o kompleksową lustrację zarówno pod względem zasobów materialnych, jak i ludzkich, tkwiących w środowisku. Cenne mogą okazać się dane dotyczące różnic kulturowych, wyznaniowych, międzypokoleniowych, międzygrupowych, informacje o ludziach pod kątem ich wieku, zawodu, aktywności twórczej, potrzeb, zainteresowań, aspiracji, problemów społecznych, patologii itp. Jednym słowem chodzi o głęboką diagnozę jakościową środowiska. Należy także poznać bariery animacji, ich rodzaje i przyczyny.

Następnie przystępujemy do drugiego etapu. Są to czynności przygotowawcze polegające na wyznaczeniu jasnych celów działania, planowaniu treści, form, metod i środków. Należy opracować kilka wariantów i dokonać wyboru (np. czy najpierw zorganizować miejsce spotkań dla młodzieży, czy skoordynować pracę stowarzyszeń), a potem przedstawić je do dyskusji i zaangażować siły społeczne do realizacji zadań, które muszą być wspólnie opracowane i zaakceptowane, a nie narzucone. Dopiero takie zada-

nie ma szansę być zrealizowane, gdyż jest zgodne z pragnieniem grupy czy jednostki. Zadania mogą być realizowane zarówno przez grupy jak i poszczególne jednostki. Odpowiedzialność podejmuje się wspólnie, a następnie planuje sposoby pomiaru kontroli tych zadań.

Trzeci etap – to czynności informacyjno-stymulacyjne. Bardzo ważne jest przekazanie pełnej informacji o celach podejmowanych działań animacyjnych, ich znaczeniu, randze i szansach powodzenia. Chodzi o to, aby środowisko zrozumiało problem i potraktowało go jako własny, ważny dla wszystkich, a nie tylko dla jakiejś grupy działających. Jest to bardzo ważny etap, gdyż ktoś, kto to zrozumie rangę zadania na pewno włączy się do realizacji działań. Trzeba przekonać społeczność, że to zadanie jest niezbędne i realne. Pamiętajmy, że jedną z podstawowych potrzeb każdego człowieka jest potrzeba stymulacji (tzw. „głód” bodźców). Jeśli więc odpowiednio dodamy bodźca i wiary w siły, to na pewno każdy zrobi więcej, niż początkowo nam się wydawało i oczekiwaliśmy. Tutaj należy pamiętać, że ludzie mają ukryty potencjał, że to już tylko od nas zależy, na ile go uaktywnimy. Potrzebna jest wiara w drugiego człowieka, w jego siłę i możliwości.

#### **Faza realizacyjna**

Realizacja projektu powinna przebiegać zgodnie z planem, systematycznie i konsekwentnie, bez względu na napotykaną przeszkodę i opór stawiany przez rzeczywistość.

W tej fazie należy ciągle powtarzać czynności motywujące i stymulujące, zaszczycać własną energią, dodawać wiary w siły, doradzać i wspierać.

Należy doceniać każdego, nawet za najmniejszy krok w działaniu. Będzie to doskonałą motywacją do dalszych wysiłków. Musimy pamiętać, że ludzie zniechęcają się, załamują, często wątpią w sens działania, gdy im coś nie wychodzi. Rolą animatora jest nie dopuścić do rezygnacji, z uporem podsycać energię innych, dopilnować i czuwać (z boku), aby zadanie doprowadzić do końca.

Uzyskany efekt będzie bodźcem pozytywnym do podejmowania kolejnych zamierzeń. Ile to już różnych inicjatyw zostało zawieszonych, niedokończonych. Trzeba nauczyć ludzi zasięgania opinii ekspertów, konsultowania problemów. Niech sami szukają informacji dotyczących wykonania zadania. Nie należy dawać żadnych gotowych recept, lecz umożliwiać różne formy doskonalenia jednostek i grup (warsztaty, seminaRIA, lokalne forum animatora kultury – w celu wymiany doświadczeń). W tej fazie występuje także konieczność koordynowania działań podejmowanych przez jednostki, grupy, instytucje itp.

#### **Faza pomiaru efektywności**

W tej fazie dokonuje się porównań, o ile sytuacja końcowa (zadanie zakończone) jest inne (lepiej) od sytuacji wyjściowej na podstawie ustalonych w fazie wstępnej wskaźników. Wskaźniki są różne dla różnych sfer animacji. W sferze ekonomicznej, gospodarczej są łatwiejsze, bardziej wymierne, w sferze animacji społeczno-kulturalnej – trudniejsze, ale też możliwe. Należy sobie przede wszystkim uświadomić fakt, że skutki działań animacyjnych (efekty animacji) mogą znaleźć wyraz zarówno w całej społeczności, jak też u poszczególnych jednostek i grup. Mogą być widoczne we wzo-

rach osobowych, postawach, systemie wartości. Jeśli np. pod wpływem działań animacyjnych w środowisku wykształciły się postawy prozdrowotne, a celem było ukształtowanie takich postaw to znaczy, że cel został osiągnięty.

Jeśli zaobserwujemy, że wartości prospołeczne przesunęły się z dolnej pozycji hierarchii na jej szczyt wśród zdecydowanej większości osób animowanych, przyjmuje się, że jest to skutek działań animacyjnych. Można także zaobserwować i stwierdzić np. zwiększone uczestnictwo różnych grup w formach edukacji kulturalnej (artystycznej, sportowej itp.), czy też zgłaszanie przez mieszkańców potrzeby otwierania nowych instytucji placówek, tworzenia nowych organizacji czy stowarzyszeń, czy też innych inicjatyw w tym zakresie.

W sferze społecznej zmiany będące efektem działań animacyjnych mogą wyrażać się w życiu codziennym, w integracji społeczności, w odbudowaniu więzi sąsiedzkich czy rodzinnych, w uczestnictwie w działaniach grupowych i ochotą do prac społecznych.

Badacze problematyki animacji społeczno-kulturalnej zwracają uwagę na możliwość wystąpienia szeregu barier, które mogą utrudnić bądź wręcz uniemożliwić zastosowanie tej metody w środowisku lokalnym. Są to między innymi różne rodzaje oporu przeciw zmianom:

- opór natury socjologicznej – stawiany przez tę część zbiorowości, która jest zadowolona z dotychczasowej polityki administracyjnej (miasta, gminy, dzielnicy, instytucji itp.). Polega ona na unikaniu tych wszystkich miejsc związanych z animacją społeczno-kulturalną, które mogłyby zainteresować tzw. „niebezpieczne kategorie społeczne” (m.in.: bezrobotni, nosiciele wirusa HIV, młodzież). Odrzuca się te kategorie, aby mieć pozorny spokój. W wyniku takiego postępowania może dojść do buntu, a nawet patologii;
- opór natury psychologicznej ze strony pracowników instytucji wiąże się z obawą o naruszenie panujących w niej zwyczajów i chęcią zachowania ustalonego porządku;
- opór natury politycznej przejawiają często reprezentanci społeczeństwa i ich doradcy. Dostrzegają oni ryzyko społecznego „nieporządku”, wynikające ich zdaniem z działań animacyjnych, natomiast nie dostrzegają korzyści, jakie mogą z nich płynąć;
- opór natury instytucjonalnej polega na odczuwaniu działań animacyjnych jako pewnego rodzaju zagrożenie i konkurencję dla instytucji. Ponadto przejawia się odrzuceniem przez instytucje projektów, na którymi nie mogą bezpośrednio zapanować i ich kontrolować.

Przedstawione postaci oporu często nakładają się na siebie, są wzajemnie powiązane i za każdym razem osadzone w konkretnych sytuacjach, na które napotkać mogą animatorzy w środowisku. Muszą zostać ujawnione w wyniku analizy rzeczywistości w fazie preanimacji.

#### **Animator – realizatorem idei animacji społeczno-kulturalnej**

Realizatorem założeń koncepcji animacji w praktyce jest osoba, którą określa się mianem animatora kultury lub animatora społeczno-kulturalnego. Animator jest sprawcą działań animacyjnych w różnych środowiskach, kreatorem różnych sytuacji animacyjnych.

Jest osobą, która spontanicznie lub z racji pełnionej funkcji ożywia środowisko, rozbudza i rozwija potrzeby i zainteresowania społeczno-kulturalne jednostek i grup, przyczynia się do podnoszenia poziomu edukacji kulturalnej społeczności.

Animatorem jest ten, kto dodaje ducha, motywuje, inspiruje do twórczych działań, do twórczego życia. Niesie z sobą pasję i zapał, którą potrafi zaszcześcić innym. Aby pobudzić innych do aktywności musi sam „płonąć”, tzn. być entuzjastą życia i twórczości, pasjonatem. Często mówi się, że animator winien być pedagogiem, psychologiem i artystą. Pracuje z ludźmi i dzięki nim. Wierzy w mądrość każdego człowieka, w jego ukryty potencjał twórczy. Ludzi, z którymi pracuje i przebywa darzy uczuciem miłości, przyjaźni i zaufania. Nie kieruje nimi, lecz jest partnerem, nie jest szefem, ale promotorem pobudzającym, wspomagającym i wspierającym wysiłki innych. Nie czeka, aż ludzie do niego przyjdą, ale sam szuka z nimi kontaktu, pyta o potrzeby, zainteresowania, prosi o opinie, konsultuje, doradza, rozmawia. Wychodzi w teren – do mieszkań, na skwery, place, do instytucji, organizacji, stowarzyszeń, na ulice, do sklepów, kawiarni i wszędzie tam, gdzie może spotkać ludzi – swoich potencjalnych współorganizatorów działań animacyjnych. Wartość pracy animatora przejawia się nie tyle w tym, co sam wymyśli i zrobi, lecz w tym, co potrafi wydobyć od innych.

Autorzy różnych opracowań dotyczących sylwetki animatora kultury zwracają uwagę na niebezpieczeństwo przekształcenia się go w lidera. Animator, właściwie rozumiejący swoją rolę, musi bronić się przed liderostwem, a swoją działalność opierać na dialogu i współpracy ze środowiskiem. Nie powinien narzucać własnych poglądów, idei, wartości, ale szanować wyznawane przez innych, nie ukazywać jednej słusznej własnej drogi, ale wskazywać wiele, aby każdy mógł sobie wybrać tę, która jest mu najbliższa i dla niego najbardziej wartościowa.

W wielu krajach funkcjonują animatorzy społeczni (tzw. ochotnicy, ale także animatorzy zawodowi, legitymujący się dyplomem ukończenia różnych form kształcenia (głównie we Francji).

W Polsce zawód animatora społeczno-kulturalnego dopiero się krystalizuje, natomiast wiele osób pełni taką funkcję wykonując inne zawody (np. pracownicy kultury, nauczyciele, dziennikarze itp.). W ostatnich latach pojawiły się w naszym kraju różne możliwości kształcenia specjalistycznej kadry animatorów. Wszyscy, którzy czują w sobie powołanie do pracy animacyjnej mogą doskonalić się na różnego rodzaju kursach, warsztatach, seminariach, a także podjąć studia specjalistyczne (np. na kierunkach pedagogicznych czy kulturoznawczych). Od trzech lat istnieje nowa specjalność na kierunku pedagogika w Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie, na którym kształcą się przyszła kadra animatorów i menadżerów kultury (3-letnie studia licencjackie w trybie dziennym i zaocznym).

Aby móc wykonywać zawód, czy pełnić funkcję animatora nie można jednak poprzestać na uzyskaniu określonego dyplomu, czy innego dokumentu potwierdzającego ukończenie jakiejś formy kształcenia. Trzeba koniecznie ciągle uzupełniać wiedzę, zdobywać nowe umiejętności, poszukiwać nowych pomysłów, samemu pobudzać się do działania.

„Animatorze, animuj się sam” – to słynne wyzwanie jednego z francuskich teoretyków animacji przywołujemy jako przesłanie wszystkim, którzy chcą być dobrymi animatorami w swoich środowiskach i polecamy literaturę, aby pomogła je zrealizować.

### Bibliografia:

1. P. Besnard, *Problematyka animacji społeczno-kulturalnej*, (w:) *Rozprawy o wychowaniu*, pod red. M. Debesse'a i G. Mialareta, Warszawa, t. 2, s. 341-376.
2. E. Dąbrowska, *Analiza sytuacji animacyjnych*, „Pedagogika Pracy Kulturalno-Oświatowej” 1986, nr 7.
3. E. Dąbrowska, *Animacja kulturalna w Republice Federalnej Niemiec*, „Pedagogika Pracy Kulturalno-Oświatowej” 1984, nr 6.
4. L. Dyczewski, *Kultura polska w procesie przemian*, Lublin 1993.
5. J. Gajda (red.), *Animacja kulturalna jako problem pedagogiczny*, Lublin 1994.
6. J. Gajda (red.), *Wybrane problemy animacji kulturalnej*, Lublin 1993.
7. B. Jedlewska, *Animatorzy kultury wobec wyzwań edukacyjnych*, Lublin 1999.
8. B. Jedlewska, *Edukacyjna rola animatorów kultury w środowisku lokalnym*, (mps) Lublin 1997.
9. U. Kaczmarek, *Animacja społeczno-kulturalna* (w:) *Organizacje i upowszechnianie kultury w Polsce. Zmiany modelu* (red.) J. Grad, U. Kaczmarek, Poznań 1996.
10. J. Kargul, *Od upowszechniania kultury do animacji kulturalnej*, Toruń 1997.
11. M. Kopczyńska, *Animacja społeczno-kulturalna*, Warszawa 1993.
12. M. Kopczyńska, *Normalizacja: między biernym przystosowaniem i zależnością a aktywnym uczestnictwem i autonomią – o jednym z dylematów pedagoga animatora* (w:) *Pedagogika społeczna. Kąty poszukiwań* (red.) A. Przeclawska, Warszawa 1996, s. 99-101.
13. T. Lewicki, *Fenomen animacji. O praktyce i teoriach działalności społecznej, kulturalnej i wychowawczej we Włoszech*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” 1993, nr 3 i 4.
14. G. Poujol, *Kształcenie animatorów* (w:) *Rozprawy o wychowaniu*, pod redakcją M. Debesse'a i G. Mialareta, Warszawa 1988, t. 2, s. 377.
15. J. Żebrowski, *Zawód i osobowość animatorów kultury*, Gdańsk 1987.

## Klasa teatralna

W ostatnich latach wzrosło zainteresowanie nauczycieli problematyką innowacji pedagogicznych. Opracowano wiele interesujących programów autorskich. Prace te są wyrazem poszukiwań nauczycieli, a przy tym realizują zamierzenia wchodzącej w życie reformy edukacji.

Dnia 1 września 1996 roku w III LO w Zamościu rozpoczęła swoją działalność klasa autorska o profilu teatralnym. To pierwsza tego typu propozycja dydaktyczna w makroregionie. Pomysłodawcą programu nauczania jest mgr Renata Małgorzata Choroś, absolwentka filologii polskiej UMCS, organizatorka i jurorka konkursów literackich i recytatorskich, polonistka w III LO w Zamościu, doradca metodyczny Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli.

Program autorski klasy teatralnej przygotowany został w oparciu o ministerialny program klas humanistycznych liceów ogólnokształcących i rozbudowany o specjalistyczne treści. Część merytoryczną programu poprzedziły założenia dydaktyczne, wychowawcze, zasady prowadzenia innowacji i rekrutacji oraz ramowy plan nauczania.

Wiodącym przedmiotem jest język polski, którego materiał został poszerzony o analizę i interpretację szczegółowo dobranych utworów dramatycznych. Treść programu nauczania został wzbogaconą o przedmioty kierunkowe:

- podstawy sztuki żywego słowa (środki ekspresji głosowej, praca nad aparatem mowy, techniki mowy);
- plastyka dzieła teatralnego (układ przestrzeni, afisz, scenografia);
- historia teatru (zjawisko teatru na przestrzeni wieków, od tragedii antycznej po dramat awangardowy);
- elementy wiedzy o teatrze (struktura, funkcje i środki wyrazu teatru);
- warsztaty teatralne (zajęcia praktyczne, konkretne realizacje sceniczne).

W ramach warsztatów teatralnych klasa spotkała się z ludźmi z kręgu teatru, filmu i telewizji, m.in.: Krzysztofem Zanussi, Krzysztofem Kolbergerem, Barbarą Dziekan, Jarosławem Gajewskim; dziennikarzami: Jackiem Dąbałą; poetami: Zbigniewem Dymitroczką i wielu, wielu innymi. Ponadto organizowane są obozy szkoleniowe w warszawskiej Akademii Teatralnej i w Ośrodku Praktyk Teatralnych Gardzienice, oraz zajęcia z pantomimy. Każdego roku praca klasy zostaje uwieńczona premierą. Do tej pory były to następujące sztuki: „Małżeństwo wyszarpane za włosy”, „Dozwolone od lat trzech”, „Tryptyk”.

Autorka uwzględniła korelację międzyprzedmiotową, opierając realizację programu na podstawach psychologii uczenia się, nauczania i psychologii ogólnej. Wprowadziła



integrację między dziedzinami nauczania, łącząc elementy języka polskiego, języka angielskiego i francuskiego, historii, muzyki i wychowania fizycznego. W zajęciach językowych następuje wykorzystanie technik teatralnych w celach komunikacyjnych, z zastosowaniem nowoczesnych i niekonwencjonalnych metod związanych z europejskimi trendami w glottodydaktyce.

Program realizuje zasady indywidualizacji i aktywizacji uczniów w procesie kształcenia, a następuje to poprzez: powołanie funkcji asystenta w poszczególnych etapach nauczania w celu zgłębienia treści i przekazania jej innym; praca w grupach; konsultacje; zajęcia w instytucjach kulturalnych.

Klasa posiada określony status i obowiązuje w niej Regulamin Uczniów Szkół Twórczych. W programie została zwiększona ilość tzw. „sytuacji wychowawczych”. Realizuje się to poprzez: wspólne uczestnictwo, zarówno czynne jak i bierne, w szeroko pojętych imprezach kulturalnych (koncerty, wystawy, wspólne wyjścia na projekcje filmowe i wyjazdy do teatrów), praca nad przedsięwzięciami artystycznymi, wykłady tematyczne związane z różnymi dziedzinami, jak również wycieczki dydaktyczno-poznawcze po Polsce i poza jej granicami.

Zastosowano też program profilaktyczny „Jak żyć z ludźmi” (zapobieganie narkomanii, nikotynizmowi i alkoholizmowi) i psychoanalityczny „Nasze spotkania” (asertywność, wychowanie do życia w rodzinie).

Celem programu jest rozbudzenie w młodych adeptach sztuki teatralnej satysfakcji z własnej twórczej pracy, własnych osiągnięć jako jednostek i całego zespołu, a także formowanie aktorów w teatrze jakim jest życie.

Nauczyciel w pracy z uczniem koncentruje się na przekazaniu przede wszystkim umiejętności, co umożliwi czynne uczestnictwo w procesach kulturalnych. Pomaga odkrywać wartości decydujące o rozwoju twórczym człowieka, znajdować swoje miejsce w świecie i zdobywać własną tożsamość kulturową. Uczniowie klasy teatralnej podkreślają: „Chcielibyśmy naszą miłość do teatru przekazać rówieśnikom, którzy często nie potrafią znaleźć dla siebie odpowiedniej rozrywki”.

Autorski program Renaty Małgorzaty Choroś budzi uznanie, przedstawia dużą wartość poznawczą, praktyczną i wychowawczą. Być może w przyszłości niektórzy absolwenci tej klasy wejdą do elity kulturalnej kraju, a już na pewno będą bardziej wrażliwi w postrzeganiu świata.

## Komunikacja interpersonalna w pracy w środowisku lokalnym

Warsztaty szkoleniowe – „Techniki komunikacji interpersonalnej” zamykały kilkudniowy cykl zajęć w ramach sesji „Medium – Środowisko – Tożsamość”. Zajęcia, przeznaczone dla młodych, aktywnych w swoich środowiskach lokalnych ludzi, miały na celu zapoznanie ich z podstawowym warsztatem komunikowania się z najbliższym otoczeniem społecznym za pośrednictwem mediów szeroko rozumianych.

Postawiłem sobie za zadanie uświadomienie uczestnikom warsztatów jak istotną rolę w ich działalności odgrywają umiejętności komunikowania się z innymi ludźmi. Wciąż nie możemy się przyzwycząić, że w Trzeciej Rzeczypospolitej zdolność skutecznego przekonywania stała się głównym organizatorem polskiego życia publicznego. W demokratycznym systemie umiejętne posługiwanie się środkami komunikacji interpersonalnej odgrywa kluczową rolę i daje możliwość skutecznego oddziaływania na środowisko społeczne. Jednak nawet polski parlament – instytucja będąca istotą współczesnej demokracji, nie jest dobrym przykładem posługiwania się tymi umiejętnościami w praktyce. Zdecydowana większość wystąpień naszych posłów i senatorów jest mało czytelna, nudna i bezbarwna (pomijam przypadki kabaretowe). Demagogia zazwyczaj góruje nad rzeczową i logiczną argumentacją. Parlamentarzyści bardzo chętnie posługują się „argumentum ad personam”, pomijając treść wystąpienia swoich adwersarzy, bo cóż może wiedzieć taki „komuch”, czy inny „oszołom”. Również media: telewizja, radio i prasa rzadko dostarczają wzorów skutecznego przekonywania.

Warsztaty pokazały, że również młodzi ludzie nie posiadają tych umiejętności w dostatecznym stopniu. Prosta zabawa – „Cztery kąty” wykazała, że większość obawia się bezpośredniego kontaktu z odbiorcą. Uczestnicy mieli za zadanie wybrać jeden z czterech, najbardziej im odpowiadający środek przekazu: telewizję, radio, prasę lub wiec. Najwięcej wyborów dotyczyło prasy, nieco mniej telewizji i radia. Tylko jedna osoba wybrała wiec, a więc środek najbardziej związany z komunikacją interpersonalną. Początkowo wydawało się, że dokonane wybory związane są z zainteresowaniami uczestników warsztatów, jednak w miarę udzielania wyjaśnień, okazywało się, że przyczyny są głębsze i mają uwarunkowania psychologiczne. Po prostu obawiano się zbyt bliskiego kontaktu z odbiorcą.

Za taki stan rzeczy można winić m.in. szkołę, która nie kształtuje umiejętności skutecznego komunikowania się z innymi ludźmi. Pewne elementy komunikacji werbalnej

możemy znaleźć w programie nauczania języka polskiego. Na próżno jednak szukać będziemy przedmiotu, na którym kształtowano by umiejętności komunikacji niewerbalnej. Mimika, gestykulacja, postawa ciała, powierzchowność oraz niewerbalne aspekty mowy są przecież najbardziej pierwotnymi środkami porozumiewania się między ludźmi. Wzmacniają naszą wypowiedź, wyrażają emocje, sprawiają, że stajemy się bardziej komunikatywni i wyraziści. Również nie znajdziemy w programie polskiej szkoły choćby elementów retoryki oraz logiki funkcjonalnej (a były kiedyś, były). Nie muszą wyjaśniać, że także umiejętność sformułowania logicznego argumentu oraz wzmocnienie go poprzez trafne dobranie dowodów i przykładów, stosowanie odpowiednich figur retorycznych oraz technik argumentacji (oczywiście wyłącznie tych uznanych powszechnie za dopuszczalne) daje gwarancje skutecznego oddziaływania na społeczność poprzez media.

Pewne nadzieje na to, że szkoła w większym stopniu zacznie zajmować się kształtowaniem umiejętności związanych z komunikacją interpersonalną można wiązać z realizowaną od września tego roku reformą oświaty. W podstawach programowych przewidziano m.in. edukację medialną. Ciekawą propozycją dla nauczycieli pragnących kształtować te umiejętności jest także program edukacyjny Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości – „Debaty Szkolne”.

W trakcie czterogodzinnych warsztatów nie sposób było nawet w pobieżny sposób poruszyć wszystkich problemów komunikacji interpersonalnej. Mam nadzieję, że udało mi się przynajmniej uświadomić uczestnikom jak ważne, nie tylko w pracy dziennikarza czy działacza społecznego, jest umiejętne komunikowanie się z innymi ludźmi. Na co dzień pozwala nam na efektowną prezentację własnej osoby, co ma istotne znaczenie chociażby przy poszukiwaniu atrakcyjnej pracy. Umiejętności te są nie bez znaczenia przy uzgadnianiu transakcji (wymierne korzyści materialne). Posługując się bogactwem środków retorycznych mamy również szansę stać się „duszą towarzystwa”, nawet gdy ulegamy dość powszechnej namiętności, by mówić o sobie. Przeprowadzone przeze mnie ćwiczenia wskazywały, jaką drogą można dojść do mistrzostwa. Liczę na to, że zajęcia zachęciły młodych ludzi do lektury kilku, przydatnych w kształtowaniu umiejętności komunikowania się z innymi ludźmi pozycji.

#### **Bibliografia:**

1. M. Argyle, *Psychologia stosunków międzyludzkich*, Warszawa 1991.
2. D.W. Johnson, *Umiejętności interpersonalne i samorealizacji*, Warszawa 1985.
3. M. Korolko, *Sztuka retoryki*, Warszawa 1990.
4. H. Lemerman, *Szkoła debaty*, Wrocław 1994 oraz *Szkoła retoryki* Wrocław 1995.
5. F. Schopenhauer, *Erystyka czyli sztuka prowadzenia sporów*, Kraków 1983.
6. A. Wiszniewski, *Jak przekonująco mówić i przemawiać*, Warszawa-Wrocław 1994.
7. J. Ziomek, *Retoryka opisowa*, Wrocław 1990.

## Z pamiętnika starej kobiety (ku przestrodze)

– Szesnaście lat miała ja, pani, jak mie macocha za moją wydała. Człek głupi był, nie wiedział, co to chłop. Zreszto i tak nic do gadania ni miał. Ojciec sie nami ni jinteresował. Wódka mu ino w głowie była. Macocha mi mejza przywiezła. Dobry chłop, powiada, styry morgi i las ma, to z głodu ci ni da umrzeć. Zgudziłam sie, pani, na moje nieszczęjście. Weselisko ojciec wyprawił, ni powim, duże, trzy dni gości my mieli. Mój chłop już pierwszy nocy mie wybił, aż sina chodziłam. Co ty, powiada, ni wiesz po co chłop z babu ślub birze? Pijany był, pani, jak świnią. Do dziś tyn smród czuje. Tak mie, pani wybił, że ucic chciałam od nigo. Ale macocha ni dała. Co ty, gada, wstydu ni masz? Z wesela bedziesz ucikać? Ni trza było za nigo wychodzić. Tak, mie, pani, powiedziała. Że to niby ja za niem latała. A ja go, pani, ino raz przed ślubem widziała, na zrękowinach. Upili się obydwu, z mojem ojcem. Ale macocha gadała, że chłop musi se bimberku pociojgnąć, bo inaczy ni chłop. To z ty radości, gadała, se wypił, a ty ni bujdz gupia. Na weselu tyż jego strone trzymała. Kobita do chłopu należy, gadała do mie, i jigo świnte prawo ju zbić, jak zasłuży. A ni becz, powiada, ino mejza we wszystkim słuchaj. I dukund ty bez nigo pójdiesz? U nas pijędzy ni ma, krowa ino i prosie. Kto ci żyrc będzie dawał? Tak mie, pani, powiedziała. Że niby jadłam za dużo, czy co. I wzion mie pani, do siebie, harować musiałam jak wół. Dziś to, pani, rąk człowiek ni czuje, takie obolałe. Chorować to czasu ni było, zawsze robota wkolo. Późni to dzieci przyšli na świat, jedne za drugim. Sześć ich, pani, urodziłam. Chwała Bogu, wszystkie na ludzi wyšli, żadne ni pomarło. Aż mie sojsiadki zazdrościli. Tobie to dobrze, gadali. Dzieciaki zdrowe, chłop bogaty, wszystkiego masz. A ja, pani, to by najchętni ucikła, jak stała. Jeno dzieciaków, pani, żal, bo gdzieby ja im jić dała? Wszystko na mego chłopu stało, ja nic swoigo ni miała. Ojciec tyż na macoche wszystkie nasze morgi zapisał. Umar, pani, ni wiada jak. Znaleźli go, pani, w rowie, bez pijędzy. Podobno z jakiemiś chłopakami pił i uni go mieli potem udusić. Ale kto to, pani, wi. Macocha gadała, że na sojdy to una pijędzy ni ma. Gadała, że ju gołu zostawił, że tera to ji z głodu przyńdzie zdechnuć. Ale, pani, ni zdechła, za mujż znowu poszła. I tak, pani, nasze morgi przepadli. Matczyne jeszcze. Ale gdzie tam, pani, sprawiedliwości człek dońdzie. Na sojdy go ni stać, ot co. Z prostem człowiekiem, pani, to sie nicht ni liczy. Dobrze, że choć dzieciaki, pani, miałam. To jedyna radość, pani, człowieka w życiu. Z dzieciaka to sie i pośmiać czasami idzie. Czasem tyż dokuczy, ale co to, pani, za życie, bez dzieciaków. Moje to teściowa bawiła jakem ja w pole iść musiała, i najmłodszy to ju, a ni mie mat-

ku nazywał. Tylko do ni szed, ji na kolanach siadał. Mama do ni mówił, jakby go urodziła. A mie, pani, serce do dziś sie kraje, jak wspomne. Ale co było robić, po prawdzie to człek dla dzieciaków czasu ni miał. Krowy trza było doić, kunia nafutrować, od świni gnój wywalić. A jeszcze chleba napic, pirogów nagotować, wieniec do kościoła upliść. Wiczołem to człek siły już ni miał na nic, a jeszcze dzieci trza było pomyć, garnki pozmywać. I tak każdygo dnia, bez wytchnienia. W niedzielę, jak człek do kościoła poszed, to zasnuł na kazaniu, udpoczon troszke. W świnta to i kieckie jakie nowe ubrał, przerobionom z jakiś tam szmaty po matce abo po babce. Inne było, pani, życie, ciejżkie. Ale ni trza narzykać. Bo komu lekko, pani, na tym świecie? Kużden jeden musi tyn swój krzyż Pański dźwigać do śmierci. Ni ma lekko. A co pani, myślisz, że te bogate to takie szczęśliwe som? U nas, pani, to taka hrabina jakowaś miejszkała. Bogata, pani, była, co roku do Niemców i dali jeszcze jeździła sie leczyć. Powóz, pani miała, pałac, służbę, a suknie to ji aż z Petersburga przywozili. Ale powiadali, pani, że nieszczęśliwa była kobita, nigdy u ni uśmiechu na twarzy nicht ni widział. Podobno za młodu dziecko ji umarło, a hrabia, znaczy się, ji mujż, ucik od ni na zawsze. I na co, pani, te wszystkie bogactwo, jak człek się uśmiechnuć ni może? W życiu to trza i zapłakać, i uśmiechnuć się czasem. Rujk ni załamywać. Ja tyż, pani, do chłopca przywykła. Bił mie, pani, jak tylko se wypił. Zniosła ja to wszystko, pani, ni miała do kogu się wyzalić. Popłakał se człek w nocy, Najświntszu Panienke o wstawiennictwo poprosił, zasnuł, siniaki jakuś maściu posmarował i dali szed do roboty. Dzieciaków tylko, pani, bić ja ni dała. Chowała je, pani, przed chłopem, własnym ciałem okryła, ale bić ni dała. Co to, to ni, myślała se w duchu, dzieciaków to ja ci bić ni dam. Potem to najstarszy i mie zaczun bronić. Pare razy ojca, mojigo znaczy się mejża, sromotnie pobił. Ja gadam, Bój się, Jędrak, Boga, na ojca rodzonygo rejce podnosić, ale un, pani, gada, że to ni ojciec, jak na matke renke podnosi. Dobry chłopak, pani, ni powim, dobry. Do dziś do mie przyjiżdża, rejce mi całuje, dzieciaki i żone przywozi. Una to, pani, ni inaczy do mie się zwróci, ino mamusiu. Aż, pani, w gardle człeka ściśnie, jak obca kobita mamusiu powi. Dobra je, ni powim, zabirać mie chce do siebie, do swego, znaczy sie domu. Ale gdzie ja tam, pani, do miasta na śmierć pude. Mie już tu dni swoich dożywać. Tu człek i pare sujsiadek ma, i sklep nidaleko, chleb, pani, cu dzień świeżutki przywożom. Tu to se człek i na cmyntarz póndzie spacerkiem, groby oczyści. W mieście, pani, to życie całkiem inne. Była ja u córki ze trzy niedziele, to wysiedzić ni mogła. Ni powim, pani, ładne mieszkanie majom, wygodne. Ciepła woda, gaz, łazienka, štiry izby, dywany. Ale mie tam, pani, ciasno było, jak w klatce. Jak córka i zięć do roboty śli, a dzieciaki do szkoły, to ja, pani, pare godzin po pokoju w te i wewte chodziła. Ni wiedziała ja, czego sie czepić. Tak mi, pani, czeguś brakło, jakby w klatce jaki zamknięta była. Garnki bym, pani, pozmywała, ale oni tam maszynie nastawiom i sama umyje. Podłoge bym, pani, wyszorowała, ale u nich jeno dywany i parkiety co to jakiś chemiczny pielejgnacji wymagajom. Bała ja sie co zepsuć, to i nic wołała ni ruszać. W telewizje, pani, to tyż mi nudno stale patrzeć, oczy już bolom. Zreszto co człek może zrozumieć, pani, z tego co one gadajom. Totyż gadam do córki, że mie to na wiś, do siebie, trza wracać. Słuchać ni chcieli, ale uprosiła ich, pani, żeby mie odwieźli. I zaraz ja, pani, o pare lat odżyła. Wody przyniesła ze studni, firanki uprała, podłogi se zmyła, kwiaty na ogrodzie podlała. Rejce już bolom, rojmatyzm, ale cuś tam zawsze

trza robić. Bo jak to, pani, bez roboty? Człek by zgupiał, jakby nic ni robił. Dziwie sie, pani, jak te młode teraz wytrzymać mogom bez roboty. Samochodami jeżdżom, o wczasach myślom, wiczorem przed domem się wylegujem, jakeś tam grille piekom czy kawke popijajom i na tym jem to życie schodzi. Ja by tak, pani, ni mogła. Człek do roboty stworzon, ot co. Młode, pani, tego ni rozumiom. Letko chcom żyć, ni przemejczuć się. Ni narzykam, pani, ich świnte prawo. Czasy sie zmieniajom, to i my stare coraz mni do świata pasujem. Młode majom swoje problemy, na nas mało zważajom. My jem tylko na zawadzie, ni rozumim ich. Ale świat tak już urzodzony, że stary do nigo ni pasuje. My takie same bylim, pani, za młodu. Jak, pani, matka moja umiała, to prosiła mię, aby przy ni siedzieć. Ja ucikała, bo chciała sie bawić. Ino matka oczy zamknęła, że niby śpi, ja zara w nogi i nad stawek leciała. Człek ni rozumiał co śmierć, bawić sie chciał. Ale po prawdzie, pani, to i dziś ni rozumi. Boi się ino, co go tam czeka. Ja to by, pani, wszystko znieśła, byle ino mojigo chłopca drugi raz ni musiała ogłojdać. Wim, że o zmarłych ni trza źle mówić, ale mie naprawdę ciężko z niem było. Na wiesne będzie śtyrnaście roków jak umar. Tera ja sama została, dzieciaki do miasta wyprawiła. Dobresom, ni powim. I na ludzi wszystkie wysłi. Tak mie jakuś Najświntsza Panienska raczyła wysłuchać. Prosiła ja o dzieciaki, żeby jem lepi było jak mie. Ni maju lekko, bo komu, pani, lekko. Ale radzom sobie. Same już duże dzieciaki majom. A mie tu, pani, dobrze. Czasem se myślę, że śmierć mie pewno niedługo zabirze, stara już jestem. Ale lepi, pani, ni myśleć za wiele. Bo chto to, pani, zrozum. Tak już świat urzodzony, że trza umierać. Wszystkie musim tam pójść, ni ma wyjścia. Ale póki człek jeszcze chodzi, to ma nadzieje. Najgorzy to sie do łóżka położyć, do dochtorów chodzić. Ja, pani, nigdy u doktora ni była. I dzieciaki urodziła, i wykarmiła, dochtora ni znała. Tera to, pani, inaczy. Z byle czem młode do dochtorów chodzom. Raz, pani, jak mie córka z dzieciakami odwiedziła, to poszli my do lasu na spacer. Kleszcz, pani, ji wlaż w rejke, to ji mojż, znaczy się mój zięć, do dochtora zaraz jo powiów, że niby umira, czy co. Chto to, pani, słyszał, żeby z kleszczem do dochtora chodzić. A czy to człek zliczył, ile mu kleszczy powlaziło? I żyje. A tera to sie zaraz choroby bojom, zarazy jaki. A przecie kleszcz to ni śmierć jeszcze, tak szybko sie ni umira. Ale co tam, pani, gadać. Młode swoje wiedzom. Czasem to żal, że człek już nimłody, ale pogodzić się trza ze wszystkim, pani. Świata ni zmienim, ot co.

Tomasz Czajkowski

## **Spółeczność lokatorska czy zbiór jednostek? Mieszkańcy domu przy ulicy Krawieckiej 41 w Lublinie**

Ulicy Krawieckiej nie znajdziemy już na planie miasta Lublina. Pod numerem 41 istniał dom ...Mieszkali tam ludzie...

W 1939 r. w Lublinie mieszkało około 43 tys. Żydów. Miasto liczyło 130 tys. mieszkańców. Co trzeci obywatel tego miasta był Żydem. W czasie okupacji przytłaczająca większość z nich została zamordowana.

Co to tak naprawdę oznacza? Czy można wyobrazić sobie śmierć ponad 40 tys. ludzi? Czy można wyobrazić sobie śmierć milionów? Nie. Gdzie kończy się płacz a zaczyna statystyka? Przeżywamy śmierć jednego człowieka: brata, córki, matki, ojca, ale nie 40 tysięcy. Tymczasem w szkolnych podręcznikach, i nie tylko, wciąż czytamy: w tym kraju zginęło w czasie II wojny światowej tylu, w innym tylu, a w tym najwięcej. Przestańmy wreszcie pisać o tysiącach i milionach. Zaczniemy pisać o konkretnych ludziach, mieszkających w konkretnych domach. Ci ludzie mieli jakieś zawody, gdzie pracowali lub nie, mieli rodziny, dzieci. Byli biedni lub bogaci, zdrowi lub chorzy. Byli uczciwi, ale trafiali się też złodzieje i prostytutki. Kochali, byli kochani, nienawidzili się, przyjaźnili, rodzili i umierali. Po prostu byli ludźmi. Żyli.

Przyjrzyjmy się więc tym ludziom. Spróbujmy poobserwować ich w codziennym życiu. Wyobraźmy sobie, że uzbrojeni w potężną lupę udajemy się do Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. Stajemy przy makiecie Miasta Żydowskiego. Pochylamy się na przykład nad domem przy ulicy Krawieckiej 41. Uważnie obserwujemy, pamiętając jednocześnie, że jest to tylko jeden dom, tylko na jednej ulicy nieistniejącego Miasta Żydowskiego.

### **Przed Holokaustem na Krawieckiej.**

Historia nieruchomości przy Krawieckiej 41 jest bardzo ciekawa, ale i skomplikowana. Dość wspomnieć, że pierwsza wzmianka o niej pochodzi z roku 1801. W XIX w. była własnością kolejno rodzin: Szwalbe, Zysermanów, Herszernhornów i Krasuckich. Ci ostatni umieścili w niej Fabrykę Wyrobów Tytoniowych, która funkcjonowała do 1914 r. Po wojnie nie wznowiła już produkcji. W 1925r. Krasuccy sprzedali nieruchomość Gminie Wyznaniowej Żydowskiej za dziewięć tysięcy dolarów. Gmina oprócz budynków: murowanego domu od ulicy Krawieckiej, czterech składów, trzech komórek i ustępu zakupiła również część urządzeń pofabrycznych.

Aby w pełni zrozumieć tę historię, musimy teraz przenieść się do roku 1939. W tym bowiem roku powstał niezwykle ciekawy dokument. Był to „Spis lokatorów domu przy ulicy Krawieckiej 41 w Lublinie należącego do Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Lublinie”. Jest to prawdopodobnie jedyny zachowany tego rodzaju zapis. Zawiera on następujące rubryki: imię i nazwisko, stan rodzinny, zawód i uwagi. Posłużę się przykładem Icka Nadelsztajna. Z uwag dowiadujemy się, że był chorym bezrobotnym. Utrzymywał się z pomocy Opieki Społecznej. Wiadomo też, że z zawodu był tragarzem. Miał żonę i 6 dzieci. W „Spisie lokatorów...” umieszczono nazwiska 54 głównych lokatorów. W domu miało siedzibę również Ognisko Związku Kobiet Żydowskich, liczące siedemdziesięcioro dzieci (przebywały tam tylko w dzień), Towarzystwo Dobroczynne „Pas Le Orchim” i organizacja „Kibuc” licząca pięćdziesiąt osób. Należy sobie uświadomić: pięćdziesiąt cztery rodziny łączy coś wspólnego. Powstała **wspólnota** ponad pięćdziesięciu rodzin. Powstała społeczność lokatorska. Oczywiście nie powstała ona w 1939 r., ale od momentu zasiedlenia tego domu. Prawdopodobnie nastąpiło to w 1931 r. Co łączyło tych ludzi? Zamieszkiwanie w jednym domu, pod jednym dachem. To oczywiste. Wiadomo jednak, że ludzie mogą żyć nie tyle razem, co obok siebie. Mieszkańców domu z Krawieckiej łączyła także bieda. Wynika to jasno ze „Spisu lokatorów...” Powtarzają się uwagi typu: bezrobotny, utrzymuje się z pomocy Opieki Społecznej, chory, przebywa w więzieniu, pracuje przy robotach publicznych. O Zyskindzie Finkielsztajnie w rubryce „zawód” napisano bardzo wymownie: „żebrak”. Dom zamieszkiwali najbiedniejsi z biednych. Rodziny te łączyła także duża liczba dzieci. Większość miała ich troje i więcej. Chil Korensztajn z parteru miał ich ośmioro. Zaś nade wszystko łączyły tych ludzi tragiczne warunki mieszkaniowe.

Nieruchomość prawdopodobnie już w momencie zakupu była w złym stanie. Dom przy ulicy Krawieckiej 41 – jak twierdził Zarząd Gminy Żydowskiej w piśmie do Starostwa Grodzkiego z 14.07.1937 r. – nie był kupiony z przeznaczeniem na zamieszkanie. Był przeznaczony na szkołę rzemieślniczą. Wyjaśniałoby to zakup urządzeń byłej Fabryki.

Jak to było możliwe, że w budynkach pofabrycznych zamieszkał ludźmi? W dzielnicy żydowskiej panowały bardzo trudne warunki mieszkaniowe. Wolnostojący dom, praktycznie bez nadzoru, musiał wzbudzić zainteresowanie ludzi gnieźdzących się w komórkach, suterrenach, na poddaszach. Wprowadzali się tam, gdy waliły się ich domy. Następnie sprowadzali innych. Druga połowa lat 20-tych i lata 30-te to okres intensywnej wymiany korespondencji między Zarządem Miasta a Zarządem Gminy Żydowskiej. Obie instytucje starały się zrzucić z siebie odpowiedzialność za dom i ludzi w nim mieszkających. Zarząd Gminy argumentował, że odpowiedzialność ponosi Zarząd Miasta, gdyż nie pytając o zgodę właściciela umieszczał tam ludzi. Zarząd Miasta zaś twierdził, że to właściciel nieruchomości odpowiada za jej stan.

W kamienicy pojawiały się często kontrole. 27.05.1933 r. kontrola sanitarno-policyjna wykazała możliwość zawalenia ustępów, będących w stanie dużego zaniedbania. Jak wynika z raportu przodownika Policji Państwowej, zawaliły się one we wrześniu tego roku. Wskazywał on ponadto na możliwość zawalenia się sklepienia nad drzwiami prowadzącymi na klatkę schodową we frontowym budynku, a także sklepienia u wejścia do mieszkań Zyskinda Finkielsztajna i Mordki Golberga. W czerwcu 1935 r.



rzeczoznawcy Gminy dokonali oględzin domu. Stwierdzili, że jego stan wymaga bezzwłocznego, bardzo gruntownego i kosztownego remontu. Bezpośrednio zagraża bezpieczeństwu zamieszkałych tam ludzi. Zarząd Gminy nie mógł pozwolić sobie na remont tego obiektu. Zarząd Miasta nie przyjmował tej argumentacji do wiadomości. Nakładał zaś na gminę kolejne kary pieniężne, celem zmuszenia do wykonania robót zabezpieczających budynek przed zawaleniem. Także administrator domu z ramienia Gminy Chaim Szulim Mecherowski zwolnił się od ponoszenia odpowiedzialności za możliwe wypadki. Jak stwierdził w piśmie do Wydziału Budownictwa z 16.08.1935 r. „dom znajduje się w stanie bardzo zrujnowanym, grożącym zawaleniem z powodu pękniętych ścian”. O ciągle pogarszającym się stanie nieruchomości świadczą kolejne raporty, protokoły, zarządzenia wykonania robót budowlanych. Wstrząsającym w swej formie (suchego protokołu) jest dokument z września 1937 r. Komisja złożona ze specjalistów z Inspekcji Budowlanej, Wydziału Spraw Społecznych, policji stwierdziła znaczne pęknięcia we wszystkich ścianach zewnętrznych budynku frontowego, świadczące o osadzeniu budynku. Schody drewniane zagrażały bezpieczeństwu pożarowemu. Balkony posiadały przegniłe pomosty drewniane, a balustrady przerdzewiały. Konstrukcja dachu była zmurszała i przegniła. Komisja postawiła wniosek o całkowite opróżnienie z mieszkańców i rozbiórkę budynku. Stwierdzono, że stan podwórza sieni i ustępów zagraża zdrowiu.

Można się teraz pokusić o odpowiedź na pytanie – dlaczego powstał „Spis lokatorów...”? Otóż jak widać, dom pod koniec lat 30-tych był przeznaczony do rozbiórki. Może władze chciały dokładnie wiedzieć, jacy ludzie tam mieszkają i komu powinny zapewnić dach nad głową? W tej historii znaków zapytania jest jeszcze dużo więcej.

Ilu dokładnie ludzi spędzało swe życie w tak strasznych warunkach? Może wydać się to nieprawdopodobne, ale mieszkało w tym domu około trzystu lokatorów. Mieli oni wspólny interes: przetrwać w tym domu. Dla nich była to sprawa życia lub śmierci. 22.08.1935 r. w „Lubliner Tugbałt” ukazał się artykuł pod wielce znaczącym tytułem: „Zagrożeni lokatorzy z ulicy Krawieckiej udają się do Gminy Żydowskiej”. Jak wynika z artykułu, lokatorzy na własną rękę usiłowali postawić słup w miejscu, które groziło zawaleniem. Gdy jednak dotknęli uszkodzonej ściany, ta natychmiast zawałiła się. Zdeterminowani lokatorzy udali się wraz z żonami i dziećmi do gminy, żądając by uratowano ich dach nad głową. Remont miałby kosztować 50 tys. zł. Lokatorzy zatrzymali w gminie kilku radnych i członków zarządu z prezesem Halbersztadtem na czele, nie wypuszczając ich z lokalu. Zbierali również podpisy wśród radnych gminy w sprawie zwołania specjalnego posiedzenia rady gminy. Uważali, że gmina może otrzymać specjalną pożyczkę w Miejskim Komitecie Rozbudowy na remont ich domu.

Ten krótki artykuł przynosi nam bardzo ważne informacje. Lokatorzy potrafili się zorganizować w sytuacji zagrożenia. Udali się do gminy i bezpośrednio chcieli wyegzekwować swoje prawa. Zastosowali zresztą środki legalne, jak i nielegalne. Celu swojego nie osiągnęli, bo zamiast specjalnego zebrania w sprawie budynku odbyło się specjalne zebranie w sprawie najścia rady. Nie mogli go osiągnąć, bo gmina nie mogła wydać 50 tys. zł. na remont jednego tylko domu. Sprawdzili się jednak jako członkowie społeczności lokatorskiej.

Oba zarządy: miejski i gminny obarczały się odpowiedzialnością za stan budynku i los jego lokatorów. Wymieniali między sobą korespondencję dotyczącą ludzi ponad ich głowami. Lokatorzy także nie zadowolili się żądaniem wobec jednej tylko strony. 16.06.1939 r. wystosowali pismo do Prezydenta Miasta, w którym czytamy m.in.: „Otrzymaliśmy nakazy opróżnienia mieszkań, zajmowanych przez nas w domu Nr 41 przy ulicy Krawieckiej...” Żaden z podpisanych w imieniu pięćdziesięciu siedmiu lokatorów osób nie umiał napisać takiego pisma. Wobec tego delegacja udała się do firmy pod nazwą „Biuro pisania podań do Władz Administracyjnych i Sądowych Josef Pinches Szrojt” w Lublinie przy ulicy Krakowskie Przedmieście 24. Przedstawili tam sprawę pracownikowi firmy, który sformułował treść pisma. Zapłacili za tę usługę 1 złotówkę. Tak powstało „Podanie pięćdziesięciu siedmiu lokatorów domu w Lublinie przy ulicy Krawieckiej Nr 41 do Pana Prezydenta Miasta Lublina”. Są tu wszelkie potrzebne elementy by mówić o zorganizowanej społeczności lokatorskiej. Czytamy: „Przymusowe usunięcie nas z mieszkań spowoduje zamieszkiwanie przez blisko 300 osób pod gołym niebem, gdyż jak powszechnie wiadomem żyjemy wszyscy w najsłabszej nędzy i nie posiadamy najmniejszych nawet funduszy na wynajęcie mieszkań...Zwracamy się więc z pokorną prośbą do Pana Prezydenta jako OJCA naszego miasta i ze łzami w oczach prosimy o branie pod uwagę faktu naszego zupełnego ubóstwa i przedłużenie terminu opróżnienia przez nas mieszkań...” Podpisali się m.in. Bencjan Korenblit, Hersz Frym, Moszek Garfinkiel, Abram Kranc, Lejb Cytryn, Moszek Fernstermacher. Charakterystycznym jest, że oni nie prosili o inne mieszkania – wiedzieli pewnie, że i tak by ich nie dostali, ale o opóźnienie przeprowadzki. Grali na zwłokę.

Lokatorzy działali nie tylko wspólnie, w sposób zorganizowany, ale i indywidualnie. Próbowali walczyć na wszystkie sposoby. W ich przypadku było to najczęściej pisanie podań. Chł Korensztajn w „Prośbie do Pana Prezydenta Miasta Lublina” z 16.06.1939 r. przedstawia swoją sytuację. Czytamy: „Jako bezrobotny i zupełnie biedny, pozostający bez pracy i bez środków do życia, korzystam z bezpłatnego mieszkania [...] Pozwolę sobie zwrócić łaskawą uwagę Pana Prezydenta na to, że po długoletniej chorobie, powstałej skutkiem głodu, żona moja w kwietniu r.b. życie zakończyła, pozostawiwszy mnie z ośmiorgiem sierot bez żadnych środków do życia i bez możliwości dalszej egzystencji, tak, że obecnie rodzinie mojej grozi zagłada, ponieważ przymusowe opróżnienie mieszkania w swoim czasie z litości mi oddanego przez Gminę Żydowską – zostało wyznaczone na 3 lipca b.r.[...] Korensztajn nie prosił o nowe mieszkanie, czy miejsce noclegowe. Wiedział, że nie miałby na to większych szans. Trzymał się tego mieszkania, które miał ponieważ „[...] w wypadku przymusowego opróżnienia mego mieszkania pozostanę z rodziną pod gołym niebem, gdyż pozbawiony jestem funduszy na wynajęcie sobie jakiegokolwiek schroniska.[...]” Pomimo, jak wiadomo, fatalnego stanu całego domu, jego mieszkanie było „[...] w dobrym stanie i niebezpieczeństwo zawalenia się absolutnie nie grozi, co może być ustalone za pomocą dokonania oględzin na miejscu[...].” Komisji i oględzin w tym domu było dużo, ale tym argumentem widocznie stara się ostatecznie skłonić Prezydenta „[...] o łaskawe zarządzenie odroczenia terminu przymusowego opuszczenia mieszkań do końca roku 1939 [...]”.

Czy inni lokatorzy pisali podobne podania? Być może. Nie udało mi się, jak dotychczas, trafić na nie w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie. Na pewno nie napi-

sał podania do „Ojca naszego miasta” Majer Śliwka. Dlaczego? Otóż przebywał w tym czasie w więzieniu. Zostawił w domu przy ulicy Krawieckiej rodzinę: żonę i trójkę dzieci. Nie tylko on spośród lokatorów był skazany na więzienie. Przebywali w nim także: mąż Szajndli-Łaji Glazer, mąż Chaji-Liby Aspis. Wychowując czwórkę dzieci, utrzymywała się ona z pomocy Opieki Społecznej. Kolejnym skazanym był Jeremiasz Szklarz. Jego rodzina, składająca się z żony i dwójki dzieci również utrzymywała się z pomocy Opieki Społecznej. Nie wiem, jakie zbrodnie popełnili Szklarz, Glazer, Aspis. Można jedynie w przybliżeniu określić winę Śliwki. Był on zaangażowany w działalność komunistyczną. Wywnioskować to można ze wspomnień Róży Fiszman<sup>1</sup>. Sama działająca w organizacji rewolucyjnej, wspomniała o pomocy udzielonej rodzinie uwięzionego Śliwki. Wątpię, by komuniści udzielali takiej pomocy rodzinie skazanego na przykład za morderstwo. Nie natrafiłem również na podanie Hersza-Jakoba Harsztajna. Był on żołnierzem 4 pp. Legionów Polskich. Wyjaśnia to zapewne fakt, że jako jeden z niewielu naszych bohaterów miał pracę. W 1939 r. był zatrudniony w Składnicy Intendencji w Lublinie. Nie zawsze tak względnie dobrze mu się powodziło. W 1926 r. w ramach robót publicznych był czasowo zatrudniony w młynie. Miał na utrzymaniu żonę i dzieci.

Zaiste był to więc duży dom. Było w nim miejsce i dla komunisty, i dla legionisty. Cóż, różnili się być może poglądami politycznymi, ale problemy życiowe ich rodziny miały te same. Dom nie został zburzony. Lokatorzy wygrali. Może ubłagali urzędników, może przeciągali rozbiórkę w czasie, z miesiąca na miesiąc. We wrześniu 1939 r. nikogo nie interesowała już rozbiórka domu w żydowskich slumsach. Wybuchła wojna. Wykonanie wyroku na domu przesunęło się tylko w czasie. Egzekucja została wykonana także i na jego mieszkańcach.

### **Holokaust na Krawieckiej**

Dla Żydów koszmar rozpoczął się od pierwszego dnia okupacji hitlerowskiej. Nie mogli wtedy wiedzieć, że czeka ich „ostateczne rozwiązanie”. Gdyby nawet wiedzieli, nie uwierzyliby w to. Z dnia na dzień było coraz gorzej. Rabunki mienia, przymusowa praca, pobicia, – to mogło spotkać każdego Żyda na każdej lubelskiej ulicy.

Śledząc losy mieszkańców z Krawieckiej 41 możemy obserwować kolejne etapy eksterminacyjnej polityki władz niemieckich. We wrześniu 1939 r. w Lublinie zaczęła się „wędrówka ludów”. Wyrzucani z mieszkań na Krakowskim Przedmieściu Żydzi znajdowali schronienie w Dzielnicy Żydowskiej. W kamienicy przy Krawieckiej pojawili się nowi lokatorzy. Nie posiadamy o nich takich informacji, jak o tych ze „Spisu lokatorów...”, ale mamy inne. Na przykład: Hersz Betman, urodzony w 1896 r., zmarł w Bełżcu 14.09.1940 r. Mieszkał w Lublinie, przy ulicy Krawieckiej 41. Został pochowany na cmentarzu w Tomaszowie Lubelskim.

Nowym sąsiadem mieszkańców z Krawieckiej stał się Mendel Wajsbardt. Choć był człowiekiem młodym, liczącym w 1941 roku 22 lata, to miał znaczną pozycję zawodową. Nieporównywalnie większą niż pozostali lokatorzy z Krawieckiej. Był pracownikiem Rady Żydowskiej w Lublinie na stanowisku gońca. Można powiedzieć, że wygrał

<sup>1</sup> R. Fiszman *Mój Lublin*.

los na loterii. Nie groziła mu, przynajmniej przez jakiś czas, wysyłka do obozu pracy ani przymusowe wysiedlenie. Praca jego wiązała się z dodatkowymi korzyściami, jak możliwość kupna macy<sup>2</sup> na święto po obniżonej o połowę cenie. Jednak żadna funkcja w Radzie Żydowskiej w ostateczności nie chroniła przed tragicznym końcem. Po przeniesieniu getta na Majdan Tatarski, brak jest już informacji o Mendlu Wajsbardcie.

Do Lublina docierały transporty Żydów z innej części okupowanej Polski. Niektórzy z uchodźców trafili do domu nr 41 przy ulicy Krawieckiej. Transportem z Łodzi przybyło i zamieszkało w tym domu trzech mężczyzn: Wolf Gerszenowicz (22 lata, z zawodu piekarz; w momencie przybycia był zdrowy), Abram-Lejb Goldman (33 lata, robotnik; gdy zamieszkał przy Krawieckiej był chory), Leizer Goldman (robotnik, 20 lat).

Mieszkańców domu łączył ten sam los. Tak samo byli narażeni na niebezpieczeństwo. Tak samo musieli spełniać rozkazy władz niemieckich. Zarządziły one, pewnego dnia, konfiskatę wszystkich futer w getcie. Za zatrzymanie futra groziła kara śmierci. Mieszkańcy z ulicy Krawieckiej nie posiadali futer. Byli za to w posiadaniu różnego rodzaju metali potrzebnych armii niemieckiej. Władze niemieckie poleciły Radzie Żydowskiej przeprowadzenie zbiórki metali wśród ludności żydowskiej. Każda rodzina musiała dostarczyć co najmniej 4 kg metalu. Powołano specjalną Komisję Zbierania Metali, która funkcjonowała w okresie od 5 do 30 VI 1940 r. W tym okresie zarekwirowano 20 406 kg różnych metali (mosiądz, miedź, cynk, nowe srebro, brąz, nikiel, cyna). Tak to wygląda, gdy powołujemy się na oficjalne sprawozdanie. Zobaczmy jak to wyglądało od strony poszczególnych lokatorów. Rodzinie Nadelsztajnow zabrano 4 kg metali (3kg mosiądzu i 1 kg cynku), Frymom 3,40 kg mosiądzu, Korensztajnom 3 kg (1,90 kg mosiądzu i 1,10 kg cynku), Cytrynom 2,50 kg (2 kg mosiądzu i 0,5 kg cynku), Lederfarbom 4 kg (2 kg mosiądzu i 2 kg cynku).

Lokatorzy odchodzili do wieczności. 17. 05. 1941 r. urzędnik Rady Żydowskiej powiadomił Bertę Fajersztajn, że jej mąż, Lejb Izrael Fajersztajn, zmarł 13.05.1941 r. w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Fajersztajn w momencie śmierci miał 59 lat. Jak wynika ze „Spisu lokatorów...”, utrzymywał się w okresie międzywojennym z dobroczywności publicznej. Osierocił czwórkę dzieci.

Dom, skazany na śmierć już w 1939 r., przeżył swojego lokatora, ale tylko o kilka miesięcy. Jego los został przesądzony w sierpniu 1941 r. Niemcy zdecydowali: lokatorów wyrzucić, a dom zburzyć. Rozpoczął się ostatni akt. Lokatorzy zjednoczyli się po raz ostatni. Teraz każdy, już w swojej tylko sprawie, wystąpił z podaniem do Rady Żydowskiej. Na ich podaniach urzędnicy umieszczali adnotacje: „zanotować na liście Krawiecka 41”. Nie prosili teraz o odroczenie zburzenia domu, jak w 1939 r. I tak nie było to możliwe. Każdy starał się przedstawić swoje tragiczne warunki i powody, dlaczego to właśnie jego rodzina miała dostać pokój.

Chil Korensztajn do podania dołączył zaświadczenie do władz niemieckich. Potwierdzało ono jego zatrudnienie w niemieckim Szpitalu Wojennym. A więc był „niezbędnym elementem systemu”. Wskazywał także adresy lokali, które ewentualnie mogły zostać przydzielone jego rodzinie. Żadna z rodzin tam mieszkających nie mogła pochwalić się takim dokumentem. Nie byli zatrudnieni w niemieckich instytucjach, na

<sup>2</sup> Chleb nie kwaszony.

co zwracał uwagę Korensztajn. Majer Kranc w sierpniu 1941 r. był zatrudniony w służbie odkażającej Wydziału Zdrowia przy Radzie Żydowskiej. Miał nadzieję, że pomoże mu to dostać mieszkanie dla jego rodziny, liczącej 7 osób. Gdy pisał podanie mieszkał na podwórzu swojego domu...

Byli to lokatorzy, którzy mieli „dodatkowe” argumenty. Jakie miała szansę na mieszkanie Rajzła Wasąg „obecnie bez mieszkania w Lublinie”? Píše ona: „zajmowałam do czasu [...] mieszkanie w Lublinie przy ul. Krawieckiej 41. Dom ten jak wiadomo został rozebrany, wskutek tego zostałam bez dachu nad głową. Rodzina moja składa się z czterech osób, które obecnie też są bez dachu nad głową. Wskutek powyższego mam zaszczyt prosić o przydzielenie mieszkania składającego się z jednej izby”.

Kiedy przestał istnieć dom przy ulicy Krawieckiej 41 dokładnie nie wiadomo. We wrześniu 1941 r. już go nie było. Ze zniszczeniem kamienicy zniszczono jednocześnie społeczność lokatorską. Rozpoczęła się tułaczka byłych lokatorów z Krawieckiej 41. Gdzie mieszkali, co przeżyli, aż znaleźli swój koniec, możemy się tylko domyślać.

*Artykuł powstał w oparciu o materiały źródłowe znajdujące się w zbiorach Państwowego Archiwum w Lublinie: „Rada Żydowska w Lublinie 1939-1942” oraz „Inspekcja Budowlana Miasta Lublina”.*



Exlibris – Sebastian Pawłowski

## Ostatni Żyd z Lublina (Józef Honig)

Józef Honig jest najstarszym lubelskim Żydem. Mimo swych 82 lat nadal tryska energią i humorem. Nie bez obaw zgodził się na rozmowę. Jest nieufny. Trudno mu się zresztą dziwić...

### Zgrabny chłopak

Pana Józia znam około pięciu lat. Poznałam go prowadząc grupy wycieczkowe na stary cmentarz żydowski. Józef Honig od prawie dwudziestu lat, wspólnie z żoną, opiekuje się najstarszą nekropolią żydowską na ziemiach polskich. „– Pamiętasz, jak jeszcze niedawno biegałem na cmentarz, oprowadzałem grupy – uśmiecha się smutno. Teraz już mam chore nogi, z trudem się poruszam – wzdycha. – No tak, ale pewnie pamiętasz, gdy mówili o mnie, jaki to ja zgrabny chłopak jestem. No, bo rzeczywiście. W kilka minut byłem na cmentarzu...”.

Co prawda *kirkut* widoczny jest z okien mieszkania państwa Honig, to jednak przejście nań zabiera dziesięć minut. Tymczasem kiedyś mój rozmówca pokonywał tę trasę dwa razy szybciej. „– Teraz rzadko już wychodzę z domu, bo zimno i trochę się boję. Ostatnio byłem w bóżnicy, by się trochę pomodlić. Ale co to za modlitwa, kiedy człowiek już połowy słów nie pamięta. Poza tym nie ma nikogo, kto przypomniaby dawne teksty. Przed wojną mieszkało tu 42 tysiące Żydów. Teraz w Lublinie to nie doliczysz się dziesięciu. Choże, najślawniejszy cadyk z Lublina przewidział, że przyjdzie czas, gdy nie będzie tu już żadnego Żyda. I jak widać niedługo jego słowa się spełnią...”.

### Ładna babka

Pan Józef nie jest rodowitym mieszkańcem Lublina. „– Urodziłem się w podlubelskich Piaskach. Stoi jeszcze mój rodzinny dom. Kiedy przejeżdżasz przez Piaski, musisz go minąć. Każdy mieszkaniec zna to miejsce i moją rodzinę, choć rodzice i brat już nie żyją.

– Po wojnie wraz z ojcem przeprowadziliśmy się na Lubartowską. Tu pod numerem 18, gdzie jest teraz apteka, mieszkałem z żoną po śmierci ojca. Oj, mówię ci, bardzo ładna babka była z mojej małżonki. Musiałem się rozwieść, bo przyszedł inny, bogat-

szy, lepszy ode mnie i wybrała jego. On szlifował diamenty, a ja po prostu nie miałem z nim szans. Żona kochała pieniądze, nie mnie. Przykro mi było, ale cóż... Moja obecna małżonka jest Polką, pochodzi z Kazimierza Dolnego. Poznaliśmy się w pociągu, w drodze na wykopki. Gdyby nie ona, już bym nie żył. Sama zobacz, jak troskliwie się mną opiekuje...”.

### Mieszkanie z marzeń

Państwo Bibianna i Józef Honig mieszkają w budynku naprzeciwko cmentarza żydowskiego. Z okien roztacza się widok na stary kirkut. „– Z tym mieszkaniem wiąże się ciekawa historia. Żona jeździła ul. Kalinowszczyzna do koleżanki. Kiedyś zobaczyła, że nicopodal cmentarza wznoszone są budynki mieszkalne. Powiedziała mi o tym i wspomniała, że chciałaby kiedyś tam zamieszkać. Mówiła, że nie mogłaby sobie wymarzyć lepszej i piękniejszej lokalizacji. Szczęśliwym trafem udało się nam zmienić w 1967 roku mieszkanie i do dziś dobrze się tu mieszka”. Z okien 38 metrowej kawalerki widać cmentarz i grób Chozego. Niedawno pewien Amerykanin ufundował zabezpieczenie macewy Widzącego. Nagrobek ogrodzony jest czarną kratą, która chroni go przed tłumami pielgrzymujących do najświętszego lubelskiego cadyka i turystów.

### Zostanie po mnie ślad...

Józef Honig jest jedyną osobą, która zna każdy metr kwadratowy cmentarza. Już tylko on pamięta przedwojennych Żydów i ich losy. Często przyjeżdżają do niego dziennikarze rozlicznych gazet, programów telewizyjnych i radiowych z Izraela oraz Stanów Zjednoczonych, by dowiedzieć się o historii Żydów dawnej Jerozolimy Wschodu, jak nazywany był Lublin przed wojną. Kilka lat temu został poproszony o oprowadzenie po nekropolii osób ze Stanów Zjednoczonych. W czerwcu 1997 roku otrzymał list z Fundacji SHOAH następującej treści:

*Szanowny Panie Honig, dzieląc się świadectwem swych przeżyć z okresu Holocaustu ofiarował Pan przyszłym pokoleniom możliwość osobistego kontaktu z historią. Pana wywiad będzie troskliwie przechowywany w największym w historii zbiorze, poświęconemu tej tematyce. Z odległej przyszłości kolejne generacje będą mogły, zwracając się ku tym relacjom, widzieć twarze, słyszeć głosy, uczyć się i na zawsze zapamiętać.*

*Dziękuję Panu za ten bezcenny wkład, siłę i szczodroblliwość ducha.*

*Z serdecznymi pozdrowieniami*

*Steven Spielberg*

*Prezes Fundacji.*

„– Nie wiedziałem, że oprowadzam tak znakomitego gościa. List, który od niego otrzymałem, jest dla mnie jedną z najcenniejszych pamiątek. Dzięki Spielbergowi moje wspomnienia przeżyją mnie na pewno wiele razy. To dobrze, że zostanie po mnie jakiś ślad...”.

## Palacze

W społeczeństwie, w którym połowa ludzi pozornie dobrowolnie (wszak nałóg każe, w sensie rozkazuje) zatruwa swoje ciała, a co gorsza – umysły, czyli to co ma największego codziennie na ulicy chuchają mi w twarz tytoniowe wyziewy. Nie mogę patrzeć, jak mój tato, od lat nie będę liczył ilu, ulega irracjonalnej logice nałogu. W końcu przyznaję (kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci we mnie kamieniem), że mam na sumieniu dwóch znajomych rówieśników, których wciągnąłem w to bagno, po czym, jak gdyby nigdy nie wyszedłem z niego, a w którym oni nadal tkwią. To powód *last but not least*, dla którego walczę z tytoniem, i dopóty oni będą palić to świństwo, dopóty ja będę je tępił. Gwoli zaspokojenia ciekawości ciekawskich oświadczam, że mam za sobą palenie w czasie jednego roku; od pół roku nie palę i mam się dobrze. Wprawdzie mieszkam w takiej a takiej dzielnicy, w takim a takim mieście i obserwacja moja zawężona jest do obszaru, na którym toczy się moja smutna egzystencja, lecz stawiam dolary przeciw rublom, iż problem palenia dotyczy tej dzielnicy w równym stopniu co każdej innej w kraju. Wszelkie hasła typu „Moda na NP” to, moim zdaniem, totalna bzdura, najczystsza abstrakcja i marna iluzja służąca oszukiwaniu ćwierć-inteligentów, którzy sami je wymyślają. Każdy zdrowy na umyśle przedstawiciel gatunku *homo sapiens* – a trzeba zaznaczyć, że w związku z paleniem liczba ich jest znacznie niższa niż łączna liczba ludzi spoza zakładów dla psychiczniaków – z normalnym zmysłem wzroku, a i węchu oraz bez zaburzeń obserwacji nie zakwestionuje faktu, że społeczeństwo polskie pali. Problem należy wprawdzie określić, dokładnie nazwać i otwarcie o nim mówić – wtedy dopiero można z nim walczyć.

Szkodliwość palenia jest na tyle oczywista, jak i realność palaczy, iż rozwodząc się nad nią *nolens volens* popadłbym w pompatyczność, przez co naraziłbym się na śmiech, a tego nie chcę. Dlatego nie będę o niej pisał, zostawiając tę działkę odpowiednim lekarzom (serdecznie polecam też znakomity esej S.I. Witkiewicza poświęcony nikotynie w książce pt. „Narkotyki” – naprawdę warto przeczytać!). Każdy, palący czy niepalący wie, jakie bywają skutki tego nałogu. Aczkolwiek śmiem sądzić, że nie wszyscy są ich świadomi, a mam tu na myśli właśnie palaczy. Powinni oni uzmysłowić sobie, że wszelkie życie od momentu narodzin zmierza nieustannie ku śmierci i jest krótsze niż by się mogło wydawać. Należy zadać sobie pytanie: czy istotnie chcę przyspieszyć swoją śmierć? Każda forma życia, nie tylko ludzka, w obliczu bezpośredniego zagrożenia całym swym jestestwem dąży do zachowania swego istnienia, więc sięgający



po papierosa musi pamiętać, że neguje siebie, tyle że w sposób pośredni, przez co wymowa tego faktu łącznie z konsekwencjami nie jest dla niego tak oczywista (i w tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć pewną zasłyszaną historię – bez zgody i wiedzy opowiadającego jak i jej głównego i jedyne go bohatera – która zdarzyła się palaczowi: „Pewien pan jadąc samochodem zatrzymał się na światłach. Podczas oczekiwania na zmianę sygnału nagle zaczął kaszleć krwią, co nigdy przedtem mu się nie zdarzało. Przestraszony nie na żarty pojechał jak najszybciej do szpitala i poddał się badaniom. Wyniki jednak nie wskazały konkretnej przyczyny ataku. I co zrobił wtedy nasz *hero*? Natychmiast rzucił papierosa.” Na przykładzie takich to mądrali ukuwa się powiedzenia w rodzaju: „Mądry Polak po szkodzi”. A często bywa i tak, że nawet po szkodzi Polak pozostaje głupi – ogłaszam konkurs na nowe, autentyczniejsze powiedzenie!).

W momencie, kiedy palacz próbuje rzucać nałóg, nie wolno mu wdawać się w żadne dyskusje z demonem tytoniu, bo wobec pseudo-logiki narkotyku jest on bez szans. Zbrodniczej psychologii nałogu należałoby przeciwstawić elementy podstępny i siły, dlatego najwłaściwszym rozwiązaniem byłaby całkowita prohibicja na papierosa, jednak zdają sobie sprawę, że postulat taki brzmi utopijnie i w praktyce nie ma możliwości zrealizowania go. W każdym razie nie można się poddawać, ale raczej żywić nadzieję, że szkic ten pomoże, wskaże światełko w tunelu choćby jednemu.



Exlibris – Wojciech Samorek

## Władcy (Kamelia)

nie będę jak ojciec powtarzał bez przerwy, nie postradam życia dla ochłapu władzy, prawdziwa władza pochodzi z zaświatów, jednej tylko korony sługą pragnę być, weź mnie w niewolę Kamelio kochana, weź mnie, mówię, na wieki, niebiańska dziewico, bądź rozsądny cesarzu, pieściła go czule, bądź rozsądny mówię, nie bądź głuchy synu na wezwania tronu, nie rań swego ojca, pasterza twych owiec, syn jednak nie ustąpił, wojny toczył o nią, nie jesteście godni rąbka jej sukienki, nie jesteście godni widzieć jej oblicza, i jaśniała wtedy boska jego twarz, jedna tylko miłość miała dlań znaczenie, jedno tylko łono chciał mieć w posiadaniu, jedno tylko łono pachniało mu życiem, wonią kwiatów łąk, zapachem lawendy suszonej i ziół, zaczęli mówić, że zmysły postradał, że nie może wiecznie kaprys taki trwać, głuchy jednak na plotki, głuchy na zakazy codziennie rano zrywał się ze snu i na pamięć w ciemnościach przemierzał krużganki, licząc komnaty i cele, schody i zaułki, omijając strażę i służebne dziewczki, na wpół obnażone i cuchnące potem, bezsilne miłością i pełne wilgoci, ślepe na jego cesarski majestat, szarpiące jego szaty w nadziei rozkoszy, oto pałac cesarza, pomyślał ze wstrętem, świątynia bogów i siedziba świętych, lecz zapomniał o tym przechodząc przez labirynt schodów, krużganków i tajemnych komnat, aż wreszcie dotarł do złocistej bramy i wydobył klucz, piękna jesteś, powiedział jak zwykle, jedyna i moja, powtarzał bez przerwy, codziennie to samo, jak muzykę sfer pośród woni kwiatów, w piwnicach pałacu przy ogarku świecy, jesteś moja, jak zawsze, jak za pierwszym razem, *in illo tempore*, u początku świata, byłem nieśmiały, wyszeptał z uśmiechem, jakbyś nie był królem i następcą tronu, potem odszedłem i znowu wróciłeś, ten sam i inny, teraz i na wieki, i znowu ją posiadał w milczeniu tajemnym, dawałaś mi życie, wołał dziś z otchłani, dlaczego odeszłaś, gdy bez ciebie konam, całował jej łono, Kamelio kochana, włożę ci koronę, uśmiechała się czule wobec marzeń dziecka, włożę ci koronę na głowę, powtarzał z uporem, zrobię cię królową i obsypię złotem, świat ci rzucę do stóp, choćbym miał życie na zawsze utracić, nie wierzyłaś mi wtedy, Kamelio jedyna, będziesz moją królową, powtarzał bez związku u szczytu rozkoszy, włożę ci koronę, powtarzał bez przerwy, włożę ci koronę, włożę ci koronę, koronę, koronę, koronę aż zawirował świat, byłaś dziewczicą, płakał na jej piersi, byłaś dziewczicą, Kamelio jedyna, oddam ci koronę jak ty oddałaś mi swe czyste łono, więc przychodził codziennie obmyć się u źródła, przychodził codziennie ugasić pragnienie, przychodził do źródła wody wiecznie żywej, będziesz moją królową, lecz napotkał opór, oto jest testament ojca i ce-

sarza, dobiłeś go swym uporem, powtarzała matka, ale on nie uległ, odrzucił berło i zrzucił koronę, panie nasz i władco, dajcie ją, komu chcecie i odszedł w ciemności, nie wiadomo dokąd, opamiętaj się synu, zawodziła matka, na krew przodków twoich, lecz milczał cesarz zatopiony w rozkoszy i oczekiwaniu, za złocistą bramą na końcu pałacu, u boku Kamelii jedynej władczyni, synu mój jedyny, boski władco świata, opamiętaj się, proszę, powtarzała matka, ty Cesarz Piąty od stworzenia świata, na kolanach przyjdziecie stopy jej całować i sprowadził mnichów zarządzając ślub, teraz jesteś już żoną i królową nieba, przed obliczem ludu, bogów i cesarza, synu mój najdroższy, synu mój jedyny, odejdz stąd kobieto, rzekł do swojej matki, odejdz stąd przekłeta powiedział przez bramę i przypasał miecz, zabrali mi ciebie, Kamelio kochana, wołał teraz z otchłani, otruli cię i zabili spiskowcy niebiańscy, odezwij się Kamelio, życie moje i śmierci, tarzał się po podłodze w ciemności i ciszy, gdzie jesteś Kamelio, opamiętaj się synu, lecz on rozkazał na kolana matko i proś abym wrócił, opamiętaj się synu, matko, rzekł cesarz dostojnie, matko oto córka twoja i ukazał Kamelię w koronie cesarskiej, córko, oto matka twoja, synu, matko, oto pani twoja, a gdy przyszła ponownie hold oddać i pokłon rzekł do niej spokojnie, bez prawa sprzeciwu, ucałuj stopy twej władczyni, matko, miejże litość synu, ucałuj stopy mówię, więc klęknęła w pokorze opuszczając wzrok, nie matko, wołała Kamelia, nie matko, nie wybaczę ci synu tej zniewagi rodu, nie wybaczę ci nigdy tego słowa matko, na kolana rozkazał ministrom i marszałkom dworu, wielki jest nasz dziś triumf, mówił do niej w nocy, wielki jest nasz dziś triumf Kamelio kochana, boję się cesarzu wyszeptala wreszcie, wielki jest nasz dziś triumf, ponownie ją pieścił, Kamelio moja aż do końca świata, dlaczego odeszłaś, oto zemsta bogów powiedziała matka, milcz obca kobieto, trucicielko świętych, zdradzili nas Kamelio, zdradzili mnie i ciebie, całował jej wrzody i cuchnące rany, zdradzili nas Kamelio, poszukał jej łona pośród ran i krwi, konsylium lekarzy stało w odrętwieniu, umarła cesarzu, gdzie teraz jesteś, Kamelio kochana, przynieśli misy, suknie i bandaże, lecz nie pozwolił jej dotknąć, zatykał rany i zlizywał krew a potem pieścił popękane ciało, nie oddam cię ziemi, Kamelio kochana, nie oddam cię bogom, jedyna nadziejo i pocieszycielko, wchodził na nią jak zawsze szukając ciepła i bezwładu ciała, Kamelio jedyna, źródło mego życia i przeżywał rozkosz, jakiej nie pamiętał, jesteś piękna jak nigdy, zastygła w beczcasie, była bezwładna i zimna, a przekrwione oczy zdawały się oglądać to, co niewidzialne, Kamelio kochana, czy mnie słyszysz bogini, Kamelio jedyna wołał w opętaniu, czy mnie słyszysz Kamelio, dziewico niebieska, lecz tym razem odkrył, że już go nie słyszy i wybuchnął łkaniem, jesteś zimna jak lód, gdzież twe ciepło życia i wybiegł z komnaty obwieszczając śmierć, to twoja wina, zbrodniarzu przekłety, twoja wina mówię, zawył w uniesieniu i roztrzaskał niemowlę o ścianę pałacu, nawet nie jęknęło, pomściłem cię Kamelio, wyszeptał w pośpiechu, pomściłem twe cierpienie zesłane przez bogów i znowu się na niej kładąc zatopił w ekstazie, Kamelio, życie moje, aż przybyła matka i dwór przerażony, zwołajcie lekarzy, rozkazała władczo, włożę ci koronę, powtarzał bez związku, ratujcie jego życie i wynieśli ciało pozbawione czucia, zakopcie to ścierwo w dolinie żebraczej, oto twoja korona, dziś jest nasz wielki triumf Kamelio kochana, zakopcie to ścierwo, dziś jest nasz wielki triumf Kamelio, zakopcie to ścierwo, dziś jest nasz wielki triumf, zakopcie, dziś jest nasz wielki, zakopcie, ścierwo, triumf, Kamelio, ścierwo, triumf, Kamelio, gdzie jesteś

Kamelio, wyszeptał po latach, gdzie jesteś Kamelio, ścierwo zakopane oznajmili matce, ścierwo zakopane w dolinie żebraczej oznajmiła światu i wydała bal jako znak nadziei, że zmartwychwstał cesarz, co umarłym był, gdzie jest Kamelia zapytał otwierając oczy, gdzie jest Kamelia, uniósł swoje ciało, ścierwo zakopane w dolinie żebraczej oznajmiła matka, nie oddam cię ziemi, Kamelio kochana i począł rozgrzebywać zarosniętą darń, aż padł zemdlony u węgłowia grobu, przywrócić jej życie rozkazał lekarzom, synu, oto triumf twój matko, oto córka twoja, odziali jej zewłok w purpurowe szaty i posadzili na tronie w sypialni cesarza, moja jesteś na wieki mówił do niej klęcząc, przyszedł do niej znowu, do białej i śnieżnej, wróciłem na zawsze Kamelio kochana, oto jestem przy tobie aż do końca świata, wiedziałem, że mnie nie opuścisz w godzinie ostatniej, że będziesz przy mnie wśród tej sfory wilków, spał na łożu jej śmierci ściskając poduszki, przyprowadzili dziewicę, Kamelio jedyna, wiedziałem, że żyjesz, cesarzu, Kamelio, cesarzu, Kamelio, cesarzu, Kamelio, przyprowadźcie mi mnicha zawołał donośnie i zasiadłszy na tronie założył koronę, oto jestem cesarzu, zmartwychwstał cesarz, co pogrzebion był oznajmiła matka, mnich padł na twarz u stóp najwyższego, co rozkazesz panie będzie uczynione, bogowie są przychylni woli twojej panie, będziesz w nieśmiertelnych wnet przyjęty grono, bogowie zabiegają o twą łaskę panie, jam z ich przyzwolenia tu do ciebie przybył, chcą ci służyć cesarzu z wszystkich swoich sił, cesarz siedział wpatrzony w skulonego mnicha, cały dwór milczał w boskim uniesieniu, cesarz w majestacie lśnił na nieboskłonie, skąd wiesz o tym łajdaku, zapytał spokojnie, skąd znasz prawdę bogów, cesarzy i świętych, powiedz mi raczej, powiedział po chwili, powiedz mi raczej, gdzie teraz Kamelia, wszak umarła panie, króluj dziś na tronie w boskim majestacie, wszak umarła mówisz, powiedz więc mi jeszcze, co to znaczy umrzeć, mnich czekał nieruchomo skulony przed tronem, powiedźże wreszcie podły kłamco niebios, powiedźże wreszcie, co to znaczy śmierć i kazał go stracić, jesteś moja na wieki Kamelio kochana, gdzie macie dowód, pytał teologów, gdzie macie dowód, że ten zewłok ludzki odchodzi do nieba w chwili swej agonii, gdzie macie dowód, a oni milczeli, więc zawezwał kata, miej litość panie dla swych wiernych sług, przecież do nieba idziecie ucztować z bogami, i kazał ich powiesić na wzgórzu wysokim co sięgało nieba, więc śmierć to życie, tyle że w niebiosach, bądź spokojny panie, ona teraz wśród świętych na uczcie niebiańskiej, czyli że bogowie pieczą cię teraz, Kamelio jedyna, porzuciwszy twój zewłok dla mych ludzkich oczu, więc zabrali cię w gniewie i żądzy rozkoszy, byś nalożnicą ich była przez miliony wieków, więc przybliżę wam niebo obrzydliwi kłamcy, pójdziecie tam jeszcze dzisiaj ucztować z bogami i codziennie chodził na wzgórze skazanych przyglądać się ich twarzom zastygłym w bezruchu, oto prawda życia, ostatni grymas, gdy odchodzi duch, gdzie jesteś Kamelio, gdzie jesteś, pytam, niebiańska dziewico, bogowie teraz cieszą się twym łonem, tyle w nich jest mocy, że prawdziwą istotę zabiorą dla siebie, a śmierdzące ścierwo zostawiają ludziom, gdzie jest to wasze życie oszuści przekłęci, gdzie są te prawdy zawarte w foliach, gdzie obietnice wiecznego zbawienia, wiedziałem, że wrócisz Kamelio kochana, i znowu ją pieścił jak za pierwszy razem, lecz to nie była Kamelia, dziewica niebiańska, któż cię tu przysłał ścierwo zatracone, uciekła w popłochu krwawiąca dziewica, to duch Kamelii w ciele ziemskim, panie, Kamelia przyszła ukoić twój ból, a tyś ją odtrącił, człowieku niegodny, wybac mi Kamelio, ce-

sarzu, powiedziała matka, idź precz kobieto, cesarzu, okaż miłosierdzie i daj potomka swojemu ludowi, przywiedli go do kaplicy, oto cesarzowa, zrodzi ci potomka, dajcie mi tu czym prędzej rozplodową klacz i wydobył sztylet, cesarzu, splamione prześcieradło zaniósł biesiadnikom, splodziłem wam potomka z nową cesarzową, młode niewinne dziecko, zbawienie dla świata, bądź przeklęty synu, hańbo mej korony, bądź przeklęty synu, zawodziła matka, cały rok najbliższy był rokiem żałoby, uderzano w dzwony świątyni i pałaców jako znak pokuty za winy cesarza, udał się w milczeniu do otchłani piekieł i padł na kolana przed ołtarzem z czaszek, przyjdź do mnie Kamelio w dzień swego triumfu, boję się cesarzu, oto nasz wielki triumf Kamelio kochana, boję się cesarzu, najwyższy kapłan recytował modły, w imię małżonki twej, panie, prosz o przebaczenie, Kamelio wybacz, że pozwoliłem ci odejść na ucztę do nieba, jako żertwie bogów, niech będzie przeklęta ich niesyta chuć, zakazę w całym państwie oddawać im cześć i wyszedłszy z lochu po latach pokuty zwołał teologów, oto im objawił, że nie ma bogów nad Kamelię świętą, dawną cesarzową, opamiętaj się synu, mówiłem ci Kamelio, że wielka jest moc twojego kochanka, panie, synu, cesarzu, będę ciebie pieścił, gdy zostanę bogiem, wszystkich bogów nieprawych z niebios powypędzam, a jednak umarła, chociaż nieśmiertelna, oto jesteś Kamelio, mówił do posagu, oto jesteś jak zawsze a jednak cię nie ma, kimże jest człowiek, bóg i ciało w jednym, co boskie odchodzi, co cielesne gnije, jedyna prawda dostępna śmiertelnym, któż jednak śmie powiedzieć, że ludzkie to boskie, nie zaś co cielesne, więc będziesz boginią, Kamelio kochana i stanął przed ołtarzem najwyższego boga, opamiętaj się panie, wołał mnich bezbronny, opamiętaj się panie, lecz upadł pod ciosem cesarskiego miecza, zejź tu, przeklęty, wołał w uniesieniu, zejźcie tu wszyscy bogowie niebiescy i powalcie mnie śmiercią, jeśli macie moc, oto stoję bezbronny przed waszym obliczem, morderca sam oddaje wam miecz, więc przyjdźcie tu i okażcie moc, lecz niebo milczało, wielki jest nasz dziś triumf Kamelio kochana, więc jestem zbrodniarzem, oto moje ręce, lecz wy tam w niebiosach, wy przedwieczni mędrcy, co dnia każdego zsyłacie nam śmierć, wy nieskończeni, podli i tchórzliwi, wy władcy kosmosu zejźcie tu i powiedzcie, że jest potwór wielki, i uderzył mieczem po figurkach szklanych, oto wasza moc, odpowiedział mu odgłos tłuczonego szkła, więc dzisiaj ogłaszam światu i niebiosom, że nie ma bogini nad Kamelię świętą i uderzył w dzwony, oto twoja świątynia, Kamelio kochana, wkrótce przyjdę cię pieścić w twym niebiańskim łożu i zakasłał krwią, oto znak cesarzu, oto zemsta bogów, powiedziała matka, przyślijcie dziewicę, zawołał potężnie i dopadł ją bezsilnie wzywając Kamelii, oto moc cesarza, pragnę tylko ciebie, najświętsza Kamelio, nadziejo strapiionych i szczęście wybranych, lecz mordował je wszystkie po nocy wysiłku, bo nie były Kamelią, jedyną rozkoszą, a żołnierze wynosząc jeszcze ciepłe ciała kładli się na nich nim je zakopali, oddając pokłon swemu cesarzowi, i znowu zakasłał krwią zlewając łoże, oto znak cesarzu, lecz był nieugięty, przecież jestem bogiem u boku Kamelii i wezwawszy dwór oznajmił donośnie, że dzisiaj bóg objawił jego nieśmiertelność, ogłosili światu, że cesarz w nieśmiertelnych dziś przyjęty grono, oto znak cesarzu, przecież jestem bogiem, oto znak cesarzu, powiedziała matka, życie jest iluzją, nie oszukasz śmierci, przecież jestem bogiem i pokazał księgi, w których napisano, że jest nieśmiertelny, jedyny potomek ocalałych bogów, oto dowód niezbity, objawienie z nieba, nie można zaprzeczyć powadze ksiąg świętych, opamiętaj się synu,

Jeszcze jest nadzieja, więc jednak umrę, zapytał posagu, więc jednak złudą jest życie człowieka, odpowiedz mi Kamelio, bogini jedyna, jesteś nieśmiertelny, powiedziało niebo, jesteś nieśmiertelny, panie nasz i władco, oto jest głos prawdy, której nie zwycięży kłamstwo ludzi podłych, jedyna mądrość od początku świata, tyś jest naszym życiem i zbawieniem naszym, wtedy przyszedł starzec w odzieniu żebraka, kimże jesteś na boga, duchem twoich ofiar, jesteś tylko marą, otom głos jest prawdy, przychodzę do ciebie w dniu twoich narodzin, jesteś tylko snem, prawdą jestem życia, twoim przeznaczeniem, kazał go wychłostać i wyrzucić precz, lecz będę przy tobie w godzinie ostatniej, opamiętaj się synu, oddaj pokłon bogom, opamiętaj się synu, jesteś matką boga, miejże litość synu, oto matka bogów, nie lekceważ znaku, jam jest znakiem, matko, alfą i omegą, jam jest wszak początek i koniec wszechrzeczy, ziarno życia we mnie, jesteś tylko pyłem, cedził słowa żebrak, odejdz precz prześladowco boga, jam jest twą prawdą człowieku śmiertelny, czymże jest prawda, że śmiesz o niej mówić, jam prawdą życia i twoją nadzieją, jesteś tylko snem i patrzył, jak kona nie wydając jęku, jam jest twą prawdą, jesteś tylko snem, jam jest twą prawdą wyszeptał spokojnie i rozwarłszy oczy patrzył wprost w cesarza, jam jest twą prawdą, wybiegł cesarz z lochu i przypasał miecz, lecz nie zgasił oczu usłnie wpatrzonych w boską jego twarz, jam jest twoją prawdą, twoim przeznaczeniem, nie możecie mnie zabić jęknął z przerażeniem, nie możecie mnie zabić, lśniły w blasku miecze, jestem przecież bogiem, Kamelio kochana, zbyt długo już czekałem na twą łaskę panie, wyszeptał żołdak i wydobył miecz z przebitego ciała, lecz świat nie uwierzył, oto kłamstwo mnichów, oznajmiła matka, był przecież bogiem, więc uderzcie w dzwony, wielki jest nasz dziś triumf Kamelio kochana, wyrzucili ciało przez okno pałacu, wielki jest nasz dziś triumf Kamelio kochana, zaczęły go szarpać wygłodniałe psy, bierzcie i jedzcie, jam jest pokarm życia, wielki jest nasz dziś triumf Kamelio kochana, bierzcie i pijcie, jam jest nektar drzew, uderzono w dzwony bo zmartwychwstał pan, wielki jest nasz dziś triumf Kamelio, kochana zawołał donośnie, wstępując w niebiosy, bądź przeklęta matko, która nie wierzyłaś, jam jest twoje życie i twoja nadzieja, i stanąwszy przed bogiem włożył mu koronę, strzeż bogini Kamelii w jej wiecznej komnacie, prowadź mnie do jej łoża, władco mórz i ziemi, matkę też zabili, ciało zakopali w dolinie żebraczej, ostrzegałem cię matko, gnij przeklęta w ziemi, rozkoszuj się widokiem bogini Kamelii, która odtrącona dziś panuje w niebie, gnij niegodna imienia, bez łaski w niebiosach, wielki jest nasz dziś triumf Kamelio kochana

## Rycerze

Już dawno przebrzmiały rycerskie surmy bojowe, zdawałoby się, że ucichł szcęk białej broni, a barwa i obyczaje odeszły w zapomnienie. Jednakże na przekór wszystkim i wszystkiemu cztery lata temu w królewskim mieście Lublinie pojawili się pierwsi średniowieczni rycerze. Stało się to za sprawą jednego tylko człowieka – Andrzeja Majznera, który zauroczony historią średniowiecza polskiego założył Bractwo Rycerskie Ziemi Lubelskiej. Początki były trudne, jednakże grono młodych ludzi chcących wypraktykować średniowiecze na żywo, z zapalem stawiało czoła problemom. Długie godziny spędzone w bibliotekach, archiwach, muzeach, dogłębne studiowanie strojów, obyczajów, oręża i technik walki przyniosły efekty w postaci dużej wiedzy na ten temat. Pozostało teraz tę wiedzę wprowadzić w życie. Rozpoczęło się szycie strojów, kompletowanie uzbrojenia i pierwsze potyczki na białą broń. Mijały lata, zapędzeni ludzie nie zwracali specjalnej uwagi na „nieszkodliwych wariatów”, aż do chwili, w której zorientowali się, że choroba zwana rycerstwem średniowiecza objęła całą Polskę.

Mając szesnaście lat zostałem członkiem Stowarzyszenia – Bractwo Rycerskie Ziemi Lubelskiej i pełnię obecnie rolę giermka. Opiekuję się zbroją i orężem mojego rycerza, uczę się rzemiosła rycerskiego postępując wedle reguły rycerskiej. Prawie wszystkie grupy rycerskie w Polsce zrzeszone są w Kapitułę Rycerskiej, na czele której stoi Hetman.

Co roku w różnych miastach organizowane są turnieje wedle zasad obowiązujących w wiekach średnich. W czasie tych turniejów rozgrywane są różne konkurencje: a to walki na miecze i topory, a to strzelanie z łuku i kuszy, to wreszcie turniej bardów i tancerzy wykonujących starodawne pieśni i tańce. Nasze bractwo dzielnie staje we wszystkich konkurencjach, niejednokrotnie odnosząc sukcesy. Miasta, w których odbywają się turnieje, na czas tychże zmieniają swój charakter. Życie jakby powolnie, przechodnie uśmiechają się do siebie, panuje zupełnie nierealna, niedzisiejsza atmosfera wprowadzona przez braci rycerskich. Po zakończonym turnieju mieszkańcy tych miast z niecierpliwością oczekują na kolejny turniej w następnym roku.

Wielokrotnie ludzie obserwujący nasze poczynania zastanawiają się, dlaczego chcemy kultywować tradycję rycerstwa polskiego, poświęcając temu każdą wolną chwilę od nauki czy pracy. Odpowiedź jest prosta – średniowiecze to dziesięć wieków najpiękniejszej historii Polski, historii zwycięstw i porażek, historii królów i rycerzy. A któż nie lubi słuchać legend, podań i baśni. Jednakże niewielka grupa odważy się u schyłku XX wieku powrócić do tych czasów. Rycerstwo to możliwość zmierzenia swych sił w walce na białą broń, co powiedzmy sobie prawdę niesie pewne ryzyko, i to właśnie ry-

zyko przyciągnęło niejednego w nasze szeregi. Nasze hobby do najtańszych z pewnością nie należy, dlatego kompletowanie oręża trwa czasami bardzo długo. Zbroję płytową można wykonać własnoręcznie według „wykrojów” średniowiecznych, przy czym dużą pomocą służą starsi członkowie bractwa. Miecze, szable, topory nie są już dziś tak drogie jak dawniej (dobry miecz kosztował kilka wsi), jednakże jest to niebagatelny wydatek w budżecie studenta czy ucznia. Odżył w Polsce zawód płatnerza, a dobrzy fachowcy wykonujący piękną i trwałą broń są oblegani przez bractwa rycerską.

Opisując historię XX-wiecznego rycerstwa używałem często słów „bractwo” czy „bractwo” rycerska. Jednoczy nas bowiem serdeczna przyjaźń i braterstwo, znikają różnice wieku, nieważne są tytuły naukowe czy pozycja społeczna lub ekonomiczna. Wzajemnie wymieniamy się doświadczeniami, wspólnie realizujemy ciekawe pomysły. Bractwo rycerska to ludzie, o których w żadnym wypadku nie można powiedzieć, że są nastawieni konsumpcyjnie do życia, natomiast polegać można na nich zawsze jak na przysłowiowym Zawiszy.

Przeto jeśli kto zapragnął zostać rycerzem lub chciałby zaprosić nas i zobaczyć historię średniowiecza na żywo, niechże skorzysta z wynalazku Bella i dzwoni: 081 746-44-63 lub 0501 420 988.

Z rycerskim pozdrowieniem  
Wojciech Kasprzyk



Exlibris – Cezary Jankowski



## Motocykliści

### Ci zwyczajni ludzie na swych niezwykłych maszynach

Jedni lubią czytać książki, inni wolą oglądać telewizję. Jedni zbierają znaczki, inni wolą sklejać modele z plastiku. Żyją również wśród nas ludzie, których pasją są motocykle. Potrafią oni godzinami siedzieć w garażu, „dłubać” w silnikach, czyścić „chromy” lub też po prostu wpatrywać się w swoją ukochaną maszynę. Zapaleńcy mogą latami poszukiwać po całej Europie brakującej części do swych zabytkowych motocykli.

Niestety, są także pseudomotocykliści, którzy naoglądali się takich filmów jak „Easy Rider” i innych tego typu. Jeżdżą jak wariaci na „szpanerskich” motocyklach, najczęściej „chopperach” i „japończykach”. Pojawiają się na różnych imprezach motocyklowych głównie po to, aby wszczynać awantury. Na szczęście tych drugich jest, przynajmniej na razie, znacznie mniej.

Motocyklista nie ma na ogół wysokich notowań u posiadaczy dwuśladów, czyli „normalnych” użytkowników szos. Postrzegany najczęściej jest jako dziwne zjawisko: groźny, brodaty, odziany w skóry i podkute buty, uwielbiający szaleńczą jazdę i piwo. Taki stereotyp zawdzięczamy m.in. amerykańskim filmom o bandach motocyklowych.

Tymczasem – ta rzeczywiście groźnie wyglądająca powierzchowność, skrywa najczęściej wrażliwą duszę romantyka. Motocykle obecnie stały się sposobem spędzania wolnego czasu wielu osób, z bardzo różnych środowisk. Coraz częściej skóry przywdziewają na weekend osoby o uznanej pozycji społecznej, nawet politycy. Również w Lublinie mieszka liczna rzesza ludzi pasjonujących się zabytkowymi i współczesnymi motocyklami. Wśród nich są: mechanicy, artyści, nauczyciele, prezesi dużych firm, naukowcy, licealiści i ich dziadkowie. Jest nawet kilka kobiet. Są oni posiadaczami tak unikatowych eksponatów jak Harley Dawidson 1200 z 1939 roku, Indian Scout Polis czy też polski Sokół 1000.

Miłośnicy jednośladów skupiają się w organizowanych przez siebie klubach motocyklowych. Jednym z takich klubów jest ogólnopolskie „Bractwo Motocyklowe - SOKÓŁ”. Powstało niedawno, a swoją siedzibę będzie miało w Lublinie. Klub zrzesza posiadaczy motocykli zabytkowych i współczesnych. Jednym z głównych celów jego działalności jest ochrona pojazdów zabytkowych, ich renowacja oraz przypominanie bogatej tradycji polskiej motoryzacji. Przed wojną, na przykład, produkowano około 20 modeli motocykli. Ostatni polski motocykl zszedł z taśmy świdnickiej fabryki kilkanaście lat temu.

W lecie, istniejące w Polsce kluby organizują rajdy oraz zloty motocyklowe. Imprezą, której celem było przypomnienie polskich motocykli, był I Zlot Motocykli „SOKÓŁ” współorganizowany m.in. przez środowisko lubelskie, który odbył się w lipcu 1999 roku na dziedzińcu pięknych ruin zamku książąt mazowieckich w Czersku. Na zlot przyjechali motocykliści z całej Polski. Miłośnicy motoryzacji mogli podziwiać Sokoły i Harley'e sprzed II wojny światowej oraz wiele maszyn współczesnych.

Drugą godną uwagi imprezą jest HOG – zlot organizowany przez posiadaczy współczesnych Harley'ów, który co roku odbywa się w Warszawie, w drugiej połowie sierpnia i gromadzi właścicieli różnych jednośladów. Liczna i zwykle doskonale przygotowana reprezentacja naszego regionu wyraźnie zaznacza swoją obecność, zdobywając nagrody w konkurencjach sprawnościowych oraz za wierną rekonstrukcję zabytkowych motocykli.

W tym roku wielką niespodzianką był koncert zespołu TSA. Publiczności szczególnie podobał się duet: muzycy TSA i Sokoł 1000 mojego taty. Rytm pracy silnika motocyklowego doskonale pasuje do muzyki hard rockowej. Stałą pozycją zlotu jest parada motocykli przejeżdżająca głównymi ulicami Warszawy. Uczestniczyło w niej około 2000 pojazdów. Miałam okazję wziąć w niej udział. Robi naprawdę niesamowite wrażenie. Trudno wyobrazić sobie warkot dwóch tysięcy silników. To trzeba przeżyć.

Oprócz wymienionych przeze mnie zlotów, w Polsce odbywają się także inne imprezy motocyklowe. Osobiście przepadam za zlotami. Panuje na nich specyficzna atmosfera. Wszyscy są przyjaźnie do siebie nastawieni. Mówią sobie na ty, bez względu na wiek i pozycję społeczną. Wieczorami odbywają się koncerty rockowe (dominuje stary, dobry rock). W dzień rozgrywane są konkursy zręcznościowe dla motocyklistów. Imprezy tego typu mają istotne znaczenie dla posiadaczy jednośladów, ponieważ w czasie zlotu spotykają się znajomi z całej Polski, wymieniają się brakującymi częściami, rozmawiają o swoich maszynach.

Organizowane są również, przez motocyklistów imprezy, z których dochód przeznaczony jest na cele charytatywne. Kilka lat temu w Chatce Żaka lubelskie środowisko miłośników jednośladów zorganizowało wystawę motocykli „Od Sokoła do Harley'a”. Uzyskane ze sprzedaży biletów pieniądze przeznaczono dla Oddziału Onkologii Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Lublinie. Również w czerwcu tego roku odbyła się w Skarżysku-Kamiennej podobna impreza zorganizowana przez klub „E-77”. Zdobyte fundusze przeznaczono na miejscowy dom dziecka.

Każdy człowiek potrzebuje kilku dni relaksu, swobody, wolności. To wszystko mogą zapewnić motocykle. Lecz czasami mamy pecha i zatrzyma nas tak przyziemna sprawa, jak awaria naszej maszyny, z którą sami sobie rady nie damy. Wtedy możemy liczyć na pomoc innych miłośników jednośladów, którzy pomogą w „reanimowaniu” naszego motocykla. Środowisko motocyklistów łączy dość specyficzne, trudne do opisanie więzi. Aby je zrozumieć trzeba samemu spróbować ich pasji.

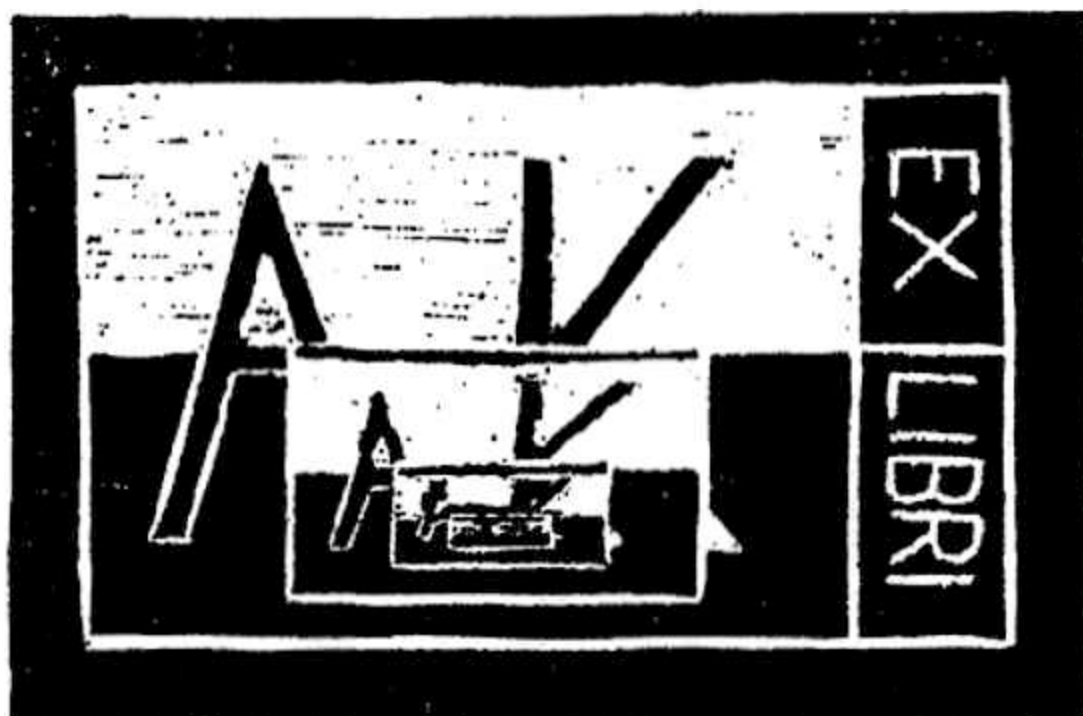
## Indianie (Też palacze)

Noszę w sobie pewien rodzaj żalu do Indian. Uczucie to, jak mi się wydaje, nie ma jednak żadnego związku z ideologią parszywego skądinąd rasizmu, nacjonalizmu czy szowinizmu i nie mam zamiaru nikogo tekstem tym obrazić, a tym bardziej ściągnąć na siebie wyroku śmierci, jak to „przytrafiło się” Salmanowi Rushdie za „Szatańskie wersety”, co zresztą stało się w innych okolicznościach niż te, o których dalej będzie tutaj napisane. Więc do rzeczy. Jak podają wiarygodne źródła, właśnie czerwonoskórzy uważani są – jakkolwiek dziwnie i nieodpowiednio to zabrzmie – za wynalazców (odkrywców) tytoniu czy też jego palenia (jakby nie mogli, głuptasy, wymyślić powiedzmy prototypu Viagry, ale to już całkiem inna historia). Lecz jeśli się chwilę zastanowić, to wszystkiemu winny jest ten niepoprawny marzyciel Kolumb, którego wyprawa, trudno obiektywnie ocenić, przyniosła więcej szkody czy pożytku. Aczkolwiek w tym wypadku interesuje nas tylko tytoń, więc z góry możemy powiesić na Kolumbie psy, co też tutaj oficjalnie i własnoręcznie czynię.

Korzystając z okazji pozdrawiam obrońców praw zwierząt. Aby jednak nie być tak radykalnym muszę stwierdzić, że jeśli nie Kolumb, to jakiś inny bardzo nudzący się Europejczyk najpóźniej w XVI wieku odkryłby ową krainę zwaną Ameryką i droga do rozprzestrzenienia się zarazy tytoniu tak czy siak stałaby otworem. Ogólny wniosek z tego taki, że Europejczycy sami sobie, a przy okazji reszcie świata (altruizm godny szczerzego podziwu!) zgotowali ten los, czyli rządy papierosów, którymi otwarcie się brzydzą. Już pierwsi Europejczycy, którzy pod wodzą Kolumba odkryli Amerykę, zauważyli na wyspie St. Domingo, że dzicy mieszkańcy tutejsi palili zwinięte liście tytoniu, odstraszać dymem stąd powstałym dokuczliwe moskity. Uważano zatem tytoń jako środek przeciwko owadom i jako taki też był on używany i w Hiszpanii, dokąd wkrótce po odkryciu Ameryki został sprowadzony. W roku 1560 Jean Nicot, poseł francuski przy dworze hiszpańskim, pierwszy zamiast tytoniu sprowadził z Ameryki jego nasiona i od tej chwili rozpoczęła się uprawa tej rośliny w Hiszpanii, Portugalii, Francji oraz innych krajach Europy. Z półwyspu też Pirenejskiego rozeszło się po Europie użycie tytoniu pod postacią palenia, zażywania i żucia; tytoń bowiem utracił znaczenie pierwotne środka odstrasżającego moskity, przybrał natomiast rolę używki, tj. środka pobudzającego, rozpowszechnionego bez wyjątku we wszystkich stronach świata. W rzeczywistości jednak tytoń tylko pozornie utracił funkcję dezynfekcyjną; pod przy-

krywką nadal pełni swoją pierwotną funkcję zabijania, z tą tylko różnicą, że ofiarami jego są nie owady, a ludzie. Wtedy jeszcze szybko poznano się na tym draństwie. Użycie tytoniu przeszło wkrótce w nadużycie i dlatego już w XVII wieku, obok wielkich zwolenników zjawiają się i zaciekli wrogowie tytoniu. Papież Urban VIII ogłosił tytoń jako ziele szkodzące duszy ludzkiej i dzieło szatana. We Francji Ludwik XIV wyrugował tytoń ze swego dworu. W roku 1635 zabroniono nawet w ogóle sprzedaży tytoniu we Francji z wyjątkiem aptek, gdzie wydawano go tylko jako lekarstwo. W Anglii wielkim przeciwnikiem tytoniu był Jakub I. W niektórych krajach w rozmaitych czasach były naznaczone mniej lub więcej surowe kary za palenie; w Turcji nawet za Sultana Murada IV karano śmiercią, a w Rosji za cara Michała Teodorowicza karano rozdzieraniem nozdrzy i zesłaniem na Sybir. Jak widać zdarzali się właściwi ludzie na właściwych stanowiskach. Ten czas gdzieś odpłynął...

Na koniec wróć jeszcze do Indian. Otóż należy im się prawdziwy podziw – Amerykanie wyróżnili ich w przeważającej mierze, a oni nawet i po swojej zagładzie potrafią walczyć. Ich jedyną, ale jakże skuteczną bronią jest właśnie taki malutki rulonik nasycony suszonym zielskiem, z którym tak wielu z nas przegrywa od kilku już wieków. Podziw może i się należy, ale najwyższy czas, abyśmy zaczęli się bronić!



Exlibris – Andrzej Kowalczyk

Paweł Nozdryn-Płotnicki

## Uniwersytet w cieniu swastyki Faszyzm i faszyści w środowisku akademickim

Wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, by w dzisiejszych czasach znaleźli się w naszym kraju ludzie, którzy mogą wyrażać się o faszyzmie (nazizmie) pozytywnie, czy nawet gloryfikować tę złowrogą ideologię. Jeszcze bardziej nieprawdopodobne jest, aby tacy ludzie byli studentami czy pracownikami uniwersytetu, a więc osobami, które z założenia mają stanowić elitę społeczną i w przyszłości wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności za kierowanie całym państwem. Jednakże w ostatnich latach pojawiają się bardzo niepokojące sygnały o tym, iż w środowisku akademickim coraz większą popularność zdobywają hasła i poglądy odwołujące się bądź wprost do ideologii faszystowskiej, bądź „tylko” czerpiące z niej wzory do rozpowszechniania i naśladowania, a pozornie nie mające z faszyzmem wiele wspólnego. Czy takie tendencje można zaobserwować także wśród lubelskiej braci studenckiej, i czy jest to tylko niegodny uwagi margines, czy też już szeroki strumień, który należy jak najszybciej zahamować, by nie zmienił się w rwącą rzekę.

Wbrew temu, co twierdzili sami teoretycy tego ruchu, iż faszyzm nie jest żadną ukształtowaną doktryną (np. Alfredo Rocco stał na stanowisku, że faszyzm jest działaniem i uczuciem [*azione e sentimento*] i właśnie dopiero podczas działania niejako „zagęszcza się” w doktrynę. Uważał on, że faszyzm „wykuwa” się w walkach ulicznych czy agitacji wśród robotników, a nie w zaciszu bibliotek uniwersyteckich czy gabinetów polityków; podobne stanowisko reprezentował także sam Mussolini, wódz narodu włoskiego, który pisał: „faszyzm nie utrzymywał się mocą doktryny wypracowanej wcześniej przy stoliku, ale narodził się z konieczności czynu i był czynem!”. Faszyzm jest dość spójną doktryną, przynajmniej jeśli chodzi o główne założenia (jego esencję), tj. to co było wspólne zarówno dla włoskiej partii Nazionale Fascista oraz British Union of Fascists. Do tych podstawowych założeń, wspólnych całemu ruchowi faszystowskiemu możemy zaliczyć: kult państwa i wodza kierującego tym państwem; skrajny nacjonalizm połączony z teoriami o różnej wartości poszczególnych ras; zasada współpracy klas (solidaryzm klasowy); antydemokratyzm; wymieszanie i przenikanie się nawzajem aparatu państwowego i partyjnego tam, gdzie partie faszystowskie doszły do władzy; militarizm i gloryfikacja wojny; antysemityzm.

Należy jednakże pamiętać, iż żaden z tych elementów nie był właściwy li-tylko doktrynie faszystowskiej, a niektóre z nich występują tylko w niektórych odmianach faszyzmu. Tak więc np. antysemityzm jako trwały element teorii faszyzmu był wytworem hitlerowców, gdyż pomimo tego, że był on obecny we wszystkich społeczeństwach euro-

pejskich, to tylko w Niemczech nienawiść i pogarda dla Żydów stały się jednym z filarów oficjalnej polityki państwa.

Także kwestie rzekomej wyższości jednych ras nad drugimi i swoistej hierarchii ras najbardziej uwypuklone były w nazizmie niemieckim. I tak np. wszyscy kandydaci do SS byli poddawani specjalnym badaniom rasowym. K. Schultz, profesor w dziedzinie badań nad rasami przygotował specjalny system oceny antropologicznej opierającej się na 9-cio stopniowej skali. Do SS przyjmowani byli tylko ci kandydaci, którzy uzyskali jedną z pierwszych czterech kategorii (tj. idealny, doskonały, bardzo dobry i dobry). Owszem, także w dziełach ideologów włoskiego faszystów możemy odnaleźć wzmianki o szczególnym miejscu w świecie rasy włoskiej zwanej „italianita”. Jednakże o wiele mniejszy nacisk kładziono tu na wyższość tej rasy nad innymi, a raczej koncentrowano się na wykazywaniu tych cech, które owszem występują także u innych narodów, ale u Włochów są one reprezentowane w dwójnasób. Do takich cech zaliczano np. gościnność czy pracowitość, a także zmysł kultury. Natomiast nie leżała u podstaw faszystów włoskiego nienawiść do innych ras.

A jak sytuacja przedstawiała się w przedwojennej Polsce, czy także tam byli wielbiciel i propagatorzy takiego modelu państwa i społeczeństwa, jaki wytworzył się i istniał we Włoszech i Niemczech?

Na postawione wyżej pytanie można odpowiedzieć twierdząco. Także w naszym kraju istnieli ludzie, którzy widzieli jego przyszłość i drogę rozwoju w brunatnych barwach. Nie będzie przesadą, jeżeli stwierdzą, iż znakomita większość polityków polskiej przedwojennej prawicy w mniejszym lub większym stopniu uległa fascynacji faszystwem. I tak np. utworzony po przewrocie majowym z 1926 roku przez Romana Dmowskiego Obóz Wielkiej Polski strukturalnie był wzorowany na partii włoskich faszystów. Także Ruch Młodych OWP (utworzony w 1927) ze swymi mundurami i powitaniem (podniesiona w górę prawa ręka i zawołanie „Czołem!”) nawiązywał do wzorów faszystowskich. Na wyższych uczelniach OWP działała w formie organizacji pod nazwą Młodzież Wszepolska o skrajnie nacjonalistycznym i wyraźnie antysemitycznym nastawieniu.

Istniały również partie i organizacje jawnie odwołujące się do faszystów. Były to np. Narodowo-Socjalistyczna Partia Robotnicza, Narodowo-Radykalny Ruch Uzdrawienia, czy Polska Partia Narodowych Socjalistów „Warta”.

Najbardziej chyba znaną polską organizacją przedwojenną nawiązującą swym programem politycznym wprost do faszystów był utworzony w 1934 roku (rozwiązany dekretem Rządu dwa miesiące po powstaniu) Obóz Narodowo-Radykalny (ONR) oraz jego duchowy spadkobierca – stworzony przez Bolesława Piaseckiego w 1935 roku Ruch Narodowo-Radykalny, znany bardziej jako ONR Falanga czy Falanga (nazwy od tygodnika pod tym tytułem – platformy prasowej Ruchu). Za znak ONR-u, jego działacze przyjęli wizerunek białego ramienia z mieczem na zielonym tle.

Dla dopełnienia obrazu należy także wspomnieć o Ruchu Zadrugi. Ruch ten tym różnił się od wszystkich pozostałych, że odrzucał katolicyzm i nawiązywał do słowiańskiego rodowodu Polski. Jan Stachniuk, twórca tej organizacji był zafascynowany poglądami Juliusza Ewoli, jednego z teoretyków ruchu faszystowskiego we Włoszech i zdecydowanego przeciwnika religii chrześcijańskiej.

Wszystkie te organizacje cieszyły się sporą popularnością zwłaszcza wśród ludzi młodych, marzących o silnej, mocarstwowej Polsce, o kraju stabilnym i bogatym. Zresztą po sukcesach gospodarczych faszystów włoskiego, a później i niemieckiego właśnie w tym ruchu upatrywano lekarstwa na choroby i bóle trapiące II Rzeczpospolitą. Sympatię dużej części polskiego społeczeństwa budził także, będący jedną z kariatyd nazizmu niemieckiego, antysemityzm. Żydzi stanowiący 10% ludności przedwojennej Polski byli przez wielu postrzegani jako element szkodliwy i stojący na drodze Polski do dobrobytu, element, którego należy się jak najprędzej pozbyć.

Należy jednak uczciwie stwierdzić, iż w czasie Wielkiej Próby, jaką była II wojna światowa, członkowie praktycznie wszystkich wymienionych wyżej organizacji i partii wykazali się hartem i niezłomnością ducha w walce z hitlerowskim okupantem, a Polska nie miała swojego Rządu Vichy czy swojego Quislinga.

Na tej bardzo ogólnej charakterystyce doktryny faszyzmu wypada mi poprzestać, gdyż przedmiotem tego artykułu nie jest przecież omawianie tejże doktryny (istnieje zresztą wiele książek i opracowań poświęconych faszyzmowi, a napisanych przez ludzi, którzy niejednokrotnie pół swego życia spędzili na badaniach tego zjawiska).

Marcin Kornak, redaktor naczelny pisma „Nigdy Więcej”, w rozmowie ze mną stwierdził, iż tendencje i zachowania profaszystowskie w środowisku akademickim przestały już być marginesem, a zaczęły stanowić poważny problem. Niestety, wypada się z tym stwierdzeniem zgodzić, przy czym należy chyba odróżnić dwie rzeczy: funkcjonowanie różnego rodzaju ultrapravicowych partii i partyjek oraz, co jest dla mnie o wiele bardziej niepokojące, fakt istnienia poza ich obrębem hermetycznych, choć ostatnimi czasy coraz bardziej ekspansywnych środowisk młodych ludzi, którzy co prawda ciągle jeszcze niepublicznie, ale z widoczną dumą mówią o sobie: „Jestem faszystą”.

Działalność w lubelskim środowisku akademickim takich partii jak Polskie Stronnictwo Narodowe-Polska Wspólnota Narodowa Bolesława Tejkowskiego czy Stronnictwo Narodowe „Szczerbiec” jest praktycznie niezauważalna. Podobnie jest, z mającym przecież rodowód studencki, Narodowym Odrodzeniem Polski (NOP) kierowanym przez Artura Gmurczyka. Działacze i aktywiści tych partii to wypadki raczej jednostkowe wśród lubelskich żaków.



„Ręka z mieczem” – symbol ONR Falanga, współcześnie znak Narodowego Odrodzenia Polski.



„Mieczyk Chrobrego” – emblemat OWP, symbol „ruchu narodowego”. Niestety, stał się również elementem stroju każdego skinheada.



Krzyż celtycki (krzyż słońca, kolomir) – symbol zawłaszczony przez środowiska faszystowskie

Poważną natomiast sprawą są zachowania i postawy profaszystowskie i prorasisistowskie wśród studentów. I to nie jest margines. Praktycznie każdy z moich rozmówców spotkał się niejednokrotnie z tego typu zachowaniami. Lesław Grzonka – Prezes Koła Naukowego Prawników UMCS mówi: „Wielokrotnie byłem świadkiem, jak na korytarzach naszego wydziału studenci witają się poprzez podniesienie ręki w górę, w geście faszystowskiego pozdrowienia. A ostatnio podszedł do mnie student I roku i zapytał, czy w Kole są czarnuchy, bo jak tak, to on i jego koledzy tam nie wstąpią.

W krótkiej sondzie zrobionej przeze mnie wśród studentów mojego wydziału (Prawa i Administracji UMCS) na pytanie, czy przeszkadzałaby ci obecność Murzyna w twojej grupie, wszyscy zapytani stwierdzili, że albo sami by się z takiej grupy przenieśli, albo wywieraliby nacisk na owego Murzyna, by tak postąpił. Takie zachowania czy postawy to jednak specyfika nie tylko Wydziału Prawa i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Podobnie jest na innych wydziałach i uczelniach.

Michał Hermanowicz z Politechniki Lubelskiej mówi, że ostatnimi czasy żelaznym punktem wielu imprez, w których dane mu było uczestniczyć, było masowe odśpiewywanie hitlerowskiej pieśni „Haili, Hailo, Haila”. Czy ten widoczny wzrost ksenofobii i rasizmu jest czymś samorodnym, czy też może jest w jakiś sposób inspirowany? Myślę, iż w znacznej części jest to tendencja samorodna wywołana zniechęceniem do demokracji, brakiem perspektyw dla młodych ludzi czy sytuacją panującą w Polsce, a tylko w małej części takie zachowania są efektem działalności różnych nieformalnych bądź formalnych grup młodych ludzi, którzy w przeciwieństwie do wielu swoich rówieśników mają jasno sprecyzowane poglądy na życie i wytyczone przez siebie cele, ku



którym z żelazną konsekwencją zmierzają. Po wielu trudnościach, dzięki osobistym kontaktom udało mi się porozmawiać z jednym z liderów takiej grupy.

Umówiliśmy się w jednej z kawiarni na miasteczku uniwersyteckim. Michał jest studentem politologii, młody, pewny siebie, w eleganckim garniturze robi na mnie wrażenie. Chyba nie tylko na mnie, bo siedzące dwa stoliki dalej jakieś dziewczyny rozmawiają z ożywieniem pokazując go sobie dyskretnie.

Jak sam powiedział, już od dawna mierziło go to, co się dzieje w tym kraju, bandytyzm, korupcja, republika kolesi, czyli po prostu tzw. „demokracja”. Będąc w liceum zaczął na serio interesować się alternatywami dla takiej sytuacji, zaczął się także kręcić koło różnego rodzaju ultrapravicowych formacji działających wówczas w Lublinie. Najbardziej prężną z nich było Stronnictwo Narodowe, gdzie poznał ludzi, którzy uchodzą do dziś za największych faszystów w naszym mieście.

Nie potrafił zrozumieć dlaczego są oni uważani za faszystów, chociaż z doktryny tej nic nie zrozumieli i uważali, że najważniejsze tam były: antysemityzm, antykomunizm i uliczne burdy. Zresztą nie można być prawdziwym faszystą będąc obsesyjnym katolikiem. Prawdziwy faszyzm sięgał do korzeni tożsamości narodowej i był doktryną ludową, a Kościół zawsze stał po stronie władzy, nigdy ludu.

Pewnego razu przez całe zebranie „Szczerbca” rozprawiali o tym, kto w rządzie jest Żydem, a kto Polakiem i wyszło im, że wszyscy są Żydami. Przyszedł potem do domu i śmiał się z tego przez dwie godziny. Zastanawiał się, czy oni widzieli kiedyś zwykłego, nie ubranego w chałat i bez pejsów, Żyda – wątpił w to.

Zresztą tam się kreciło zbyt dużo zwykłych skinów, dla których dzień bez wypicia pół litra czy nawet jabola był dniem straconym. Dla nich ci obwieszeni swastykami i celtykami bandyci i chuligani byli partnerami i „zdrową, narodową młodzieżą”. To zdecydowało, że ich drogi się rozeszły.

Mniej więcej wówczas, będąc jeszcze w „Szczerbce”, po raz pierwszy usłyszał o tzw. FOS-ie (czyli Faszystowskiej Organizacji Studenckiej). To już wtedy (w połowie lat 90-tych) była legenda, wzór dla młodych zapalonych do działania dla własnego środowiska i całego kraju ludzi: żadnego partyjniactwa, żalosnych sporów między liderami kanapowych partyjek narodowych, po prostu działanie. FOS-a była dla ludzi o orientacji tak prawicowej, że na prawo od nich była już tylko ściana, czymś takim jak LAGA dla tych, którzy identyfikowali się z anarchizmem, komunizmem, w ogóle z radykalną lewicą.

Rękas, który studiował wówczas na KUL-u chwalił się, że znał kilku ludzi stamtąd. Tam była podobno bardzo ostra selekcja, a Rękas jest człowiekiem, który lubi się chwalić i robić szum wokół własnej osoby, i wątpliwe że miał z FOS-ą coś wspólnego.

To właśnie wówczas, razem z paroma przyjaciółmi, Michał zaczął poważnie myśleć o stworzeniu czegoś podobnego do FOS-y – jakiejś organizacji, która stałaby ponad partyjnymi podziałami i potrafiłaby poprzez swoich członków wpływać na bieg wydarzeń, może nawet w całym kraju.

To były marzenia, ale właśnie z tych marzeń zrodziła się wkrótce Slavia czyli Słowiańska Wspólnota Faszystowska. Przy czym, żeby było jasne, Faszystowska dla nich nie oznaczała antysemicka czy militarystyczna. Nie marzyli o koloniach dla Polski. Poprzez słowo „faszyzm” w nazwie odwołujemy się do doktryny Mussoliniego i

włoskiego „cudu”. Jeżeli faszyzm potrafił zmienić tak mało zdyscyplinowany i leniwy naród jak Włosi w karne i zdyscyplinowane społeczeństwo, wypłenić bandytyzm i wydać skuteczną walkę mafii, to coś w tym faszyzmie musiało być...

Każdy z nich chciał widzieć Polskę silną i potężną, stojącą w szeregu państw decydujących o losach świata, państw, z którymi inni się liczą i które inni szanują.

Czy byli rasistami? Na pewno byli segregacjonistami. Nie uważali, że Murzyn jest gorszym rodzajem człowieka, tylko dlatego, że ma czarny kolor skóry. Ale też nie uważali, że wszyscy ludzie są tacy sami, bo to ich zdaniem jedna wielka bzdura. Wiedzieli o tym, że we Francji, na przedmieściach dużych miast, w dzielnicach-blokowiskach zamieszkiwanych przez imigrantów arabskich toczą się regularne wojny między Arabami a francuską policją. I ci imigranci walczyli z flagami Algierii czy Maroka w dłoniach. Ludzie ci kompletnie nie identyfikują z Francją, dla nich Francuzi to wrogowie. A Niemcy? – tam jest 6 milionów Turków i nie wiadomo ile imigrantów z innych krajów, także Polski. Przecież to zwykła V kolumna.

Nie wyjeżdżali do Afryki czy Azji, nie zabierali pracy tamtejszym ludziom. Ale też zawsze będą przeciw tym wszystkim Murzynom czy Azjatam, którzy przyjeżdżają tutaj, gdzie nikt ich nie chce!

W środowisku akademickim są mocno usadowieni. Ich członkowie działają w samorządach studenckich, różnego typu organizacjach czy towarzystwach, a wychodząc poza świat studencki np. w młodzieżówkach różnych partii.

Nie jest ich wielu, nie stawiają na masową organizację z wielu względów – przede wszystkim dlatego, że czas masowych organizacji już minął bezpowrotnie, zresztą nie o masowość im chodzi. Nie organizują Marszy na Warszawę czy jakiś hulaśliwych manifestacji. Wolą działać bez rozgłosu, ale za to skutecznie. Ponadto wiedzą, że masowość ułatwia demoralizację i powstawanie różnego typu frakcji i koterii wewnątrz każdej organizacji, co jest dla niej początkiem końca.

Faszyści w Lublinie, zorganizowani na wzór korporacji studenckich, które istniały w przedwojennej Polsce, korzystają z doświadczeń swych dziadków. Wszyscy, mężczyźni i kobiety, traktowani są jednakowo. Istnieje ścisła hierarchia i wymóg bezwzględnej posłuszeństwa. Jeśli chodzi o rekrutację nowych członków, to i tutaj istnieje ściśle określona procedura: najpierw ich członkowie zgłaszają nazwiska osób, co do których uważają, że są one odpowiednimi osobami. Później tacy „kandydaci na kandydatów” są poddawani obserwacji. Zbierają o nich informacje, w miarę możliwości obserwują ich w ich własnym środowisku. Dopiero potem, gdy już upewnią się, że dana osoba nadaje się na członka ich organizacji, przeprowadzają z nią rozmowy, które mogą lub nie, doprowadzić do zaproponowania jej przystąpienia w charakterze kandydata do Organizacji. Teraz tego już „pełnego” kandydata czeka okres próbny, podczas którego ciągle jeszcze funkcjonuje na uboczu Organizacji, i pod opieką wyznaczonego patrona stara się udowodnić swą przydatność. Dopiero gdy i tę próbę przejdzie pomyślnie, zostaje przyjęty w szeregi faszystów.

Ceremonia przyjęcia ma dosyć uroczysty charakter, ale to jedyny moment, kiedy zwracają się ku przeszłości, przypominając pełne chwały dzieje Ojczyzny, i oddając hołd słowiańskim przodkom.

Ich działalność to przede wszystkim samodoskonalenie oraz wzajemna pomoc. Dopiero na drugim miejscu stawiają wszelkie akcje, z którymi wychodzą na zewnątrz. Jak sami mówią, cieszy ich widok osób opuszczających z głośnymi narzekaniami kawiarnię, gdy wejdzie tam Murzyn. Mają nadzieję, że doprowadzi to wkrótce do tego, że „czarni” będą obsługiwani gorzej przez personel takich lokali, w obawie przed utratą dużej grupy stałych bywalców.

Podobna organizacja tzw. „Twierdza” działa prawdopodobnie na KUL-u. Nie wchodzi sobie w drogę, a każdy ich sukces jest wspólnym sukcesem...

Niestety mają swoich sprzymierzeńców wśród pracowników naukowych obu lubelskich uniwersytetów.



Exlibris – Marcin Grzesiuk

Jacek Wojtyśiak (filozof)  
Ks. Krzysztof Kaucha (teolog)

## Czy filozof i teolog są sobie nawzajem potrzebni? (dyskusja panelowa)

### Głos filozofa

#### Zniewaga

Aby był pojedynek, musi być zniewaga. Trudno jednak znieważać przyjaciela własnymi słowami. Rozpocznę więc od nie mojej złośliwości. Będzie nią cytata z jednego z największych i zarazem najbardziej neurotycznych myślicieli chrześcijańskich, jakim był Duńczyk Søren Kierkegaard. Cytat dotyczy profesorów teologii, a – jak mam – mój przyjaciel-rozmówca w niedługim czasie takim profesorem zostanie (zresztą za „profesor” można taktownie wstawić „doktor”). „«Profesor [teologii]» wyraża, że religia jest problemem naukowym. Profesor jest największą satyrą apostoła. Być profesorem, ...ale czego? Tego, że czterech biednych rybaków weszło w świat. Och, znakomity epigram! Że chrześcijaństwo zdoła zwyciężyć świat, to zostało przepowiedziane przez samego Założyciela [J 16, 33] i «rybacy» w to uwierzyli; lecz że zwycięży ono do tego stopnia, iż będziemy mieli profesorów teologii, tego Założyciel nie przepowiedział; tym bardziej nie tam, gdzie wspomina o «apostazji» [Łk 18, 8]”<sup>1</sup>.

Uczciwość nakazuje mi dodać, że w dalszym ciągu tej wypowiedzi Kierkegaard zwraca się przeciw... filozofom. Pozwolę sobie jednak powstrzymać się od jej przytaczania. Wystarczy, że na użytek dzisiejszej rozmowy sformułuję następującą przestrożę: „Teologu i filozofie, biada Wam, jeśli wykażecie, że jesteście sobie nawzajem potrzebni, ale tylko sobie i nikomu więcej!”

#### Ustalenia wstępne

Ustalmy na początku, kim są filozof i teolog?, po co są? i jaka jest między nimi różnica? Różnicę tę zacząłem sobie uświadamiać jeszcze w liceum, gdy nasze drogi z

<sup>1</sup> Dyskusja odbyła się 19 IV 1999 r. w KUL-u w ramach Dni Kultury Studenckiej „Kulturalia”.

<sup>2</sup> Cytat za: A. Szwed, *Sorena Kierkegaarda próba przewyższenia estetycznego chrześcijaństwa*, „Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL” 1997, nr 4, s. 169-178, 172.

Krzysiem (moim przyjacielem) zaczęły się powoli rozchodzić. Obaj lubieliśmy dyskutować na tzw. poważne tematy (np. o pochodzeniu i celu życia ludzkiego). Różniliśmy się natomiast w cytatach: Krzyś najczęściej powoływał się na Biblię, a ja – na Platona, Arystotelesa, Tomasza, Kanta i Husserla (z których zresztą mało co rozumiałem). I tak się mniej więcej powszechnie przyjmuje: filozofowie i teologowie stawiają podstawowe pytania (o to, co i dlaczego istnieje, o to, co stanowi sens życia, o to, co czeka nas po śmierci itd.); przy czym ci drudzy w poszukiwaniu odpowiedzi odwołują się do Objawienia (a więc ostatecznie do Biblii jako podstawowego nośnika Objawienia), a ci pierwsi – do tzw. naturalnych władz poznawczych (a więc ostatecznie do tekstów tzw. klasyków filozofii – jako nośników intuicji filozoficznych). Nota bene: niektórzy filozofowie są pewnym tekstom klasyków (a zakres klasycyzmu jest zmienny) wierni bardziej, niż niektórzy teologowie – Biblii; dla dobra obu dziedzin powinno być jednak odwrotnie.

Muszę tu przypomnieć, że wszyscy – wszyscy obecni na tej sali – jesteśmy zarazem filozofami i teologami, tzn. wszyscy zadajemy podstawowe pytania (jeżeli ich wprost nie formułujemy, to przynajmniej niekiedy dręczą nas one, np. w postaci bezsenności podczas zbliżających się majowych nieprzespanych nocy). Wszyscy też w jakimś stopniu (wprost lub nie wprost) posługujemy się treściami zawartymi w Piśmie św. (czy w Tradycji i nauczaniu Kościoła) oraz w dziełach filozoficznych. Treści te wszak są obecne w naszej kulturze i kształtują nasze myślenie; nie sposób się z nimi nie zetknąć. Zawodowi filozofowie i teologowie różnią się od niezawodowców tylko tym, że rozważają te treści w sposób bardziej zorganizowany, pobierając za to „ekwiwalent” pieniężny. [Dygresja: Niskość tego „ekwiwalentu” świadczy o sceptycyzmie, jaki podatnicy żywią co do społecznych korzyści płynących z pracy filozofów i teologów. A szkoda, wszak podręczniki ich autorstwa mogą być np. – zgodnie z tym, co wyżej powiedziano – znakomitym środkiem terapeutycznym, np. zapobiegającym bezsenności. Jeżeli przyjąć zasadę, że im grubszy podręcznik, tym większa jego wartość terapeutyczna (tzn. tym łatwiej zasnąć), to ja mam pewne zasługi na polu medycyny: wydłużyłem pewien podręcznik filozofii o całe 100 stron, czyniąc go chyba najgrubszym podręcznikiem filozofii w Polsce].

### Oczekiwania

A teraz – do rzeczy. Czego oczekuję (jako człowiek-filozof) od teologa? Po prostu: zorganizowanego namysłu nad treściami Objawienia oraz ukazywania istotności i aktualności tych treści. Ukazywania istotności – tzn. uzasadniania, że te treści odpowiadają właśnie na podstawowe ludzkie pytania (a więc są filozoficzne). Ukazywania aktualności – tzn. przekonywania współczesnych ludzi, że te treści odpowiadają właśnie na ich, współcześnie ich dręczące, podstawowe pytania.

Ukazanie istotności i aktualności pewnych treści nie jest równoznaczne z wykazaniem ich prawdziwości czy wiarygodności. W tradycji filozofii uprawianej w kontekście Objawienia przyjmuje się, że część z tych treści da się uzasadnić (tzn. wykazać ich prawdziwość lub wiarygodność) w odwołaniu do informacji nie związanych istotnie z Objawieniem. Zadanie to należałoby do tzw. filozofów chrześcijańskich. Dotyczy ono jednak tylko części, a nie całości tych treści; poza tym pomija uzasadnienie zdań stwier-

dzających faktyczność Objawienia (to, że Ono rzeczywiście się dokonało i że jego treści są zawarte właśnie w tych, a nie innych, tekstach). To drugie zadanie należy – jak się zdaje – do teologów fundamentalnych.

Czego więc oczekuję od Krzysztofa jak teologa fundamentalnego? Mówiąc językiem uproszczonym i neutralnym: oczekuję dostarczenia rzetelnych i aktualnych argumentów na rzecz wiarygodności przekazu chrześcijańskiego czy judeochrześcijańskiego (dalej zwanych argumentami wiarygodności). [Nie mówię „Objawienia”, gdyż to, że przekaz chrześcijański jest zapisem Objawienia ma dopiero zostać wykazane]. Rzetelność (zgodność z logiką) i aktualność (odwoływanie się do przesłanek oczywistych dla współczesnego człowieka) tych argumentów może pomóc w pogłębianiu i umacnianiu wiary u wierzących oraz w przekonywaniu do wiary niewierzących. Mogą one też mieć znaczenie dla filozofii: im silniejsze będą te argumenty, tym większe będzie metodologiczne prawo filozofa do korzystania w jego pracy z treści przekazu chrześcijańskiego (lub – jak powiadał śp. ks. prof. S. Kamiński – do uzupełniania wiedzy przyrodzonej Objawieniem, czyli do jej rewelacji<sup>2</sup>).

### Wątpliwości

Teologiczny Mistrz Krzysia – ks. prof. M. Rusecki – w swej książce *Wiarygodność chrześcijaństwa*<sup>3</sup> przedstawił, uporządkował, zanalizował i oszacował różne argumenty wiarygodności („sposoby uzasadniania wiarygodności Objawienia”). Wkładem (wyrażonym w obronionej rozprawie doktorskiej) Krzysia do polskiej teologii jest (w nawiązaniu do teologii włoskiej) analiza i rozwinięcie tzw. argumentu agapetologicznego<sup>4</sup>. Ja natomiast wątpię w rzetelność i aktualność tego argumentu. Jeśli wątpliwości te są rezultatem mojej powierzchownej znajomości tego argumentu, to oczekuję od Krzysia, że me wątpliwości rozwieje. Jeśli natomiast są rezultatem wadliwości argumentu, to oczekuję od Krzysia, że będzie rozwijał inne argumenty – zamiast agapetologicznego.

Oto moje wątpliwości. Moja ograniczona wiedza na temat argumentu agapetologicznego pozwala mi go przedstawić za pomocą następującego rozumowania:

**Przesłanka I (P I):** przekaz chrześcijański (w swej istocie) głosi miłość-agape;

**Przesłanka II (P II):** miłość-agape jest najwyższą wartością;

**Wniosek (W):** przekaz chrześcijański jest wiarygodny.

Aby argument ten był formalnie poprawny, trzeba dodać do niego P III:

**P III:** jeżeli przekaz głosi najwyższą wartość, to przekaz jest wiarygodny.

Przesłanki P I i P II są dobrze uzasadnione, więc można je uznać za prawdziwe. Natomiast P III jest jawnie fałszywa: wystarczy za „przekaz” podstawić „bajka” – są bajki głoszące najwyższe wartości, lecz nie są one wiarygodne. Chyba że zmieni się znaczenie

<sup>2</sup> Zob. S. Kamiński, *Światopogląd – religia – teologia. Zagadnienia filozoficzne i metodologiczne*, Lublin 1998, s. 135 n, 147.

<sup>3</sup> M. Rusecki, *Wiarygodność chrześcijaństwa*, cz. 1, Lublin 1994, s. 83-112.

<sup>4</sup> Por. *Ibidem*, s. 141-149.

wyrażenia „wiarygodny przekaz” z: „posiadający dobre racje uznania jego treści za prawdziwe” na: głoszący pożądane treści (tzn. takie, że dobrze by było, gdyby one były prawdziwe). Być może zwolennicy argumentu agapetologicznego popełniają błąd ekwiwokacji, używając w P III wyrażenia „wiarygodny przekaz” w znaczeniu drugim, a we wniosku w znaczeniu pierwszym.

Niewykluczone, że powyższe rozumowanie da się przekształcić do postaci odmiennej od tzw. myślenia życzeniowego. Za jego pomocą trudno jednak uzasadnić wiarygodność przekazu chrześcijańskiego w pierwszym znaczeniu; można co najwyżej uzasadnić prawdziwość występujących w tym przekazie zdań, zinterpretowanych jako zdania o ludzkich potrzebach lub intuicjach moralnych. Taka interpretacja byłaby jednak szkodliwą redukcją przekazu chrześcijańskiego. Mniemam tedy, że argument agapetologiczny jest nierzetelny i wręcz niebezpieczny (grozi sprowadzeniem przekazu chrześcijańskiego do bajki z dobrymi morałami). Co więcej, jest on nieaktualny: współczesnego człowieka trzeba dopiero przekonywać do tezy, że miłość-agape jest najwyższą wartością. Teza ta więc nie powinna być wyjściową przesłanką rozumowania uzasadniającego wiarygodność przekazu chrześcijańskiego. Z drugiej strony wiąże się ona z pewną słuszną intuicją, o której później.

### Dary filozofa

Łatwo jest krytykować i wymagać od innych. Trudniej – wnieść coś pozytywnego. Cóż więc filozof (a więc także ja) mógłby ofiarować teologowi?

Przed wszystkim filozof mógłby pomóc teologowi w ostatecznym formułowaniu rzetelnych argumentów wiarygodności. Jako filozof, za najsprawniejszy – spośród podanych przez ks. Ruseckiego – uważam tzw. argument martyriologiczny<sup>5</sup>, czyli argument ze świadectwa (przekaz jest wiarygodny, gdyż jest podany przez kompetentnych i uczciwych świadków). Korzystając z logicznej teorii autorytetu (opracowanej przez o. prof. J. M. Bocheńskiego<sup>6</sup>) oraz z opisów fenomenologicznych pewnych sytuacji egzystencjalnych (np. spotkania), można ów argument doprowadzić do postaci akceptowanej przez dość rygorystycznie nastawionych metodologów. Stawiając sprawę w szerszej perspektywie: filozof-chrześcijanin ma obowiązek dostarczenia teologowi (i nie tylko) epistemologicznej teorii przekonań religijnych. Teoria ta powinna zawierać opis epistemicznego statusu przekonań religijnych (i ich uzasadnień), eksplikując, na czym polega ich intersubiektywna, choć subtelna, sensowność i sprawdzalność. Oryginalne propozycje sugerują tu np. (poza wymienionym Bocheńskim) A. Plantinga, traktując przekonania religijne jako przekonania pierwotne<sup>7</sup>, oraz J. Hicka z jego koncepcją weryfikacji eschatologicznej<sup>8</sup>.

Wiadomo jednak, że nawet najlepsze argumenty nie trafią do człowieka, który jest z góry zamknięty na problematykę religijną. Kolejnym więc zadaniem filozofa-chrześcijanina

<sup>5</sup> Zob. *ibidem*, s. 93 n, s. 106-108.

<sup>6</sup> *Co to jest autorytet? oraz Logika religii*, (w:) tenże, *Logika i filozofia. Wybór pism*, Warszawa 1993, s. 187-324 oraz 325-464.

<sup>7</sup> Zob. tenże, *Religious belief*, (w:) *A Companion to Epistemology*, Oxford 1999, s. 436-441. Zob. A. Patalonga, *Religious belief, epistemology of*, (w:) J. Dancy, E. Sosa (ed.), *A Companion to Epistemology*, Oxford 1999, s. 436-441.

<sup>8</sup> Zob. I. Ziemiński, *John Hick i dylematy filozofii Boga*, (w:) J. Hick, *Argumenty za istnieniem Boga*, Kraków 1994, s. 7-31.

na jest zrozumienie ludzi zamkniętych na te problematykę i odślonięcie przed nimi tych fenomenów, które na taką problematykę otwierają. Filozof powinien być wobec teologa rzecznikiem wszystkich wąpiących i niewierzących, by wespół z nim móc wśród nich budzić lub wspierać wrażliwość aksjologiczną. Bez tej wrażliwości wiara – jako osobowa postawa – nie jest możliwa. Zamiast argumentu agapetologicznego proponuję więc opisywanie sytuacji ludzkich w świetle wartości. Sytuacji, w których pytając o sens lub dobro, pytamy o Boga. Polskim Mistrzem takich opisów jest niewątpliwie ks. prof. J. Tischner<sup>9</sup>. Literatura filozoficzna dysponuje bogactwem tych opisów u fenomenologów, egzystencjalistów, personalistów i dialogistów. Ostatecznie wszystkie one nawiązują do intuicji i języka M. Heideggera<sup>10</sup>, który zainspirował także teologię (np. R. Bultmana i P. Tillicha, ale też R. Guardiniego i K. Rahnera). Za ich pomocą można ponawiać ciągle pytanie: czy, gdzie i jak, w jakich sytuacjach (granicznych?), objawia się współczesnemu człowiekowi Bóg?

Wyżej wymienione „dary” filozofa dla teologa i współczesnego człowieka są związane z pewnymi typami uprawiania filozofii: pierwszy – z filozofią epistemologiczną, a drugi – z filozofią egzystencjalno-aksjologiczną. Trzeba tu jednak koniecznie dodać również filozofią metafizyczną (np. w wersji kontynuatorów myśli św. Tomasza z Akwinu). W jakim sensie jest ona także potrzebna teologowi? Po pierwsze: jako mądrościowa wiedza o rzeczywistości; skoro teolog ma tę wiedzę rewelacjonizować, to musi ją znać. Po drugie: jako wiedza wykorzystywana w argumentacji wiarygodności; argumentacja ta jest niewątpliwie silniejsza, jeżeli wspiera ją, dobrze uzasadniona na naturalnej drodze poznania metafizycznego, teza o istnieniu Boga. Po trzecie: jako dyscyplina ustalająca całościowy obraz uniwersum; za jej pomocą można ujawniać (i ujaśniać) ontyczne konsekwencje faktów objawionych (metafizyk we współpracy z teologiem może np. pokazać, jakie konsekwencje dla naszego obrazu uniwersum mają prawdy wiary).

Na zakończenie wystarczy tak odpowiedzieć na tytułowe pytanie: filozof i teolog są sobie nawzajem potrzebni, gdyż wiedza filozoficzna powinna być uzupełniana i korygowana treściami Objawienia, a zorganizowany namysł nad treściami i wiarygodnością Objawienia nie może się obyć bez narzędzi filozoficznych. Filozofowie i teologowie praktycznie stawiają takie same (lub podobne) pytania, choć odpowiedzi czerpią z różnych źródeł; nie są to jednak źródła rozbieżne, raczej zachodzi między nimi pokrewieństwo. Co więcej, tylko filozof i teolog, którzy ze sobą współpracują, mogą być potrzebni tzw. zwykłym ludziom w budowaniu ich światopoglądu oraz ujaśnianiu i rozwiązywaniu niektórych dręczących ich problemów egzystencjalnych.

W niniejszej wypowiedzi wskazałem na trzy możliwe formy takiej współpracy. Wiązą się one z trzema różnymi typami filozofii i ich ofertami dla teologów.

<sup>9</sup> Np. *Myślenie według wartości*, Kraków 1982

<sup>10</sup> Por. M. Heidegger, *Bycie i czas*, Warszawa 1994.



## Głos teologa

W minionym okresie swojej twórczości Leszek Kołakowski kąśliwie pytał: co to jest metafizyka, filozofia klasyczna? I odpowiadał: to szukanie czarnego kota w ciemnym pokoju. A co to jest teologia? – pytał Kołakowski dalej. To szukanie czarnego kota w ciemnym pokoju przy założeniu, że go tam wcale nie ma. Kołakowski dawał ci, Jacku, więcej szans niż mnie.

Również dzisiaj można odnotować niechęć do naszych dyscyplin, powodowaną różnymi motywami. Dziś i filozof może usłyszeć, że szuka czarnego kota w ciemnym pokoju przy założeniu, że nie ma zarówno czarnego kota, jak i ciemnego pokoju.

Jednakże można dziś zaobserwować bardziej optymistyczne zjawiska, towarzyszące filozofii i teologii. Przypomina mi się w tym momencie piosenka Kasi Kowalskiej pod tytułem *Coś optymistycznego*. Na przykład ostatnia encyklika Jana Pawła II *Fides et ratio* dotyczy relacji między wiarą a rozumem. Rozpoczyna się ona słowami: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki wznosi się ku kontemplacji prawdy”. W tejże encyklice Papież stawia za wzór wybitnych intelektualistów, którzy są teologami i filozofami w jednej osobie.

W tych klimatach zdaje się od dłuższego czasu rozwijać myśl anglosaska. Są tam teologizujący filozofowie oraz filozofujący teologowie. Ktoś mógłby zapytać, czy taka sytuacja jest faktycznie lepsza od ostrego podziału na strefy wpływów filozofii i teologii, co ma miejsce w europejskiej tradycji intelektualnej od czasów nowożytnych. Do końca nie wiem. Być może Anglosasi mogą łatwiej zapomnieć o autonomii metod i filozofii i teologii, o ich ograniczonych kompetencjach, ale ich sytuacja jest bliższa zasadzie jednej prawdy, a nie podwójnej prawdy. Trudno mi przekonać kogoś, kto będąc zawodowym teologiem ma wątpliwości, czy J. Tischner powinien komentować *Katechizm Kościoła Katolickiego*, ponieważ jest tylko zawodowym filozofem. Proszę zwrócić uwagę jeszcze na to, że praktyka Anglosasów jest bardziej ekumeniczna, gdyż jednoczy różne wyznania chrześcijańskie w jednej drużynie teistów, którzy dyskutują z antyteistami o argumentach za istnieniem Boga i o usprawiedliwieniu wiary. W jednym team'ie „grają” na przykład Alvin Plantinga – kalwin, John Hick – anglikanin i Józef Maria Bocheński – katolik.

Idąc drogą wyznaczoną anglosaskimi intuicjami stawiam sobie dwa pytania: czy filozof jest mi potrzebny oraz co mogą dać filozofowi?

### Czy filozof jest mi potrzebny?

Rozumiem niezbyt szczęśliwe położenie filozofa – Twoje, Jacku – dzisiaj. Rozumiem znużenie historią filozofii u niektórych studentów, którym mieszają się nazwiska, epoki, poglądy, którzy nie „chwytają” subtelnych dystynkcji, którym wreszcie problemy bytu nie przystają do codziennych problemów. Rozumiem efekt znużenia filozofią z powodu filozoficznego sceptycyzmu względem rozumu. Rozumiem kryzys autorytetu filozofii, gdy ludzie obserwują filozoficzne spory: analityków z metafizykami, różnych szkół i nurtów filozoficznych między sobą. Rozumiem ludzi, którzy oczekują od filozofii pełnej prawdy, pewnej wiedzy, zgadzają się na trafność filozoficznych pytań w punkcie wyjścia, a są zawiedzeni wynikami w punkcie dojścia. Powstaje wrażenie jałowości filozofii. Boleję nad tym. Boleję nad filozofią „śmierci” rozumu, „śmierci” sensu, „śmierci” prawdy tak samo, jak boleję nad teologią „śmierci Boga”.

Dzięki empatii rozumiem ten stan rzeczy w filozofii, gdyż przypomina on trochę dzieje współczesnej teologii. Młodych teologów uczono tomizmu, a później wytykano jego zawężenia. Stawiano za wzór K. Rahnera, a potem krytykowano go. Po zachwycie teologią Hansa von Balthasara przyszedł czas na jej podważanie z powodu wątpliwej w niektórych punktach ortodoksyjności (piekło istnieje, lecz być może jest zbiorem pustym; patrypasjanizm, czyli teza o cierpieniu Boga Ojca). Jedni teologowie – do nich zaliczam i siebie – widzą w miłości najistotniejszy argument za wiarygodnością chrześcijaństwa, a inni mówią, jak Ty, że to antyontologizm, subiektywizm i zwykły sentymentalizm.

Jako chrześcijanin i teolog chcę prawdy i dlatego potrzebuję – pomimo rzekomej jałowości i filozofii i teologii – pomocy filozofa, żeby razem dochodzić do pełnej prawdy, do wspólnych wniosków, żeby ukrytyczniać je w świetle rozumu i w świetle wiary. Potrzebuję filozofii otwartej na współpracę z teologią, której podbudowę znajduję w Papięzu-filozofie Janie Pawle II. Pomijam rzeczy oczywiste; potrzebuję rzetelnej historii filozofii, teorii poznania, logiki, metodologii, antropologii, aksjologii, filozofii przyrody.

Bardzo potrzebuję wypowiedzi filozofów-logików i metodologów na temat języka religijnego i argumentacji za istnieniem Boga. Z tego powodu pomagają mi tacy filozofowie, jak A. Plantinga, J. Hick i J. M. Bocheński. A. Plantinga w książce *Bóg, wolność i zło* wsparł mnie szczegółową analizą klasycznych argumentów, wysuwanych przez antyteistów w celu udowodnienia nieistnienia Boga. Często sięgały one do kwestii istnienia zła w świecie. Plantinga z chłodną konsekwencją uzasadnił, że zdania: „Bóg jest wszechmocny”, „Bóg jest w pełni dobry”, „Zło istnieje” nie są sprzeczne, lecz ze sobą spójne. Omawiany autor w konkluzji napisał: „W efekcie, jak sądzę, nie ma dobrego antyteologicznego argumentu ze zła. Istnienie Boga nie jest ani wykluczone, ani nie staje się nieprawdopodobne przez istnienie zła. Oczywiście cierpienie i nieszczęście mogą mimo wszystko stwarzać problem dla teisty; ale problem ten nie polega na tym, że jego przekonania są logicznie lub probabilistycznie niewłaściwe. Teista może w złu odnaleźć problem religijny; w obliczu własnego cierpienia albo cierpienia kogoś bliskiego trudno mu może zachować to, co uważa za właściwe podejście do Boga. W obliczu wielkiego osobistego cierpienia lub nieszczęścia może czuć pokusę buntu przeciw Bogu, wyrażania pięścią w stronę Jego oblicza lub nawet porzucenia w

ogóle wiary. Ale jest to problem innego wymiaru (...). Obrona Wolnej Woli pokazuje natomiast, że istnienie Boga jest zgodne, i logiczne, i probabilistycznie, z istnieniem zła<sup>1</sup>.

Wiele zawdzięczam J. Hickowi. Wykazał on, że język religijny nie jest językiem nonsensownym i niesprawdzalnym, ale posiada swoją weryfikację, to znaczy może ją posiadać w eschatologii. Potrzebuję też takich badań, które podjął J. M. Bocheński w *Logice religii*, gdy wskazał na logicznie uprawomocnione sposoby uzasadniania podstaw objawionej religii.

Nie znaczy to, że jest mi potrzebny jedynie wierzący filozof. Znaczącym wsparciem dla teologa są też „niewierzący” racjoniści. Na przykład Marian Przełęcki tak pisze o swojej fascynacji Jezusem Chrystusem: „Uderzała mnie zawsze «rewolucyjność» moralnego przesłania Chrystusa w zestawieniu zarówno ze światem antycznym, jak i judaistycznym. Dla człowieka antyku przesłanie Chrystusa oznaczało całkowite «przewartościowanie wartości». Wystarczy przypomnieć treść ośmiu błogosławieństw, aby uprzytomnić sobie, jak dalece ów ewangeliczny obraz człowieka «ubogiego w duchu, cichego, czystego serca, pokój czyniącego, miłosiernego, cierpiącego» odbiega od antycznego ideału piękna, mądrości, spokoju i siły. Uświadomiłem to sobie niedawno raz jeszcze, patrząc w British Museum na posąg Apollina – doskonale pięknego i doskonale obojętnego zarazem, niewzruszonego i bezlitosnego. Chrystusowe uświęcenie ludzkiego cierpienia, ludzkiej nędzy było ideą obcą antycznej ideologii<sup>2</sup>. Jednakże M. Przełęcki od razu dodaje, że nie wierzy w Boga, boskość Chrystusa, zmartwychwstanie, biblijne cuda i prorocтва. Dla teologa, fascynacja Przełęckiego postacią Chrystusa jest niezmiernie ważnym świadectwem, które mógłbym nazwać pozasystemowym, płynącym spoza ścisłego oddziaływania chrześcijaństwa i Kościoła. Dodać muszę, że „odkrycie” Przełęckiego zawdzięczam Tobie, Jacku.

Teologiczną robotę komplikują mi nieco metodologowie, którzy mówią, że teologia jest nauką w najwyższym stopniu podejrzaną (to znaczy raczej nie jest nauką) oraz logicy, którzy burzą się, gdy słyszą, iż modlitwa to rozmowa z Bogiem. Mówią: można rozmawiać z bezpośrednio danym partnerem, a Bóg nie jest nam bezpośrednio dany. Za chwilę do tych kwestii powrócę.

### Co mogę dać filozofowi?

W kontekście sceptycyzmu co do możliwości filozofii mogę filozofowi pomóc przelamywać ten sceptycyzm i odzyskać zaufanie do rozumu. Będę z jednej strony przestrzegał filozofa przed zacieśnianiem rozumu do niego samego, ale z drugiej strony wskażę na bogatą chrześcijańską tradycję, w której rozum oświecony wiarą i wiara wsparta rozumem dochodziły do znaczących sukcesów. Na podstawie biblijnego Objawienia mogę umacniać przekonanie o istnieniu i jedności prawdy: naukowej, filozoficznej i teologicznej. Będę zachowywał prawo do sprzeciwu wobec filozofa, którego tezy będą stały w sprzeczności z Objawieniem. Jednocześnie proszę filozofa o wytykanie niejasności mojego języka.

<sup>1</sup> A. Plantinga, *Bóg, wolność i zło*, Kraków 1995, s. 99.

<sup>2</sup> Por. „Znak” 1998, 10, s. 38-39.

Sądzę, że jestem w stanie rozwinąć rozważania Plantingi o zło w świecie. Nie twierdę, że jako teolog znam Boże zamysły i znam powody, dla których zło istnieje w świecie. Ale w imię wiarygodności Bożego Objawienia i chrześcijaństwa, w imię ludzkiej nadziei muszę tych powodów szukać. Wydaje mi się, że zło jest ceną naszej wolności. Ponadto chrześcijaństwo głosi, że o własnych siłach nie jesteśmy w stanie uwolnić się od zła. Potrzebujemy uwolnienia, czyli zbawienia „z wysoka”, od Boga. Bardzo boleśnie doświadczane zło – w świecie i w sobie – przypomina nam dzień po dniu o iluzji autosoteriologii i jednocześnie uwiarygadnia zbawienie w Chrystusowym Krzyżu i Zmartwychwstaniu, pochodzące „z wysoka” i będące już teraz częścią naszej historii.

Jeśli zajmując się teologiczną robotą, dalej będę przedmiotem podejrzania ze strony metodologów negujących naukowość teologii, to mogę zrezygnować ze statusu naukowości. Ostatecznie bardziej zależy mi na ukazywaniu sensu życia, fundamentów wiary i nadziei na podstawie Bożego Objawienia, niż na uznaniu ze strony metodologów. Muszą oni jednak wpieryw wykazać zasadność swoich podejrzeń wobec teologii oraz wykazać, że ich koncepcja nauki nie jest zawężona jak w pozytywizmie.

Sądzę, iż logik podważający modlitwę jako „rozmowę z Bogiem” nie podważa istnienia Boga ani nie oduczy ludzi wierzących modlitwy. Jego zastrzeżenia biorę za dobrą monetę i częściowo przyznaję mu rację. Rzeczywiście, rozmowa między ludźmi różni się od rozmowy z Bogiem. Chrystus nauczając o Ojcu mówił, że zanim o cokolwiek się Go poprosi, On wcześniej wie, czego nam potrzeba. Bez uprzedniej modlitwy Bóg troszczy się o ludzi bardziej niż o resztę świata. Nawet wtedy, gdy człowiek nie zwraca się do Boga w modlitwie jak do Ojca, On nie przestaje być Ojcem miłującym każdego. Teolog wie, że modlitwa tylko jako recytacja słów może być złą modlitwą i już Chrystus wskazał na jej nieskuteczność. A zatem modlitwa nie jest rozmową w dosłownym znaczeniu, lecz jest rozmową w sensie analogicznym. Bóg wprawdzie nie jest bezpośrednio danym rozmówcą, ale jest Osobą, która objawiła się ludziom. Wiem, że Bóg jest Osobą nieskończenie mnie przewyższającą; wiem, że nieskończenie wiele dał mi w darze miłości, czy zatem nie powinienem Mu odpowiedzieć, podtrzymywać wzajemną więź, czyli – w analogicznym sensie – „rozmawiać”? Powyższy problem odsłania jeszcze jeden dar, który teolog ma dla filozofa. Dla teologa bowiem ostateczna prawda, ostateczny sens i cel życia nie są jedynie zdaniem czy systemem, ale mają oblicze Osoby, są Osobą, Osobą Boga objawionego przez Jezusa Chrystusa i w Jezusie Chrystusie.

Współczesna teologia dostarcza ludziom wierzącym i filozofom wielu impulsów do tego, żeby nie bać się i nie odrzucać odmiennych kultur i pozachrześcijańskich religii. Jako teolog muszę nieustannie przypominać, że Sobór Watykański II uznał wiele elementów tychże religii za rzeczywiście pochodzące od Boga i zbawcze. Innymi słowy, Pan Bóg „chciał”, żeby istniały, są dobre, mają pozytywny cel, jakkolwiek zbawienie ich wyznawców ostatecznie dokonuje się w Chrystusie i przez Chrystusa.

W starożytności Tertulian pytał retorycznie co mają wspólnego Jerozolima i Ateny, teologia i filozofia. Sądził, że nic je nie łączy. Z dzisiejszej perspektywy widać jednak, że mają wiele wspólnego. Z Jerozolimy chrześcijaństwo szło przez Ateny do Rzymu i na cały świat. Gdyby nie ta droga, gdyby nie było na jej szlaku Aten, nie byłoby nas tutaj, tego miejsca może by w ogóle nie było. Czego to nas uczy, Jacku? Że nie można

okopać się w swojej Jerozolimie ani w swoich Atenach. Tylko koty chadzają własnymi drogami. My jesteśmy zdani na siebie.

## Odpowiedź J. Wojtysiaka na głos ks. Krzysztofa Kauchy

Przede wszystkim cieszy mnie Twój ekumenizm: „W jednym teamie «grają» np. A. Plantinga – kalwin, J. Hick – anglikanin, J. M. Bocheński – katolik.” Dodałbym tu jeszcze R. Swinburne’a, który niedawno z anglikanizmu przeszedł na prawosławie. Mnie do ekumenizmu zachęcać nie trzeba, nie wolno jednak nie dostrzegać różnic i problemów. Zwróć uwagę tylko na jedną z nich.

W tomistycznej wersji filozofii chrześcijańskiej, związanej z katolicyzmem, podkreśla się zasadę św. Tomasza z Akwinu, wg której łaska nie niweczy natury, lecz ją udoskonala. Nic więc dziwnego, że w tej tradycji uznaje się możliwość uzyskania tezy o istnieniu Boga w sposób metodologicznie niezależny od Objawienia. Tezę tę uzyskuje się za pomocą odpowiedniego rozumowania, którego punktem wyjścia jest oczywista teza, w której stwierdza się istnienie świata lub pewne istotne rysy jego uposażenia. Posługując się T. Czeżowskiego klasyfikacją rozumowań, można określić to rozumowanie jako wyjaśnianie (rozumowanie redukcyjne, regresywne i odkrywcze), choć niekiedy nadawano mu (zdaje się, że niesłusznie) kształt dowodzenia (rozumowanie dedukcyjne, regresywne, uzasadniające). Po prostu: w tzw. argumentach kosmologicznych istnienie lub uposażenie świata wyjaśnia się przez istnienie Boga.

Natomiast inaczej jest w filozofii chrześcijańskiej związanej z tradycją Reformacji (pomijam tu np. tzw. scholastykę protestancką typu Ch. Wolffa). W tradycji tej wyraźniej podkreśla się zasadę, że wiara jest darem łaski, stąd sam naturalny rozum nie może dojść do tezy o istnieniu Boga. Przekonanie o istnieniu Boga nie jest więc wynikiem rozumowania, lecz jest ono nam dane: bądź przez powszechną świadomość Boga (zmysł wiary), bądź przez Objawienie. Mamy metodologiczne prawo do utrzymywania tego przekonania dotąd, aż znajdą się przeciw niemu odpowiednie argumenty. Zadaniem filozofa chrześcijańskiego jest raczej odpierać te argumenty. Jeżeli wysuwa się jakieś argumenty za istnieniem Boga, to są to argumenty, w których wychodzi się od już posiadanego pojęcia Boga, a więc niejako sprawdza się tezę o istnieniu Boga. Być może mamy tu właściwie do czynienia ze sprawdzaniem w sensie ścisłym (rozumowanie redukcyjne, progresywne i uzasadniające). Po prostu: w tzw. dowodach ontologicznych sprawdza się istnienie Boga, wskazując na jego konsekwencje (gdyby Bóg nie istniał, to nie byłby istotą doskonałą).

Oto jak różnice konfesyjno-teologiczne wpływają na różnice w koncepcji filozofii chrześcijańskiej (ofensywna i defensywna) oraz w typach argumentacji („dowody” kosmologiczne/wyjaśniające i ontologiczne/sprawdzające). Można je dostrzec, porównując spo-

sób myślenia zawarty w tekstach: z jednej strony Bocheńskiego<sup>3</sup> i Swinburne'a<sup>4</sup>, a z drugiej – Plantinga<sup>5</sup>. Różnice te są wprost artykułowane w międzywyznaniowych dialogach<sup>6</sup>. Tam, gdzie są różnice, tam są wybory. Krzysztofie, co więc wybierasz?

W jednej sprawie jestem z pewnością bardziej ekumeniczny od Ciebie. Powiadasz, że bolejesz nad „teologią śmierci Boga”. Wyrażenie to jednak jest różnie rozumiane przez różnych teologów. Ci którzy rozumieją je dosłownie, głoszą jakąś odmianę laickiego humanizmu, świadomość przydatności niektórych elementów odchodzącej już tradycji religijnej<sup>7</sup>. Inaczej jednak to wyrażenie jest rozumiane u teologów związanych np. z myślą luterańskiego męczennika ks. D. Bonhoeffera, który zginął z rąk nazistów. Jego myśl włącza się w roztrząsanie pytania: „Jakie jest znaczenie nauczania Jezusa i całego Nowego Testamentu dla współczesnego człowieka?”, człowieka, który wyznaje już nie „mitologiczny” czy „metafizyczny”, lecz „naukowy” światopogląd<sup>8</sup>.

Dla Bonhoeffera pytanie to znalazło nowy wymiar w więzieniu, w czasach, w których niektórym zdawało się, że Bóg zapomniał o cierpiących i mordowanych (zreszta dla wielu już wcześniej Bóg okazał się „zbędną hipotezą”). Odpowiedzią Bonhoeffera było, że Bóg nie objawia się współczesnemu człowiekowi jako ponadświatowa najwyższa metafizyczna siła. Bóg objawia się wyłącznie w drugim człowieku jako transcendencja etyczna. „Obraz Boga jest obrazem Jezusa Chrystusa na krzyżu. W taki obraz musi być przekształcone życie ucznia”. Chrześcijanin musi więc, zamiast oczekiwać na cudowną boską interwencję, uczestniczyć „w cierpieniu Boga w świecie”. Musi żyć świecko, ale ciągle „przed Bogiem”, który w cierpieniu drugiego człowieka nieustannie wzywa go do „sprawiedliwego czynu”<sup>9</sup>. Jeśli tak rozumiemy „teologię śmierci Boga”, to jest ona oczyszczeniem z łatwej religijności, jest postulatem traktowania chrześcijaństwa na serio – z jego przesłaniem, że „wszystko, co uczyniliście dla jednego z tych braci Moich najbardziej potrzebujących, dla Mnie uczyniliście” [Mt 25, 40, przekład ekumeniczny]. Taką duchowością z pewnością odznaczała się Matka Teresa z Kalkuty, taka teologia bliska też była wspomnianej przez Ciebie koncepcji H. U. von Balthasara. Co więcej, teologia ta – nawiązując do „teologii krzyża” i „teologii Boga ukrytego” – dobrze wyjaśnia fenomen niewiary, a zwłaszcza fenomen „niewierzących chrześcijan”, o których mówiłeś (M. Przełęcki). Wydaje się, że potrzebna jest wręcz teologia niewiary, która pomoże nam zrozumieć ją jako znak czasu: co Bóg przez niewierzących ma nam do powiedzenia? Może to, że – jak mówi Jan Paweł II – Bóg jest tak blisko człowieka, że „w pewnym sensie człowiek już nie mógł tej bliskości wytrzy-

<sup>3</sup> Zob. J. Bocheński, *Pięć dróg*, (w:) tenże, dz. cyt., s. 469-503.

<sup>4</sup> Zob. Swinburne, *Czy istnieje Bóg?*, Poznań 1999, rozdz. IV: „Jak istnienie Boga wyjaśnia świat i jego porządek?”.

<sup>5</sup> Zob. A. Plantinga, *Teologia naturalna*, w: tenże, *Bóg, wolność i zło*, Kraków 1995, s. 112-161, zvl. s. 159-161, oraz tenże, *Advice to Christian Philosophers*, „Faith and Philosophy”, vol. 1, nr 3, July 1984, s. 253-271.

<sup>6</sup> Por. symulacje w „Faith and Philosophy” oraz np. A. N. Prior, *Czy można dyskutować o religii?*, (w:) B. Chwedeńczuk (red.), *Fragmety filozofii analitycznej. Filozofia religii*, Warszawa 1997, s. 347-357.

<sup>7</sup> Por. Don Cupitt, *Po Bogu*, Warszawa 1998.

<sup>8</sup> Zob. R. Bultmann, *Jesus Christus und die Mythologie. Das Neue Testament im Licht der Bibelkritik*, Gütersloh 1964, np. s. 14-20, 37-41.

<sup>9</sup> Zob. B. Milerski, *Z problemów hermeneutyki protestanckiej*, Łódź 1996, rozdz. III: „Rewizja chrześcijaństwa w listach więziennych Dietricha Bonhoeffera” oraz D. Bonhoeffer, *Naśladowanie*, Poznań 1997, zvl. s. 227-229.

mać”, lecz Bóg „nie zważał na to, że to odsłonięcie się przesłoni Go poniekąd w oczach człowieka”<sup>10</sup>.

I ostatnia sprawa. Powiedziałeś, że modlitwa „jest rozmową w sensie analogicznym”. Co to jednak znaczy? Najprościej mówiąc, analogia jest podobieństwem relacji, ściśle ujętym jako tożsamość ich własności formalnych. Jeśli więc np. rozmowa jest relacją symetryczną, to i modlitwa jest relacją symetryczną. (Relacją symetryczną, czyli taką, że gdy pozostaję w niej do kogoś, to i on pozostaje w niej do mnie). Taka formalna wiedza o modlitwie jest jednak wiedzą ubogą i niewiele przydatną dla naszej duchowości. (Wątpię, by ktoś przez przechodność relacji modlitwy mógł ujaśnić np. tajemnicę świętych obcowania). Co więcej, nie charakteryzuje treściowo ani samej tej relacji, ani jej korelatów. Nasze mówienie o modlitwie i sprawach nadprzyrodzonych pozostaje więc semantycznie niedookreślone (a więc tylko formalne, tylko negatywne lub tylko metaforyczne)<sup>11</sup>.

Nigdy w życiu ziemskim nie przewyżcimy tej niedookreśloności, choć wydaje się, że za pomocą subtelniejszych narzędzi semiotycznych można by uściślić i ujaśnić dyskurs teologa, np. w dziale teologii duchowości. Religijne wypowiedzi ludzi wierzących są wszak wypowiedziami jakoś intersubiektywnie komunikowalnymi i kontrolowalnymi, a ich sens jest sensem poznawczym (kognitywnym), a nie tylko np. emocjonalnym. Uchwycenie tego sensu, w którym (jak się zdaje) kluczową rolę odgrywa wymiar egzystencjalny, wymaga starannej analizy i wrażliwości. Otwiera się tu więc ważne zadanie dla analitycznych, a zarazem wrażliwych, teologów i filozofów religii. Jego wielkość przekracza jednak ramy niniejszej dyskusji, stąd raczej należy do przyszłości.

Właśnie badania zgodne z wytyczonym wyżej kierunkiem mogłyby rozwiązać dyskutowany tu problem tzw. argumentu agapetologicznego, który – jak miemam – bez sprawnego argumentu ze świadectwa „stoi na głowie”. Potwierdza się więc to, co mówiłeś: Jerozolima musi współpracować z Atenami! Twoja inspirująca wypowiedź napawa mnie nadzieją co do takiej współpracy.

## *Ad vocem* ks K. Kauchy do wypowiedzi J. Wojtysiaka

Oczywiście nie zgadzam się z Twoim głównym zarzutem. Mieliśmy niezły filozoficzny show: filozof „zbił” argumentację, którą ... ułożył sam w tendencyjnym celu jej odrzucenia. Rzucona mi przez Ciebie, Jacku, rękawica wróciła do Ciebie jak bumerang. Strzeliłeś do własnej bramki. Chciałeś mnie, kumpla z liceum, przysmażyć na wolnym ogniu, żeby potem schrupać. Każdy by tak chciał: związać przeciwnika, ustawić w rogu ringu i zbierać punkty.

<sup>10</sup> Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin 1995, s. 50.

<sup>11</sup> Por. M. Przelęcki, *Poza granicami nauki. Z semantyki poznania pozanaukowego*, Warszawa 1996, rozdz. V: „Poznanie religijne”.

Nie musiałeś wcale budować sylogizmu, żeby się rozprawić z argumentem agapetologicznym. Wystarczyło wykazać, że miłość jest najważniejszym postulatem chrześcijaństwa, ale jedynie na płaszczyźnie teoretycznej, w praktyce bowiem ideał chrześcijańskiej miłości jest raczej utopijny. Każdy historyk może wykazać, że samo chrześcijaństwo nie zdołało nigdy i nigdzie wcielić ideału miłości w życie. Można zatem o wiele szybciej niż Ty to zrobić oskarżyć chrześcijaństwo o utopię i powiedzieć: „Apage, agape!” – odejść miłości. Jesteś piękna, ale nierealna. Mówiąc to jednak nie strzelam sobie samobója.

Twoja wyjściowa przesłanka „istotą chrześcijańskiego przekazu jest miłość” jest dla mnie nie do przyjęcia w takim kształcie. Ujmij istotę platonizmu, arystotelizmu albo istotę morza czy gór w jedno słowo. Tak postępując otrzymujemy zdanie bardzo ogólne i treściowo bardzo ubogie, niewiele znaczące. Ja muszę tę pierwszą przesłankę rozpiąć i napęczyć ją życiem, bo w twoim sylogizmie ona jest martwa.

Sens zdania o miłościowej istocie chrześcijaństwa jest uchwytany dzięki kontekstowi, czyli dzięki różnym formom objawienia się Boga człowiekowi w historii. Bóg objawia się jako realnie istniejący i ogromnie różniący się od nas sposobem bytowania. Nie możemy pojąć Jego istnienia, ale możemy uchwycić to, co mówi sam o sobie słowami i dziełami – to jest główny przekaz Biblii. Kim zatem zdaje się być Bóg Biblii? Czy właśnie nie miłością? Świat istnieje, my istniejemy, jesteśmy wolni, możemy kochać, bo Bóg jest Miłością. Jesteśmy słabi, popełniamy błędy, jest nam wstyd, a Bóg posyła swego Syna, aby nas wyzwolił, bo Bóg jest Miłością. Istotą argumentacji agapetologicznej nie jest to, że chrześcijaństwo głosi miłość jako ideał, ale to, że chrześcijaństwo zrodziło się z miłości, gdyż rozpoznało w Bogu miłość, która pokochała nas wtedy, gdy byliśmy grzesznikami. Racją wiary jest miłość Boga, a nie sylogizm, w którym miłość występuje w przesłance.

„Robota” teologa fundamentalnego w tym przypadku polega na ukazaniu, jak pojmowali miłość i jak argumentowali z miłości: Jezus Chrystus, św. Jan, św. Paweł, Ojcowie Kościoła, klasycy, tacy jak św. Augustyn, św. Tomasz, Pascal, Kierkegaard i inni. Współczesny teolog podpira się dzisiejszą filozofią i teologią, na przykład: Balthasarem, Tischnerem, Hryniewiczem, Ruseckim.

Jacku, żądasz świadectwa, bo to jest skuteczniejsze. I bardzo słusznie. Miłość też musi być zaświadczone, żeby była wiarygodna; nie może być tylko deklarowana. Zgadza się z tym, iż argumentacja agapetologiczna nabiera pełnego blasku tylko w połączeniu z argumentacją ze świadectwa w myśl słów św. Jana: „A myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4, 16). To jest dla mnie oczywiste. Nawiazałem do tego mówiąc, że chrześcijaństwo zrodziło się z miłości. Przecież została ona rozpoznana przez konkretnych, żywych ludzi, którzy stali się potem jej świadkami. Tak się składa, że różne argumenty wiarygodności chrześcijaństwa konstruowane w przeszłości i dziś zachodzą na siebie, dopełniają się i wzmacniają. Dla kogoś jednak mówienie o tym może być odebrane jako abstrakcja. Ktoś może potrzebować namacalnych, empirycznych przykładów skutecznej mocy miłości. Dam empiryczne świadectwo działania miłości, które wywarło niemały wpływ na moje życie.

Będąc seminarzystą pomagałem w prowadzeniu świetlicy dla dzieci z trudnych rodzin w centrum Lublina. Był kłopot z pięcioletnim Tomkiem, który po prostu nie



mówił. Wszyscy wiedzieliśmy dlaczego: rodzice prawie wcale się nim nie zajmowali. Pewnego dnia, po kilku miesiącach kontaktu z Tomkiem – nigdy nie zapomnę tego momentu – w czasie jakiejś zabawy Tomek wydał z siebie pierwszy dźwięk. Był on niezrozumiały, gardłowy, nienaturalny. Ale od tego momentu rozpoczęła się u tego chłopaka „przygoda” z mówieniem. Dziś nie ma śladu po kłopotach z dzieciństwa. Tomek potrzebował atmosfery nie tylko akceptacji, ale czegoś więcej – miłości. Analogicznie działa miłość Boga: nie jako sylogistyczny dowód, ale siła lecząca, przemieniająca, stwarzająca i zbawiająca. Oczywiście, można jej nie przyjąć. Miłość – leży to w jej naturze – gwarantuje wolność i wolny wybór także wobec niej samej. Miłość nie zmusza, ale zaprasza.

Pozostaje jeszcze jedna podniesiona przez Ciebie kwestia. Czy miłość jest dziś ważna dla ludzi? Możemy spytać obecnych na tej sali. Wypowiedzcie się! Jacku, przyjdźmy dziś wieczorem na koncert Edyty Geppert i zapytajmy ją, dlaczego często śpiewa o miłości i czym miłość jest dla niej. Sądzę, że miłość jest dla ludzi ważna, bodaj najważniejsza, i zawsze tak pozostanie.



Grafika – Marcin Jedliński

Leon Koj

## Rozprawa o przepisach kuchennych

Przepis kuchenny wymyślony jest w kuchni życia i służy do stosowania go właśnie w tej kuchni. Przepis kuchenny jest prosty, zrozumiały, kompletny i proponuje stosowanie surowców ogólnie dostępnych.

Panuje rozpowszechniony zabobon, że książki kucharskie są zbiorami przepisów kuchennych. Nic bardziej mylnego. Książki kucharskie podają bardzo skomplikowane opisy potraw i ich przyrządzania. Stale postulują stosowanie trudno dostępnych materiałów spożywczych. Ponadto z reguły nie są wymyślane w kuchni życia, lecz w wielkich, przemysłowych laboratoriach naukowych fabryk produkujących przekonania społeczne.

Z uwagi na brak wystarczającej liczby dobrych przykładów przepisów kuchennych, jeden dotyczący codziennej strawy, którą musimy przełykać, zostanie tu przejęty z praktyki kuchennej wielkiej stołowni żywienia tzw. elity, która (kuchnia) podobno ma szeroką praktykę. Przedstawiamy uzyskany w ten sposób przepis celem ewentualnego naśladowania w kuchniach zbiorowego żywienia kulturalnego, w barach gospodarczych i restauracjach politycznych i naukowych, itd.

### **Przepis na poprawne danie codzienne**

Weź do pracy 60 kg mięsa z kośćmi, ale bez kręgosłupa. Dodaj mózdzek niezbyt wielki, ale okrągły, nieco oślizgły. Nasącz go pół na pół zadufaniem i strachem. Nadziej powstały twór uwielbieniem dla mocnych i lekceważeniem słabych. Potem naszpikuj go chęcią niewidzialności i jednocześnie posól ambicją. Popierz cynizmem. Dolej umiarkowanej ilości sosu benzyny kłótni. Bez tego sosu nie da się zachować pożądanej anonimowości w pozorowanych walkach wszystkich przeciwko wszystkim. Wojuje się bowiem w zasadzie jedynie w ramach całych dań plemiennych. Walkuj go tak długo, aż samoistnie będzie umiał przybierać dowolny kształt. Nadaj mu wysoką elastyczność, tak aby w każdej chwili potrafił przeskoczyć z jednego talerza pańskiego na drugi i czynił to wyprzedzając zapotrzebowanie stołownika dostojnika. Przystrój uzyskany wytwór w okulary krótkowidza, aby nie potrafił dalej dojrzeć niż rok, najwyżej dwa lata oraz pomaluj farbą tolerancji.

Właściwy zespół składników, kolejność dodawania ingrediencji sprawdza się następująco: gotowe poprawne danie zrzuca się na betonową podłogę ze sporej wysokości. Jeśli zawsze przybierze postawę pionową jak wańka wstańka, to wyrób w zasadzie jest dobry. Jego wartość spożywczą przed dostarczeniem wyrobu do stołowni życia społecznego sprawdza się osobno i następująco: gotowe poprawne danie rzuca się na mocno

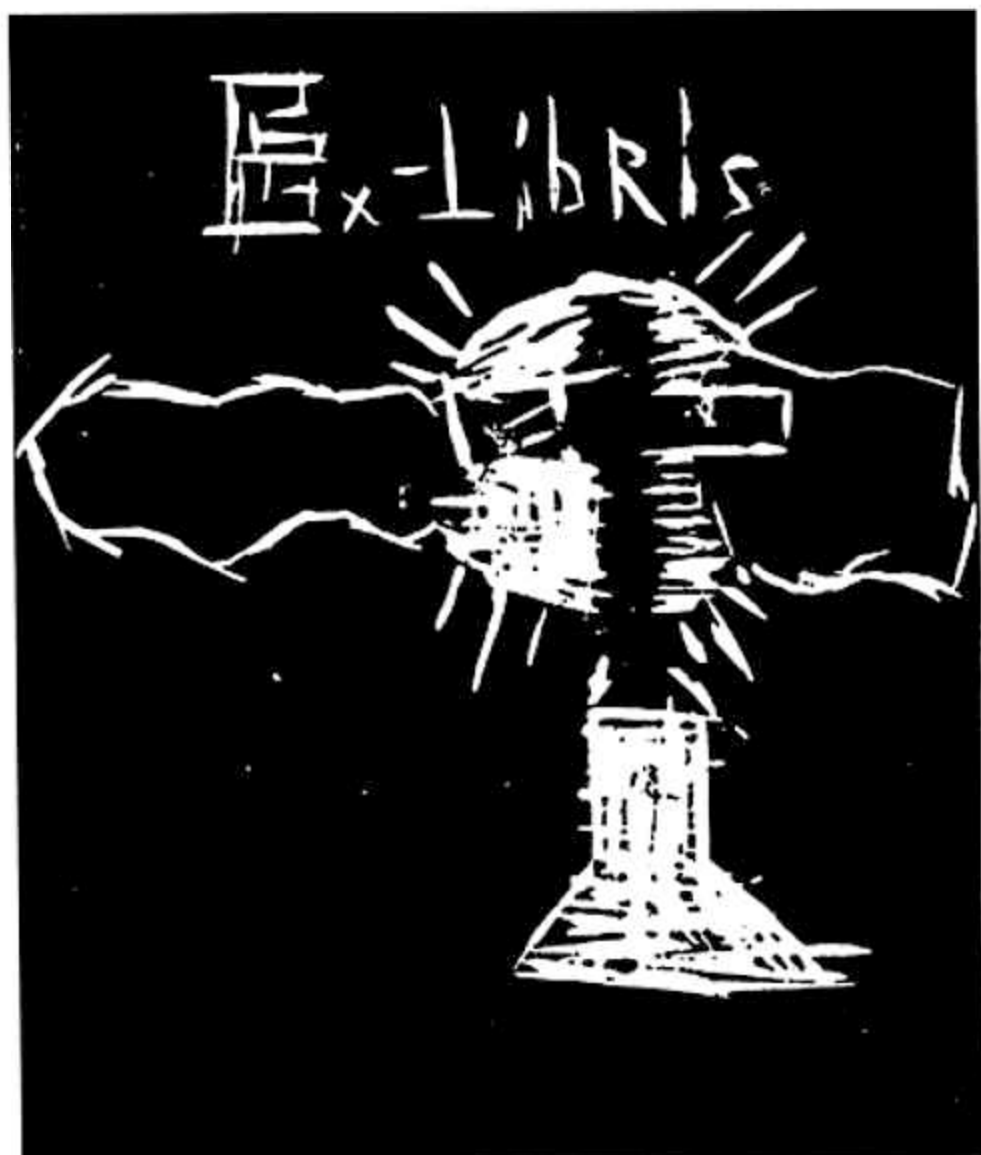
rozgrzaną patelnię cierpienia i trudności. Jeśli zacznie złorzeczyć, oskarżać wszystkich naokoło i robić wyrzuty kuchcikom, że za mało go popieprzyli cynizmem, to w zasadzie wyrób jest z aprobatą przyjmowany w stołowni, zwanej niekiedy jadalnią. Jeśli jednak wyrób spokojnie znosi temperaturę patelni, nie wyskakuje z niej na wszelkie możliwe i niemożliwe sposoby (szczególnie te drugie), to powstaje poważne podejrzenie, że mamy do czynienia z pomyłką lub z podróbką, lub, co gorsza, podrzuceniem innej potrawy. Tego typu potrawy nie są mile widziane w jadalni. Są one do spożywania w wąskim gronie lub w gronie wnuków obecnych gości jadalni. Niestety, najlepsze kuchnie opiniotwórcze stosujące wprost idealne przepisy kuchenne, w tym i na poprawność, nie potrafią znaleźć sposobów wykrywania w mięsie wad genetycznych powodujących, że nie nadaje się ono do odpowiedniej obróbki. Niekiedy też powstają drobne pomyłki. Zamiast pieprzu sypie się papryką ostrego widzenia rzeczywistości. Najgorszy przypadek polega na przeoczeniu, iż w mięsie znajduje się kręgosłup. Nasza najlepsza kuchnia, która umożliwiła nam sformułowanie przepisu nie potrafi, niestety, wszystkiego do końca przewidzieć i dopilnować właściwego postępowania. Jest to tylko ludzka, ułomna instytucja. Powstają wtedy szkaradne buble samodzielnych, odpowiedzialnych, odważnych, otwartych, wiernych, a nawet przewidujących wytworów kulinarnej sztuki przyrządzania ludzkiej masy. Za wszystkie te okropności kuchnia bardzo serdecznie przeprosza szeroką rzeszę konsumentów jadalni życia społecznego i obiecuje, że w przyszłości dołoży wszystkich starań, aby do takich ekstremalnych sytuacji konsumpcyjnych nie doszło. Autor przyłącza się do przeprosin, prosząc czytelników o wybaczenie, bo zdaje sobie sprawę, że przepis przez niego podany nie jest idealny (bo i wzorcowa kuchnia nie jest w pełni doskonała).

## Mareczek i Marek

Mama Filozofa weszła do pokoju ulubionego syna Mareczka Krytyczka, aby się nacieszyć swoją pociechą. Powitało ją zawołanie: Mamo, nie ma mnie. Szukaj mnie. Głos wyraźnie dochodził z za olbrzymiego fotela, w którym Tato Krytyczek zwykł po obiedzie w półśnie pisać swoje krytyki. Mama zaczęła się głośno zastanawiać: Nie ma Cię biedny mój Mareczku, muszę Cię szukać; a gdzie Ty jesteś? Odzew był natychmiastowy: Jestem tu, gdzie mnie nie ma. Mama chodziła poszukująco po pokoju, zaglądała za firanki, otwierała szafy, nawet weszła na czworakach pod stół, starannie jednak omijając fotel. Mareczka aż skręcało z radości, że Mama tak bardzo go poszukuje. Zabawa była wspaniała. Mareczek urósł, zmężniał, stał się prof. Marcusem. Pewnego dnia wyróżnął z dumą i z największą powagą 800 stronicowym manuskrypcem o stół redakcji „Mody”. Tytuł tomiska brzmiał: *Najkrótszy wstęp do antyrealizmu i postmodernizmu*. Podtytuł przybrał taką niekrótką postać: *Nie ma mnie, bo nie ma niczego realnego. Wszystko, czego nie ma, to opowieści i narracje o tym, czego właśnie nie ma.*

Mama Mareczka wydostojniała w czasie dojrzewania Marka i przybrała artystyczny pseudonim „Moda”. To właśnie w jej redakcji uderzeniem tomiska został połamany i tym samym nobilitowany stół. Następnie pod wpływem autosugestii Marcus zniknął. Pani „Moda” nadal kochała swojego ulubieńca i podjęła zabawę. Gdzie szukać tego, czego nie ma? Rozpaczała głośno. Teraz jednak jako dystygowana dama posiadała środki, aby zabawa stała się wielkim festynem. Zaprosiła więc do gry stu najmądrzych studentów, takich, którzy nie potrafili inaczej słuchać wykładów jak z otwartymi ustami i zamkniętymi na świat oczyma. Wszyscy szukali, jak i gdzie mogli tego, czego nie ma. Starannie jednak omijali miejsce, w którym powstał tom (istniejący niewątpliwie jako tom i nie istniejący zgodnie z podtytułem), a mianowicie katedrę uniwersytecką na której zasiadał nieistniejący Marcus. Zabawa trwała zatem długo i trwałaby jeszcze dłużej, gdyby nieistniejący Marcus ze starości nie zmateriałizował się umierając. Na stygnących ustach zakwitł uśmiech zachwyty, bo w martwiejących żrenicach odbiła się stracona przedtem rzeczywistość i on sam. Za to osiągnięcie udekorowano go pośmiertnie Wielką Wstęgą Odkrywców Realnego Świata i odprawiono uroczysty i niefikcyjny pogrzeb, o czym zaświadczały zdjęcia telewizyjne gwarant niewymykowej realności spraw mało prawdopodobnych... Jaki płynie morał z tej powiastki? Rozrywki intelektualne i inne nie są lekarstwem na konieczności rzeczywistego życia.

*Pogrążony w marzycielskiej naiwności,  
Stary realista  
L. K.*



Exlibris – Paweł Gąsczyk

**Tożsamość**

---

Waldemar Frąckiewicz

## Tożsamość medialna

*Klejnot przepadł w błocie a wszyscy go szukają.  
Jedni na wschodzie, drudzy na zachodzie, jedni w rzekach, drudzy pośród kamieni.  
Ale Kabir, sługa, poznał się na nim i owinął go w sercu rąbkiem płaszcza.*  
Cz. Miłosz, Kabir

Proponuję zastanowić się nad tym, czym jest tożsamość. Skąd się bierze, z jakich potrzeb wyrasta? Czemu służy? Z jakimi psychologicznymi, czy socjobiologicznymi mechanizmami jest związana? Jak można ją kształtować? Jak można manipulować czyjąś tożsamością? Dlaczego? Po co?

W 1967 roku na wyspie Mindanao Archipelagu Filipińskiego odkryto plemię, o którym można powiedzieć, że żyło bez kultury. Ludzie ci nie posiadali rytuałów, obrzędów, świąt, nie znali własnej historii, nie zauważono u nich twórczości artystycznej. Plemię nie miało przywódcy, hierarchii społecznej. Zachowywali odrębność związków seksualnych i rodzinnych.

Mieli naturalną tożsamość rodzinną, plemienną. Żyli w doskonałej symbiozie z naturą. Ich tożsamość wyrastała z tego związku z przyrodą. Klimat tej części Filipin nie zna zmian sezonowych, ani nie nastęrcza zasadniczych trudności. Nie używali ubrań, nie budowali domów, nie gromadzili zapasów. Nie polowali, nie znali broni, ani innych narzędzi. Pożywienia dostarczało im zbieractwo. Żyli jak w raju. Pewnie posługiwali się mową, ale językiem dźwięków, czy ciała posługuje się wiele zwierząt.

Dlaczego wśród innych ludów pojawia się kultura? Czym ona jest? Czemu służy? Aby zasiedlać różne strefy klimatyczne, zmieniające się środowiska, niewystarczające było powolne, ewolucyjne dostosowywanie się gatunków przez dobór naturalny, przez powolną zmianę informacji genetycznej. Informacje o środowisku, o sposobach radzenia sobie w nim, szybciej mogły być przekazywane, gromadzone i wykorzystywane dzięki komunikacji między kontaktującymi się osobnikami, ale i pośrednio, między odległymi pokoleniami.

Kultura wydaje się być narzędziem poznania świata, radzenia sobie w nim, gromadzenia i przekazywania doświadczeń. Poznanie, więc i przewidywalność zmian, czy związków przyczynowo-skutkowych, pozwalało na zapobiegliwość, zabezpieczanie się – dawało poczucie bezpieczeństwa. Komunikowanie się, przekazywanie kultury miało dobrze służyć temu, komu ją przekazywano. Konkretna rodzina dysponowała rodzimym doświadczeniem gromadzonym aktualnie, ale i od pokoleń. Więzy rodzinne, więzy krwi, tworzyły rodową tożsamość, której towarzyszyła tożsamość kulturowa.

Tożsamość rodowa i tożsamość kulturowa były jednością, były tym samym, były tożsame. Dzieci, młodzież, dorośli, starcy żyli w tej samej kulturze. Mieli tę samą tożsamość kulturową, rodową, dającą poczucie przynależności, bezpieczeństwa.

A co się dzieje, gdy jedno plemię spotyka inne plemię? Gdy my spotykamy ich? Oni nie są nami, więc należą do takiej części środowiska, z którym się stykaliśmy dotychczas, a z którym się nie utożsamialiśmy. Ich mowy nie rozumiemy, więc bardziej są podobni do dzikich zwierząt, niż do nas, więc albo trzeba ich się bać, albo może jakoś wykorzystać. Może nawet zjeść? A może tylko posłużyć się jako zwierzęciem roboczym – zniewolić?

Z czasem okazuje się jednak, że oni są jakoś podobnie skonstruowani jak i my. Też mają dużą potrzebę uczenia się, więzi, tożsamości. A młodzież rozluźnia swoją więź z rodzicami, by w grupie rówieśniczej, z czasem znaleźć partnera do małżeństwa. Ale cały czas zachowują swoją tożsamość kulturową. Czy tylko dlatego, że innej kultury nie znają? Myślę, że bardziej dlatego, że mają zaufanie do własnej kultury, bo mają zaufanie do własnych rodziców, dziadków. Bo więzi kulturowe wyrosły na rodzinnych więziach miłości. Są z nimi tożsame. Kultura służy jako oprawa miłości. Taka byłaby sytuacja idealna. Ale w świecie realnym nie otacza nas tylko miłość. Gdy dziecko dorasta, gdy rozluźniają się jego związki z rodzicami, gdy patrzy na nich z dystansem, jeśli w rodzinie dostrzeże brak miłości, szczęścia, to odrzuci tradycję przekazywaną przez rodziców, bo okazała się nieskutecznym, nie dającym szczęścia, narzędziem. A że taki młody człowiek ma silną potrzebę więzi, przynależności, tożsamości, poszuka szczęścia gdzie indziej, poza rodziną, poza tradycją rodziców. Zechce utożsamić się z innym „plemieniem”. Szukając miłości, utożsami się z inną kulturą. Ale kultura jest tylko oprawą miłości. Nie nią samą. Czy zaspokoi głód miłości samym opakowaniem? Czasem, przypisywanie elementom kultury wartości absolutnej, stosowane bywa jako pomoc w trudnych sytuacjach. Gdy nie miał wyboru, bo znał tylko jedno, własne plemię, oddalając się od niego, skazywał się na śmierć w nieprzyjaznym środowisku. Trwając mimo trudności wśród współplemieńców, musiał pracować, albo nad sobą, dostosowując się do innych, albo – z większym wysiłkiem – udoskonalać funkcjonowanie własnej grupy.

Tu warto sobie uświadomić, jakie mechanizmy funkcjonują w grupie. Człowiek ma ograniczoną zdolność spostrzegania. Ma ograniczoną pojemność uwagi, pamięci, serca. Może jednocześnie postrzegać pojedyncze proste przedmioty, gdy ilość ich nie przekracza 7 (+/-2). Te ograniczenia dotyczą też bardzo skomplikowanych przedmiotów, jakimi są ludzie. Możemy spostrzegać innych jako osoby (osobne indywidualności), gdy liczba ich ogranicza się do kilku. Gdy w grupie jest kilkanaście osób, zaczynają się naturalne podziały. Wydzielamy swoją podgrupę, której członków postrzegamy jako osoby, oraz drugą podgrupę, której członków traktujemy raczej jako jednolitą masę. Masa ta może dla nas mieć kształt, barwy dominującej tam osoby. W wyniku takich podświadomych zabiegów z kilkunastu przedmiotów spostrzegania uzyskujemy liczbę możliwą do ogarnięcia na raz. Istnienie obok siebie tylu ludzi stwarza możliwości ciągłej wymiany między podgrupami. Nie jest to łatwa sytuacja, niektórzy tracą orientację, poczucie bezpieczeństwa, więc włącza się nowy mechanizm porządkujący sytuację – wzmacnianie granicy podgrupy, wzmacnianie tożsamości grupowej. Krzywym okiem patrzy się

na osoby kontaktujące się z dwiema podgrupami. Podgrupa zamyka się przed nowymi członkami. Członków drugiej grupy spostrzega się jako osobników zagrażających spójności mojej grupy. Druga grupa zagraża poczuciu bezpieczeństwa mojej grupy. Jeśli nie ma ona nawet takich intencji, to sama jej obecność będzie tak spostrzegana i tak będzie działała. A lęk i wrogość wobec drugiej grupy będą wzmacniały więź, spójność, poczucie bezpieczeństwa, tożsamość w mojej grupie. Podobne mechanizmy funkcjonują też w wielkich grupach, podgrupach – społeczeństwach. Innym sposobem budowania porządku, poczucia bezpieczeństwa w dużej grupie jest wprowadzenie porządku hierarchicznego: jest król, generałowie, itd., a najniższa w hierarchii drużyna nie liczy więcej niż 10 osób. Może też jedna osoba zawładnąć tłumem, ale wtedy jednostki z tego tłumy nie są już osobami, lecz atomami masy utożsamiającymi się z przywódcą. Z bycia osobą (osobnym, indywidualnym bytem) można zrezygnować na rzecz idola, idei, organizacji, czy innych elementów kultury. Z tożsamości osobowej można zrezygnować na rzecz tożsamości grupowej, kulturowej. Podsumowując, wydaje mi się, że w każdej grupie liczniejszej niż kilka osób, rodzą się procesy patologiczne, i że każda tożsamość nie wyrastająca z miłości rodzinnej jest objawem i/lub przyczyną procesów patologicznych.

Znając już te mechanizmy, wróćmy do patologii, jakie mogą pojawiać się, gdy spotykają się dwa plemiona, my i oni, których można by jakoś wykorzystać. Niewolnik w kajdanach, ale ze swoją tożsamością, jest mało wydajny. Porwać dziecko, przyuczyć je do zabijania, wytworzyć w nim taką tożsamość, by móc skierować przeciw nieznanym rodakom – mało wydajne i mało estetyczne. A osiągnięcia techniki i rozsądek doprowadziły do zatrzymania eskalacji wojny, bo mogłaby zniszczyć wszystkich. W pewnym sensie rozwój technik zabijania doszedł do swego kresu i sam siebie zatrzymał. Jakby bezosobowo. Nadal jednak rozwijają się sposoby wykorzystywania „obcoplemieńców”. Też nie wiem, czy mają one osobowych inżynierów, choć funkcjonują bardzo inteligentnie, np.: tak ukształtować świadomość, tożsamość przyszłego niewolnika, by robił to co chcemy i jednocześnie był przekonany, że realizuje własną inicjatywę, a nawet twórczość. By tego dokonać trzeba działać na wielu frontach, kompleksowo. Najpierw trzeba zdobyć dostęp do jego świadomości, która może być mocno zakotwiczona w tożsamości rodzinnej, narodowej, religijnej. A jak podważyć zaufanie do tradycji rodziców, rozerwać więź z nimi? Najpierw – wprowadzić u nich lęk przed dzieckiem, przed jego poczuciem. Jeśli się urodzi – utrudnić kontakt matki z dzieckiem w pierwszych godzinach jego życia. Później – zaprosić ojca do fabryki, matkę do biura, a dziecko do żłobka i przymusowej szkoły (programy szkolne to już konstruują konkretne osoby). Najskuteczniej zerwać więź dziecka z rodzicami można rozbijając miłość między ojcem i matką. Tak otrzymujemy młodego człowieka poszukującego więzi, tożsamości, wartości poza rodziną.

I tu wkracza anonimowy światowy kapitał ze środkami masowego przekazu, posługujący się wolnością słowa i demokracją do manipulacji. Mass media rozbudzają i podsuwają różne potrzeby konsumpcyjne, tak by ktoś pracował dla pieniędzy i oddawał je dobrowolnie za kolorowe świece i reklamę. Kształtują internacjonalistyczną telewizyjną tożsamość konsumenta taką, by np. „czuł się sobą pijąc colę”. W ten sposób zdobywa się masy odpowiednio nakarmionych, a nawet chronionych



niewolników, którzy chętnie się zapracowują. A poza pracą wolą kontakt z telewizorem, niż z człowiekiem. Tych, którzy nie będą pracować zlikwiduje mróz, narkotyki. Brytyjski renomowany tygodnik ekonomiczny „The Economist” podaje, że im bardziej w powszechnym mniemaniu kraj jest demokratyczny, tym więcej spożywa się w nim hamburgerów i coca-coli. Ta kultura manipulacji, telewizji, hamburgerów skierowana jest do plebsu, do ludzi tzw. kultury niskiej. A co zrobić z ludźmi tzw. kultury wysokiej? Człowiek wrażliwy, inteligentny, z aspiracjami nie złapie się na taką przynętę błyskotek. Co może, rozluźnione u niego więzi z tradycją rodziców zerwać zupełnie? Każda inna tożsamość. Może tożsamość internauty – bezdomnego włóczęgi? Może poszukiwać wartości wśród różnych kultur, religii z całego świata. Może zrezygnować z więzów rodzinnych i przyjąć inne więzy, np. utożsamić się z jakimś środowiskiem medialnym. Podstawą tożsamości może stać się medium, technika, narzędzie, a nie podmiot, osoba, rodzina, naród czy rodzinna ziemia. Medialna tożsamość może stać się dominującą w psychice: my internauci, my fotograficy, my filmowcy, my...

Tożsamość kulturowa pierwotnie podtrzymywała więzi rodowe, rodzinne wśród różnych trudności między ludźmi. Obecnie, np. tożsamość internautów, może spełniać przeciwną funkcję, choćby przez to, że rodzice i dzieci posługują się innymi językami, żyją w „innych światach”. Tożsamość środowiskowa, medialna daje złudzenie życia we wspólnocie. Jest chora, gdy jest dominująca, gdy człowiek utożsamia się z czymś zewnętrznym, a nie z własnym sercem. A choroby wynikają m.in. z małej świadomości, dlatego przedstawiłem moją próbę uświadomienia sobie mechanizmów jakim możemy ulegać. Można się zachwycić jakimś medium, wspólnotą z jakąś grupą, z całym światem, ale może okazać się, że jest to tożsamość, wspólnota tylko języka, obrazków, opakowań, śmieci, a nie serc.



Exlibris – Miłosz Staniecki

## Robert Johnson – Blues & Voodoo

### Muzyka przez niebieskie okulary

Wielu moich kolegów i koleżanek jeszcze w klasie siódmej i ósmej szkoły podstawowej uważało za największy i najlepiej grający zespół Metallica, to był istny szal. Nie było w owym czasie dyskoteki szkolnej na której zabrakłoby słynnego „Nothin' Else Matters” czy „The Unforgiven”. Wtedy to dostałem swoją pierwszą wieżę z kompaktami, potem było już z górki – następne płyty, następne kasety. Rok 1991 wyrwał na mnie swe piętno, rok inicjacji muzycznej. Minęły lata, zespół „Metallica”, co ze smutkiem muszę stwierdzić, zszedł na drogę muzyki komercyjnej. Przyjaciele z czasów szkoły podstawowej „zdryfowali” w stronę muzyki techno, dance, rave czy też jeszcze gorzej – disco-polo. Ja pozostałem konserwatywny, parłem do przodu dalej słuchając takich klasyków jak Jimi Hendrix, Eric Clapton itd itp.

Tak, więc zamiast iść z duchem czasu, cofałem się, co zostało uznane przez kolegów jako pierwsze symptomy choroby. W pewnym momencie tego „cofania się do źródeł” odkryłem bluesa, najbardziej złożony rodzaj muzyki (i proszę jak wyglądam?). Odkryłem chyba życie wpisane w muzykę.

Na łamach „Scriptores” chciałbym przybliżyć naszym czytelnikom ludzi, którzy tworzyli i tworzą bluesa, zaproponować pewne tytuły w myśl zasady „stare, ale jare”.

Mam nadzieję, że znajdziecie w moich artykułach coś dla siebie...

Robert Johnson urodził się 8 maja 1911 roku w Hazlehurst w stanie Missisipi (USA). Szanowna mamusia naszego bohatera była kobietą lekkich obyczajów, ojciec Charles Dodds nie wziął udziału w wychowaniu Roberta. W roku 1920 Julia Dodds przeniosła się z małym Robertem na jedną z plantacji Delt, gdzie chłopca wychowywał kolejny „tatuś”, Robert Saunders.

Robert wcześniej opuścił swoją rodzinę, pierwsze kroki w muzyce stawiał pod okiem Son House'a, który uczył go grać na harmonijce ustnej i na gitarze.

Kilka lat później, kiedy grywał z Willie Brownem i Lonnie Johnsonem, dokonała się wielka przemiana. Obaj ci panowie twierdzili, że Johnson powinien poświęcić się grze na harmonijce, bo ze śpiewem to u niego kiepsko, a gitara w jego rękach to niepotrzebny złom. Johnson przyjmował te uwagi pod swoim adresem spokojnie, w pewnym jednak momencie zniknął i przez wiele miesięcy nikt nie wiedział gdzie się znajduje. Ta nieobecność Roberta nie budziła w jego kolegach obaw z tego względu, że Johnson miał już w owym czasie opinię nieustannego „Jasia Wędrowniczka”. Pewnego

dnia po prostu pojawił się na próbie zespołu i poprosił o gitarę. Chłopcy powiedzieli „O.K” i pozwolili mu wykonać tylko jeden utwór (w obawie o swoje uszy). Gra i śpiew Johnsona wprawiły wszystkich w zdumienie, koledzy pootwierali „paszcze”. Na pytanie, w jaki sposób Robert posiadał tak wspaniałe zdolności instrumentalno-wokalne, odpowiedział, że sprzedał swoją duszę diabłu w zamian za to, iż stanie się najlepszym gitarzystą, jakiego kiedykolwiek słyszano.

To wydarzenie zostało częścią legendy o Robercie Johnsonie. Dalsza jego część krąży wokół sztuk magicznych, voodoo i satanizmu. Żaden fakt z jego biografii nie jest udokumentowany, pojawiają się wątpliwości co do daty jego urodzenia, wielu ludzi uważa, że kiedy występował na scenie to promieniowała z niego magiczna siła. Następna sensacja wiąże się z jego śmiercią w 1938 roku, kiedy to ktoś otrul Johnsona wlewając nieznaną do tej pory truciznę do whisky (świadkowie mówili, że artysta umierał „ujadając jak pies”). Nie wiadomo, gdzie leżą jego szczątki (w tym przypadku wymienia się dwa miasta – Morgan City i Quito, jednakże na żadnym z nagrobków nie widnieje jego nazwisko).

Fenomen muzyki Johnsona polega na tym, że zawarł w prostych, nie upiększonych melodiach wszystkie ludzkie odczucia: rozczulenie, śmiech, demoniczne opętanie, wrażliwość, erotyzm itp. Dramatyzm, jaki wyrażał w swoich dziełach, był odzwierciedleniem jego życia. Interpretował na swój sposób proste formy muzyczne przeobrażając je w (dosłownie) dzieła sztuki. Johnson jako pierwszy ze swojego pokolenia wykorzystywał kompozycje innych, upiększał je, czasami skracał. W czasie nagrań, które odbyły się w dwóch ostatnich latach jego życia miał, zwyczaj śpiewania do kątów sali. W sumie Robert Johnson nagrał 29 kompozycji, inspirację w nim odnalazł drugi wielki muzyk Jimi Hendrix, który uważał Johnsona za swojego „mistrza”. To jego utwór zinterpretowali słynni „The Blues Brothers”.

#### Propozycje:

1. „Sweet Home Chicago”
2. Kindhearted Woman Blues
3. Terraplane Blues
4. Phonograph Blues

Utworky te znajdziecie w albumie „Robert Johnson: The Complete Recordings”.

P.S (Do Naczelnego) Po raz kolejny nie dostałem cukierków – Cheniek (Piotr Chęć).

Maciej Serweta

## O tożsamości różnych środowisk

Tak się złożyło (dzięki Woli Bożej), że dane mi jest żyć na przełomie dwóch wieków. W dodatku dane mi było również zasmakować dziesięcioprocentowego octu oraz „Musztardy Sarepskiej” – jako jedynej słodyczy (w latach osiemdziesiątych), jak i doświadczyć pstrokacizny płynącej ze sklepowych półek uginających się od różnych wiktuałów (w latach dziewięćdziesiątych). Stojąc więc u Bramy Trzeciego Tysiąclecia, w dziesięć lat po upadku gospodarki „gołohacznej” (od „gołych haków” w sklepach mięsnych) skłaniam się ku refleksji nad tym, co się przez te dziesięć lat wydarzyło, co wydarzyć się powinno, a co miejsca nie miało w ogóle. Jakie środowiska zagubiły swą tożsamość, a które ją odzyskały, bądź nabyły. Wszystko to będzie oczywiście subiektywnym spojrzeniem na problem przemian w Polsce.

Jeszcze zimą 1989 roku rzeczywistość polska przypominała scenariusz serialu „Zmiennicy” St. Barei. Od 6 lutego rozpoczęły się rozmowy przy „okrągłym stole”. Ów „okrągły stół” – określany też mianem „bezkrwawej rewolucji” zaowocował bardzo ważnym wydarzeniem jakim były wybory 4 czerwca 1989 roku. „Wielka zmiana” dotyczyła nie tylko takiego aspektu życia społecznego jak wspomniane już przeze mnie wolne wybory, ale obejmowała też inne ważne wymiary życia społeczeństwa. Przede wszystkim skończyło się zorganizowane prześladowanie Kościoła. Oprócz kilku gazet będących na usługach PZPR-u pojawiło się całe mnóstwo nowych dzienników, tygodników, miesięczników tworzonych przez ludzi o określonych wartościach ideowych. Zniknęła cenzura. Dotyczy to zarówno twórców i dziennikarzy skupionych wokół idei „Solidarności”, jak i tej drugiej strony, której flagową postacią był i jest Jerzy Urban.

Przy tym wszystkim zmieniło się w miejscu zdawałoby się z pozoru przyziemnym – to jest w sklepie. Sklepy zapełniły się wszelakim kolorowym dobrodziejstwem z różnych stron świata. Na hakach w sklepach mięsnych tryumfalnie zawisło upragnione przez wszystkich mięsiwo, i co najważniejsze – było ono dostępne bez kartek! Celowo piszę tutaj o zachwycie spowodowanym przez pełne półki w sklepach, ponieważ ostatni raz pomarańcze, czy czekoladę bez większych sensacji można było kupić za „miłościwie nam panującego Gierka” (1970-1980). Stąd też nie dziwi mnie fakt, że społeczeństwo po tyluletniej przymusowej ascezie dostało przysłowiowego „hopla” na punkcie kolorowych i błyszczących opakowań produktów spożywczych.

Na politycznym wybiegu pojawił się cały szereg partii i partyjek. W odniesieniu do „solidarnościowego” monolitu, który był dotychczas najbardziej reprezentatywnym skupiskiem opozycji fakt ten stanowi sygnał, że nastąpiła prawidłowa reakcja w warunkach demokratycznych. Oto ludzie, których do tej pory łączyło tylko jedno – walka z systemem, zaczęli dostrzegać różnice, które ich jednak dzieliły i – korzystając z dobrodziejstwa demokracji – zaczęli się zrzeszać w osobne partie polityczne, w których mogli i mogą nadal reprezentować swoje przekonania i racje. Oczywiście nie obyło się bez elementów „folklorystycznych”, takich jak: Polska Partia Przyjaciół Piwa, której chyba głównym celem było rozbijanie pracy Sejmu, bo niczego konstruktywnego nie zrobiła, Partia X tajemniczego Peruwiańczyka, czy może Polaka (Stanisława Tymińskiego), czy KPP Proletariat, która po dziś dzień serwuje hasła żywcem wyjęte z ust Józefa Wissarionowicza.

Odrębną kwestią wymagającą w moim przekonaniu omówienia, w kontekście zaistniałych przemian środowiskowych, jest fakt powstania ultraprawicowych partii i stowarzyszeń. Z pozoru sprawa nie jest warta nawet splunięcia, lecz członkowie tych organizacji utożsamiają się z bardzo niebezpiecznymi ideami, które w przeszłości doprowadziły pośrednio do wojny. Chodzi mi oczywiście o wszelakie stronnictwa narodowe. Według liderów tych organizacji nie mają one nic wspólnego z ideologią faszystowską. Ponoć opierają się na Romanie Dmowskim. Wszyscy liderzy owych stronnictw mocno podkreślają różnice między nacjonalizmem a faszyzmem, przywilejami dla współrodaków a rasizmem. Pragnę podkreślić, że jest to pułapka, w którą wejść bardzo łatwo, a wyjść bardzo trudno – jeżeli się tego w porę nie zrozumie. Dlaczego pułapka? Ano dlatego, że około 70% członków tych nacjonalistycznych organizacji stanowią młodzi ludzie, których rzeczywistość ogranicza się tylko do trzech zasad: pierwsza to „bij czarnucha!”, druga „Ein Reich, ein Volk, ein Führer”, trzecia zaś to: „Jude Raus!” Około 30% nacjonalistycznej społeczności stanowią ludzie, którzy mają jakiegokolwiek pojęcie o tym co reprezentują, obracają się w literaturze politycznej itd... Mimo to tkwią w tym po uszy i na pytanie dlaczego się tym zajmują nie potrafią jednoznacznie odpowiedzieć.

Takie „autozaszeregowanie” się w wyżej wspomnianym środowisku czy „szufladce” wynika z poczucia zagubienia swojej tożsamości w wyniku dużej mnogości propozycji idei, które można reprezentować. Przy czym organizacje nacjonalistyczne dają złudne poczucie siły i specyficznego poczucia misji ratowania ojczyzny przed zagrożeniem, czy to będzie zagrożenie z zewnątrz, czy wewnątrz – nieważne. Ważne jest to, że takie zagrożenie rzekomo istnieje.

Bodajże brak doświadczenia tych wszystkich partii, jak i ich nieudolna próba poszukiwania własnej tożsamości spowodowały swoisty kryzys na politycznej arenie, który pociągnął takie zjawiska jak: *primo* – skoncentrowanie sił na walce międzypartyjnej, a nie na naprawie Rzeczypospolitej, *secundo* – ostateczny krach w wyborach parlamentarnych (w roku 1993) i zwycięstwo opozycji, czyli SLD-PSL.

W momencie, kiedy partie prawicy poszukiwały swojej tożsamości i dzieliły się na coraz mniejsze organizacje, środowisko związane z dawną nomenklaturą cementowało się wokół osób Leszka Millera, Aleksandra Kwaśniewskiego i Józefa Oleksego. Efekty

tego widać dziś, kiedy Sojusz Lewicy Demokratycznej stanowi jednolitą, zwartą strukturalnie i bardzo skuteczną bryłę polityczną.

Choć z drugiej strony, z ust jednego członka SLD usłyszałem kiedyś takie stwierdzenie, że owa monolityczność SLD to tylko pozór na zewnątrz, bo jakby pójść pod siedzibę SLD w Warszawie, to spod drzwi wylewa się przysłowiowa krew. I tym właśnie różnią się środowiska prawicy od lewicy. Środowisko lewicy „na zewnątrz” trzyma język na wodzy, natomiast ludzie tzw. szeroko rozumianej prawicy trąbią naokoło o wszystkich swoich nieoficjalnych rozgrywkach i każdym sporze wewnątrzpartyjnym. I w tym doszukiwać się można jednej z przyczyn klęski środowisk prawicowych. Coś w tym jest, gdyż cztery lata temu, podczas pobytu w Sejmie byłem świadkiem rozmowy dwóch polityków, którzy złożyli na jednego ze swoich kolegów rzekomo wynoszącego z zamkniętych zebrań wszystkie decyzje oraz ustalenia, i udostępniającego je bardziej poczytnym gazetom.

Wydawać by się mogło, że środowiska szeroko pojętej prawicy nauczą się czegoś od tak wyszydzonej naokoło SLD. Dowodem na to mogła być AWS. Tymczasem nie jest to do końca prawda, że ta radykalna przemiana środowiskowa na prawicy jest ostateczna i uwieczniona stuprocentowym sukcesem. Świadczą o tym następujące fakty: w rzekomym monolocie AWS już na początku pojawiły się wyraźne pęknięcia w postaci Jana Łopuszańskiego, Mariana Piłki, czy Adama Słomki. Łopuszański i Słomka pałają miłością do innego fenomenu socjologicznego, jakim jest Radio Maryja (ten fenomen z punktu widzenia socjologii omówię przy okazji mediów). Kolejną sprawą jest to, że AWS „na siłę” próbuje utrzymać swoją jednolitość poprzez tak zwaną dyscyplinę klubową podczas głosowań w Sejmie. W moim odczuciu nie jest to metoda do konstruktywnego kreowania dużej, skomasowanej struktury politycznej. Dochodzi do tego jawna ignorancja rządzącej koalicji w stosunku do swojego elektoratu (ktoś ich w końcu wybrał, prawda?). To się zemści podczas najbliższych wyborów parlamentarnych.

Zapytałem niedawno kilku polityków, reprezentujących zarówno lewą stronę sceny politycznej, jak i stronę prawą, o prognozę wizerunku naszej sceny politycznej na najbliższe osiem lat. Otóż wszyscy oni zgodnie odparli, że najbliższe wybory wygrają ugrupowania o lewicowym charakterze i utrzymają swój status co najmniej przez dwie kadencje.

W środowiskach mediów, po 1989 roku dużą rolę odegrali ci, co kiedyś drukowali podziemne czasopisma i ulotki. Wolne media rodziły się bardzo szybko. W niektórych przypadkach wystarczyło zalegalizować te periodyki, które już istniały w „drugim obiegu”, w innych przypadkach spontanicznie tworzone nowe dzienniki, czy też tygodniki. Cały czas mówimy tutaj o tej „inteligentniejszej” części prasy, bo z nastaniem wolności słowa pojawił się i inny pion wydawnictw. Chodzi tu o tak zwane brukowce w stylu „Skandali”, „Nie”, „Złego”, czy „Detektywa”. Tytuły te lansują agresywny styl dziennikarstwa, bez żadnych etycznych hamulców. Opierają się na taniej sensacji, często wyssanych z palca historiach o politykach, artystach sceny muzycznej i tak dalej. Niewybredny język, prymitywne, a nawet obsceniczne opisy znajdowały i znajdują poklask w niewykształconej części naszego społeczeństwa. Zresztą wątpię, czy celem wydawców tego typu pism jest coś więcej niż szybkie podniesienie stanu swojego konta w banku.

Problem leży w tym, że tego typu pisma są najbardziej popularne. Wynika to z bardzo prostego powodu. Przeciętny robotnik fabryki samochodów czy odkurzaczy, w tego typu periodykach odnajduje, to z czym spotyka się, bądź w czym uczestniczy na co dzień. Oto 50 lat systemu sponiewierało ludzi do poziomu butelki taniego wina, paczki papierosów bez filtra i... gazety bogatej nie w treść, a partykuły wzmacniające, traktowane zamiennie z przecinkiem.

Kiedy Sejm uchwalił nową konstytucję pojawił się głos, który twierdził, że konstytucja jest niezrozumiała dla przeciętnego obywatela. Z pomocą przyszedł sam Sławomir Mrożek, który zaproponował uzupełnienie tekstu konstytucji o słowo zaczynające się na k..., co drugi wyraz. Wtedy rzekomo rozumieją ją wszyscy.

Równie mocno niepokoi mnie środowisko wydawców i redaktorów całej rzeszy kolorowych czasopism dla młodzieży żywcem importowanych z Niemiec. Chodzi mi tu o takie pozycje jak „Bravo” czy „Popcorn”. Promuje się w nich seksualną rozwiązłość, przywiązanie do materialnych dóbr, kreuje się wreszcie artystów muzyki rozrywkowej na bożyszczów tłumów. O absurdalności tych wydawnictw niech świadczy taki przykład: w jednej z młodzieżowych gazet horoskop przepowiada przyszłość pod kątem miłości. Dwie strony dalej psycholog pociesza rozpaczonych, którzy poszli za głosem horoskopu i się zawiedli. To jest w moim przekonaniu samonapędzanie sobie klienteli, kosztem zdrowia psychicznego nieukształtowanych jeszcze osobowości młodych ludzi.

W lekturze wyżej wymienionych czasopism dopatruję się także jednej z przyczyn wyzbycia się przez młodzież dotychczasowej, typowo polskiej, opartej na (właściwie pojętej!) chrześcijańskiej tradycji, tożsamości.

Odrębną kwestię do omówienia stanowią media – nazwijmy je „niepisane”. Polska telewizja nigdy nie była nośnikiem pozytywnych wartości. Zresztą w coraz większym natłoku stacji telewizyjnych bardzo trudno jest się rozeznać, która z nich reprezentuje pozytywne wzorce. Ośmielę się zaryzykować stwierdzenie, że poza czysto informacyjną stacją CNN i National Geographic żaden z kanałów łącznie z 1 i 2 TVP nie przekazuje nic godnego uwagi. Oprócz wszechobecnego mordobicia, rzadko kiedy można trafić na wartościowy program publicystyczny. Resztki twarzy próbuje zachować wspomniana „telewizja publiczna” przy pomocy Teatru Telewizji, czy magazynu Pegaz. Kontakt z resztą stacji, w moim przekonaniu stanowi początek zagubienia ludzkiej tożsamości. Powoduje przy tym tragiczne w skutkach przemiany środowiskowe. Bo jak inaczej nazwać coraz większe zwyrodnienie nastolatków, którzy z zimną krwią potrafią ukamienować swojego rówieśnika (patrz przypadek bestialskiego morderstwa w Chełmie).

Jeżeli chodzi o stacje radiowe, ciekawym zjawiskiem socjologicznym, prawdopodobnie na skalę europejską, jest Radio Maryja. Oto powstała rozgłośnia radiowa, która stała się swoistym „wentylem bezpieczeństwa” dla ludzi starszej daty, sfrustrowanych szarą codziennością życia. I do tego miejsca nie miałbym żadnych zastrzeżeń. „Schochy” pojawiają się w momencie, kiedy na tych właśnie ludziach politycy próbują zbić swój kapitał polityczny. Twórcy Radia Maryja dali wpuścić się w niebezpieczny kanał wyznawców tzw. „spiskowej teorii dziejów”. Rodzi to niezdrowe emocje w społeczeństwie i powoduje spore zamieszanie oraz dezorientację. Dają się słyszeć także głosy,

że charyzmatyczny O. Tadeusz Rydzyk dorobił się pokaźnego majątku na świadectwach udziałowych biednych emerytów i rencistów. I tak właśnie kiedy KRRiTV zażądała od Radia Maryja ujawnienia źródeł finansowania, został przypuszczony frontalny atak na KRRiTV.

Oczywiście nie neguję potrzeby istnienia tejże stacji. Jest ona ważna, choćby po to, by w ten sposób dbać o formację duchową ludzi starszych, którym uczestnictwo we Mszy Świętej czy też w innych nabożeństwach utrudnia stan zdrowia. Jestem także daleki od wdawania się w spory toczące się nad źródłami finansowania. Stwierdzam tylko fakty, które miały już miejsce. Tylko po co politycy próbują zrobić sobie z tej stacji „mównicę”?

Nieodłącznym elementem każdej struktury państwowej jest armia. Ktoś kiedyś powiedział: „Chcesz pokoju? Szykuj się do wojny.” Nie wyobrażam sobie żadnego zdrowego organizmu państwowego bez sprawnej armii. Tak było już od czasów starożytnych. Wojsko to też jest środowisko, które powinno ulec przemianie i na nowo określić swoją tożsamość. Zwłaszcza po 50 latach strukturalnej egzystencji na wzór Armii Czerwonej. Dotyczy to zarówno sfery technicznej, jak i postaw moralnych korpusu oficerskiego. Niejeden z nas, drodzy Panowie, późno w nocy przewracał się z boku na bok i z mocno bijącym sercem wyobrażał sobie służbę wojskową. Postawienie się w roli „kota”, dla wielu równe jest z końcem świata i czasami ostatecznymi. Do tego dochodzi świadomość, że czas spędzony w wojsku to czas praktycznie zmarnowany. Jak każdy z nas wie, w wojsku nie robi się nic, bo nie ma pieniędzy na szkolenie, na wyjazdy na poligon, na paliwo do samolotów itd, itd... W takich właśnie warunkach rodzi się zjawisko „fali”...

Świadomość takiego stanu armii automatycznie wywołuje u młodego człowieka chęć ominięcia obowiązku służby wojskowej. Całe rzesze poborowych rozpoczynają pielgrzymowanie po znajomych lekarzach. Zbierają stosy zaświadczeń o swoich rzekomych chorobach, które to zadecydują o przyznaniu wymarzonej kategorii „niezdolny do służby wojskowej”. Zaczyna się szerzyć łapówkarstwo i kombinatorstwo. Koniec końców do zdeorganizowanej armii trafiają często ludzie o niespożytej energii, ludzie o zaburzeniach na tle emocjonalnym, czy wreszcie kryminaliści. Takie właśnie typy są przyczyną wszelkich patologii w wojsku. A Rzeczpospolita jak nie była w stanie obronić się przed agresorem 1 września 1939 roku, tak i teraz stan jej nie wróży nic dobrego. Rada jest na to tylko jedna: armia zawodowa!

Już od wieków wiadomo było, że regularnie opłacany żołnierz będzie efektywniejszy od pospolitego ruszenia. Sprawdziło się to niejednokrotnie w wielu zbrojnych konfliktach tego pogmatwanego świata. Z takiego założenia wyszli również współcześni dowódcy armii Europy Zachodniej, gdzie trzon armii to dobrze wyszkolona i wykształcona kadra, opłacana za ciężkie pieniądze. Kraje te mają dzięki temu dostateczne gwarancje, że w razie potrzeby armia ich nie zawiedzie. Ale, żeby móc stworzyć efektywną, zawodową armię – muszą być na to fundusze. Najczęściej z kieszeni podatnika. Ktoś może mi tu zarzucić: Jak to? Przecież i tak teraz łożymy na wojsko z podatków. I co z tego mamy? Jeden wielki bałagan!

Odpowiedź na ten zarzut jest bardzo prosta! Ograniczyć opodatkowanie na takie instytucje jak szkolnictwo, służba zdrowia itd., dając jednocześnie szansę prywatnym ini-



cjatywom w tych dziedzinach. Moim zdaniem należy pozostawić tylko obowiązek łożenia z podatków na policję i wojsko. Resztę instytucji należy przekazać w ręce prywatne. Wojsko i policja zostaną przez to automatycznie dofinansowane z budżetu, bo odpadnie cały szereg wydatków związanych z innymi dziedzinami życia państwa. Wtedy wystarczy pieniędzy na nowoczesne uzbrojenie i uczciwe pensje dla żołnierzy strzegących rubieży naszej kochanej ojczyzny.

Polska szuka różnych gwarancji bezpieczeństwa i sojuszy militarnych z państwami Zachodnimi – to wynika z naszego geopolitycznego położenia. W chwili obecnej jesteśmy już członkami Paktu Północnoatlantyckiego. Jednak chyba nikt nie zdaje sobie sprawy z faktu, że żaden z członków tejże organizacji nie będzie na nas łożył i nadstawiał karku. Nie może być tak, że jedno z państw Paktu Północnoatlantyckiego wysła na Marsa sondę, zaś u nas podczas obfitych deszczów wysiada cała sieć łączności paraliżując dokumentnie przepływ informacji. Żaden członek NATO nie weźmie na siebie odpowiedzialności za taki bałagan i anarchię, trudno też jest mówić o jakiegokolwiek współpracy militarnej w ramach układu.

Oprócz tych problemów, które są w moim mniemaniu kluczowe dla środowiska polskiej armii, nie sposób pominąć precedensu pułkownika Kuklińskiego.

Nie ma chyba nikogo w półświatku politycznym, kto nie zwróciłby uwagi na ostatnią wizytę płk. Ryszarda Kuklińskiego w Polsce. Przypuszczam także, że nie ma nikogo, kto nie zadałby sobie pytania: „Czy zdradził, czy ocalił naszą Ojczyznę?” Ja również zadałem sobie to pytanie, i tak jak większość publicystów mam kłopot, bo jednoznacznej odpowiedzi dać nie mogę...

Jak Polska długa i szeroka, politycy różnej maści mówią różne rzeczy. Prezydent Wałęsa krzyczy, że to „Solidarność” obaliła komunizm (a może tylko terror, który mu przyświecał?), a nie jakiś tam pułkownik, co uciekł z teczką do Ameryki. Janusz Korwin-Mikke twardo stoi na stanowisku, że zdrajca to jest zdrajca – obojętnie czy zdradził za PRL-u, czy za III RP. Premier Buzek natomiast chwali płk. Kuklińskiego za jego odwagę. Szczerze powiem, że jestem między młotem a kowadłem, bo jakie by to prawo nie było, obojętnie, czy ustanowili je czerwoni, czy „Solidarnościowcy”, zawsze pozostaje ono prawem. Jak do tej pory za zdradę konsekwencje są takie same w prawodawstwie komunistycznym, jak i kapitalistycznym. Konsekwencją zdrady jest po prostu stryżek. I w momencie, kiedy zwykłego dezertera i zdrajcę przyjmuje się z honorami godnymi prezydenta USA, automatycznie rodzi się niebezpieczeństwo legitymizacji czynu zdrady na rzecz innego państwa. Przecież nie mamy gwarancji, że po wizycie płk. Kuklińskiego nie wyparuje połowa korpusu oficerów Sztabu Generalnego z naszymi tajnymi aktami, tym razem do Moskwy, bo a nuż za dwadzieścia lat NATO się rozpadnie, a my z opuszczonymi głowami powrócimy pod opiekuńcze skrzydła „Matuszki Rossiji”.

Choć z drugiej strony, z racji tragicznego położenia Polski trudno ocenić, czy czyn płk. Kuklińskiego mieści się w moralnych ramach naszego, bądź co bądź katolickiego społeczeństwa. Jak wiadomo Kościół zawsze walczył z komunizmem i wręcz zachęcał do działania przeciwko niemu.

Trudno też zaprzeczyć faktom, że płk. Kukliński za swój czyn zapłacił życiem swoich synów. Nie sposób też zanegować poczucia zagrożenia, w jakim ciągle trwa. (Jak

wiadomo przed KGB i GRU uciec można tylko dwa metry pod ziemię, albo na Księżyc). Lew Trocki uciekł do Meksyku, lecz w końcu dopadli go tam na dobre. Plk Kukliński uciekł do USA i jeszcze żyje. Prawdę powiedziawszy nie wiadomo, czy pożyje jeszcze długo. Możemy jedynie wierzyć na słowo plk. Kuklińskiemu odnośnie jego czystych intencji. Także na słowo musimy uwierzyć, że materiały przekazane przez niego USA do czegoś się przydały.

Pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że to co zrobił plk Ryszard Kukliński stało się faktycznym przyczynkiem do obalenia terroru w Polsce. Bo zdrada – z formalnego punktu widzenia to jest na pewno, ale może usprawiedliwiona sentencją „przekroczyć prawo z miłości do prawa”. Jest to problem, którego rozstrzygnąć jednoznacznie nie sposób.

Powyższe spostrzeżenia idą w parze z jeszcze jednym problemem polskiej wojskowości. Chodzi o korpus oficerski. Jak z historii najnowszej wynika, oficerowie LWP to w większości ludzie będący na usługach tamtego systemu. Regułą było codzienne „zachlewanie” się do nieprzytomności alkoholem. Szacunek podwładnych wymuszany był metodą siłową. Żadnych moralnych zasad, żadnej charyzmy, która budziłaby szacunek wśród żołnierzy. W ten sposób i dziś postrzegane jest to środowisko. Owszem istnieją usilne próby zerwania z tym stereotypem, lecz to jeszcze ciągle jest za mało. Jeżeli w przeciągu najbliższych kilku lat nie dojdzie do radykalnych zmian w środowisku wojskowym, można spodziewać się dalszego spadku szacunku dla munduru wojskowego. A wtedy zgasną nasze marzenia o poważaniu, jakim cieszył się wojskowy mundur przed II wojną światową.

Analiza powyższych środowisk nie jest pełna. Zdaję sobie sprawę, że nie sposób jest jednoznacznie i wyczerpująco takową przeprowadzić. Dramatem tych środowisk jest to, że ich problemy związane z przemianami i usilnymi próbami określenia własnej tożsamości występują niemal jednocześnie. Stąd też można odnieść wrażenie, iż jesteśmy na progu rozkładu tych środowisk. Jednak wciąż jestem pełen optymizmu, że wszyscy oni odnajdą prędzej czy później swoją tożsamość – a co za tym idzie – bardziej świadomie zaistnieją w naszej młodej demokracji.

Anetta Gawryluk  
Elżbieta Ruebenbauer  
Agnieszka Wyłupek

## Studentem być ... O lubelskim środowisku akademickim i jego tożsamości po roku 1989

Współczesną refleksją na temat tożsamości środowisk zajmuje się antropologia kulturowa, która od lat trzydziestych naszego wieku zdominowana jest przez szkołę kultury i osobowości. Stoi ona na pograniczu trzech dyscyplin: psychologii, socjologii i antropologii kulturowej, badających odpowiednio: jednostkę, społeczeństwo i kulturę.

To właśnie kultura czyni z grupy – społeczeństwo, czyli grupę zorganizowaną, posiadającą określoną tożsamość. Jej formowanie następuje poprzez przekazywanie określonych wzorów zachowań; zarówno jawnych jak i ukrytych. One zapewniają integrację społeczną, a jednocześnie stanowią o wzajemnych związkach i zależnościach pomiędzy jednostką a społecznością. Jednostka pełni bowiem różnorodne role kulturowe: od twórcy, przez świadomego nosiciela i manipulatora, aż do jej wytworu (głównie poprzez system edukacyjny). Te teoretyczne ustalenia antropologów kulturowych ze szkoły kultury i osobowości (zwłaszcza Ralfa Lintona i Leo Simonsa) wskazują na zasadnicze znaczenie mechanizmów formowania się tożsamości środowiska. Następuje ono w grupie jednostek przekazujących sobie – świadomie i nieświadomie – określone zachowania tworzące kod kulturowy. Wydawałoby się więc, że środowisko studenckie tworzy idealny, wręcz wzorcowy model: studenci to ludzie młodzi (a więc będący jeszcze na etapie kształtowania swych postaw i na wpływy podatni, a zarazem aktywni, twórczy), uniwersytet natomiast zapewnia im zewnętrzne, instytucjonalne zaplecze (możliwość częstych kontaktów, rozwoju, integracji, wymiany poglądów).

Lublin – jeden z największych ośrodków szkolnictwa wyższego jest jednocześnie jednym z największych miast Ściany Wschodniej, którą cechuje, szczególnie widoczny po przemianach społeczno-politycznych i ekonomicznych roku 1989, wysoki wskaźnik bezrobocia, będący wynikiem słabego uprzemysłowienia i nie najlepiej rozwiniętej sieci usług. Każdego roku rzesze absolwentów opuszczających mury pięciu lubelskich uczelni (w tym dwu uniwersytetów) boleśnie odczuwają skutki usytuowania miasta w tzw. Polsce „B”, napotykają bowiem na trudności związane ze znalezieniem pracy, zwłaszcza w wyuczonym zawodzie. Tylko nielicznym udaje się zatrudnić na stanowisku, na którym mogliby wykorzystywać zdobyte w czasie studiów umiejętności i wie-

dzę, co stwarzałoby możliwość ich doskonalenia. Reszta zaś podejmuje pracę niekoniernie związaną ze zdobytymi kwalifikacjami, bądź też decyduje się na wyjazd do większych miast Polski centralnej; rzadko natomiast absolwenci wracają do swoich rodzinnych miejscowości, w których wskaźnik bezrobocia przeważnie bywa wyższy niż w Lublinie. Bardziej zapobiegliwi jeszcze w trakcie trwania studiów poszukują odpowiedniego zajęcia, zdarza się też coraz częściej, że podejmują oni pracę kosztem czasu przeznaczanego na naukę i możliwości poszerzenia swojej wiedzy. Pogodzenie pracy zarobkowej z nauką wymaga od studentów (zwłaszcza stacjonarnych) dyscypliny i samozaparcia, a także wytrzymałości zarówno fizycznej, jak i psychicznej.

Każdą społeczność cechuje pewien zespół wyznaczników wyróżniający ją na tle innych grup. Zewnętrznymi oznakami przynależności do danego środowiska są: język, ubiór, zwyczaje, otaczanie kultem pewnych wytworów kultury, mianowicie filmów, utworów literackich, muzycznych itp. W przypadku środowiska studenckiego miasta Lublina końca lat 90-tych, trudno jest mówić o powszechności bądź odrębności, gdyż mamy tu do czynienia z różnorodnością, zarówno w sferze języka, jak i ubioru czy obyczajów.

Nielatwo jest w codziennych wypowiedziach studentów wychwycić terminy bądź zwroty, które byłyby właściwe wyłącznie temu środowisku, bądź też na skalę środowiskową powszechne. Na podstawie obserwowanych zachowań językowych można by zaryzykować stwierdzenie, że żargon środowiska studenckiego lat dziewięćdziesiątych praktycznie nie istnieje, natomiast język, którym posługują się studenci na co dzień jest raczej połączeniem żargonu uczniowskiego, terminów naukowych (związanych z kierunkiem studiów), zwrotów odziedziczonych po poprzednich pokoleniach studenckich oraz elementów żargonu wiejskiego.

W dziedzinie ubioru studenci także nie odróżniają się od innych środowisk, a wewnątrz środowiska istnieje pewna różnorodność, ale nie chaos. Strój studenta filozofii lub kierunków artystycznych przypomina barwne, oryginalne ubrania niektórych licealistów, stanowiąc niejako kontrast do „kancelaryjnej” elegancji przyszłych prawników, dla której z kolei tłem może być quasi-elegancja przygotowujących się do zawodu nauczycielskiego filolożek. Studiujący przedstawiciele subkultur młodzieżowych, zwłaszcza na niższych latach studiów, przeważnie noszą ubrania i fryzury charakterystyczne dla ich grup.

Zgodnie z maksymą „o tempora, o mores” zauważyć można stopniowe odchodzenie od kulturowania specyficznych, studenckich obyczajów. Najważniejszym wydarzeniem w życiu każdego żaka niewątpliwie jest immatrykulacja – moment, w którym z beana staje się studentem, co dzieje się zazwyczaj przy dźwiękach „Gaudeamus”, a urok chwili podnoszą uroczyste, tradycyjne ubiory władz uczelni. Niektórzy studenci zaraz po otrzymaniu indeksu zaginają ostatnią stronę, nie wszyscy jednak znają ten zwyczaj, mający na celu zdobycie pewności, że nie opuści się uczelni zbyt wcześnie. Jest to jeden z niewielu zwyczajów właściwych jedynie środowisku studenckiemu. Otrzęsiny, które wywodzą się z tradycji studenckiej, są natomiast popularne również w szkołach, czy na obozach. Zarówno studenci, jak i uczniowie stosują różne magiczne praktyki pomagające w szybkim opanowaniu wiedzy, np. spanie na książkach lub odpowiedni ubiór (w ulubionym kolorze profesora). Wspólne dla licealistów i studentów

jest także familiarne traktowanie patronów szkół i uczelni: studenci UMCS o wybitnej polskiej uczonej mówią „Maryśka”, uczniowie IV LO o Stefanii Sempołowskiej – „Stefka”, uczniowie I LO o Stanisławie Staszycu – „Stasio”.

Specyfikę studenckiej obyczajowości najlepiej daje się zauważyć w akademikach, gdzie studenci czują się jak przysłowiowe „ryby w wodzie”. Tutaj właśnie integrują się w określone grupy (tworzące nawet coś w rodzaju komun), oparte na wzajemnej życzliwości i sympatii. Mieszkanie w akademiku to przede wszystkim splot nauki z bogatym i fascynującym życiem towarzyskim. Studenci zachłystują się własną swobodą i samodzielnością.

Wydaje się, że określenie „kultura studencka” straciło już na wyrazistości i wbrew powszechnemu mniemaniu nie opisuje całości kultury charakterystycznej dla tego środowiska. Nie sposób wskazać jednego reżysera, pisarza, poety, kompozytora czy zespołu, który cieszyłby się u wszystkich studentów jednakową popularnością. Studenci wykazują różne gusta zarówno jako odbiorcy kultury, jak i jej twórcy.

Jednym z przejawów działalności środowiska studenckiego jest wydawanie czasopism. Oprócz tych o zasięgu ogólnopolskim (np. „Forum Akademickie”, „Dlaczego?”) istnieją gazety związane z konkretnymi uczelniami lubelskimi. Wydają je obydwie uniwersytety: „Przegląd Studencki” w KUL-u i „Wiadomości Uniwersyteckie” w UMCS-ie. Opisują one głównie bieżące życie naukowe (portrety uczonych, konferencje, sympozja, doktoraty i habilitacje, kroniki, pożegnania, wiadomości z poszczególnych wydziałów). Natomiast pisma samorządów studenckich („Qlpress” i „A4”) poruszają zagadnienia dotyczące aktualności studenckich (kalendarz studiów, działalność samorządów i organizacji studenckich, wydarzenia kulturalne i rozrywkowe).

Wydaje się jednak, że najciekawsze są periodyki wydawane przez studentów związanych z działalnością studenckich kół naukowych, takie jak „Uniwersytet Krytyczny”. Zamieszcza on artykuły o różnorodnej tematyce (od historii, kultury, socjologii przez ekologię, do turystyki) oraz twórczość literacką młodych autorów (proza i poezja). Bardziej specjalistyczne teksty zamieszczają: „Nowa Próba. Studenckie Czasopismo Literackie” (poezja, proza, esej) oraz „Philosophon Agora” (filozoficzne artykuły, tłumaczenia, recenzje). Z pewnością nie są one adresowane do szerokiego grona odbiorców, ale ich niewątpliwą zaletą jest poruszanie zagadnień bardziej uniwersalnych (nie tylko bieżących), często o ambicjach naukowych. Czasopisma studenckie cieszą się dużą poczytnością. Najchętniej lubelskie środowisko studenckie sięga po: CIA, „Gazetę Studentów”, „Wiadomości Uniwersyteckie”, „Żaczka Lubelskiego”, „Uniwersytet Krytyczny”, „Konfrontacje”, „Bramę Trzeciego Tysiąclecia”.

Od 1995 roku działa w Lublinie Akademickie Radio Centrum, którego właścicielem jest UMCS. Do młodego, ale już wyrobionego odbiorcy adresowany jest główny składnik programu – muzyka: przede wszystkim rockowa, ale też blues, pop, techno, hip-hop oraz nagrania z lat 60-tych i 70-tych (również z płyt analogowych). Usłyszeć można także programy publicystyczne dotyczące wydarzeń społeczno-gospodarczych, kulturalnych, sportowych i akademickich.

Centrum kulturalnym życia studenckiego jest Chatka Żaka (istniejąca od 1965 roku), która proponuje obecnie studentom zajęcia plastyczne (Pracownia Działań Plastycznych, Galeria Kont), fotograficzne (Koło Fotograficzne), teatralne (Teatr Galeria),

filmowe (Dyskusyjny Klub Filmowy „Bariera”), taneczne (Zespół Tańca Ludowego, Zespół Tańca Towarzyskiego „Impetus”) i muzyczne (Orkiestra pod wezwaniem św. Mikołaja i Chór Akademicki). Oprócz trudności finansowych największą przeszkodą w efektywnej działalności jest ograniczona aktywność studentów. Po 1989 roku zdecydowanie zmniejszyła się ilość grup nieformalnych i inicjatyw spontanicznych. Z drugiej strony tego typu propozycje (np. młodych zespołów muzycznych) napotykają na barierę finansowej opłacalności: debiutanci nie są w stanie zgromadzić wystarczającej ilości publiczności, która wykupi bilety.

Popularnością cieszą się więc imprezy masowe, takie jak „Kozienalia”, których główną atrakcją są plenerowe (a więc darmowe) koncerty rockowe oraz możliwość wypicia piwa „pod chmurką”. Tracą one przez to charakter *stricte* studencki, a sporą część publiczności (ok. 40%) stanowią uczniowie.

Inny charakter mają Zd(a)erzenia – prezentacje kultury alternatywnej i niekomercyjnej: koncerty, happeningi, warsztaty teatralne, akcje plastyczne. Ich organizatorzy skupili się w Komisariacie Działań Alternatywnych przy ACK Chatka Żaka. Imprezy tego typu nie gromadzą jednak szerokiej publiczności studenckiej.

Jedną z przyczyn braku jednolitości i wyrazistości lubelskiej społeczności studenckiej może być jej rozdrobnienie i różnicowanie na środowiska poszczególnych szkół wyższych. Zupełnie inaczej funkcjonuje bowiem np. Klub „Odnowa” przy toruńskim (jedynym w mieście) Uniwersytecie Mikołaja Kopernika.

Organizacją od niedawna zajmującą się promowaniem i dofinansowaniem imprez kulturalnych jest Fundacja Samorządu Studenckiego, która patronowała Andrzejkom'97, Interexchange'97, Kozienaliom'98. Plany na przyszłość i założenia dotyczące działalności są jednak bardziej rozległe. Fundacja zamierza wspomagać finansowo wydawanie prac naukowych (studentów i pracowników UMCS), konferencje, sympozja, wyjazdy zagraniczne.

Wewnętrznymi czynnikami decydującymi o poczuciu przynależności do danego środowiska są wspólne wartości i autorytety. W celu zbadania etosu studenckiego została przeprowadzona ankieta, z której wynika, że głównym celem studiów jest zdobycie wiedzy, zawodu i pracy, ale także rozwijanie własnych zainteresowań. Często jest to poгон motywowana wzorcem, jaki pragną dościsnąć poszczególni studenci. Autorytetem są tu często rodzice, którzy osiągnęli w życiu pewien sukces. Istotnymi wzorcami osobowymi są również ludzie cieszący się powszechnym szacunkiem i uznaniem innych, lecz studenci nie potrafili wskazać konkretnych osób. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wypowiedzi ankietowanych dotyczące wzajemnych relacji między nimi a kadrą naukową, to pojawiają się tutaj różnicowane opinie. Można tu wskazać na pewien rodzaj gradacji uczuciowej: od skrajnego uwielbienia i zachwyty, do ostrej krytyki. Studenci najczęściej narzekają na brak zrozumienia dla ich spraw.

Jedną z najistotniejszych wartości dla studentów jest przyjaźń. Akcentują oni wzajemną życzliwość, dobre stosunki sąsiedzkie (zwłaszcza ci mieszkający w domach akademickich), sympatię. Dla wielu z nich ważną kwestią jest zdobywanie i pogłębianie wiedzy oraz rozwijanie własnych zainteresowań. Charakterystyczne dla środowiska studenckiego są następujące zachowania: współpraca, tolerancja, przyjazne nastawienie do ludzi, dążenie do określonego celu. Oczywiście ważnym elementem jest tu zabawa.

Studenci chętnie uczestniczą w imprezach, cenią sobie wówczas wspólne gusty muzyczne oraz możliwość zawierania ciekawych znajomości. Zabawa to najczęstsza forma odreagowania stresu egzaminacyjnego.

Wyniki ankiety zdają się więc potwierdzać teorie antropologów kultury. Margeritte Mead wyróżniając typy kultur opierała się na ich stosunku do przeszłości i dorobku minionych pokoleń. O ile więc w kulturach postfiguratywnych i kofiguratywnych przeszłość staje się źródłem wzorców, a współdziałanie generacji oparte jest na tolerancji i poczuciu wspólnego interesu (którym jest oczekiwana przyszłość), o tyle w kulturze prefiguratywnej zjawiska te zostają przewartościowane. Zmiana wiedzy i warunków życia dokonująca się na oczach jednego pokolenia powoduje, że jest ono zmuszone do jednoczesnego uczenia się i przystosowania do zmieniających się warunków życia. Brak poczucia rzeczywistego oparcia się na dorobku przeszłości skutkuje poczuciem „nieznanej przyszłości”, która wytwarzana jest niejako na bieżąco, „tu i teraz”.

Zmiany w Polsce dokonujące się po roku 1989 wskazują na prawdziwość tych spostrzeżeń. Przemiany polityczne, gospodarcze, społeczne znajdują swe odzwierciedlenie w kulturze. Niemożność zastosowania doświadczeń i wzorców z przeszłości powoduje utratę tożsamości i – niekiedy rozpaczliwe – poszukiwanie nowych wartości i wzorców.

Środowiska studenckiego nie omijają więc ogólniejsze zjawiska społeczne: utrata autorytetów, a w ich miejsce kopiowanie wzorców kultury masowej (czyli najbardziej dostępnej i najłatwiejszej do przyswojenia i odtworzenia). A może jest to tylko zwykłe lenistwo, „tumiwisizm”. Może więc paradoksalnie – demokratyczne swobody, wolność i obiektywnie istniejące możliwości działania (choć często tylko teoretyczne), zaistnienia, aktywności – wcale temu nie sprzyjają przez sam fakt, że są zmianami. Przerwanie pewnej ciągłości przekazywania wzorców wymaga czasu na ich odbudowanie.

## Kilka podstawowych zagadnień z badań nad asymilacją

### Kwestie z zakresu historii pojęcia asymilacji

Asymilacja jest pojęciem charakterystycznym dla społeczno-kulturowych przemian, jakie mają miejsce we współczesnej Europie Środkowo-Wschodniej<sup>1</sup>. Wyjaśnienie kompleksowego znaczenia tej kategorii pojęciowej stanowi dla badań antropologicznych zadanie istotnej wagi. Faktu tego nie można odgraniczyć od działań, których zadaniem jest zlikwidowanie tradycyjnie negatywnych konotacji związanych z asymilacją. Poniższa praca stanowi próbę zmiany zawartości znaczeniowej tego terminu i upromoczenie stosowanych w badaniach nad nim metod, co stanowi podwójny cel dla stworzenia właściwych warunków badaniom prowadzonym nad asymilacją.

Zgodnie ze swoją etymologią słowo *asymilacja* oznacza działanie, w wyniku którego ktoś, albo coś staje się podobne do kogoś/czegoś innego, przybiera postać, która czyni go podobnym. Przeciwnym procesem jest *dysymilacja*, kiedy przybierając postać innej osoby, ktoś ukrywa, utaja swoją prawdziwą postać<sup>2</sup>. Asymilacja zgodnie ze swoją pierwotną etymologią jest taką formą upodobniania się, kiedy asymilant<sup>3</sup> nie tylko pod-

---

<sup>1</sup> Obecna analiza pojęcia asymilacji bada jego użycie głównie z punktu widzenia warunków społeczno-kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej. Autor zdaje sobie sprawę, że niezależnie od prób wyjaśnienia tego pojęcia, jego użycie i przypisywane mu znaczenie zmienia się w zależności od kulturowego otoczenia. Najlepszym tego przykładem jest akulturacja stosowana w badaniach anglosaskich (przede wszystkim amerykańskich), a także różnice w rozumieniu asymilacji przez europejskie nauki społeczne. Na przykład w opisie Charlotte Seymour Smith (*Dictionary of Anthropology*, London, 1993, s. 18) asymilacja to: „Jedno z następstw procesu akulturacji, kiedy mniejsza bądź podporządkowana grupa wtapia się w większą, nadrzędną grupę i w sensie kulturowym staje się nierozpoznawalna”. W takim rozumieniu pojęcie akulturacji oznacza proces zmian społeczno-kulturowych, którego ostatecznym wynikiem jest asymilacja. Według takiego opisu asymilacja jest pojęciem określającym status. Europejskie, głównie niemieckie nauki społeczne rozróżniają asymilację i akulturację. Obydwa podejścia zauważają ciągłość zachodzącego procesu, akulturacja oznacza jednak całkowitą przemianę wartości kulturowych. W przypadku asymilacji nowe wartości kulturowe zbudowane zostają na podłożu własnej specyfiki kulturowej, własnego systemu odniesień i tak uzupełnione stają się podstawą nowej tożsamości i mentalności. (*Soziologielexikon*: Herausgegeben von Gerd Reinhold, Wien, 1997; *Wörterbuch der Soziologie*: Herausgegeben von Gunter Endruweit und Gisella Trommsdorff, Stuttgart 1989; Karl Heinz Hillmann, *Wörterbuch der Soziologie*, Stuttgart 1994).

<sup>2</sup> Henrik Finály, s. 192 i 630.

<sup>3</sup> Asymilacja jako rzeczownik ogólny nie wyraża różnicy pomiędzy asymilacją grupową a indywidualną. Powszechna etymologia tego pojęcia wskazuje na motywy uniwersalne charakterystyczne dla wszystkich typów asymilacji.



lega wpływowi asymilacji, ale także sam dąży do „zmian”. Zgodnie z istotą asymilacji osoba jej podlegająca uważa czynne działanie w jej kierunku za fakt oczywisty, a wewnętrzna zgoda na asymilację jest także oczywistym elementem.

Takie podejście wyjaśnia strukturalną dwoistość procesu asymilacji. Asymilacja z jednej strony jest „przedmiotem” swojego procesu. Pierwszoplanowe przeżycie przestoczenia się w kogoś innego, poczucie wyobcowania jakie jest udziałem asymilującej się osoby, są źródłem i powodem psychicznej i fizycznej niepewności. Jednocześnie zawarta w pierwotnym znaczeniu pojęcia asymilacja wola, ujawniająca się w postępowaniu asymilanta, wynika z motywacji i nadziei na osiągnięcie pozycji związanej ze stanem się kimś innym, nie zaś ukryciem się pod czyjąś postacią.

Krąg znaczeniowy wynikający z etymologicznego podejścia do pojęcia asymilacji i definicja asymilacji zapisana w świadomości współczesnych nauk społecznych są oczywiście zasadniczo różne. Różnica ta wynika z dwóch wynikających z siebie nawzajem powodów niejednakowego użycia tego samego pojęcia.

Z jednej strony asymilacja w tradycyjnym ujęciu nauk społecznych oznacza pojęcie nieodłącznie związane z wydarzeniami historyczno-politycznymi XIX-wiecznej Europy i rozwoju europejskich nauk społecznych.

Kształtowanie się pojęcia asymilacji pozostaje w związku z pojawieniem się państw narodowych i intensywniej zaznaczającymi się w tym samym czasie kwestiami etnicznymi. Lokalne społeczności nie były w stanie przeciwstawić się programom modernizacyjnym, podejmowanym w centralnych regionach Europy i rozszerzającym się na peryferia. Urbanizacja i rozwój przemysłu zintensyfikowały migrację i doprowadziły do jej jakościowych przekształceń. Słabo zintegrowane, zacofane mentalnie i technicznie skupiska ludzkie musiały się odnaleźć w nowej strukturze i stać częścią wyżej zorganizowanego społeczeństwa. W konsekwencji tego procesu częstsze stały się spotkania zróżnicowanych wyznaniowo, językowo i kulturowo grup ludności, uświadamiającej sobie w tych okolicznościach fakt swojej inności. Konsekwencją przemian modernizacyjnych było też nasilenie się różnorodnych strategii integracyjnych i segregacyjnych.

Etniczna i kulturowa inność jest przeżyciem ujawniającym się nie tylko w płaszczyźnie kontaktów społecznych, ale jest także argumentem sformułowanym jako element politycznego dyskursu, nawiązującego do powstania w Europie nowego porządku i organizacji społeczeństw. Modernizacja bowiem przyczyniła się jednocześnie do kształtowania nowej formy organizacji struktury społecznej. Te dwie kwestie są ze sobą nierozzerwalnie związane i nawzajem od siebie zależne. Konsekwencje tego procesu uwidoczniły się w dążeniach zmierzających do powstania państw narodowych, a próby stworzenia definicji państwa narodowego i tożsamości opartej na etnicznych zasadach były jednocześnie próbą połączenia teoretycznych i praktycznych dążeń<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Pozornie sprzeczna jest z tym interpretacja pojęcia „naród”, zgodnie z którą naród jest grupą ludności zamieszkującą dany obszar, a więc zasadą na jakiej zbudowana jest treść pojęcia narodu jest zasada terytorium, a nie przynależności etnicznej. István Borsódy badając w swojej pracy przesłanki kwestii węgierskiej w XX wieku wskazuje, że połączenie postawy politycznej i kwestii etnicznej wystawiają na próbę powszechne schematy myślowe. Twierdzi, że w państwie narodowym, zorganizowanym według zasady etnicznej, nieuchronną konsekwencją życia obok siebie różnych grup będą dążenia asymilacyjne.

W powyższym kontekście asymilacja stała się celem społeczno-politycznej praktyki. W przeciwieństwie do asymilacyjnych dążeń większości, mniejszości narodowe stały w obliczu dwóch możliwych i skrajnie od siebie różnych zachowań: oporu (segregacji) albo jeszcze szybszej integracji. Z punktu widzenia uczestników tego procesu (asymilujących się jednostek albo grup i przyjmujących je wspólnot) asymilacja była jednocześnie stanem i celem ich działań; a więc aktywny i normatywny sens pojęcia asymilacji uzupełniały się nawzajem.

Druga, genealogiczna warstwa znaczeniowa pojęcia asymilacji jest nierozzerwalnie związana z procesem kształtowania się XIX-wiecznych nauk społecznych. Istota jej leży w tym, że w kręgach naukowców uprawiających nauki społeczne powstała potrzeba stworzenia takich warunków dla rozwoju nauk humanistycznych, które by umożliwiły im podobny rozwój, jaki przeżywały wówczas nauki ścisłe. Nieodłącznym elementem stało się tu wypracowanie terminologii, której system pojęciowy stałby się wystarczający dla opisu poszczególnych faktów społecznych oraz sformułowania uogólnień wynikających z prowadzonych badań naukowych. Kręgi znaczeniowe przypisywane „nowym” pojęciom charakteryzował coraz większy stopień wewnętrznej komplikacji.

Asymilacja wydaje się jednocześnie pojęciem właściwym dla wypracowania idei synkretyzmu w naukach społecznych, dla wyeksponowania wielowarstwowości nauk społecznych. W takim rozumieniu asymilacja jest pojęciem formalizującym, jako że skupia w sobie takie różne jakościowo przemiany kulturowo-społeczne, jak przemiany tożsamości i mentalności, zmianę religii czy języka. Większość teorii asymilacji akcentując ciągłość procesu asymilacji, usiłuje rozwiązać podstawowy problem wynikający z synkretycznego charakteru zjawiska asymilacji: jak można w zróżnicowany sposób analizować strukturalną wielowarstwowość opisywanego zjawiska i jednocześnie zachować jego strukturalną synchroniczność. Wedle nasuwającego się rozwiązania, asymilacja jest procesem ciągłym, składającym się z następujących po sobie i łączących ze sobą faz<sup>5</sup>. Wydaje się jednak, że podejście to nie było w stanie spełnić postawionych sobie wymogów, o ile przypisywało różnorodnym warstwom procesu asymilacji różny stopień dominacji. Asymilacja ogarnia cały horyzont wiedzy nauk społecznych. Nometyczna pozycja asymilacji umożliwia wprawdzie nakreślenie rysujących się tendencji, ale nie ukazuje istoty całego procesu, synkretycznego charakteru przemian kulturowo-społecznych.

Etymologiczny sens pojęcia asymilacji i jego utrwalone w świadomości naukowej znaczenie są od siebie bardzo różne. Konflikt spowodowany różnicą pomiędzy dwoma horyzontami znaczeniowymi stał się podstawową przyczyną tego, że we współczesnym użyciu tego terminu nie jest zaznaczona wyraźnie aktywna postawa asymilującej się osoby, gdyż w wyniku wewnętrznej logiki nauk społecznych większy nacisk kładziony jest na fakty obiektywne, będące w tym procesie czynnikami pasywnymi. Z punktu widzenia badacza, zawężanie się horyzontu znaczeniowego pojęcia asymilacji i związana z tym wypaczona perspektywa, stanowią konieczność wprowadzenia dal-

<sup>5</sup> Klasycznym przedstawicielem tego poglądu jest Milton M. Gordon, który prezentuje swoje przekonania na ten temat w książce *Assimilation in the American Life*. Gordon czyni rozróżnienie pomiędzy kulturowym wtopieniem się, które oznacza przyjęcie werbalnego i mentalnego kodu przyjmującej grupy, a integracją strukturalną bądź społeczną.

szych badań. Zbadanie możliwości przybliżenia do siebie tych dwóch odległych horyzontów znaczeniowych stanowi podstawowy warunek zaistnienia nowej myśli w badaniach nad zjawiskiem asymilacji.

### Podstawowa kwestia asymilacji – „obcy i przyjmujący”

Z punktu widzenia nauki jedną z możliwości zlikwidowania różnicy pomiędzy etymologiczną i genealogiczną zawartością treściową pojęcia asymilacji jest wyjaśnienie podstaw asymilacji, czyli motywu wspólnego dla powyższych dwóch zawartości treściowych. Zasadniczy sens asymilacji leży w relacji pomiędzy *obcym* i *przyjmującym*.

Pojęcie *obcy* stanowi w europejskiej historii kultury i historii nauk społecznych jedno z najmniej zbadanych zjawisk. Pojęcie *obcy* jest pojęciem dobrze wyodrębnionym, zbiorem współistniejących i przenikających się pojęć. Dlaczego jednak badania nad tym pojęciem nie mają tak wielkiej tradycji, jak na przykład badania nad pojęciem kultury, z naszego punktu widzenia jest faktem mniejszej wagi<sup>6</sup>.

Podstawowy antropologiczny charakter pojęcia *obcy*, jego intersubiektywny charakter wydaje się zrozumiały sam przez się. Człowiek już dzięki faktowi swoich narodzin uzyskuje w świecie owo szczególne, ale nigdy nie wybierane przez siebie miejsce, które w ogólnym sensie staje się dla niego zrozumiałe poprzez znaczenia wynikające z opozycji „ja” i „inny”. Narodziny dziecka są nie tylko dla nowonarodzonego dramatycznym przeżyciem (w sokratesowym rozumieniu tego słowa), ale niemowlę jest tak samo obce dla swoich rodziców, jak oni dla niego. Socjalizacja oznacza wtedy przyswojenie sobie wiedzy, na podstawie której każdy *obcy* będzie w stanie wypracować sobie technikę rozwiązywania konfliktu zrodzonego z jego *conditio humana*.

Opozycja pomiędzy „ja” i „inny” stanowi podstawowe doświadczenie codziennego życia i jest przeżyciem nie tylko istniejącym w ramach jednej kultury, ale także przeżyciem interkulturowym. W XIX wieku problematyka relacji „ja” – „inny” w takim właśnie kontekście stanęła w obrębie zainteresowania badaczy zajmujących się naukami społecznymi. Jedną z głównych przyczyn tego zainteresowania były tragiczne spotkania kultur prymitywnych z cywilizacją europejską. „Inny”, który nie był „z nami”, stopniowo skazywany był na zagładę, albo na „ucywilizowanie się”, przemianę z mitycznego, prymitywnego, dzikiego człowieka w przedstawiciela autonomicznej i ekwiwalentnej kultury. Powstającym naukom społecznym obca jest forma, w której *obcy* jest przedstawicielem skrajnie różnej formy życia<sup>7</sup>. W sensie interkulturowym genealogia terminu *obcy* jest nieodłącznie związana z zagadnieniem europejskiej modernizacji i globalizacji. Jest to proces bardzo skomplikowany i obciążony wieloma nieporozumieniami, choć od czasu teorii poligenez<sup>8</sup>, poprzez teorię rozwoju Darwina i Spencera pojęcie *obcy* stało się przedmiotem naukowej analizy.

<sup>6</sup> Jak pisze o tym György Márkus, historia pojęcia kultury jest organiczną częścią myśli o kulturze. Por. *Pojęcie kultury*, (w:) *Kultura i nowoczesność*, Budapeszt 1992, s. 9-45. Wprawdzie literatura z zakresu nauk społecznych zna więcej takich paradygmatycznych tekstów badających kwestię *obcy-obcość*, jednak teksty te w niewielkim stopniu przyczyniły się do zwrócenia uwagi na wagę tematu. Wynika to z faktu, że kwestię obcości badano w nich z różnych, nie stykających się ze sobą perspektyw. Z ważniejszych tekstów wymienić tu należy klasyczne teksty Simmela pisane w roku 1908 (*Excurs über den Fremden*) oraz epokową pracę A. Schütz – *Obcy*.

<sup>7</sup> A. Heller, *Az idegen (Obcy)*, s. 69.

Pojęcie *obcy* badane było nie tylko przez socjologów i filozofów społecznych. Teoria podświadomości Freuda (teoria archetypów u Junga) też zajmuje się elementem *obcego* w ludzkiej świadomości. W przypadku „Człowieka szczura” (czy Raskolnikowa, albo Gregora Samsa) *obcość* jest faktem, zgodnie z którym zrozumienie „innego” – który zawsze jest „taki sam”, jest dla człowieka zadaniem. O ile człowiek nie jest w stanie odpowiedzieć na stojące przed nim wyzwanie, drzemający w nim *obcy* stać się może dla niego źródłem najstraszniejszych grzechów, a nawet samozagłady.

Rzeczownikowa postać słowa *obcy* oznacza inny stan. W sensie antropologicznym zaś nosi w sobie warunek stawania się *obcym* i *znajomym*. Próby rozwiązania konfliktu wynikającego z nieokreśloności relacji do rzeczywistości własnego „ja” uprawdopodobniają obydwie z powyższych możliwości. Mówiąc dokładnie, „ja” oznacza nie tylko stworzenie relacji bliskości, ale jednocześnie dąży do utrwalenia tej sytuacji. Kiedy się to nie udaje, przemiana staje się przemianą negatywną, mówimy wówczas o alienacji, jako charakterystycznej zasadzie struktury socjalizacyjnej.

Obok warstw pojęcia *obcy*, określonych z punktu widzenia antropologii, drugą możliwością naukowej analizy jest analiza tego zjawiska za pomocą metod przejętych z tradycyjnych nauk humanistycznych. Trzy typowe punkty widzenia to: fenomenologiczny, hermeneutyczny i etyczny<sup>9</sup>.

1. Fenomenologiczna interpretacja pojęć *obcy-alienacja* jest interpretacją opartą na doświadczeniach wyniesionych z badań fenomenologicznych, prowadzonych w dziedzinach nauk społecznych. Epokowe dzieła Husserla i Schütza, ich wzajemny wpływ na siebie sugerują, że performatywne znaczenia przypisywane kwestii *obcy – alienacja* mogą się przyczynić do pogłębienia<sup>10</sup> prowadzonych badań.

Husserl bada świat naturalnej pozycji z punktu widzenia związku pomiędzy „ja” i otoczeniem. W jego interpretacji rzeczywistość należąca do płaszczyzny postrzegania jest rzeczą daną. Świat zaś jest nie tylko światem utrwalających się doświadczeń i uczuć, ale także „mrocznym horyzontem nieokreślonej rzeczywistości”<sup>11</sup>. Spontaniczna, opisowa i analityczna reakcja naszej świadomości na otaczający nas świat odnosi się tak samo do dwoistej rzeczywistości określonego i nie określonego. Mój stosunek do tej rzeczywistości określam jako człowiek, a jednocześnie na podstawie posiadanych doświadczeń widzę, że to „co odnosi się do mnie, odnosi się także do innych ludzi”<sup>12</sup>. W rozumieniu fenomenologicznym rzeczywistość kreowana jest w wyniku wspólnego przeżycia przynależności do świata, bądź intersubiektywnych cech otoczenia naturalnego. Mówiąc za Levinasem, relacja ta jest podwójnie ontologiczna: z jednej strony wyraża nasz praktyczny stosunek do bytu, z drugiej strony „stanowi istotę relacji do uczestników tego bytu”<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> Charakterystyczne dla rasizmu Edwarda Longa czy Charlesa Whita przykłady budowy teorii ras ludzkich na podstawie różnic fizjologicznych.

<sup>9</sup> W kompleksowym użyciu tego pojęcia przez Ágnes Heller rozpatrywane są wszystkie trzy warstwy.

<sup>10</sup> A. Schütz, *Obcy* (w:) *A fenomenológia a társadalomtudományokban*, Budapest 1984, s. 405-414, E. Husserl, *A tiszta fenomenológia és a fenomenológia filozófiai eszméi* (w:) *A fenomenológia a társadalomtudományokban*, Budapest 1984, s. 45-47.

<sup>11</sup> Á. Heller, *Az idegen* (*Obcy*), s. 46.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 49.

<sup>13</sup> E. Levinas, *Fundamentális-e az ontológia?* (w:) *Nyelv és közelség*, Pécs 1997, s. 8.

Schütz w swoim opisie społeczeństwa przekształca typową dla husserlowskiego nawiązania naturalnego spontaniczność w element strukturalny. Różnicę pomiędzy „ja”, człowiekiem należącym do świata, a „innym” traktuje jako istniejącą prawidłowość, i tak poddaje ją analizie. Wyrażenie *obcy* oznacza takiego dorosłego członka naszego społeczeństwa, który stara się, by jego „inność” konsekwentnie zaakceptowała grupa społeczna, w otoczeniu której żyje. Schütz analizuje proces zanikania *obcości obcego* (*asymilacji*) tak z punktu widzenia jednostki, jak i wspólnoty. *Obcy* trafiając do przyjmującej go grupy doświadcza, że wzorce do jakich przywykł, nawykowe schematy jego odniesień, w nowej sytuacji są bezużyteczne, a nowe strategie i wzorce, jako słabo mu jeszcze znane, są mało skutecznymi narzędziami integrującymi. Ale jednostkowy kryzys *obcego* stopniowo, wraz z relatywizowaniem się jego pierwotnego, wewnętrznego świata, powoli mija<sup>14</sup>. Podstawowym celem *obcego* jest, by od grupy, w której nie posiada jeszcze żadnego statusu, nauczyć się jej tradycji, świadomie przyswoić charakterystyczne dla niej zachowania, i w ten sposób przestać być *obcym*.

Typowym przykładem *obcego* jest „wrzucone w ten świat” niemowlę, obce, nikomu nie znane, gdyż to nie tylko niemowlę przyszło na nieznaną mu świat, ale także dla rodziców (niezależnie od tego, jak bardzo czekali na te narodziny) jest on kimś zupełnie nieznanym<sup>15</sup>. „Inny”, który nie jest „ja”, może być znajomym, ale może też być *obcym*. *Obcy* to nie tylko cecha warunkująca poznanie otaczającego świata, ale także aspekt nierozzerwalnie związany z egzystencją. Nie tylko poznanie (zrozumienie) „innego”, lecz również mimikra „ja”. W fenomenologicznym podejściu *obcy* (*obcość*) to podstawowa cecha bytu i jednocześnie szczególny sposób istnienia<sup>16</sup>.

2. Hermeneutyczny charakter kwestii *obcy-obcość* jest zjawiskiem po części wynikającym z historii „sztuki zrozumienia”, po części zaś wynika z fenomenologicznej płaszczyzny kwestii *obcego-obcości*. *Obcy* („inny”) jako sposób życia może być rozumiany jedynie jako refleksyjny sposób życia. Taki pogląd już od czasów Schleiermachersa jest nienaruszonym elementem hermeneutyki<sup>17</sup>. Schleiermacher nawiązując do możliwości teologicznej egzegetyki twierdzi, że zrozumienie nie zależy od spójności treści zawartych w tradycji, ani od autorytatywnej siły tekstu, lecz od spójności metody. Szansa istnienia uniwersalnej metody pozostaje w zależności od spójnego podejścia do hermeneutycznej istoty badanej materii. Twierdzi, że tu, gdzie doświadczamy *obcości*, tu, gdzie zrozumienie nie jest możliwe do końca, tam łatwo o nieporozumienie. *Obcy* to metafora dystansu, jaki istnieje pomiędzy „ja” a „inny”. Zgodnie z tym, celem każdego hermeneutycznego dociekania jest zlikwidowanie tego dystansu, a więc zlikwidowanie *obcości* na drodze zrozumienia. W przeciwieństwie do istniejącej tradycji, zlikwidowanie *obcości*, będące warunkiem zrozumienia, jest zadaniem odnoszącym się

<sup>14</sup> Asymilacja niekoniecznie musi oznaczać dysymilację, a więc nie oznacza zawsze zniszczenia własnego, oryginalnego świata, lecz rezygnację z jego wyłączności.

<sup>15</sup> Á. Heller, *Az idegen* (*Obcy*), s. 67.

<sup>16</sup> *Hermeneutik kann nach der bekannten Etymologie als wissenschaftlich noch nicht genau fixierter Name sein: a., die Kunst, seine Gedanken richtig vorzutragen, b., die Kunst, die Reden eines andern einem dritten richtig mitzuteilen, c., die Kunst, die Rede eines andern richtig zu verstehen. Der wissenschaftliche Begriff bezieht sich auf das dritte, als das mittlere zwischen dem ersten undzweiten.* Schleiermacher: *Hermeneutik und Kritik*. Einleitung 1 § 1. (w:) *Hermeneutik und Kritik*, Frankfurt am Main 1993, s. 75.

<sup>17</sup> Przykłady tożsamości i inności, (w:) *Az idegen* (*Obcy*), s. 45.

nie tylko do pisanego tekstu, ale także i do rozmowy. Z naszego punktu widzenia z komunikatywnego charakteru sytuacji wyciągnąć można dwa istotne wnioski. Po pierwsze, że „obcość” jest ambiwalentnym sposobem istnienia, a nie jest całkowicie nieznanym, gdyż tylko wtedy zrozumienie może stać się zadaniem. *Obcy* to szczególne połączenie znajomego i nieznanego. Po drugie, hermeneutyczne próby zlikwidowania *obcości* zawsze są próbą uzyskania porozumienia. Porozumienie w sensie hermeneutycznym jest dostrzeżeniem prawa istnienia własnej pozycji z perspektywy „innego”, wiarą w pluralizm prawdy. „Ja” postrzega „innego” z perspektywy pytań: „co znaczy myśleć inaczej”, „co znaczy żyć inaczej”. Każdy staje się dla „innego” innym. W konsekwencji wszyscy, by uzyskać prawo do własnej inności, są skazani na konieczność zrozumienia inności „innego”.

Dla ukazania związków pomiędzy hermeneutyczną i fenomenologiczną płaszczyzną kwestii *obcego* i *obcości* odpowiednia wydaje się wczesna praca Heideggera, analizująca zagadnienia bytu<sup>18</sup>. Heidegger określa *byt tutaj* jako istniejących, „których można scharakteryzować jako byt w świecie (*in-der-Welt-sein*)<sup>19</sup>. *Byt tutaj* jest jednocześnie *bytem ze sobą* (*Miteinandersein*), czyli nierozzerwalnie złączonym z człowiekiem, komunikatywnym bytem społecznym. Dla człowieka świat jest dany w rozmowie i jednocześnie jest płaszczyzną zrozumienia samego siebie. Levinas zwraca uwagę, że ten moment stanowi u Heideggera podstawę kwestii bytu – *byt ze sobą* ma ontologiczne korzenie o tyle, o ile jego relacja do istniejącego jest relacją „pozostawienia istnienia istniejącemu” i zrozumienia go niezależnie od odczuwania, że istniejący właśnie poprzez „zrozumienie staje się istniejącym”<sup>20</sup>. Jednocześnie zwraca uwagę, że skoro „inny” staje się dla mnie osiągalny dopiero, gdy się do niego zwrócę, dopiero poprzez rozmowę, relacja z „innym” nie jest ontologiczna<sup>21</sup>. Obydwa te twierdzenia tylko pozornie sobie przeczą, w rzeczywistości są wzajemnie uzupełniającymi się perspektywami. Przemyslenia nad kwestią *obcy-obcość* możliwe są jedynie z punktu widzenia dyskursywnej rzeczywistości pomiędzy „ja” i „inny”<sup>22</sup>.

3. Trzeci charakterystyczny punkt widzenia problematyki *obcego* i *obcości* to etyczne rozwarstwienie powyższego pojęcia. *Obcy* jako jakościowe określenie egzystencjalnego statusu „innego” jest właściwe nazwą własną. „Inny” jest tu podmiotem oceny, w której „zastosowane zostają sankcje społeczne”, zawiera się w niej bowiem powszechnie schematyczne podejście wspólnoty do *obcego*<sup>23</sup>. Odwrotna sytuacja także jest prawdziwa: dla *obcego*, z punktu widzenia jego własnej kultury, inność większościowej wspólnoty także jest *obcością*. *Obcy* to w zasadzie ocena, wynikająca z podejścia, które w indywidualnym sensie jest wartościowaniem oraz stwierdzeniem faktu. Z naszego punktu widzenia nie jest istotne zagadnienie absolutnej sprawiedliwości bądź też

<sup>18</sup> M. Heidegger, *Az idő fogalma (Pojęcie czasu)*, Budapest 1992.

<sup>19</sup> Á. Heller, *Az idegen (Obcy)*, s. 34

<sup>20</sup> E. Levinas, *Czy ontologia jest fundamentalna?*, s. 10.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 11.

<sup>22</sup> Fenomenologiczna krytyka Ricoeura nie dotyczy się tej kwestii, fenomenologiczna i hermeneutyczna warstwa problematyki *obcego* – *obcości* posiada punkty stykowe, ale ze względu na rozbieżne i nie znoszące się znaczenia nie występują tu sprzeczności. P. Ricoeur, *Hermeneutyczna krytyka idealizmu Husserla*, (w:) *Fenomenológia és hermeneutika (Fenomenologia i hermeneutyka)*, Budapest 1997, s. 11–45.

<sup>23</sup> Á. Heller, *Altalános etika (Etyka powszechna)*, Budapest 1994, s. 145.

niesprawiedliwości takiej oceny. Ważna jest zaś ogólna charakterystyka *obcości* jako oceny.

Określenie: „Ten człowiek jest obcy” – jest demonstracyjną wypowiedzią na temat czyjeś inności. Wypowiedź taka zawiera w sobie stwierdzenie, że ze względu na język, przynależność etniczną, kolor skóry, mentalność, wyznanie – ten ktoś jest inny, niż osoba wypowiadająca stwierdzenie<sup>24</sup>. Z tego zaś wynika rozpowszechnione przekonanie, zgodnie z którym pomiędzy *obcymi* znajdują też tacy „znajomi”, którzy są nam duchowo bliscy, a pośród osób przynależnych wraz z nami do tej samej grupy mogą się znaleźć osoby całkowicie nam obce.

Stanie się *obcym* jest wydarzeniem o charakterze historycznym. *Obcość obcego* nie jest jednostronnie stygmatyczna, gdyż z punktu widzenia przyjmującego jest nadaniem znaku, a z punktu widzenia *obcego* zrozumieniem go. Stanie się *obcym* jako zdarzenie historyczne jest zdarzeniem łatwym do wyodrębnienia. *Obcy*, powtarzając za Simmelem – to „wędrowiec, który [...] dzisiaj przychodzi, by zostać tu jutro”, zawsze jest migrantem, członkiem grupy migrującej<sup>25</sup>.

### Proces asymilacji – dyskurs interpretacyjny

Asymilacja jest *par excellence* społeczno-filozoficznym i kulturowo-filozoficznym zagadnieniem, dotyczącym problematyki *obcy-obcość*. W niniejszym kontekście asymilacja oznacza po prostu przemiany w danej sytuacji, wynikające z konfliktu pomiędzy „ja” (czy „my”) a *obcy* (czyli „inny”). Historyczny (i teoretyczny) charakter rozróżnienia jest kwestią współczesną, gdyż kartezjańskie postrzeganie świata i jego kantowski podział jest zjawiskiem stosunkowo nowym. Z drugiej strony próby zlikwidowania konfliktu pomiędzy „ja” i *obcym* tylko wówczas zyskują miano asymilacji, gdy są jednocześnie próbami zmniejszenia kulturowego dystansu<sup>26</sup>.

Proces asymilacji stanowi przemianę zachodzącą w relacji jednostki i przyjmującej ją kultury. Asymilacja jednostki bądź grupy realizuje się tylko w konkretnym, aktualnym przypadku, jako że syntetyzujący kontekst asymilacji jest przede wszystkim kwestią egzystencjalną. Proces ten z jednej strony oznacza akceptację ze strony kultury przyjmującej, a z drugiej strony zgodę samego asymilującego się na przyjęcie go przez inną kulturę. Upodobnienie nie jest tylko przystosowaniem się, czy uznaniem prawa istnienia kultury przyjmującej, ale równoczesną relatywizacją świata osoby asymilującej się. Nieodłącznym skutkiem adaptacji jest destrukcja, co oznacza, że przymus dostosowania się do oczekiwań przyjmującej społeczności zawsze łączy się z indywidualnym podważeniem wiarygodności własnego świata. Ile indywidualnych losów, tyle rozmaitych odmian *asymilacji*. Pierwsza osoba liczby pojedynczej, w jakiej występuje ten termin, także może wprowadzać w błąd, gdyż istota zjawiska asymilacji stanowi ciąg działań o różnym charakterze. Ważne jest tutaj zaakcentowanie różnic pomiędzy posz-

<sup>24</sup> Z punktu widzenia badawczego, w przypadku pojęcia *obcy* nie ma istotnej różnicy pomiędzy wyrażeniem oceny, czy tylko jej świadomością.

<sup>25</sup> Migracja jest zjawiskiem bardzo złożonym, wynikiem społeczno-kulturowych przemian populacji żyjącej w określonych warunkach, wynikających z wielu zewnętrznych i wewnętrznych przyczyn.

<sup>26</sup> Z punktu widzenia „ja” próby zlikwidowania *obcości* samej w sobie nie zyskują miano asymilacji, są jedynie kwestią psychologiczną.

czególnymi przypadkami, gdyż asymilacja jest zjawiskiem dotyczącym najgłębszej istoty ludzkiej egzystencji.

Niezależnie od tego pozostaje faktem, że w sposobach asymilowania się poszczególnych grup i jednostek zauważalne są pewne stereotypy<sup>27</sup>. Proces ten często charakteryzowany jest jako fazy następujące jedna po drugiej: pogorszenie się znajomości własnego języka, pojawienie się w języku ojczystym struktury i leksyki zapożyczanej z obcego języka, przemiany w mentalności i w zachowaniach, wreszcie zmiana tożsamości oraz asymilacja kulturalna. Obok aspektów ogólnych *asymilacja grupowa* jest przede wszystkim asymilacją całej grupy albo narodu, i jako taka winna podlegać analizie<sup>28</sup>.

Zgodnie z powyższym, w stwierdzeniach dotyczących normatywnej treści pojęcia asymilacji istnieje wiele sprzeczności. Przemiany społeczno-kulturowe wynikające z tego zjawiska wykazują pewną typowość, ale mimo to nie mają uniwersalnego charakteru. Nasuwa się pytanie, w jaki sposób należy zastanawiać się nad kwestią asymilacji, aby nadając rozważaniom kontekst ogólny, jednocześnie nie zapominać o indywidualnym charakterze każdego z analizowanych przypadków. Użycie zaś samego terminu w jego istniejącej formie tylko w ograniczonym zakresie, może nawiązywać do ideologiczno-historycznej<sup>29</sup> treści tego terminu. Przyjmijmy zatem za punkt wyjścia podstawowy schemat asymilacji i paradygmatyczną relację pomiędzy przyjmującym a *obcym*.

Dystans pomiędzy *obcym* a przyjmującym jest faktem, do którego przekroczenia zmierzają próby, będące z jednej strony interpretacją, z drugiej strony dialogiem. W asymilacyjnym dialogu obydwaj partnerzy są aktywni, a interpretacja i przyswojenie wzorców jest wspólnym celem, który staje się warunkiem zmniejszenia występującego dystansu. Takie dążenie zakłada, że *obcy* jest tak samo obcy, jak i przyjmujący. Asymilacja jest adaptacją wartości kulturowych i norm społecznych, a głównym motorem tego procesu jest codzienne działanie zmierzające ku osiągnięciu udanego życia. Towarzyszące temu zjawisku poczucie straty – o ile asymilacja nie wynika z przymusu – błędnie w obliczu sukcesów odnoszonych w życiowej strategii. *Obcy*, w najogólniejszym znaczeniu tego słowa, może się stać asymilacyjnym modelem i wzorcem, albo odrażającym przykładem postawy, którą należy odrzucić.

Przekład: Elżbieta Sobolewska

Redakcja: Ewa Głazewska

<sup>27</sup> Prawdą jest to w przypadku asymilacji warstwowej. Asymilacja warstwowa nie jest asymilacją interkulturową, ale szczególnym przypadkiem przesunięć jednostek i grup społecznych pomiędzy różnymi warstwami społecznymi, tyle że w ramach tej samej kultury.

<sup>28</sup> Na przykład w asymilacji ludności *csángó* w Mołdawii, siedmiogrodzkich Sasów i Szwabów z okolic Budy, obok cech charakterystycznych, należałoby przy analizie brać pod uwagę różnice występujące w poszczególnych przypadkach.

<sup>29</sup> Negatywny wydźwięk słowa asymilacja, zwłaszcza w Europie Środkowej, wynika z politycznego aspektu tego procesu. Takie podejście sugeruje, że asymilacja jest tragiczną przemianą wynikającą z zewnętrznych nacisków i odsuwa na margines naturalny charakter asymilacji, która jest nieuchronnym, organicznym następstwem kulturalnych i etnicznych przekształceń.



**Maria Pietrusza-Budzyńska**

## **„Teatr to moje życie”**

Teatr przez wiele lat był miejscem niedostępnym dla niepełnosprawnych. Integracja ludzi z różnych środowisk, przełamywanie wzajemnych uprzedzeń i odkrywanie wspólnoty, z powodzeniem może odbywać się poprzez teatr. Terapia przez teatr, jej oczyszczający wpływ, zarówno dla widza jak i aktora, jest metodą szeroko opisywaną, a stosowaną już w kulturach pierwotnych. Również terapia zajęciowa, chociaż tak nie nazywana od początku, była prowadzona od czasu, kiedy człowiek zauważył leczniczy wpływ sensownego zajęcia na swój stan psychofizyczny.

Warsztaty Terapii Zajęciowej (WTZ), refundowane przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, które zaczęły powstawać w Polsce z początkiem lat 80-tych, są nowatorską formą rehabilitacji osób niepełnosprawnych. Cele działania WTZ są przy tym bliskie codziennym spostrzeżeniom na temat terapeutycznej roli pracy, satysfakcjonującej, przynoszącej osobiste zadowolenie. Obecnie działa w Polsce ok. 300 WTZ, które pozwalają odnaleźć sens i radość życia wielu osobom niepełnosprawnym.

Warsztaty Terapii Zajęciowej – Teatrotterapia przy Państwowym Teatrze im. J. Osterwy, powołane w listopadzie 1995 roku, prowadzą terapię zajęciową w oparciu o techniki teatralne.

Teatrotterapia jest sztuką i rzemiosłem, służy jako narzędzie wewnętrznego wzrostu, rozwoju, wzbogacenia osobowości. Proces teatrotapeutyczny poszerza jednostkowe doświadczenie samych siebie i świata, uzupełnia inne formy interwencji pedagogicznej i psychologicznej.

„Teatr to moje życie” – powiedział mi kiedyś, parę lat temu, jeden z niepełnosprawnych aktorów. I on, i ja wiedzieliśmy, że to doświadczenie teatru, doświadczenie innego życia, innego otoczenia, innych treści, doświadczenie swojej inności i zmian w niej, jest absolutnym przewrotem, wręcz rewolucją w jego życiu. I że dzieje się to w teatrze, i za sprawą teatru. Obydwoje wiedzieliśmy o tym, a narzędziem, którym posługiwaliśmy się, aby tę wiedzę uzyskać, była intuicja: moja i jego, równa w swojej sile i obdarowana tą samą wrażliwością...

Ten młody człowiek, dwudziestoparoletni, zanim wystąpił w swoim pierwszym spektaklu, po którym zebrał oklaski i gratulacje, był małym chłopcem, na którego nie zwracano zbyt uwagi i niezbyt liczył się w obszarach „dorosłości” dorosłych. Zmierzono mu kiedyś iloraz inteligencji, ponieważ nie umiał zasznurować buta i niezbyt

chętnie uczył się pierwszych liter, a i matka dołożyła swoją wiedzę o jego inności, i zaseregowano go do tych, którymi trzeba się opiekować. Tak żył i dorastał długo, wiele lat. W tym czasie jego rówieśnicy pokończyli szkoły, założyli rodziny. A on nadal doprowadzany był do różnych miejsc i instytucji, mama naciągała mu niegustowną, ale ciepłą czapczkę na uszy i martwiła się, że znowu nie zapiął guzika i nierówno zawiązał szalik. Ten nie zapięty guzik i dziwnie związany szalik był, być może, przejawem fantazji tego młodzieńca, a może jedyną możliwą formą manifestacji buntu wobec matki i życia.

Represjonowany w każdym przejawie swojego życia przez nią i przez szarą codzienność, przez nauczycieli, otoczenie i rówieśników, którzy zawsze wszystko wiedzieli na pewno i najlepiej, zgodził się na tę swoją inność z wygody, a może tylko dlatego, żeby w spokoju słuchać muzyki, którą kochał nad życie. Brzmiała mu w uszach ta muzyka i zlewała się z burzą oklasków, kiedy kłaniał się publiczności po raz „enty” przy kurtynie wielokrotnie podnoszonej. Widział wzruszoną matkę i stojących ludzi, i wiedział, że tego wieczoru odniósł sukces. Muzykę do spektaklu sam zaproponował, i to też był jego wkład w dzieło, które było tak oklaskiwane. Wtedy też po raz pierwszy samodzielnie przebrał się z kostiumu w swoje ubranie. Nie mógł znaleźć skarpetek, ale nikt nie krzyczał, że jest ofermą, bo skarpetki jakoś znalazły się same.

Zrozumiał też wtedy, że mógłby tak żyć. Czuł, że wiele umie, potrafi. A kiedy odwiesił kostium sceniczny na swoje miejsce, już wiedział, że bardzo chciałby tak żyć, samodzielnie.

Teatr stał się jego życiem. Tu mógł być spontaniczny i autentyczny. Nikt go też z tego powodu nie wyśmiewał i nie przezywał. Wręcz chwalono go i nazywano prawą ręką reżysera. W innych pracach też był niezły. Potrzebował często pomocy, ale ta pomoc nie upokarzała go. Czuł swoją siłę i potęgowała się ona z chwili na chwilę, z roku na rok. Napinał mięśnie i wciągał brzuch, ponieważ rola w kolejnym spektaklu tego wymagała, a i dziewczynom bardziej tak się podobał. Codziennie zapamiętałe ćwiczył. I mimo że, jak mówił, teatr nie zmienił jego głowy, to jakby więcej wiedział o sobie i o świecie.

A kiedy o tym wszystkim mówił, to wzruszał ludzi, którzy go słuchali, a i sam wzruszał się, że mu w tym życiu łatwiej i święteczniej. I był wtedy jakby wyższy, większy, piękniejszy. Wszyscy to wiedzieli, a on to czuł.

Kiedyś w autobusie ktoś go rozpoznał i gratulował mu wystąpienia w telewizji. Nie zdziwiło go to, bo przecież wczoraj mówił do kamery, że dzięki teatrowi jego świat jest piękniejszy i taki dobry, że aż chce się żyć. I że jest ciekawiej i lepiej w jego życiu. Mówił też o swojej nowej roli, którą musi przemyśleć i przeanalizować z ludźmi z pracy, bo jeszcze nie wie, jak to zrobić, aby być rzeźbiarzem i na dodatek takim, co to „będzie umierał”, i jeszcze musi mówić gwarą. On był kiedyś w Zakopanem, w górach i tych górali to on rozumiał, więc i roli się jakoś nauczy...

Opowiedziałam Państwu historię jednego człowieka. Jednego aktora. I historię jednego teatru, naszego teatru. Ten człowiek niedawno od nas odszedł. Zostawił swoją rolę tuż przed premierą i zostawił teatr. Nic się niby nie stało. Każdy ma wolną wolę i prawo wyborów. Nikomu, i mnie też, nie można osądzać, czy zrobił dobrze czy źle. Jego wola i jego życie.

Ale gdzieś tam pozostaje przekonanie, potwierdzone i w tym przypadku, że człowiek niepełnosprawny intelektualnie jest przedmiotem, któremu ktoś znowu coś kazał..., albo mu zorganizował. Niewątpliwe dla jego dobra. Tylko, czy spytał go o zdanie...!

Mam nadzieję, że nadal nie będzie zapinał guzika i nadal będzie krzywo wiązał szalik, i będzie to robił ze świadomością, że nie wynika to z jego głupoty, a z fantazji. Tak noszą się często ludzie teatru...

Człowiek odszedł. Teatr został. Traktuję ten nasz teatr jako artystyczną manifestację ludzi niepełnosprawnych intelektualnie, którym stworzono możliwości realizowania potrzeby wypowiedzania się i prezentowania wytworów ich aktywności na płaszczyźnie teatralnej.

Bezpieczna to płaszczyzna. Komfort jaki daje teatralny świat: jego rytualność i obrzędowość, światła, kurtyna, stroje, maska, czy teatralny makijaż, muzyka stanowią o pierwszym pozytywnym doświadczeniu ludzi z upośledzeniem umysłowym w życiu, które niosło do tej pory za sobą szereg niepowodzeń. Przekroczenie tego życiowego niepowodzenia staje się możliwe, gdy zadba się o to, aby upośledzony człowiek nie był okłaskiwany za swoją niepełnosprawność i nieporadność, a za to, czemu dał wyraz: za wyrażone wartości, które wniósł do spektaklu, a spektakl stał się przez to dziełem teatralnym. Osoby niepełnosprawne intelektualnie to osoby normalne w nienormalnej sytuacji. Mają one przecież takie same potrzeby rozwojowe jak osoby zdrowe. Napotykają jednak na trudności w ich realizacji z powodu ograniczeń i wymagań związanych z niepełnosprawnością.

Naturalne potrzeby w interakcji z ograniczeniem intelektu stwarzają coraz to nowe wyzwania, które mogą obezwładniać człowieka lub stymulować jego rozwój.

Człowiek „etykietowany” jako „upośledzony umysł” posiada trudności w wyrażaniu siebie i świata. To właśnie osoby upośledzone umysłowo najłatwiej wyrażają siebie niewerbalnie. Z mojego doświadczenia i obserwacji wynika, że w spektaklu z udziałem tych osób, elementy pozasłowne komunikują odbiorcy o wiele bogatszą treść niż przekaz słowny. Aktorzy niepełnosprawni intelektualnie powodują, że ta „inność przekazu” staje się wydarzeniem, wartością, walorem. Wydarzenie to bogaci kulturę, a oni, niepełnosprawni aktorzy, stają się jej współtwórcami. Bezsporne jest też to, że przekonują do siebie twórców uznanych i cenionych, gromadzą przy sobie ludzi otwartych na ciekawe wydarzenia w sztuce i kulturze, przyciągają uwagę ludzi nauki. Obcowanie z nimi w procesie tworzenia lub z ich twórczością pozwala spojrzeć na te osoby nie przez pryzmat deficytów i niepełnosprawności, lecz dostrzec w nich to, co jest nie zaburzone, sprawne, wręcz zaskakujące, a teatr tworzony przez tych ludzi, który wyraża, a nie naśladuje, daje nam, widzom wewnętrzne przekonanie, że ci ludzie, do tej pory skazani na getto w obrębie swojego ciała, getto najbliższego środowiska, getto w mentalności społeczeństwa, mają teraz prawo wyjść poza swoje upośledzenie i żyć razem z nami, normalnymi. Nadrzędnym celem teatroterapii uprawianej przez nas, przy okazji tworzenia teatru, jest zmiana kształtowanych przez wiele dziesiątek lat stereotypów społecznych na temat upośledzenia umysłowego i wypracowanie nowego, pozytywnego obrazu osoby niepełnosprawnej, któryby zapisał się w świadomości społecznej i mógł w niej funkcjonować. Moje doświadczenie wskazuje, że u człowieka nie-

pełnosprawnego intelektualnie, uczestniczącego w procesie teatralnym i teatroterapeutycznym, rozwija się aktywność i kreatywność na poziomie samoświadomości i samoakceptacji. Ponadto wzrasta jego poczucie własnej wartości i pewności siebie, zyskuje on nowe umiejętności społeczne, umie radzić sobie ze stresem, potrafi skorzystać ze wsparcia społecznego. Wzrasta też jego autonomia i odpowiedzialność. Staje się odpowiedzialnym za siebie i dzieło, a także ludzi, z którymi umie się kontaktować. A przede wszystkim ma nadzieję, że jego cierpienie z powodu niepełnosprawności będzie przez nas i z nim łagodzone, złagodzone, lub zniwelowane.

Obserwuję to na co dzień, od wielu lat. Ci ludzie są skazanymi na upośledzenie, żyjącymi przez wiele lat „nienormalnymi”. Tworząc teatr i widowisko teatralne spełniają się kulturowo, doświadczając rytuału wyzwolenia. Zmiany, które zaistniały w ich życiu świadczą, że obrzęd teatralny jest skuteczny. Moje odkrywanie ich możliwości, poszerzanie ich w obrębie każdego człowieka, a potem zespołu jest wieloletnim eksperymentowaniem na gruncie pedagogicznym, terapeutycznym, społecznym, a przede wszystkim teatralnym.

Organizacja naszej grupy jest bardzo prosta. Istniejemy przy Teatrze Dramatycznym w Lublinie, utrzymujemy się ze środków PFRON. Grupa liczy 20 osób. Jest to stała grupa, której oficjalna nazwa brzmi – Warsztaty Teatroterapii Zajęciowej. Z grupą tą pracowało przez 5 lat około 25 ludzi, specjalistów, którzy przez pryzmat swojej wiedzy, uzdolnień i możliwości twórczych, a także zwykłego, ludzkiego odruchu dawania z siebie co najlepsze, prowadzili z nimi zajęcia teatralne, w szerokim tego słowa znaczeniu i przy użyciu wszystkich możliwych technik. Były to i są zajęcia: muzyczne, literackie, taneczne, psychologiczne, plastyczne, rehabilitacyjne, logopedyczne, dydaktyczne, komputerowe i matematyczne oraz krawieckie. Uczestnicy przyuczani są też do gotowania posiłków i gospodarowania pieniędzmi. Pracują w radiu, nagrywają programy w telewizji, udzielają wywiadów, startują w konkursach recytatorskich i poezji śpiewanej. Są dyspozycyjni i otwarci na każdą sytuację, którą im proponujemy. Potrafią też zrezygnować i wycofać się z sytuacji, której nie akceptują i „nie czują”. Poddawani przez 5 lat tak intensywnemu szkoleniu, realizują rocznie 1 do 2 spektakli, które wystawiane są w Teatrze Dramatycznym. Wtedy dokonuje się ten, wielokrotnie przeze mnie przeżywany, cud przemiany. Teatr pełen do ostatniego miejsca, a na scenie uświęconej obecnością największych artystów polskich i zagranicznych aktor niepełnosprawny, który wzrusza i zachwyca, który jednym gestem wygrywa swą życiową rolę. Spektakl trwa krótko, bo od 20 – 24 min., a role tworzone są specjalnie dla danej, konkretnej osoby. Ma on też swoją historię w zapisie scenariusza, który oparty jest na szczególnie wyjętym z życia aktora.

Spektakl ma w swoim założeniu podnieść człowieka niepełnosprawnego i pomóc mu zrozumieć istotę jego człowieczeństwa, a także w procesie oczyszczenia powinien dotknąć istoty upośledzenia. Powinien być źródłem mocy i prawdy o życiu każdego uczestnika. Jest zawsze nową kreacją, nowym przeżywaniem, nowym świętem. Istotą spektaklu i poprzedzającego go wielomiesięcznego okresu przygotowawczego (można nazwać go okresem terapii) jest osobisty i grupowy rozwój każdego uczestnika, aktora.

Pięcioletni okres wspólnego życia z grupą WTZ Teatroterapia, jak już powiedziałam, mogę nazwać okresem odkrywania nieograniczonych możliwości ludzkich.

Biorę tu pod uwagę odkrywanie możliwości – nieprzewidywalnych w swojej sile i urodzie we mnie, moim partnerze niepełnosprawnym intelektualnie, jak i też w każdym pracowniku zespołu pedagogicznego, administracyjnego, oraz tych, którzy trafili do nas na chwilę. Teatr daje nam wszystkim odczucie zetknięcia się z czymś niezwykłym, co oczyszcza, rozwija, wpływa na wszystkie procesy w i poza człowiekiem, zwiększa zakres samowiedzy. W teatrze, jak w żadnej innej dziedzinie sztuki „dokonuje się proces osłabienia napięcia między człowiekiem a światem, przyrodą i społeczeństwem. Świat staje się więc częścią osobistego, własnego «ja», dokonuje się przebudzenie znaczeń, które były już znane, odsłania się głębsza rzeczywistość tego świata. Staje się on bardziej ludzki, a tym samym człowiek staje się w nim bardziej jak u siebie”(J. Davey; 1975, s. 161).

Tych 5 lat pracy nad 8 spektaklami mogę podzielić na 5 okresów:

1. Okres przygotowawczy – zbieranie wiedzy i szkicowanie osobowości na planie grupy, nazywanie problemów;
2. Okres uwalniania bólu i oczyszczenia:
  - „Świat nie wierzy łzom”
  - „Labirynt”;
3. Okres kształtowania wiedzy o sobie i grupie, i porządkowania w obrębie osobowości:
  - „Dziewczynka z zapalkami”;
4. Okres rozwiązywania problemów:
  - „M. jak...”;
5. Okres przedstawiania:
  - „Spowiedź w drewnie”.



Teatr to wyrażenie świata rzeczywistego przez aktora, który pokazuje, wyobraża i wyraża wszystko, co zechce. Czym wyraża? Ciałem, głosem, ruchem, rekwizytem itd.. Dialog człowieka-aktora, z człowiekiem-widzem to właśnie jest teatr. W jaki sposób tworzy się ten dialog? Zaczyna się od pomysłu, a materiału dostarcza rzeczywistość i kontakt z człowiekiem upośledzonym umysłowo. Dobry scenariusz to podglądanie jego życia i trafione obserwacje. Realizowanie samego przedstawienia powinno być wypracowane razem z tymi, którzy mają to zagrać. Jest czystą improwizacją opartą na intuicji reżysera i jego pełnej gotowości, na każdym etapie powstawania spektaklu, do wychwycenia propozycji aktora upośledzonego umysłowo. Historia tych inspiracji, wiodących do powstania dzieła teatralnego wyraźnie pokazuje sens pracy zespołu jaki tworzymy.

Spektakl powstaje według schematu:

- 1 etap – „wprowadzenie” – stadium pomysłu i przygotowanie, kreślenie zarysu spektaklu;
- 2 etap – „rozwińcie” – stadium porządkowania i rozwiązania;
- 3 etap – „rozwiązanie” – stadium przedstawienia i uzyskania oceny oraz ewolucji.

<p><b>I etap wprowadzenie</b></p>	<p><i>Stadium pomysłu i przygotowanie zarysu spektaklu</i></p>	<ol style="list-style-type: none"> <li>1. Wyszukanie problemu, który interesuje grupę i istnieje wśród aktorów – problem niepełnosprawności: kolejna próba pogodzenia się z nią.</li> <li>2. Znalezienie powodu, dla którego będziemy grali tę sztukę: pierwsza sztuka mówiona; czas nadszedł, żeby zmierzyć się z taką materią.</li> <li>3. Problem uczestników i kolejny etap pracy terapeutycznej: wzmocnienie aparatu głosowego zarówno w sensie psychicznym jak i fizycznym oraz uczynieniem go świadomym w życiu.</li> <li>4. Opowiadanie. Zainteresowanie ludzi i uczynienie tematu ich osobistą sprawą, taką jaką oni rozumieją i przeżywają. Wyrobienie przekonania, że ten temat może dziać się dzisiaj.</li> <li>5. Inwentaryzacja tematu zasadniczego we wszystkich pracowniach WTZ: <ul style="list-style-type: none"> <li>• prac. plastyki ciała</li> <li>• prac. działań środowiskowych</li> <li>• prac. plastyczna</li> <li>• prac. muzyczna</li> <li>• prac. psychologiczna</li> <li>• prac. kulinarna</li> <li>• prac. multimedialna</li> <li>• w radiu</li> </ul> </li> <li>6. Odwołanie się do okresu historycznego – identyfikacja z tym czasem.</li> <li>7. Improwizacje tematyczne i ich wariacje – zapoznanie się z <b>dorobkiem kultury</b>: <ul style="list-style-type: none"> <li>• praca w grupie</li> <li>• praca indywidualna</li> </ul> </li> </ol>
-----------------------------------	--	--

<b>II etap rozwińcie</b>	<i>Stadium porządkowania i rozwiązania</i>	<ol style="list-style-type: none"> <li>1. Przydział ról.</li> <li>2. Projektowanie scenografii i kostiumów.</li> <li>3. Opracowanie muzyczne.</li> <li>4. Wykonanie: <ul style="list-style-type: none"> <li>• indywidualna praca nad rolą, maską i kostiumem</li> <li>• praca w grupie nad opracowaniem sposobu realizacji plastycznej</li> <li>• praca grupowa i indywidualna nad rolą</li> </ul> </li> </ol>
<b>III etap rozwiązanie</b>	<i>Stadium przedstawienia i uzyskania oceny oraz ewolucji</i>	Stadium przedstawienia, uzyskanie oceny oraz ewolucji (przedstawienie nie jest nigdy skończone).

W swojej działalności teatralnej związanej z osobami upośledzonymi umysłowo korzystam z konwencji komedii *dell'arte*, której fenomen był i jest inspiracją dla wielu artystów, a dla teatru związanego z ludźmi upośledzonymi umysłowo jest bardzo ważnym zabiegiem artystycznym w budowaniu terapii i teatru. Żywioł inspiracji przy budowaniu widowiska, ludyczny charakter, świat prostych odwołań uczuciowych, klarowność postaci, bajeczne kostiumy, piękne maski, popisy mimiczne aktorów, którzy za wszelką cenę chcą być akceptowani przez widza, to przecież tak bliski sposób przeżywania teatru dostępnego i uczestnikom WTZ.

Kiedy patrzę na mojego aktora, mam nieodparte wrażenie podobieństwa do włoskich rycin z XVI-wieku, gdzie narodziła się komedia *dell'arte*. Ten sam wyraz oczu, ta sama ekspresja, ten sam gest, zastygły, być może, w mądrym przesłaniu przebaczenia... I rodzi się we mnie tęsknota za czasami, gdzie miarą człowieczeństwa nie był iloraz inteligencji.



## Sekty (Ujęcie socjologiczne)

Sekty nie są zjawiskiem nowym. W różnych epokach pojawiali się bowiem charyzmatyczni przywódcy duchowi, obiecujący ludziom odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencjalne. Odpowiedzi na pytania o sens istnienia i o zbawienie wieczne w trakcie historii lub poza nią.

Do historii chrześcijaństwa przeszły już takie ruchy religijne, jak donatyści, waldensi czy katarzy. We współczesnym zaś świecie, w świecie, w którym załamały się tradycyjne struktury społeczne, a dotychczasowe wzorce kulturowe uległy dewaluacji, triumfy święcą nowe grupy: *Dzieci Boga*, *Kościół Zjednoczenia* („Mooni”), *Mormoni*, *Kościół Scjentologiczny*, *Wyznawcy Kriszny*, *Świadkowie Jehowy*. Jest to swoisty fenomen obecny na obszarze cywilizacji zachodniej, sprawiający, że nie jest przesadą stwierdzenie, że wiek XX to czas, w którym „fałszywi prorocy” i „fałszywi nauczyciele” zdają się odnosić największe sukcesy (por. *Evangelium vitae*, 17).

Jednakże dotychczas zarówno psychologowie społeczni, jak również socjologowie oraz przedstawiciele innych nauk społecznych, czyniący przedmiotem swych rozważań kondycję duchową współczesnego człowieka, nie zdołali ustalić z czym tak naprawdę mamy do czynienia mówiąc o sektach. Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy jest z pewnością złożoność zjawiska, z którym mamy do czynienia. Owe ruchy religijne bowiem różnią się między sobą pod względem doktryny, wzorców zachowania, sposobem pozyskiwania nowych członków, a także postawy wobec tradycyjnej religii, innych ruchów religijnych oraz społeczeństwa.

Etymologia słowa „sekta” również nie jest jednoznaczna. Jedni wyprowadzają źródłosłów tego słowa od łacińskiego czasownika „secare” („odcinać”, „odrabiać”) twierdząc, iż mówiąc o sekcie mamy na myśli grupę religijną, która oderwała się od któregoś z wielkich kościołów panujących, i która izoluje się od reszty społeczeństwa. Inni słowo „sekta” wywodzą od łacińskiego czasownika „sequi” („pójść za kimsz”, „naśladować”), akcentując element pielęgnacji wspólnoty z jakimś „mistrzem”, „guru”.

W literaturze przedmiotu coraz częściej termin „sekta”, posiadający zabarwienie pejoratywne, sugerujące negatywną ocenę, zastępuje się określeniem bardziej neutralnym „nowe ruchy religijne”. Niektórzy socjologowie mówią także o „ruchach protestu religijnego” (B. R. Wilson), czy też o „wysiłku całego społeczeństwa, podjętym w kierunku jego nowego zintegrowania się” (E. Faris). Sektę definiują jako wspólnotę odrzucającą – w odróżnieniu od Kościoła – kompromis ze światem, starając się odnosić swe



zasady religijne do wszystkich dziedzin życia, przy jednoczesnym narzucaniu swym członkom silnego poczucia obowiązku, i poddając ich ścisłej kontroli (E. Troeltsch). Natomiast sami członkowie sekt przypisują sobie nazwę „kościół”, „zborów”, „stowarzyszeń”, „związków”, „organizacji”, „szkół”, „centrów”, „religii” itp.

Angielski socjolog B. R. Wilson za zasadniczą cechę sekty uważa izolację, rozumianą jako odcięcie się od świata i zabezpieczenie przed wpływem z zewnątrz oraz związaną z tym występującą w sektach tendencję do budowy własnego odrębnego świata, nierzadko realizowaną dosłownie. Inni wymieniają tutaj również takie właściwości jak:

- przywództwo charyzmatyczne – założyciel sekty to człowiek charyzmatyczny; jego zwolennicy wierzą w jego inność w stosunku do zwyczajnych śmiertelników i jego dar nadnaturalnych, nadludzkich, a przynajmniej wyjątkowych mocy czy właściwości (M. Weber);

- ekskluzywizm (przypisanie wyłącznie sobie prawdy i środków zbawienia) oraz łączący się z tym izolacjonizm i antyekumeniczność;

- dławienie indywidualności – w sekcie nie ma miejsca na swobodę myśli, różnice interpretacyjne lub niezależne postępowanie. Sekta ma strukturę autorytarną. Grupa pełni tutaj rolę nadrzędną;

- w przypadku sekt wywodzących się z chrześcijaństwa przyjmowanie, oprócz Pisma św. dodatkowego, pozabiblijnego objawienia, związanego najczęściej z osobą założyciela lub przywódcy;

Natomiast mówiąc o przyczynach popularności sekt, wyróżniają:

- powody intelektualne – w świecie, w którym ludzie pozbawieni są pewności, sekty udzielając autorytarnych (nieradko pozorowanych na naukowe) odpowiedzi na podstawowe pytania, jakie zadaje sobie człowiek („kim jestem?”, „dokąd zmierzam?”), dając tym samym fałszywe poczucie bezpieczeństwa;

- powody emocjonalne – sekty pozyskując nowych członków wykorzystują podstawową potrzebę emocjonalną człowieka, jaką jest potrzeba kochania („bombardowanie miłością”). Ponadto wydobywając człowieka z anonimowości, wspierając jego dążenie do współczestnictwa, współodpowiedzialności i zaangażowania, dają człowiekowi poczucie sensu i kierunku w jego życiu;

- powody społeczne – osłabienie czy wręcz zniszczenie struktur rodzinnych, kościelnych, organizacyjnych sprawia, że ludzie czują się wykorzeni, zagubieni. Sekty zaś wykorzystują tkwiącą w człowieku potrzebę kontaktu z innymi ludźmi. Zdają się oferować ciepło, opiekę i wsparcie w niewielkich, lecz silnych wspólnotach;

- powody duchowe – sekty podejmują wielkie wysiłki, by zaspokoić duchowe potrzeby człowieka. Obiecują dostarczyć mu głębszych przeżyć religijnych. Proponują szansę stania się członkiem „elity” duchowej, osiągnięcia duchowej pełni. Swoim członkom wpajają przekonanie, że są wybrańcami, jedynymi, którzy znają prawdę, jedynymi, którzy zostaną zbawieni;

Sekty proponując „nową” wizję świata, ludzkości i kultury, pomagają jednostce zagubionej we współczesnym świecie znaleźć dla siebie miejsce. Proponują ludziom samotnym, izolowanym, niepewnym, jakiś rodzaj „ojczyzny dusz”, ciepła we wspólnotocie. Ich członkowie zaś to najczęściej wrażliwi ludzie, których wysublimowane po-

trzeby (religijne, wspólnotowe) nie zostały docenione i zaspokojone ani przez Kościół, ani przez rodzinę.

Z tego też powodu sekty mogą pełnić również funkcję pozytywną. Protestując wobec wynaturzeń religii panującej, obnażając „prawdziwe oblicze” wierzących, ukazując występujące w Kościele zło stanowią wyzwanie rzucone Kościołowi i ludziom go współtworzącym. Zmuszają ich do przemyślenia tradycyjnych struktur religijnych oraz społecznych, do poszukiwania takiego modelu, który miałby więcej braterstwa niż dotychczasowy.



Grafika – Marcin Jedliński

## Duch sekciarstwa w Kościele

*Jeżeli bowiem jest między wami zawiść i niezgoda, to czyż nie jesteście cieleśni i nie postępujecie tylko po ludzku? Skoro jeden mówi: „Ja jestem Pawła”, a drugi: „Ja jestem Apollosa”, to czyż nie postępujecie tylko po ludzku? Kimże jest Apollos? Albo kim jest Paweł? Sługami, przez których uwierzyliście według tego, co każdemu dał Pan.*

1 Kor 3, 3b-5\*

Przykład chrześcijan z Koryntu świadczy o tym, że problem ducha sekciarstwa pojawił się już w pierwotnym Kościele. Ponieważ poszczególni członkowie Kościoła w Koryncie utożsamiali chrześcijaństwo z różnymi nauczycielami Słowa, w mieście tym nastąpił podział wierzących na kilka rywalizujących ze sobą frakcji, z których każda głosiła Chrystusa we własnym wydaniu. Zaniepokojony tym faktem Apostoł Paweł pisał w Pierwszym Liście do Koryntian: „[...] każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa [Piotra - M. Ch.], a ja Chrystusa». Czyż Chrystus jest podzielony?” (1 Kor 1, 12-13a).

Zupełnie naturalnym jest fakt, że ludzie wiążą się emocjonalnie z tymi, od których otrzymali to, co najlepsze. Nie ma więc nic złego w tym, że odczuwamy szczególne przywiązanie do człowieka, który wskazał nam drogę do Chrystusa. Niewłaściwe jest to wtedy, gdy przedstawiciele Jezusa (w Koryncie – poszczególni apostołowie, a współcześnie – różne konfesje wyznaniowe) stają się dla ludzi ważniejsi niż sam Jezus.

Czy w takiej sytuacji nie należałoby więc przypisać racji czwartej grupie, która ignorując Pawła, Apollosa i Kefasa deklarowała swą bezpośrednią przynależność do Chrystusa? Czy sam Paweł nie stwierdza w swym Liście: „wy zaś [jesteście – M. Ch.] Chrystusa” (1 Kor 3, 23a)? Otóż nie! Pisząc powyższe słowa Apostoł Paweł miał na myśli cały Kościół w Koryncie, a nie jedynie odrębną frakcję tych, którzy twierdzili, że należą do Chrystusa. Stała się rzecz najgorsza z możliwych. Słowa «Chrystus» użyto w nazwie jednego z ugrupowań, które deklarując przynależność do Chrystusa, jednocześnie odmawiało jej innym.

Czy można jednak należeć do Chrystusa, umniejszając równocześnie apostołski autorytet słów Pawła czy Piotra? Czy wówczas w Koryncie i współcześnie jest rzeczą możliwą, aby poznać Chrystusa lepiej niż przez słowa Jego apostołów? Co, jeżeli nie Biblia, stanowić powinno ostateczny autorytet w sprawach wiary dla wszystkich wyznających Jezusa jako swego Pana? Zaryzykuję twierdzenie, że jeżeli cokolwiek lub ra-

\* Wszystkie cytaty wg Biblii Tysiąclecia.

czej ktokolwiek może dzisiaj połączyć podzielony Kościół, to tylko Jezus Chrystus, którego objawia nam Pismo Święte.

Apostoł Paweł stwierdza, że przyczyną postrzegania przez Koryntian Kościoła jako własnego podwórka była ich duchowa niedojrzałość. Czy dzisiaj, a więc ponad 1900 lat od tamtych wydarzeń jesteśmy choć trochę duchowo dojrzałsi od chrześcijan z Koryntu? Czy wyciągnęliśmy jakąś lekcję z nauki Słowa Bożego?

Uzurpując sobie prawo do bycia jedynymi prawdziwymi reprezentantami Chrystusa na ziemi, używamy przymiotników: powszechny, ortodoksyjny, chrześcijański, pełnej Ewangelii itp. Czas jednak najwyższy, aby zdać sobie sprawę z tego, że Kościół jest zbyt wielki, aby uważać go za podwórko jednej frakcji.



Exlibris – Łukasz Duer

**Strony przyjazne reformie oświaty**

---

## Radośnie o reformie

Ten nieco przekorny tytuł nie jest, wbrew pozorom, ironiczny. Całkiem serio próbujemy dostrzec we wprowadzanej od września reformie oświaty elementy pozytywne. Wiele napisano już słów krytycznych, wiele ogłoszono złowieszczych przepowiedni. Jednak nie powstrzymały one decyzji Ministerstwa Edukacji Narodowej. Reforma jest już w szkole i trzeba tę rzeczywistość zaakceptować. Naszym zdaniem należy więc przestać narzekać i zacząć też dostrzegać jej pozytywny wymiar.

Redakcja „Scriptores Scholarum” chce w tym pomóc, również poprzez strony przyjazne reformie, które będą stałym dodatkiem do naszego kwartalnika. Konieczność opracowania pakietu nowych dokumentów (programów wychowawczych, programów autorskich, zintegrowanych międzydyscyplinarnych programów nauczania) zmusza wszystkich nauczycieli do przemyślenia i przedyskutowania kwestii pozornie oczywistych, takich jak np. stawianie stopni. Kryteria oceniania zwerbalizowane w „Wewnętrznoszkolnym Systemie Oceniania” są ważną zmianą w praktyce szkolnej. Pozwala zredukować czynnik subiektywny, ujednolicić „miarę”, a przez to uczynić ocenę bardziej sprawiedliwą. Świadomość różnych poziomów wymagań zmusza do rozgraniczenia treści i umiejętności koniecznych, podstawowych czy rozszerzających. Prymarną kwestią w tym miejscu jest określenie przez nauczyciela swojej własnej tożsamości i odpowiedź na kilka podstawowych pytań. Na naszych stronach służyć temu będą teksty prof. Krystyny Chałas oraz Barbary Smutek i Sławomira Jacka Żurka, mówiące o potrzebie uregulowania przez nauczycieli problemów z sobą samym.

Nowe podstawy programowe zalecają odejście od encyklopedyzmu, podkreślają prymat umiejętności, a nie wiadomości. Nie trzeba nikogo przekonywać, że wiedza nieużyteczna jest trudniej przyswajana przez ucznia i nie wiadomo, czy konieczna. By jednak rozwijać kompetencje ucznia, wyzwalać jego kreatywność, wdrażać do samokształcenia, trzeba zmienić metody nauczania. U progu trzeciego tysiąclecia kreda, tablica i podręcznik już nie wystarczą. Konieczne staje się stosowanie technik informatycznych i metod aktywizujących nie tylko od święta, ale w codzienności szkolnej. I tu pewne jest, że zyskają i uczniowie, i nauczyciele. Nauka przestanie być nudna i monotonna. Może stanie się wreszcie przygodą intelektualną, dzięki której dziecko odkrywa świat i dostrzega jego swoisty porządek. Integrowanie wiedzy z różnych dyscyplin nauki ma dać spójny obraz rzeczywistości w różnych jej wymiarach. Integracja treści i kompetencji jest jedną z najcenniejszych propozycji reformy. Wymusza bowiem całkowitą zmianę koncepcji i praktyki nauczania, zwłaszcza na poziomie szkoły podstawowej. Ścieżki międzyprzedmiotowe, bloki zamiast tradycyjnych przedmiotów, porządek

problemowy a nie chronologiczny, mają te działania wspomóc. Nie bez znaczenia jest też znacznie efektywniejsze wykorzystanie czasu. Bywało przecież tak, że jedno zagadnienie omawiano kilka razy na lekcjach z różnych przedmiotów. W każdym kolejnym numerze przedstawiać będziemy różne ciekawe propozycje budowy zajęć interdyscyplinarnych. Tym razem publikujemy zapis ścieżki edukacyjnej przeprowadzonej w Nauczycielskim Studium Podyplomowym KUL (Jerozolima. Kultura polska na tle tradycji śródziemnomorskiej).

Bardzo pozytywną zmianą wydaje się też poszerzenie tematyki zajęć z języka polskiego o różne teksty kultury. Obok utworów literackich, uczeń będzie poznawać, w większym niż dotychczas zakresie, film, teatr, malarstwo, teksty publicystyczne, itd.

Nauczyciele wszystkich przedmiotów są odpowiedzialni, jak napisano to w podstawie programowej, „za rozwój języka w mowie i w piśmie” (w tym za zasób pojęć, ortografię i estetykę zapisu). Wypełnianie tego zalecenia przez nauczycieli różnych specjalności, powinno uczynić działania polonistów bardziej skutecznymi.

Wychowanie ma być priorytetem zreformowanej szkoły. To ważne, że powiedziano wreszcie wprost, iż kształtowanie osobowości i poglądów młodego człowieka staje się celem nadrzędnym, a nie jedynie „okazjonalnym”. Cele wychowawcze ustalone i zaplanowane w „Szkolnym Programie Wychowawczym” będą mieli obowiązek realizować wszyscy nauczyciele. Oczywiście, programy wychowawcze były w szkole również przed reformą, rzadko jednak tworzyły one spójną koncepcję działań wielopłaszczyznowych, wykraczających poza godziny wychowawcze i akademie okolicznościowe.

Do zreformowanej szkoły wkracza w szerokim zakresie edukacja regionalna. Poznawanie świata staje się więc również poznawaniem swojego miasta, wsi, okolicy, zarówno w aspekcie historycznych jak i współczesnym. W realizacji tej tematyki chcemy pomóc nauczycielom w sposób szczególny, prezentując materiały metodyczne poświęcone Lublinowi i jego okolicom. Dlatego też przedstawiamy propozycję wycieczki edukacyjnej po lubelskim cmentarzu żydowskim. Cykl artykułów poświęcony zabytkom żydowskim Lublina ma za zadanie między innymi przywrócić pamięć o nieistniejącym dziś w Lublinie mieście żydowskim.

Tak więc życzymy miłej lektury i zapraszamy do współredagowania naszych nowych stron oraz nadsyłanie propozycji dydaktycznych.

## Przyjaźnie o reformach

### Projekt programu edukacji regionalno-samorządowej

1. „Przyjaźnie o reformach” to pakiet propozycji metodycznych dla nauczycieli ze szczególnym uwzględnieniem problematyki związanej z edukacją regionalną.
2. **Cele spodziewane i rezultaty projektu**
  - umocnienie systemu demokratycznego (zasad i procedur demokratycznych);
  - stworzenie w szkole atmosfery przychylniej reformie;
  - integracja środowiska nauczycielskiego w społeczności lokalnej;
  - stworzenie stałej możliwości współpracy dla całego środowiska oświatowego i kulturalnego (dom kultury, muzeum, szkoła, kuratorium, uniwersytet, biblioteka, samorząd lokalny) w obszarze małej ojczyzny;
  - podnoszenie kwalifikacji nauczycieli;
  - budowanie świadomości demokratycznej (znajomość funkcjonowania struktur demokratycznych w środowisku własnego regionu);
- 2.1. cele poznawcze  
**uczeń:**
  - zdobywa wiedzę o historii i współczesności swojej miejscowości;
  - poznaje pracę różnych organów samorządu terytorialnego;
  - poznaje bogactwo architektury swojego miejsca zamieszkania;
  - poznaje sylwetki wybitnych twórców związanych ze swoją miejscowością;
  - poznaje muzea, biblioteki, wydawnictwa, itd.;
  - poznaje najważniejsze organy samorządu terytorialnego;
  - poznaje prawa obywatelskie;
  - poznaje historie i znaczenie mniejszości narodowych w swojej miejscowości (świadection Romów i Żydów o Zagładzie);
- 2.2. cele kształcące  
**uczeń:**
  - rozumie wartość tradycji swojego miasta i regionu;



- zdobywa umiejętności gromadzenia materiałów, korzystania z różnych źródeł informacji;
  - dostrzega piękno i różnorodność zabytków architektury, rozpoznaje style;
  - nabywa umiejętności współdziałania z organami samorządu terytorialnego;
- nauczyciel:**

- doskonalą swój warsztat pracy w zakresie aktywizujących metod nauczania;
- dostrzega konieczność współdziałania z innymi nauczycielami oraz instytucjami w regionie przy realizacji tematyki lokalnej;

### 2.3. cele wychowawcze

**uczeń:**

- uświadamia sobie wartość regionalnego dziedzictwa kulturowego;
- aktywnie współuczestniczy w życiu wspólnoty lokalnej swojego miasta;
- rozumie potrzebę ochrony i poszanowania zabytków kultury i przyrody;
- kształtuje swoją postawę obywatelską (wychowanie dla demokracji);

### 3. Odbiorcy projektu

Nauczyciele różnych przedmiotów szkoły podstawowej, gimnazjum, liceum budujący bloki międzyprzedmiotowe oraz ścieżki edukacyjne w liczbie od 30 do 60 osób oraz nauczyciele bezpośrednio nie zaangażowani we współpracę w projekcie, lecz pracujący z tymi osobami (projekt zakłada, że w przyszłości nauczyciele ci staną się liderami w swoich szkołach), a także uczniowie z klas przez nich prowadzonych (w sumie ok. 500-600 osób).

### 4. Uzasadnienie projektu

We wrześniu 1999 roku wprowadzono do szkół reformę systemu edukacyjnego. W tym samym okresie rozpoczęto również zmiany w systemie emerytalnym, opieki społecznej i administracji. Nowa struktura oświaty i nowe podstawy programowe mają w sposób istotny zmienić oblicze polskiej szkoły. Jednak wydaje się, że aktualny system nie dostarcza wiadomości na temat zmian systemowych w państwie ani uczniom, ani nauczycielom. Szkoła po reformie ma wychować człowieka twórczego, otwartego na świat, a jednocześnie świadomego swojej tożsamości narodowej. Dlatego niezbędna wydaje się edukacja regionalna dająca podstawę do zaangażowania się w funkcjonowanie własnego środowiska, regionu, ojczyzny, Europy.

Na wszystkich poziomach kształcenia przewidziano więc, wśród ścieżek edukacyjnych, ścieżkę regionalną – DZIEDZICTWO KULTUROWE W REGIONIE, która służyć winna między innymi dostarczaniu uczniom potrzebnych im informacji i umiejętności związanych z funkcjonowaniem na poziomie lokalnym reform ustrojowych. Prezentowany projekt ma pomóc nauczycielom w realizacji tego zadania.

### 5. Możliwości kontynuacji projektu po zakończeniu finansowania programu

- 5.1. Stworzenie programów odrębnego przedmiotu o charakterze międzydyscyplinarnym na przykład: „Edukacja regionalno-samorządowa”.

## 5.2. Budowanie uniwersalnych ścieżek międzyprzedmiotowych (na przykładzie Lublina) – propozycja alternatywna:

- A. Tradycje Lublina (historia, język polski, plastyka, muzyka, religia)
- Legendy i podania o Lublinie;
  - Średniowieczny Lublin;
  - Renesans w Lublinie;
  - Wiek XVII - czas pluralizmu;
  - Lublin w czasach zaborów;
  - Lublin wobec wielkich wydarzeń pierwszej połowy XX wieku;
  - Najnowsze dzieje Lublina;
- B. Środowisko Lublina (geografia, chemia, biologia, przysposobienie obronne, wiedza o społeczeństwie, muzyka, plastyka)
- Środowisko naturalne miasta;
  - Zagrożenia ekologiczne;
  - Środowisko społeczne (demografia miasta, etnografia, struktura społeczna, środowiska lokalne);
- C. Lublin jako centrum administracyjno-gospodarcze i kulturalne regionu (geografia, wiedza o społeczeństwie, język polski, muzyka, plastyka)
- Demokracja lokalna (samorząd terytorialny, terenowa administracja rządowa, wymiar sprawiedliwości);
  - Rozwój gospodarczy miasta;
  - Życie kulturalne Lublina;
- D. Lublin w Europie (historia, geografia, wiedza o społeczeństwie, język rosyjski, inne języki obce)
- Sąsiedzi regionu;
  - Współpraca przygraniczna - Euroregion Bug;
  - Miasta partnerskie;
  - Udział miasta w procesie integracji europejskiej;
- ## 5.3. Młodzieżowa Rada Lublina (Centrum Współpracy Młodzieży).
- Młodzieżowy samorząd miejski;
  - Organizowanie przedsięwzięć międzyszkolnych;
  - Współpraca z młodzieżą innych miast;
  - Wymiana międzynarodowa;

## 6. Opis projektu

Podstawowym celem niniejszego projektu jest stworzenie przyjaznej atmosfery wokół reformy oświaty. Stowarzyszenie „Brama Grodzka” i współpracujący z nim blisko Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” pragną zainicjować wielopłaszczyznowe działania inspirujące uczniów i nauczycieli do poznawania swojego miasta i aktywnego uczestniczenia w jego życiu. Służyć temu będzie stała współpraca nauczycieli różnych przedmiotów szkolnych, mająca na celu zebranie materiałów metodycznych i publikowanie ich.

W efekcie powstaną:

- programy edukacji regionalno-samorządowej „Lublin - moje miasto” dla wszystkich poziomów edukacyjnych (szkoła podstawowa, gimnazjum, szkoła średnia);
- scenariusze zajęć poświęconych tej tematyce;
- przykłady konkretnych rozwiązań dydaktycznych;
- pakiet wycieczek edukacyjnych po Lublinie;
- bibliografia pozycji pomocnych przy realizowaniu problematyki regionalnej;
- spotkania z wybitnymi ludźmi związanymi z Lublinem;
- formy stałej współpracy uczniów z organami samorządowymi;

Materiały te będą publikowane na bieżąco w specjalnej wkładce do kwartalnika uczniów i nauczycieli „Scriptores Scholarum” oraz w postaci niezależnych pakietów metodycznych (trzy razy w roku ok. 70 s. formatu B5). Najciekawsze rozwiązania znajdują się w podręczniku edukacji regionalnej „Lublin - moje miasto”, który ukaże się za dwa lata, będą też zaprezentowane na sesji naukowej, podsumowującej realizację projektu.

Jednocześnie będą odbywać się w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”:

- wystawy;
- spotkania, dyskusje, prezentacje;
- warsztaty metodyczne, ze szczególnym uwzględnieniem następujących zagadnień :
  - nauczanie zintegrowane (bloki i ścieżki międzyprzedmiotowe);
  - nauczyciel jako kreator programu, budowanie autorskich programów zintegrowanych;
  - aktywizujące metody nauczania (gry dydaktyczne, metody dramowe);
  - podstawy taksonomii;
  - praca z uczniem trudnym i wybitnie zdolnym;
  - zasady skutecznego nauczania;
  - zadania formacyjne szkoły;
  - wychowanie regionalne;

## 7. Partnerzy w realizacji projektu

- Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” – korzystanie z pomieszczeń ośrodka przy ulicy Grodzkiej 21 w Lublinie;
- Redakcja „Scriptores Scholarum” – pomoc w przygotowaniu do druku materiałów w kwartalniku oraz w oddzielnej publikacji „Strony przyjazne reformie oświaty”;
- Pracownicy Nauczycielskiego Studium Podyplomowego KUL – pomoc kadrowa (metodycy), kontakt ze studiującymi nauczycielami;
- Pracownicy Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Lublinie – pomoc kadrowa (metodycy), kontakt ze współpracującymi nauczycielami;

## Jak określić tożsamość nauczyciela? – ważny problem reformującej się szkoły

Reformująca się szkoła stwarza szansę kreowania tożsamości nauczyciela, z drugiej zaś strony, by proces reformowania trwał permanentnie, wymaga określonych tożsamości nauczycielskich.

Problematyka tożsamości stała się w ostatnich latach zagadnieniem dość popularnym w literaturze psychologicznej, społecznej, filozoficznej i pedagogicznej. Myślenie o tożsamości kieruje uwagę na racje istnienia przedmiotu, na jego trwałość, odrębność, istotę – „oś konstrukcyjną”. Myślimy co dla przedmiotu główne, co konkretne, co go odróżnia i wyodrębnia z otoczenia<sup>1</sup>.

Często pojęcie tożsamości jest dookreślone przymiotnikiem. Prowadzone są rozważania na temat tożsamości narodowej, kulturowej, społecznej, indywidualnej; tożsamości przedmiotów, zjawisk, instytucji.

Jak zauważa L. Witkowski kategoria tożsamości – choć stopniowo nabiera znaczenia – dotąd nie doczekała się w Polsce należytej uwagi analitycznej ani dojrzałych zastosowań w żadnym z potencjalnie nią zainteresowanych obszarów badań, od filozofii społecznej, poprzez pedagogikę i psychologię po socjologię wychowania<sup>2</sup>.

Ten sam autor zwraca uwagę, że zapóźnienie analityczne i luki recepcyjne oraz wątpliwy status użycia tej kategorii unaoczniają bezrefleksyjne przywołanie z poziomu naiwnego realizmu pojęciowego. Występuje instrumentalna redukcja do empirycznie mierzalnego poczucia tożsamości, czy traktowanie go jako odpowiednika dla mechanizmów identyfikacji społecznej jednostki w otoczeniu<sup>3</sup>.

Stan rozproszenia pojęciowego konsoliduje krytyczna strategia poznawcza I. Hebermasa, a jej rozwinięcie przez L. Witkowskiego w aspekcie problemów edukacji czyni teorię tożsamości przydatną do celów edukacyjnych, szczególnie dziś, kiedy poszukujemy dróg budowania tożsamości szkoły.

Poniżej zostanie przybliżona istota tożsamości według teorii I. Habermasa z jej rozwinięciem przez L. Witkowskiego (przytaczam obszernie cytaty)<sup>4</sup>.

Pytanie o tożsamość to pytanie o to, co decyduje, iż mimo zmian (fizycznych, psychicznych, społecznych) człowiek czy pewna całość społeczna jest ciągle tym samym

<sup>1</sup> Por. M. Wieruszewska, *Wiel. W poszukiwaniu całości społeczno-kulturalnej*, Warszawa 1991, s. 80.

<sup>2</sup> L. Witkowski, *Tożsamość i zmiana*, Toruń 1982, s. 109.

<sup>3</sup> Por. *Ibidem*, s. 109-110.

<sup>4</sup> Na podstawie książki L. Witkowski *Tożsamość i zmiana*, Toruń 1982.

bytem, trwającym integralnie i postrzeganym jako taki bynajmniej nie z racji bezpośrednio rozpoznawalnej powłoki cielesnej czy innych trywialnych wyróżników identyfikacyjnych (na przykład imienia). Pytanie to więc w istocie zmierza do wskazania płaszczyzny, w której rozstrzyga się jakość i trwałość szczególnego procesu konstytucji człowieka jako bytu społecznego. Pierwszy krok myślenia zwykle wskazuje na własne poczucie tożsamości. To ono bowiem stanowi o tożsamości właściwej. To przede wszystkim sam człowiek rozpoznaje i prezentuje siebie jako byt integralny i wyodrębniony, o własnej wewnętrznej spójności i strukturze. Trwanie tego poczucia jest wyrazem i kryterium istnienia tożsamości. Poczucie tożsamości określa element kondycji człowieka (swoistego Ja – we – mnie). Choć poczucie własnej spójności i odrębności „waży” dla istnienia swoistego „ja”, to przecież poczucie to kształtuje procesy odnoszenia się jednostki do świata otaczającego. Postrzeganie i rozumienie ludzi, stanów rzeczy i relacji między nimi (odbiór i interpretacja) stanowią podstawę tożsamości człowieka. Trzeba więc ją ująć wraz z umiejscowieniem człowieka w świecie i poprzez to umiejscowienie. Istnieje drugi element tożsamości: Ja – w – świecie, zwany koncepcją człowieka. Przechodzimy więc od „poczucia” do „ umiejscowienia”, od „kondycji” do „koncepcji” swojego ja.

Budowanie koncepcji siebie dokonuje się w życiowym kontekście ze światem. Ten właśnie kontakt w działaniu to klucz do zrozumienia tożsamości człowieka, gdyż otwiera niedostrzegalny dotąd wymiar kompetencji do działania i tworzy nową sytuację analityczną. Powstaje trójzakresowy, poziomy profil tożsamości: kondycja – koncepcja – kompetencja.

I. Habermas pytanie o tożsamość sprowadza do pytania o świat działań człowieka, o stan zdolności do działania, typ kompetencji. Świat działań budowany jest na określonym systemie wartości i możliwości decydujących o tożsamości. Zdobywanie przez jednostkę zdolności do uczestnictwa w coraz to bardziej złożonych systemach działania jest, zdaniem I. Habermasa, rdzeniem procesu kształtowania się tożsamości jednostki.

W określeniu tożsamości, według wyżej wymienionej teorii, ważną staje się odpowiedź na pytanie: jak jest możliwa struktura świata działań jednostki czy instytucji społecznej i jakie są podstawowe różnice w jej obrębie. Odpowiadając na te pytania L. Witkowski dokonuje szczegółowej analizy tego pojęcia. Wyróżnia trzy modele formalne określające podstawowe warianty struktury świata działań.

Pierwszy z nich to „model płaski”, w którym cały świat sprowadza się do poziomu efektów. Podstawą oceny działań jest intencja osiągnięcia celu. Następuje wyłączenie bądź zlanie się w nim norm z wartościami i założonymi elementami. Liczy się tylko, czy efekt osiągnięty jest zgodny z zamierzonym.

Drugi to model piętrowy, dopuszczający odniesienie działań do założonych dyrektyw. Ich dopuszczalność nie stanowi problemu. Tu płaszczyzna norm oraz płaszczyzna wartości i zasad zlały się w jedną, stanowiąc jedyny i niepodważalny kontekst oceny efektów działań, na podstawie kryterium w postaci pytania, czy działania te były dopuszczalne w świetle założonych dyrektyw.

Ostatni to model dwupiętrowy, który dopuszcza trzy płaszczyzny w strukturze dwupiętrowej. Istoty nabiera prawomocność norm z perspektywy założonego kontekstu aksjologicznego. Wymiar aksjologiczny nie zawsze jest traktowany jako docelowy, dopuszcza się jego modyfikację, aż po możliwości jego nadania.

W myśl teorii I. Habermasa, L. Witkowski wyróżnia trzy poziomy funkcjonowania tożsamości, rozumianej jako kompetencje do działania.

Na poziomie przedkonwencjonalnym świat jest dany jako jedyny, oczywisty, naturalny. Występuje brak świadomości wyboru zarówno możliwości, jak i samej potrzeby dokonywania zmian.

Natomiast na poziomie konwencjonalnym świat jest najlepszym z możliwych. Jest stworzony i uporządkowany w sposób zasługujący na afirmację i akceptację. Jego zasadność nie jest kwestionowana, nie występuje potrzeba wyboru. Zaadoptowanie się do wymagań i reguł, poddanie się ich dyscyplinuje to warunek zwrotnej akceptacji i dojrzałego funkcjonowania w tym świecie.

Poziom postkonwencjonalny to świat postrzegany jako wciąż zadany do stworzenia. Jego reguły i roszczenia podlegają ocenie i krytyce, dopuszczają zmiany w ich obrębie. Zdolność do wejścia ze światem w konflikt w celu jego współkonstytuowania w całej jego strukturze bytowej jest na tym pułapie maksymalnym typem kompetencji, pożądanym w rozwoju jednostki i postrzeganym jako pożądanym z punktu widzenia interesów samego świata. W kontekście zarysowanej teorii tożsamości I. Habermasa z rozwinięciem jej przez L. Witkowskiego powstaje pytanie o tożsamości nauczyciela i zadanie jej określenia.

W określeniu tożsamości nauczyciela swoistego znaczenia nabiera odpowiedź na następujące pytania: jakim jestem nauczycielem, jakie są moje cechy charakteru, zainteresowania, zdolności, jakie problemy edukacyjne nabierają dla mnie szczególnego znaczenia, jakie preferencje wartości, zasady i normy oraz postawy; jakie cele kształcenia są dla mnie nadrzędnymi; w jakim stopniu różnię się od innych, jakie miejsce zajmuję w społeczności szkolnej i lokalnej – jak jestem postrzegany przez uczniów, nauczycieli mojej szkoły, nauczycieli zespołu przedmiotowego, dyrektora szkoły, rodziców, władze samorządowe, co wnoszę w życie tej społeczności; jakie działania podejmowane przeze mnie warunkują optykę tych spostrzeżeń?

Jakie działania określają mój świat edukacyjny w aspekcie wszechstronnego rozwoju ucznia – jakie postrzegam problemy i w jaki sposób je rozwiązuję; jakie podejmuję działania promujące autonomię i podmiotowość zarówno ucznia, jak i własną; jakie stosuję w tym względzie metody i formy oraz jakie uzyskuję efekty; czy w moich działaniach znajduję miejsce na projektowanie i wdrażanie autorskich programów wychowawczych i dydaktycznych, sytuacji animujących środowisko wewnętrzne szkoły do działań podmiotowych, autonomicznych, kreatywnych, u podstaw których znajduje się świat wartości: ku czemu zmierzam, kim chcę być? Na jakich poziomach: przedkonwencjonalnym, konwencjonalnym, postkonwencjonalnym funkcjonuje moja tożsamość w aspekcie planowania pracy dydaktycznej, sposobów postępowania metodycznego, aktywności na terenie szkoły i w środowisku społecznym, prowadzącym innowacje szkolne?

Tożsamość nauczyciela można określić najkrócej jako kompetencja do działania edukacyjnego, lub inaczej jako dynamiczna wizja siebie, realizowana w działaniach edukacyjnych. Reformującej się szkole potrzeba tożsamości zorientowanych ku poziomowi postkonwencjonalnemu, bowiem tylko te są w stanie uruchomić proces kreowania tożsamości szkoły, w której mają szansę rozwoju wszystkie podmioty: uczniowie, nauczyciele, rodzice, lokalne środowiska społeczne.

Barbara Smutek  
Sławomir Jacek Żurek

## Nauczyciel wobec reformy polskiego systemu szkolnictwa (Analiza wyników badań)\*

### Wstęp

„Reforma” to ulubione słowo polskich polityków zarówno współczesnych, jak i tych z poprzednich epok. Polacy reformowali zawsze – czasem z potrzeby, a czasem z przyzwyczajenia. Dziś w Polsce znów mówi się o potrzebie reform, co nie znaczy, iż jest tak wiele nowych i lepszych koncepcji rozwiązań społecznych i ustrojowych. To jednak, że nasz system oświatowy wymaga zmiany i ulepszenia wydaje się sprawą chyba dla wszystkich jasną i oczywistą. Jak wynika z badań opinii publicznej, ludzie raczej optymistycznie odnoszą się do planowanych zmian w oświacie, widząc w nich nadzieję dla przyszłych pokoleń obywateli naszego państwa. Czy nastroje te podzielają również ci, którzy reformę będą wdrażać w swoich szkołach, a więc nauczyciele? Czy są oni naprawdę zainteresowani zmianami w polskiej szkole, i czy są ich zwolennikami? Co wiedzą na temat planowanych zmian? Jaki jest ich stosunek do tradycji polskiej szkoły? Czy w przededniu rozpoczęcia reformy będą oni grupą aktywną, czy też raczej pozostaną bierni? Czy, i jak chcieliby wychowywać dzieci i młodzież? Oto pytania, na które odpowiedzi poszukiwali twórcy bilansowanej poniżej ankiety.

Badania nad stanem wiedzy o reformie systemu szkolnictwa wśród nauczycieli szkół podstawowych i średnich przeprowadzili w trzech turach studenci i metodycy pracujący w Sekcji Filologii Polskiej KUL<sup>\*\*</sup>. Pierwsza symulacja miała miejsce na przełomie stycznia i lutego 1999 roku, druga dwa miesiące później, ostatniemu badaniu poddano grupę pedagogów pod koniec maja. W sumie na ankietę składającą się z piętnastu pytań (ośmiu zamkniętych i siedmiu otwartych) odpowiedziało 251 nauczycieli z całej Polski. Ankieterami byli studenci czwartego roku polonistyki KUL, odbywający wiosną 1999 roku praktykę nauczycielską w różnych szkołach na terenie całego kraju.

Największą grupę spośród badanych nauczycieli stanowiły osoby w średnim wieku, to znaczy urodzone w latach 1946-1959 (37%); drugi co do wielkości krąg wyznaczyli

\* Artykuł został złożony w Redakcji kwartalnika Instytutu Jana Pawła II „Ethos”. Ukaże się w nr 1/2, 2000. Redakcja „Scriptores Scholarum” dziękuje za umożliwienie przedruku.

\*\* Zespół badawczy, pracujący pod kierunkiem dra Sławomira Jacka Żurka, tworzyły następujące osoby: mgr Barbara Smutek, Mariusz Koper, Krystyna Krasnodębska, Jolanta Krzywicka, Anna Kuś, Karolina Mendocha, Honorata Oldakowska, Iwona Sajdlowska, Gabriela Stępień, Jolanta Torczak i Aneta Wójciszyn.

urodzeni w latach sześćdziesiątych (25,5%) oraz osoby niespełna trzydziestoletnie (1970-1975) – 17,5% ankietowanych. Do pozostałych dwóch, najmniejszych grup weszli najstarsi respondenci – urodzeni przed 1945 rokiem (3,5%) oraz najmłodszy ankietowani – studenci polonistyki (rocznik 1976 i młodszy), właśnie przygotowujący się do pracy w szkole (14% badanych). Ponad 2% uczestników badań nie podało swojego wieku, być może dlatego, że prawie cztery piąte respondentów było płci żeńskiej (78%), a grupa ta z natury ujawnia swój wiek niechętnie. Mężczyźni odpowiedzieli w 17,5 %, natomiast tych, którzy zapomnieli lub odmówili określenia swej płci było prawie 5%. Proporcje te odpowiadają mniej więcej relacjom pomiędzy zatrudnionymi w resorcie szkolnictwa na poziomie szkoły podstawowej i średniej.

Napawa optymizmem fakt, że aż 82% spotkanych w szkołach przez ankietatorów-studentów nauczycieli posiada wyższe wykształcenie, a tylko 7% (wyłączając studentów polonistyki – ponad 10%) wpisało do metryczki wykształcenie średnie. Należy przy tym dodać, że badaniu poddani zostali w większości nauczyciele ze wsi (26,2%), a tylko 3,6% stanowili mieszkańcy miast powyżej 500-tysięcy. Pozostali (24,7%) uczą w szkołach w polskich miastach wojewódzkich i powiatowych (500 -100 tys.) oraz w średnich (100 -50 tys.) – 8,8% i całkiem małych miejscowościach (tzn. mniej niż 50 tys. mieszkańców) – około 23%. Większość naszych respondentów stanowili więc pedagodzy z niewielkich ośrodków – wiejskich i małomiasteczkowych – co cieszy, gdyż grupa ta z reguły ma utrudniony wpływ na to, co dzieje się w oświacie. Publikowane wyniki badań są więc głosem tych nauczycieli, którzy stoją niejako w cieniu przeprowadzanych w Polsce zmian i tak należy je traktować.

Ankietowani byli przeważnie nauczyciele doświadczeni, pracujący w oświacie ponad dziesięć, a nierzadko prawie dwadzieścia lat (31,5%). Proporcjonalnie, równie dużą grupę stanowili ci ze stażem nie przekraczającym pięciu lat (28,5%). Trzeci co do wielkości był krąg pedagogów zatrudnionych w szkolnictwie od ponad ćwierć wieku (20%). Tych, którzy rozpoczęli pracę z młodzieżą w latach 1989-1994 było 15%. Niespełna 4% to ci, którzy w szkole dobiegają emerytury, pracując na stanowisku nauczycielskim od ponad trzydziestu lat.

Najwięcej ankiet zostało wypełnionych przez polonistów (aż 49%), matematyków (7,2%), nauczycielki nauczania początkowego (6,4%), historyków (4,4%) oraz nauczycieli języków obcych i przedmiotów zawodowych (po 4%). Pozostałą część (ponad 20%) stanowili uczyący takich przedmiotów jak: fizyka z astronomią, biologia, religia i wychowanie fizyczne (od 3 do 2%). Poniżej dwóch procent, a więc po jednym reprezentacie mieli chemicy, politolodzy, geografowie, plastycy, muzycy, etc. W ankiecie uwzględnieni zostali nauczyciele praktycznie wszystkich przedmiotów szkolnych, łącznie z pracownikiem biblioteki szkolnej. Respondenci nasi zatrudnieni byli przede wszystkim w szkołach średnich (46,2%). Nauczyciele z podstawówek byli raczej w mniejszości (38,2%). Ankietom udało się dotrzeć zarówno do nauczycieli z liceum ogólnokształcącego (27,9%), technikum (11,1%), liceum technicznego (4,8%), jak i szkoły zawodowej (2,4%). W cytowanych fragmentach nauczycielskich wypowiedzi zachowana została oryginalna stylistyka, interpunkcja i ortografia.



### 1. Co wiem o reformie?

Prawie połowę ankietowanych oceniło swoją wiedzę o reformie jako zadawalającą. Odpowiedź ta może być tyleż optymistyczna, co niepokojąca. Czym bowiem tak naprawdę jest to określenie dla respondentów? Z dalszej analizy przeprowadzonej ankiety wydaje się funkcjonować ono w znaczeniu eleganckiego synonimu dotychczas używanej w szkole oceny miernej, czyli mniej niż dostatecznej. Od razu też nasuwa się następne pytanie: dlaczego nauczyciele są grupą „zadawalającą się” tak słabym poziomem samoinformacji?

Stosunkowo niewielką grupę (poniżej 10%) stanowią osoby, które wybrały warianty ekstremalne (przyznało się do całkowitej niewiedzy lub określiło stan znajomości nowych zasad funkcjonowania szkoły jako „bardzo dobry”). W przypadku pierwszym może to świadczyć zarówno o pokorze, jak i cynicznej ignorancji, w przypadku drugim kolejne odpowiedzi tych osób niestety nie potwierdzają zakreślonego wariantu optymistycznego. Generalnie większość badanych wie niewiele, lub prawie nic o reformie, ale tego nie ujawnia, lub co gorsza nawet sobie tego nie uświadamia. Wiedza pozostałych wydaje się być raczej enigmatyczna i dość ogólna, sprowadzająca się najczęściej do reklamowanych przez ministerstwo sloganów rozpowszechnianych w mediach i na ulicznych plakatach.

Zdecydowanie najgorzej zorientowani są w reformie studenci kierunków pedagogicznych – przyszli nauczyciele (dobrze świadczy o nich to, że przyznają się do tego stanu rzeczy). Źle natomiast mówi to o zajęciach uniwersyteckich, często nie dostosowanych do zbliżających się zmian. Wydaje się, jakby reformowało się wszystko, poza anachronicznym w wielu fazach procesem kształcenia uniwersyteckiego, który wciąż podąża w kierunku erudycji i werbalizmu. Niepokoi też, dlaczego młodzi ludzie nie interesują się reformą. Jest tak być może z tego powodu, że w przyszłości po prostu nie zamierzają pracować w szkole... Instytucja ta wydaje się dla większości z nich najgorszym z możliwych rozwiązań, koniecznością raczej, niż wymarzoną miejscem realizowania swojej kariery zawodowej.

Wniosek w punkcie początkowym nasuwa się sam – jeśli sami główni zainteresowani, czyli nauczyciele oceniają swoją wiedzę o reformie jako mniej niż dobrą, to czy podążają nowym zadaniom, czy będą należycie przygotowani do nowego roku szkolnego? Czy Ministerstwo w rzeczywistości, jak optymistycznie rozgłasza, przygotowało do zmian aż 70% polskich nauczycieli, a jeśli tak się stało, to dlaczego sami nauczyciele oceniają swoją wiedzę jako mierną?

### 2. Podstawa programowa

Treść i struktura nowej „Podstawy programowej” jest znana tylko ponad połowie ankietowanych. Na bazie „Podstawy” nauczyciele powinni tworzyć swoje autorskie programy lub dokonać wyboru z propozycji dostępnych na rynku. Od tej decyzji zależą będą ich dalsze działania w szkole: opracowanie rozkładów materiału, określenie celów, ustalenie wymagań, dobór podręczników, budowanie scenariuszy lekcji. To tylko najważniejsze, konieczne i niezbędne czynności, które powinny poprzedzić sam proces nauczania. Czy zdążą, a raczej czy zechcą lub potrafią wykonać je również ci, którzy na kilka miesięcy przed wprowadzeniem reformy nie znają jeszcze podstawy pro-

gramowej (wielu dopiero z ankiety dowiedziało się o istnieniu tego typu dokumentu, dostępnego na internetowych stronach MEN-u). Sytuacja ta budzi uzasadniony niepokój. Jak pomóc nauczycielom, którzy wciąż jeszcze oczekują na gotowe arkusze programowe wysłane pocztą do szkoły z Alei Szucha? Dlaczego blisko połowa nauczycieli nie zna tak ważnego dla swojej pracy dokumentu? Przecież kolejne wersje podstaw programowych Ministerstwo publikowało nie tylko w dla wszystkich osiągalnym internecie, ale także w informatorach (również w tzw. „Pomarańczowej książeczce”). Materiały były więc teoretycznie dostępne w każdej szkole, każdemu nauczycielowi. Nie wiedza ta wydaje się więc być przede wszystkim wynikiem bierności nauczycieli, którzy przecież w myśl postulatów reformatorów mają wdrażać młodzież do aktywnego zdobywania wiedzy...

### 3. Źródła informacji

To pytanie ankiety („Wymień dostępne Ci źródła informacji, z których zdobywasz wiedzę na temat reformy”) miało charakter otwarty, stąd też pewne kłopoty w dokładnym opracowaniu wyników. Odpowiedzi są bowiem często mało precyzyjne. Jeśli bowiem nauczyciele wpisują: „brozury, informatory, szkolenia”, to przecież nie bez znaczenia jest fakt, kto te materiały przygotował – MEN, WOM, kuratoria czy jeszcze ktoś inny? Niestety nie można tego ustalić na podstawie udzielonych odpowiedzi.

Zdecydowana większość (ponad 50%) nauczycieli przyznała, że swoją wiedzę o reformie zawdzięcza mediom, czyli źródłom pośrednim. Wymieniano przede wszystkim prasę (głównie „Gazetę Wyborczą” i „Rzeczpospolitą”, sporadycznie pojawiały się tytuły czasopism nauczycielskich), następnie telewizję i radio. Dobrze to świadczy o krajowych massmediach, które doceniają wagę przygotowywanych reform oświatowych i chętnie o nich informują. Jednak każdy przekaz medialny (szczególnie radio-telewizyjny, ale również prasowy) adresowany jest przede wszystkim do bardzo szerokiego kręgu odbiorców o mentalności przeciętnego trzynastolatka, z konieczności więc upraszcza oraz interpretuje prezentowaną rzeczywistość. Czy ten sposób podania informacji powinien usatysfakcjonować profesjonalistę? To tak, jakby lekarz-onkolog dowiadywał się o nowych możliwościach leczenia nowotworów z „Teleexpressu”, i na tej wiedzy próbował opierać swój warsztat, jednocześnie mając świadomość, że pierwsze terapie rozpoczyna w swojej klinice za kilka miesięcy. Niestety, wydaje się, że właśnie taka wiedza i w ten sposób podana wystarcza prawie połowie ankietowanych nauczycieli, którzy mają być realizatorami proponowanych zmian ustrojowych.

Propagowane informatory i brozury (MEN-u, Wojewódzkich Ośrodków Metodycznych oraz Kuratorium) dotarły do około 30% ankietowanych. Trudno przecenić ich rolę. Dokumentów tych było jednak wiele i powstawały często na gorąco, w różnych stadiach kształtowania projektu reformy. Niektóre wydawnictwa, jak na przykład wspomniana już „Pomarańczowa książeczka”, mają od roku wartość już raczej historyczną, a nadal wymieniana jest przez nauczycieli jako ważne źródło informacji.

Wiedza pedagogów nie zawsze jest więc aktualna, a dopływ wiadomości przypadkowy i nieusystematyzowany. Więcej jak zawsze wiedzą ci, którzy interesują się wykonywaną przez siebie pracą, lub podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe. Tacy są jednak w wyraźnej mniejszości. Niejako „przy okazji” studiów podyplomowych lub konferencji

metodycznych, czy też warsztatów nauczycielskich docierają do nich informacje o reformie. Nauczyciele ci stanowią około 25 % ankietowanych i są to głównie ludzie młodzi, którzy nie przekroczyli jeszcze czterdziestego roku życia. Pozostałych zadawała ich własne, zdobyte często w „szkole stanu wojennego” doświadczenie.

Tylko 15% nauczycieli wymienia rady pedagogiczne i dyrekcję swojej szkoły jako źródło wiedzy o reformie. Oznacza to, że niewiele mówi się oficjalnie w samych szkołach o nadchodzących zmianach. A przecież reforma zamierza wprowadzić wiele zmian w funkcjonowaniu szkoły, przyznaje też większą autonomię radom pedagogicznym, lecz do samodzielności tej należy się przygotować (np. stworzyć wewnątrzszkolny system oceniania, wybrać pakiet programów, budować pakiety programowe o charakterze interdyscyplinarnym). Dziwi ten stan rzeczy również dlatego, iż dyrektorzy zostali zobowiązani do stałego informowania o reformie i propagowania jej w gronie pedagogicznym. Z ankiety wynika, że czyniło to 15% kierujących szkołami.

Marginalnym źródłem wiedzy (zaledwie 10 wskazań) jest internet, być może dlatego, że ten jakże skuteczny środek komunikowania wciąż jeszcze pozostaje niedostępny na wsi i w małym miasteczku.

Końcowa analiza tego punktu ankiety prowadzi do wniosku, że w całej planowanej reformie zabrakło przede wszystkim skutecznych działań systemowych, gwarantujących właściwe informowanie i przygotowanie do zadań w zreformowanej szkole wszystkim uczącym. Oczywiście widoczne są wysiłki władz oświatowych, niestety wydają się one w dużej mierze mało skuteczne.

#### 4. Wprowadzać czy nie wprowadzać?

Wiedza o reformie, jak stwierdzają sami respondenci, nie jest głęboka, ale tylko, a może aż 7% ankietowanych uważa, że nie należy jej wprowadzać w ogóle, gdyż obecny system jest zadawalający. Zdecydowana większość nauczycieli zgadza się więc, że zmiany są potrzebne. Jednak 15% nie akceptuje ministerialnej koncepcji reformy. Łącznie obydwie te grupy stanowią ponad 20% środowiska. Wynika z tego, że jedna piąta polskich nauczycieli kontestuje przeprowadzane przez Ministerstwo zmiany. Nasuwa się więc pytanie: jak zachowają się ci nauczyciele, gdy reforma stanie się „obowiązkowa”? Wątpliwe, by odeszli ze szkoły, bo są to najczęściej nauczyciele mianowani, którzy dzięki komunistycznej karcie nauczyciela, nota bene ocalałej dzięki nauczycielskiej „Solidarności”, będą nadal pracownikami resortu. Jeśli szybko nie zostaną przekonani, to właśnie ich postawa (bierności lub sprzeciwu) może zaważyć poważnie na efektach przedsięwzięcia. Są to bowiem nauczyciele doświadczeni, mający realny wpływ na przykład na postanowienia rady pedagogicznej czy indywidualne posunięcia dyrektorów szkoły (aż włosy się jeżą na myśl, że są to ewentualni kandydaci do dyrektorskich stanowisk w nowej, zreformowanej szkole). Nowa szkoła będzie tylko wtedy rzeczywiście nowa, gdy nauczyciele poczują się autentycznymi jej twórcami, a nie jedynie obserwatorami czy kontestatorami. Opierając się o wyniki przeprowadzonych badań, naprawdę trudno wyobrazić sobie tę grupę jako autorów programów czy animatorów życia w zreformowanej szkole.

Dość równomiernie rozkładają się głosy za trzema różnymi terminami wprowadzenia reformy. Jednak najwięcej osób uważa, że należy wprowadzić reformę od września

1999 roku, ale tylko tam, gdzie są do tego warunki (a więc na zasadzie eksperymentu), nieco mniej proponuje przesunięcie na rok 2000.

Kilkakrotnie pojawia się dopisek: „wprowadzić reformę wtedy, gdy będą pieniądze”, lub „reformować, jeśli będą fundusze”. W ten sposób ankietowani przypominają, że problem nie polega na terminie, ale na realnej możliwości sfinansowania zmian. Słusznie więc zauważają, iż nawet skromnie kalkulowane wydatki na doraźne potrzeby wielu szkół nie zostaną zrealizowane (np. autobusy dla gimnazjów wiejskich). Przez lata niedoinwestowana oświata na pewno nie podoła (przynajmniej w przeciągu najbliższych kilku lat) nowym, coraz większym wymaganiom. Symptomatyczne jest też, że tak niewiele osób wspomniało w tym punkcie o pieniądzu na potrzeby szkoły. Być może respondenci uznali, że nie warto o tym pisać, bo i tak na szkolnictwo pieniędzy w Polsce nie ma i nie będzie...

Tak więc, jak pokazuje ankieta, gdyby nauczyciele polscy decydowali o terminie reformy oświaty, to najprawdopodobniej reforma ta z wielu powodów nigdy nie zostałaby wprowadzona w życie.

### 5. Atmosfera w szkole

Aż 60% ankietowanych uważa, że wpływ reformy na atmosferę w szkole będzie ujemny. Optymiści dodają, że pewnie tylko na początku, później (kiedy?) będzie lepiej. Nie wiadomo jednak, dlaczego i jakie okoliczności zneutralizują pogorszenie atmosfery. Piętnaście procent ma nadzieję na poprawę nastrojów w szkole i tyleż samo jest zdania, że reforma nie wniesie niczego istotnego w tym zakresie.

Większość i w tym względzie „nie wierzy” reformie. Warto zwrócić przez chwilę uwagę, jakie są przyczyny tych obaw. Nauczyciele boją się, jak wynika z ankiety: zwolnień, nowego i niewiadomego (uzasadniony to lęk, szczególnie u tych, którzy nie mają zielonego pojęcia o proponowanych zmianach), nowych obowiązków (nie do końca wiadomo jakich), rywalizacji (starzy boją się młodych, bardziej rzutkich i zorientowanych w zmianach, a młodzi starych, „którzy mają w szkołach układy”). Jedną z osób ankietowanych ujęła to tak: „Więcej obowiązków, mniej pieniędzy i redukcje – oto co czeka nas od września!”.

Chyba wszyscy zgodzą się z tym, że dla skuteczności pracy szkoły atmosfera w zakładzie pracy ma znaczenie bardzo istotne. Sukces nie polega bowiem na produkowaniu papierów (świadectw ukończenia szkoły) ani ich przekładaniu (przenoszeniu się ze szkoły do szkoły). Przecież tutaj kształtuje się umysły i postawy młodych ludzi, szczególnie wrażliwych na fałsz i obłudę. Nie da się tego robić bez współpracy z innymi nauczycielami, bez wzajemnej życzliwości, wyrozumiałości i dobrej woli.

Reforma wymusza większą niż dotychczas współpracę nauczycieli, konieczność zawierania kompromisów. Stworzenie wspólnego systemu oceniania, korelacja treści programowych między poszczególnymi przedmiotami, działania interdyscyplinarne – to tylko najważniejsze zadania. Jak jednak pracować w złej, wrogiej atmosferze, której tak bardzo wszyscy się obawiają?

## 6. Szkoła przedwojenna i III Rzeczpospolitej

W kolejnych trzech punktach zapytaliśmy o tradycję polskiej szkoły. Około 12% ankietowanych przyznaje się do tego, że nie zna szkoły przedwojennej, lub nie udziela w tym miejscu żadnej odpowiedzi (najprawdopodobniej z braku wiedzy). Jedna doświadczona nauczycielka z dużego miasta (być może wielbicielka obecnego prezydenta RP) skwitowała całą rzecz jednym zdaniem: „Nie wracajmy do odległej przeszłości, kierujmy się ku przyszłości!”. Nikt nie ma oczywiście obowiązku „studiowania” historii polskiego systemu oświatowego, ale przecież każdy nauczyciel, choć ogólnie, powinien w tym zagadnieniu się orientować. Niepokojące są w tym miejscu próby tłumaczenia swojej niewiedzy przez pedagogów na przykład w ten oto sposób: „nie pamiętam”, „nie wiem, bo urodziłam się po wojnie”, „jestem za młody, by to ocenić (ur. 1946)”. Czy data urodzenia nauczyciela może wyznaczać granice jego wiedzy lub niewiedzy? Dość szczególna to logika...

Z udzielonych odpowiedzi wyłania się dość stereotypowy obraz szkoły przedwojennej. Najczęściej wymieniane słabe strony to: kary cielesne, werbalizm, encyklopedyzm, upośledzenie szkolnictwa wiejskiego, niedostępność szkoły dla biednych. Mocne strony wskazywano następujące: nauka kaligrafii, nauka łaciny, filozofii, autorytet nauczyciela i jego wysoka pozycja społeczna, wysoki poziom nauczania. Wielu ankietowanych nie zachowuje sugerowanego w pytaniu podziału na mocne i słabe strony dawnej szkoły, co dodatkowo utrudnia interpretację odpowiedzi. W ankietach, w których zachowano wartościowanie, te same zjawiska oceniane są raz pozytywnie, raz negatywnie. Jedni na przykład uważają elitarność szkoły przedwojennej za wadę, inni za zaletę. Z podziwem mówi się o wysokim poziomie kształcenia, o stawianiu na jakość, a nie ilość. Jednocześnie w tych samych ankietach pojawiają się uwagi o braku powszechnej dostępności do nauki, zwłaszcza dla dzieci biednych. W tym kontekście elitaryzm jest wynikiem różnic ekonomicznych i czynnikiem pogłębiającym te dysproporcje. Również ambiwalentna jest ocena surowej dyscypliny, chyba najczęściej kojarzącej się ankietowanym z przedwojenną szkołą. Budzą obawy takie zjawiska, jak zbyt duży rygor, uprzedmiotowienie ucznia, formalizm, mundurki.

Kontrowersyjnym zjawiskiem okazała się też „ideowość” szkoły, jej działania wychowawcze zmierzające do wpojenia uczniom określonego systemu wartości. Jedni cenią wdrażany młodzieży patriotyzm, inni zarzucają przedwojennej polskiej szkole nacjonalizm i postawy mesjanistyczne. Podobnie jest z chrześcijańskimi wartościami moralnymi, które jedna z osób ankietowanych nazywa „ubóstwem intelektualnym i klerykalizmem”.

Z pewną zazdrością piszą ankietowani o przedwojennej randze zawodu nauczyciela, o jego solidnym przygotowaniu, autorytecie, szacunku, godziwym wynagrodzeniu. Dziś brzmi to dość niewiarygodnie. Jedna z osób wyjaśnia przyczyny tak: „Nauczycielem zostawał nie człowiek z «łapanki» jak obecnie tylko faktycznie przygotowany do zawodu”. Uwaga ta potwierdza widoczną przez samych uczących prawdę, że niedoinwestowana od lat oświata spowodowała selekcję negatywną w tym zawodzie. Szkoła już od lat nie przyciąga najlepszych i najzdolniejszych, ani nie motywuje do wysiłku przeciętnych.

Na ostatnie w tej serii pytanie, czy obecna reforma nawiązuje do tradycji przedwojennej szkoły, większość odpowiedziała „nie” lub „nie wiem”. Około 45 % ankietowanych dostrzegło jednak związek. Ponad połowa z tej grupy nawiązania te oceniła jako pozorne, nieudane lub wręcz złe. Właśnie ten krąg ankietowanych (widzący związki) udzielił odpowiedzi na kolejne pytanie, o rodzaje tych nawiązań. Wyeksponowano przede wszystkim korelacje „strukturalne” (wprowadzenie gimnazjum i trójstopniowy podział systemu szkolnictwa). Jednak w świetle większości odpowiedzi reforma stanowi zagrożenie dla edukacji współczesnych Polaków, ogranicza dostęp do szkoły biednym, zwłaszcza ze środowisk wiejskich, komercjalizuje oświatę. Nie brak też odpowiedzi ironicznych: „nieszczęsne gimnazjum, w nieudolny sposób naśladować będzie przedwojenny ideał” lub takich, które świadczą o niezbyt dobrej orientacji nie tylko w zakresie reformy, ale i w obecnej szkole. Wskazano między innymi na ponowne wprowadzenie do szkół etyki, religii i filozofii. Wypada zauważyć, że dwa pierwsze przedmioty są już nauczane w polskiej szkole od kilku lat i to nie dzięki tej reformie, a ostatni był niezwykle rzadko obecny przed wojną w polskich szkołach.

Zdarzały się przy tym pytania i takie odpowiedzi: w całej reformie chodzi o „nastawienie na szybkie stworzenie nieudolnej klasy społecznej stanowiącej tanią siłę roboczą”. Pomijając dość odległy związek tej wypowiedzi z pytaniem, niepokoić musi sposób myślenia i stosunek do reformy osoby, która przecież pracując w szkole uczestniczyć będzie we wprowadzanych zmianach.

### 7. Szkoła PRL-u

To pytanie wzbudziło najwięcej emocji i kontrowersji. Komentowano je jako tendencyjne, oburzano się na sugerowanie uproszczeń, zwracano uwagę, że czasy PRL-u były bardzo zróżnicowane: „To nie była jedna epoka!”, odwoływano się do doświadczeń osobistych: „Jestem produktem tej szkoły i nie będę źle o niej mówić. Nauczycieli miałam wspaniałych!”, „Jak mam ją ocenić źle, skoro prócz błędów w nauczaniu literatury, historii była to szkoła wychowująca i dobrze kształcąca. Miałam dobrych nauczycieli, którzy uczyli mądrego, świadomego spojrzenia na rzeczywistość”. Widoczne jest, iż nauczyciele boją się krytykować szkołę PRL-u, szczególnie starsi i z mniejszych miejscowości, gdyż krytyka ta, co jasno dostrzegają, w konsekwencji musiałaby dotknąć ich samych, ich warsztatu pracy, a często także życia prywatnego.

Jednak tylko 5% ankietowanych wystawiło szkole PRL-u ocenę bardzo dobrą. Pojawiały się w tym miejscu następujące uwagi: „Szkoła PRL-u” spełniała warunki jej stosowne, spełniała swoją rolę”. Większość uznało szkołę tę za „dobrą” lub „zadawalającą”, gorzej realizującą swoją rolę wychowawczą niż kształcąca. Niektórzy dopisywali uzasadnienia. Wskazywali na przykład na sukcesy międzynarodowe osiągnięte przez polskich olimpijczyków na igrzyskach szkolnych, na wybitnych uczonych, którzy są przecież absolwentami „tamtej” szkoły.

Jako patologiczną oceniło socjalistyczną szkołę tylko około 10% ankietowanych (najczęściej młodych – poniżej trzydziestki). Najważniejszym powodem takiego stanowiska była „indoktrynacja, ideowość partyjna, ideologizacja”. Takie uwagi pojawiały się najczęściej.

### 8. Nauczyciel na wolnym rynku

Okolo 55% ankietowanych jest za wprowadzeniem mechanizmów wolnorynkowych w oświacie, blisko 40% jest przeciw, a kolejne 5% nie udzieliło odpowiedzi na to pytanie lub wybrało obydwie możliwości: w myśl rozpowszechnionego w ostatnich latach porzekadła, że „są za, a nawet przeciw!”. Zdania są więc jak widać podzielone, co może wynikać zarówno z ogólności pytania, jak i konieczności wybrania opcji skrajnych. Jedna z osób ankietowanych tak skomentowała samo pytanie: „W państwie o gospodarce rozwiniętej standardem jest interwencja państwa, zatem mechanizm wolnorynkowy jest nie do przyjęcia w tak decydującej dla rozwoju dziedzinie, jaką jest nauka i oświata. W zdumienie wprawia mnie tak sformułowane pytanie”.

Przeciwnicy urynkowienia oświaty podają wiele argumentów. Jednak większość bierze pod uwagę jeden tylko aspekt zagadnienia, który można by nazwać „nauczycielskim”. Zaledwie kilka osób patrzy na ten problem z innej perspektywy – np. ucznia lub rodzica. Pokazują oni, iż wolny rynek zakłada istnienie konkurencji, możliwość wyboru z oferty usług i towarów. Jest to nierealne na poziomie szkolnictwa podstawowego, zwłaszcza wiejskiego. Na prowincji, w małych ośrodkach, o wyborze szkoły nie decyduje jej jakość, ale położenie. W tym zakresie mechanizmy wolnorynkowe po prostu nie działają. Kilku ankietowanych dostrzegło to zjawisko.

Ekonomia, rynek, konkurencja zdaniem wielu polskich nauczycieli nie pasują do szkolnictwa. Ankietowani uważają, że jest to zbyt ważna dziedzina życia: „Oświata jest zadaniem na tyle priorytetowym, że nie należy wprowadzać na jej teren wolnego rynku, gdyż pełni ona zadanie bardziej dalekosiężne i ważne dla świadomości naszego narodu niż wolny rynek”, lub tak specyficzna, że nieprzekładalna na kategorie ekonomiczne: „Oświata – to jest powołanie, poświęcenie, praca nauczyciela jest niewymierzalna”. Pojawiają się też uwagi zdradzające niechęć do aż tak niestosownych pomysłów: „szkoła nie jest targiem umysłów, nie wszystkim można handlować, nauczyciel nie jest towarem!”, także: „Oświata to nie Wolnoamerykanka i Księga Dżungli!”.

Tylko niespełna 8% uznało, że nauczyciel powinien być oceniany przez uczniów. Ktoś najwyraźniej obawiający się zaistnienia tego typu precedensu dopisał ironicznie: „najlepiej z pierwszej klasy szkoły podstawowej”... W tym względzie nauczyciele są prawie jednomyślni. Nie chcą być oceniani, nie wierzą w obiektywizm tej oceny, a przecież sami ciągle oceniają... Taki sposób myślenia daleki jest od poszanowania podmiotowości drugiej osoby – ucznia. Świadczy też o braku zaufania do uczniów, widzeniu w nich bardziej przeciwników niż partnerów. Nauczyciele nie chcą być oceniani przez uczniów, gdyż są przekonani o tym, że podważy to ich autorytet, rozluźni i tak kiepską dyscyplinę w szkole, spowoduje samowolę. Skutki, ich zdaniem, będą głęboko szkodliwe wychowawczo – stracą paradoksalnie sami uczniowie, a efekt, czyli rzetelna ocena i tak wciąż będzie wątpliwy. Ankietowani obawiają się także, że uczniowie skorzystają z okazji i „wyliminują” najbardziej wymagających pedagogów: „nie zawsze nauczyciel popularny wśród uczniów jest dobry”.

Nie wiadomo, czy nauczyciele udają, czy nie pamiętają o tym, że procedura oceny nauczyciela przez dyrektora wymaga, w myśl zaleceń ministerialnych, zasięgnięcia opinii samorządu szkolnego. Jak potwierdzają to doświadczenia szkół stosujących się do dokumentów ministerialnych, nic złego z tego powodu w szkole się nikomu nie dzieje...

Niewielu ankietowanych ma takie zaufanie do dyrekcji i nadzoru pedagogicznego, by wierzyć w ich sprawiedliwą ocenę, nie tylko z powodów „towarzyskich”, ale też z braku jasnych i obiektywnych kryteriów. Pojawia się więc obawa o pracę, gdy ocena stanie się rzeczywistym instrumentem zarządzania szkołą. Odpowiedzi te pokazują, że dotychczasowe doświadczenia nauczycieli są raczej negatywne, nie czują się doceniani, wiedzą, że subiektywizm i kryteria pozamerytoryczne bywają ważniejsze niż sumienna praca.

Większość ankietowanych jest przekonana, że mechanizmy wolnorynkowe negatywnie wpłyną na atmosferę w szkole: zniszczą więzi środowiskowe, wywołą agresję, zazdrość, współpracę zastąpią rywalizacją, obniżą jeszcze bardziej autorytet nauczyciela, najlepszych i tak nie wyłonią. Są bowiem złudne i nie przystają do specyfiki pracy nauczyciela i funkcjonowania szkoły: „Mechanizmy wolnorynkowe grożą niezdrową rywalizacją, wyścigiem szczurów, łapówkarstwem, kumoterstwem, czyli tym wszystkim, co szkodzi najbardziej dzieciom”. Stworzą natomiast „możliwość awansu dla sprytnych i przeciętnych miernot”.

W kilku ankietach nieśmiało pojawia się troska o tych „wyeliminowanych” przez prawa rynku, źle ocenionych: „Co z nimi?”. Jedna z ankietowanych pisze: „Każdy nauczyciel daje z siebie tyle ile może. Nie w każdej szkole można być twórczym, a sukcesy pedagogiczne nie zawsze są widoczne.” Zresztą w wielu wypowiedziach pobrzmiewa anachroniczny, lecz jakże szlachetny idealizm i wiara w to, że wszyscy nauczyciele pracują sumiennie...

Generalnie dominuje opinia, że czas wprowadzenia reformy to raczej zły moment dla wprowadzenia jakichś nowych mechanizmów funkcjonowania szkoły, określanymi mianem „wolnorynkowych eksperymentów”. Zdaniem większości nauczycieli trzeba raczej skupić się na zmianach strukturalnych i programowych, na resztę przyjdzie czas później...

Zwolennicy mechanizmów wolnorynkowych w oświacie mieli wskazać, jakie procesy powinny temu towarzyszyć. Tylko 5,5% ankietowanych uważa, że w szkole powinna istnieć giełda nauczycieli. Pomysł ten bulwersował tak bardzo, iż pojawiły się na marginesach uwagi: „Nie jestem prostytutką”, „to nie targ niewolników”. Widoczny wyraźnie jest w tej kwestii sprzeciw o charakterze emocjonalnym. Nikt nie próbował racjonalnie przeciwstawić się tej prowokacyjnej propozycji lub wykazać, że w praktyce szkolnej niezwykle trudno byłoby taką giełdę stworzyć.

Mniej emocji budził projekt ułożenia rankingu szkół na danym terenie. Aż 21% akceptuje takie działanie. Widać, że media przyzwyczyły już społeczeństwo do rozmaitych rankingów, więc i ranking szkół nie wydaje się niczym niestosownym (choć jednocześnie ranking nauczycieli budzi sprzeciw). Niektórzy jednak dodają, że spełni on swoją rolę jedynie w dużych ośrodkach, gdzie jest przynajmniej kilka, jeśli nie wiele, szkół.

Ponad 25%, zgodziło się, że należy eliminować z rynku nauczycieli mało kreatywnych, a 60% ankietowanych uważa, że należy premiować nauczycieli twórczych. Ten instrument rynkowy podoba się środowisku najbardziej ze wszystkich proponowanych w ankiecie. Potwierdza to słuszność jednej z zasad pedagogicznych o skuteczności mo-



tywowania pozytywnego. Akceptacja może być dobrym punktem wyjścia do kreatywnego działania.

Trzydzieści procent podziela pomysł, by każdy nauczyciel zarabiał inaczej, w zależności od odnoszonych sukcesów pedagogicznych. Ankietowani mają jednak wątpliwości, jak ten sukces pedagogiczny definiować i w jaki sposób mierzyć. Wiele zależy bowiem ich zdaniem od środowiska, w którym szkoła funkcjonuje. Tzw. sukces jest dla nich pojęciem relatywnym. Stąd dopisano propozycję, aby obok wynagrodzenia dla nauczycieli kreatywnych istniała stała pensja, taka sama dla wszystkich.

Tylko niewiele ponad 3% ankietowanych nauczycieli opowiedziało się za propozycją przyjmowania do szkoły osób jedynie ze świadectwem ukończenia studiów wyższych. Tak mała liczba wskazań (osiem) wydaje się zaskakująca. Być może rezultat ten pokazuje rozpowszechnione wśród nauczycieli przekonanie (poparte niejednokrotnie własnym doświadczeniem), że uniwersytet słabo przygotowuje do zawodu, a głęboka wiedza merytoryczna nie przekłada się w prosty sposób na umiejętności metodyczne oraz sukces pedagogiczny.

Analiza wyników tego punktu ankiety pokazuje również, że nauczyciele gotowi są zaakceptować wprowadzenie mechanizmów finansowych motywujących pozytywnie. Jednocześnie widoczny jest silny sprzeciw wobec jakichkolwiek ocen jakości ich pracy.

### 9. Wychowywać czy uczyć?

Blisko 10% ankietowanych nie udzieliło odpowiedzi na to pytanie. Sytuacja ta z jednej strony świadczyć może o lekceważeniu wychowania, jako istotnej funkcji szkoły, lub po prostu o braku dostrzegania własnych preferencji pedagogicznych. Z drugiej strony po raz kolejny można było przekonać się, że ankietowana grupa niechętna była pytaniom otwartym, które wymuszały konieczność dłuższych, samodzielnych wypowiedzi.

Jednocześnie lista priorytetowych celów wychowawczych, przedstawionych przez tych, którzy na serio potraktowali to pytanie, była bardzo obszerna. Ankietowani wielokrotnie poruszali następujące kwestie: uwrażliwienie na wartości duchowe; „być przedmiem”; sprzeciw wobec postaw konsumpcyjnych; kreowanie wzorców osobowych; kodeks etyki chrześcijańskiej, jako podstawa właściwej hierarchii wartości; odejście od relatywizmu moralnego; przeciwdziałanie patologiom, nałogom i agresji; kształtowanie patriotyzmu i postaw obywatelskich; ukazywanie wartości rodziny; tolerancja; otwartość; poszanowanie tradycji; kształtowanie wrażliwości estetycznej na kulturę i sztukę; budzenie ciekawości świata; edukacja turystyczna; kształtowanie zdolności krytycznego i twórczego myślenia; rozwijanie skłonności poznawczych i umiejętności poszukiwania informacji, etc.

Wszystkie powyższe kwestie są rzeczywiście bardzo istotne i dobrze, że zostały przez ankietowanych dostrzeżone i zwerbalizowane. Gorzej, gdy trzeba je realizować na własnym podwórku. Odpowiedzi zapisywane przez respondentów były na ogół raczej stereotypowe, choć widoczny był wyraźny wysiłek, mający na celu znalezienie odpowiedzi na postawioną kwestię. Jednak spora grupa ankietowanych przyjęła postawę bierną, nie podając żadnych pomysłów na realizację wymienionych w poprzednim punkcie propozycji.

Większość wymieniała „tradycyjne”, od dawna funkcjonujące w rzeczywistości szkolnej formy oddziaływań wychowawczych: dobry program wychowawczy, ciekawie prowadzone godziny wychowawcze, koła zainteresowań, prelekcje, pogadanki, spotkania z tzw. „ciekawymi ludźmi”, wycieczki. Wielu ankietowanych zdaje sobie sprawę z osobistego wpływu na skuteczność działań wychowawczych. Podkreślają odwieczną prawdę, że „własny przykład nauczyciela jest niezbędny”, a jedna z osób dodaje też, że trzeba po prostu „polubić młodzież”...

Ankietowani zwracali też uwagę na wychowawczy wpływ sztuki, która nie tylko kształci wrażliwość estetyczną, ale ukazuje wartości duchowe, może stanowić punkt wyjścia do refleksji nad światem i poznania natury człowieka. Proponuje się także wprowadzenie nowych przedmiotów, takich jak: socjologia, psychologia, ekonomia. Wiedza i zrozumienie problemów współczesnego człowieka może mieć również, zdaniem nauczycieli, bardzo pozytywne znaczenie wychowawcze. Co ciekawe nikt z nauczycieli nie zaproponował, by do współpracy w kwestii wychowania młodzieży włączać szkolnego katechetę czy nauczyciela etyki, co przecież wydaje się naturalne ze względu na problematykę poruszaną na przykład na lekcjach religii.

Nauczyciele proponują też sposoby podnoszące efektywność nie tylko działań wychowawczych, ale i edukacyjnych: mniejsza liczebność dzieci w klasie, rozbudowanie zajęć pozalekcyjnych, więcej czasu na realizację programu wychowawczego. Spełnienie tych, dość oczywistych propozycji wymaga większej ilości pieniędzy, a tych od wielu lat brakuje. Nauczyciele doskonale zdają sobie sprawę z tego, że najlepsze programy pozostaną jedynie stekiem pobożnych życzeń zarchiwizowanych na papierze, jeśli nadal nauczyciele będą pracować w klasach często przekraczających 30 uczniów, mając do dyspozycji jedną lekcję wychowawczą realizowaną w ciągu dwóch tygodni. Zauważają z ubolewaniem, iż zajęcia kół zainteresowań stopniowo zanikają, a te, które istnieją jeszcze do tej pory, są przeważnie finansowane przez rodziców. We współczesnej polskiej szkole brakuje elementarnych warunków do prawidłowego pełnienia przez tę instytucję swoich podstawowych funkcji. Pracownicy szkoły widzą i skarżą się na to, że ministerstwo zdaje się w ogóle tego problemu nie zauważać, choć podkreśla, iż wychowanie będzie priorytetem w zreformowanej szkole. Niestety, deklaracja ta mało wyraźnie przekłada się na realia polskiej szkoły.

### 10. Mój warsztat pracy

W ankiecie poproszono również nauczycieli, aby określili, jakie zmiany należy wnieść w ich własnym warsztacie pracy, aby szkoła stała się lepsza. Niestety, ponownie aż 10% nie podało żadnej odpowiedzi, co najczęściej oznacza u tej grupy całkowite samozadowolenie połączone z ignorancją, lub po prostu zwyczajny brak zainteresowania dla podnoszenia jakości swojej pracy. Obydwa powody wydają się niepokojące i dobrze szkolnictwu nie wróżą. Wśród tych, którzy odpowiedzieli, również znalazły się wypowiedzi o groteskowym charakterze: „Idę na emeryturę i niczego nie będę zmieniać. Jestem doskonała!”, „Mój warsztat pracy jest dobry, nic bym nie zmieniała!”. Istotnym powodem niechęci części nauczycieli do podnoszenia swojej sprawności dydaktycznej jest ich zła sytuacja materialna, brak pieniędzy na książki, dodatkowe szkolenia, wreszcie konieczność ciągłego „dorabiania” do skromnej pensji. Jeden z ankieto-

wanych napisał szczerze: „Doskonale wiem, co powinienem zmienić w warsztacie nauczycielskim, ale jestem bardzo zajęty zdobywaniem środków na życie i spełnianiem się jako człowiek w innych dziedzinach.” Trudno z tym stanowiskiem polemizować, ale warto, by władze oświatowe uświadomiły sobie skalę problemu. Podnoszenie kwalifikacji wtedy nabiera sensu, jeśli stoi za nimi gratyfikacja finansowa.

Do myślenia daje również fakt, iż spora grupa respondentów nie zrozumiała pytania. Ci właśnie wymieniali najczęściej listę oczekiwanych zmian – od budowy sali gimnastycznej poczynając, poprzez walkę z agresją, a na podwyższeniu pensji kończąc. Często też tłumaczono, że „nie zależy to od nauczyciela”, więc trzeba czekać na decyzje władz i pieniądze.

Nauczyciele mimo wszystko są jednak świadomi konieczności podnoszenia swoich kwalifikacji, ale trudno im przewyciężyć okoliczności: „Należy wciąż eksperymentować i poszerzać wiedzę. Szkoda, że mam tak mało czasu i pieniędzy, by się rozwijać.”. Zdecydowanie najwięcej ankietowanych chciałoby dokształcać się w różnej formie i zakresie (poszerzania wiedzy merytorycznej nie tylko z własnej dyscypliny, ale także z psychologii i pedagogiki, doskonalenia umiejętności metodycznych, obsługi komputera i wykorzystania go w nauczaniu). Ważną rolę odgrywa też wymiana doświadczeń (tworzenie rzeczywistego środowiska nauczycieli), dostęp do pomocy naukowych, etc.

Niestety tylko kilka osób wspomina o konieczności „sumiennego przygotowywania się do każdej lekcji”. Te sporadyczne uwagi uświadamiają trochę zapomnianą prawdę, że aby było lepiej, nie zawsze musi być inaczej, czasem wystarczy, by było po prostu sumienniej...

### Podsumowanie

Po przeczytaniu wszystkich ankiet i ich zbilansowaniu warto zwrócić uwagę na kilka znaczących kwestii. Ankieterzy (studenci polonistyki KUL) rozprawdzili formularze ankiety w blisko stu szkołach, w gronie prawie dwóch tysięcy nauczycieli. Udało się jednak skłonić do wypełnienia ankiet i ich zwrotu grupę obejmującą jedynie 10% tej liczby. Studenci, dzieląc się wrażeniami po zakończeniu badań, stwierdzali, że ci którzy nie oddawali odpowiedzi oraz niektórzy realni respondenci narzekali, że ankietę jest mało profesjonalna, a pytania ogólnikowe („Trudno powiedzieć czemu ma ona służyć. Pytania i odpowiedzi są dość ogólne”), nieprecyzyjne oraz tendencyjne („Stronnicze pytania, żądające określonych odpowiedzi, zgodnych z linią obecnej polityki oświatowej”). Lecz tak naprawdę wielu pedagogów z różnych względów po prostu lękało się wzięcia udziału w badaniach, gdyż obawiało się bliżej nieokreślonych konsekwencji. Pojawiały się również głosy, że ankietę jest za trudna dla nauczycieli, i że nauczyciele nie mają cierpliwości, by odpowiedzieć „aż na piętnaście pytań!”, bo „dzisiejszy pedagog to typowy «dziad», który nie ma czasu na jakieś intelektualne zabawy”. Niektórzy nauczyciele obawiali się manipulowania prezentowanymi później wynikami, zapisywali więc w uwagach: „Proszę o rzetelną prezentację wyników badań i nie dopasowywanie wyników do założonej tezy. Przestać uprawiać pseudonaukę i pozorniacstwo!”. Mimo wszystko znalazło się także kilku entuzjastów zadowolonych z możliwości wypowiedzi na ten temat: „ankieta bardzo potrzebna!”, „Brawo za pomysł!”.

Wielu nauczycieli skarżyło się, że tego typu badania powinny być przeprowadzone przez MEN już dawno: „Nikt przed wejściem reformy nas o nic nie pytał, zrobiono reformę bez nas a dla nas. Dalej piszemy sami programy, zdobywamy wiadomości na własny koszt”. Jeden z pedagogów rozgoryczony napisał: „na progu wprowadzenia reformy oświaty moja wizja zmian nie ma już wpływu na istniejącą koncepcję”. A inny nauczyciel, kończąc wypełnianie formularza zaznaczył: „Wypełnienie jej (ankiety) nie sprawiło mi żadnej przyjemności. Nic nie poradzę na to, że urodziłam się i wykształciłam w PRL-u i postępowałam na własny rachunek i zgodnie ze swoim sumieniem”.

Jak widać z prezentowanych powyżej wyników nauczyciele raczej słabo poruszają się w obszarze reformy edukacji, a wielu nie ma nawet większej ochoty poznać jej zasad, a przecież od świadomości nauczycieli i zrozumienia przez nich istoty zmian, zależy będzie rzeczywisty sukces reformy. W przeciwnym razie znowu zmienią się jedynie szyldy, pieczętki, nazwy przedmiotów, a nauczyciele nadal będą pracować jak dotąd... Żeby nowa koncepcja edukacji zafunkcjonowała właściwie i rzeczywiście wniosła pozytywne zmiany do polskiego szkolnictwa trzeba przebudować gruntownie warsztat pracy, sposób myślenia i działania nauczycieli. Kłopot polega na tym, że sami pedagodzy w większości, jak się wydaje, nie są tym zainteresowani. Jednocześnie ministerstwo i władze oświatowe docierają tylko do tych, którzy i tak chcą wiedzieć, a więc grupy aktywnej. Pozostali w żaden sposób nie są motywowani do jakichkolwiek działań i nie chodzi w tym miejscu tylko o sprawy finansowe. Bierność, wyczekiwanie i sporo goryczy, a także ironii w kreślonych na marginesie uwagach („pełna głębokiej mądrości fizjonomia jednego ministra”, „pani Dzieżgowska, księżna Radziwiłł, ukochany minister Handke”) pokazują, że środowisko nie podziela entuzjazmu i optymizmu swojego ministerstwa, nie bardzo wierząc w uzdrawiający wpływ reformy na polską oświatę i nie specjalnie zamierzając angażować się w realizację ministerialnych zaleceń. Instytucja ta bowiem ich zdaniem nie zrobiła prawie nic, by nauczycieli do reformy przekonać i ich sobie zjednać. Bierność cechuje więc obie strony i taka postawa jest największym zagrożeniem dla reformy. Przecież jakoś nowej szkoły zależyć będzie od pracy nauczycieli, ich kreatywności, sumienności i entuzjazmu, i wszyscy muszą sobie to wreszcie uświadomić! Tymczasem, jak wynika z wypowiedzi respondentów, nie zrobiono nic, by nauczycieli zachęcić, wzbudzić pozytywne motywacje do wielkiego wysiłku zmiany swojego warsztatu pracy, do podjęcia samokształcenia. Zadania wynikające z reformy są ambitne i trudne, na miarę najlepszych, a co z nimi po cznie reszta – przeciętni, bierni i po prostu źli? Prawdopodobnie skrzywi ambitne cele reformatorów, doprowadzi je do absurdu, pozostawi na papierze w postaci sztywnych planów i programów, zresztą i tak przyniesionych z kuratorskich kiosków. Analiza odpowiedzi naszej ankiety pokazuje, że taka pesymistyczna perspektywa wydaje się, niestety, bardzo realna...

Roman Doktor  
Daniel Próchniak  
Jan Skarbek  
Jacek Wojtysiak  
Sławomir J. Zurek

## Jerozolima

### Ścieżka międzyprzedmiotowa

(Kultura polska na tle tradycji śródziemnomorskiej)

#### Wstęp

Prezentowany poniżej tekst jest zapisem pierwszych z cyklu przeprowadzonych zajęć (warsztatów) interdyscyplinarnych, poświęconych budowaniu ścieżek międzyprzedmiotowych w gimnazjum, w ramach Nauczycielskiego Studium Podyplomowego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Konwersatorium to, obejmujące w sumie ponad czterdzieści godzin, prowadzone było jednocześnie przez pięciu nauczycieli: historyka, historyka sztuki, polonistę, filozofa i metodyka, kierującego pracą zespołu dydaktycznego. Wszystkie przeprowadzone symulacje pokazywały, iż nauczyciele w gimnazjum powinni budować ścieżki międzyprzedmiotowe wspólnie, włączając treści oraz kompetencje podczas nich kształtowane w obszar autorskich programów nauczania poszczególnych przedmiotów. Tak pomyślane zajęcia wymagają jednak od dyrektora szkoły, by uwzględniał ścieżki edukacyjne w szkolnym planie realizowanych modułów lekcyjnych.

Poszczególne spotkania, będące próbą realizacji różnych ścieżek edukacyjnych, ułożone zostały według najważniejszych miast-ośrodków europejskich. Zaczynając od starożytności wyznaczono cztery podstawowe metropolie leżące w basenie Morza Śródziemnego: Jerozolimę, Ateny, Rzym oraz Konstantynopol. Hasłem wywoławczym dla realizowanego pierwszego modułu zajęć była religia judeochrześcijańska, wraz z najważniejszym dla całego systemu zbiorem archetypów i toposów kulturowych zapisanych w Biblii. Ścieżka ta: „Kultura polska na tle cywilizacji śródziemnomorskiej” wskazywała na związki pomiędzy kulturą naszego kraju a tradycją biblijną. Kolejna ścieżka związana ze stolicą Grecji (Ateny) potwierdza potrzebę obecności w gimnazjum edukacji filozoficznej. Ścieżka trzecia (Rzym) odwołuje się do systemu legislacyjnego (prawo), który ostatecznie nadał oblicze wszystkim systemom politycznym i prawnym Europy. Ostatnia ścieżka, starożytna metropolia (Konstantynopol) leżąca między Wscho-

dem i Zachodem jest próbą określenia nowych kierunków rozwoju kultury europejskiej okresu średniowiecza – „Edukacja czytelnicza i medialna”.

Epokę nowożytną wyznaczają trzy kolejne miasta: Paryż (wolność – równość – braterstwo) – edukacja filozoficzna, Nowy York (ponowoczesność) – edukacja czytelnicza i medialna, a także Bruksela (wspólna Europa) – integracja europejska. Podczas dwóch następnych spotkań dokonano próby kulturowej rekonstrukcji Europy Wschodniej (Moskwa) oraz Zachodniej (Berlin). Ostatecznie miastem będącym obiektem zainteresowania stał się Lublin, przykładowa mała ojczyzna (edukacja regionalna).

Moduł, którym posługiwano się na zajęciach zintegrowanych dla nauczycieli trwał 180 minut i za każdym razem rozplanowywano go w zależności od doraźnych potrzeb. Praca rozpoczynała się zawsze od krótkiej prezentacji założeń metodycznych. Za każdym razem stosowano inną metodę aktywizującą (grę dydaktyczną).

Podczas prezentowanej ścieżki (Jerozolima) odbyła się symulacja zrealizowana metodą inscenizacji dramowej. Udział w zajęciach wzięli nauczyciele akademicki oraz słuchacze studium. Prowadzący przebrani byli w oryginalne stroje żydowskie. Posiadali także rekwizyty teatralne, takie jak: zwój Tory, jag (palec do wskazywania wersów Tory), menorę, tefiliny, balsaminki. Wszystkie rekwizyty oraz stroje zostały wypożyczone z Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie. Nauczyciele prowadzący przyjęli także żydowskie, historyczne imiona, zapożyczone z tradycji chasydzkiej: **Widzący z Lublina** (Jacek Wojtysiak – filozof), **Nachman z Braclawia** (Daniel Próchniak – historyk sztuki), **Elimelech z Leżajska** (Jan Skarbek – historyk), **Menachem Mendel z Kocka** (Roman Doktor – polonista), a także **Baal Szem Tow** (Sławomir J. Żurek – polonista i metodyk).

### Metoda

Początkowo wyróżnione zostały terminy niezbędne do przeprowadzenia niniejszych zajęć interdyscyplinarnych, a były nimi: 1) **archetyp kulturowy** (w naszym przypadku Biblia), rozumiany za C.G. Jungiem, jako pierwowzór, prawzór, prototyp. Jedno z prototypowych zjawisk składających się na zawartość zbiorowej nieświadomości i mających odzwierciedlać powszechne myśli i doświadczenia ludzkie spotykane we wszystkich kulturach; 2) **hermeneutyka** (gr. *hermeneutikos* – dotyczący wyjaśniania, od *hermeneus* – tłumacz), rozumiana jako sztuka zajmująca się badaniem i interpretacją źródeł pisanych (lub innych przekazów znakowych) oraz ustaleniem ich poprawnego tekstu, zwłaszcza badaniem ogólnych zasad interpretacji Biblii; 3) **komentarz**. Symulacja rozpoczęła się w ten sposób, że pierwszy z prowadzących pojawił się przed zebraną grupą słuchaczy, rozpoczynając chasydzką opowieść...

**Baal Szem Tow (S.J.Ż.):** Komentarz do Tory zacząć należy od modlitwy. Najbezpieczniej rozpocząć od modlitwy w formie przestrogi. Rabbí Izrael ben Eliezer, zwany Baal Szem Towem mawiał zanim poczynił komentarz:

„Gdy mówisz, miej na uwadze tajemnicę głosu i słowa, i mów w bojaźni i miłości, i pamiętaj, że z twych ust przemawia świat słowa. Wtedy podniesiesz słowa. Pamiętaj, że jesteś tylko naczyniem i że twa myśl i twe słowo są światami, które się rozprzestrzeniają: świat słowa, to jest zamieszkująca Chwała, pożąda w twej mowie świata myśli. I gdy

wciągnąłeś do swych myśli i swego słowa Boskie Światło, proś, aby błogosławiona pełnia wylała się ze świata myśli na świat słowa. Wtedy i ty otrzymasz to, czego potrzebujesz”<sup>1</sup>.

Według tradycji żydowskiej wszystko to, co zostało objawione człowiekowi domaga się komentarza. Potrzebuje nowego głosu, który powoływałby wciąż na nowo rzeczywistość słowa ze świata liter do świata fonemów. Dlatego też Pismo potrzebuje Głosu, by mogło stać się Słowem. Głos to po hebrajsku *bat kol*, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy „córka głosu”. Inaczej mówiąc, komentowanie Tory jest to pełna szacunku forma mówienia o głosie Boga, który objawił się po raz pierwszy Mojżeszowi na górze Horeb. W źródłach talmudycznych mówi się: „Tym, co nam zostało jest głos z nieba, tak jak naucza *baraita*: Po śmierci ostatnich proroków Aggeusza, Zachariasza i Malachiasza, Duch Święty opuścił Izraela, oni jednak nie przestali mu służyć i korzystać z *Bat Kol*” (Joma 9b). Komentowanie jest więc użyczeniem swojego głosu, by stać się Jego głosem, by pomóc Bogu wyjść z zamkniętego świata znaków w świat realnych dźwięków, w rzeczywistość. W refleksji judaistycznej komentator Tory jest więc jedynie narzędziem, które pomaga zsubstancjonalizować się Objawieniu.

Swoistym rodzajem żydowskiego komentarza jest *haggada*, co dosłownie oznacza wypowiedź charakteryzującą się swobodą egzegezy, niczym nie ograniczonej interpretacji sytuacji życiowej i jej ugruntowania w świadectwach objawienia. Komentarz jest charakterystyczną formą wyrazu żydowskiej myśli na temat prawdy. Przy czym największą cnotą komentatora jest pokora wobec tekstu<sup>2</sup>. F. Rosenzweig mówił, iż komentarz do Tory jest swoistym rodzajem rozmowy, jaką człowiek toczy z Bogiem. Komentarz żydowski ze swej natury zawsze więc musi mieć charakter dialogiczny<sup>3</sup>. W komentarzu, jak pisze Gerschom Scholem, najważniejsze jest by proklamować imię Boga! Komentowanie Tory jest obserwowaniem tkaniny sporządzonej z imion Boga. Gdyż, jak mawiał wielki kabalista Józef Gikatilla: „Cała Tora jest niczym innym jak tylko wielkim imieniem Boga”<sup>4</sup>. Bóg objawił swoje imię po raz pierwszy Mojżeszowi na Górze Horeb.

*Po zakończeniu komentarza wstępnego rozpoczyna się taniec z Torą. Do sali wkracza korowód roztańczonych mężczyzn niosących rodal. Baal Szem Tow dokonuje prezentacji postaci.*

#### Monoteizm (komentarz filozoficzny)

*Baal Szem Tow rozpoczyna, odczytując fragment z Biblii Hebrajskiej (Wj 3,13-15; Wj 20,1-7).*

**Widzący (J.W.):** Będę mówił o Bogu. „Niech Imię Jego będzie Błogosławione”. Są dwa pojęcia Boga. Pojęcie religijne i filozoficzne. Pojęcie religijne znowu rozpada się na dwa. Jest bóg pogaństwa i jest Bóg Jedyny – Bóg trzech największych religii mono-teistycznych: judaizmu, chrześcijaństwa oraz islamu.

<sup>1</sup> *Rabbiego Izraela ben Eliezara zwanego Baal Szem Towem to jest Mistrzem Dobrego Imienia pouczenie o Bogu zestawione z okrucichów przez Martina Bubera*, tłum. J. Doktor, Warszawa 1993, s. 26-27.

<sup>2</sup> Por. G. Scholem, *O głównych pojęciach judaizmu*, tłum. J. Zychowicz, Warszawa 1989, s. 93.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 97.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 103.

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Czym się różni bóg pogaństwa od Boga monoteizmu?

**Widzący (J.W.):** Bóg pogański jest bogiem miejsca. Pamiętamy grecki politeizm – wielość bogów. Każde miasto, każde miejsce (np. morze czy góra) miało swojego boga. Bóg wiąże się z konkretnym miejscem – z miejscem, nad którym panuje.

Bóg religii monoteistycznych nie jest bogiem konkretnego miejsca, lecz Bogiem całej przestrzeni. Dlatego nie istnieje wielu bogów, lecz jest tylko Jeden. Jest to też Bóg konkretnych ludzi. Przeczytaliśmy to przed chwilą – czyj to był Bóg? Otóż jest to Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba. Później okazał się On Bogiem całego Izraela, a następnie całego Kościoła. Nie jest On Bogiem mieszkającym tu, czy tam. Nie jest On Bogiem Efezu, nie jest Bogiem Aten, nie jest Bogiem tej, czy innej miejscowości. Z biegiem czasu zaczęto uświadamiać sobie, że ten Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba jest Bogiem Jedynym. On nie tylko jest Bogiem naszym, lecz jest On Bogiem nas – wszystkich ludzi. Jest to tylko jeden, wyłącznie jeden Bóg, który jest Stworzycielem nieba i ziemi. Jest Panem kosmosu i Panem każdej istoty. Nie ogranicza się do żadnego miejsca i do żadnego czasu...<sup>5</sup>

A teraz powiem o pojęciu filozoficznym. Filozofowie nie używają słowa „Bóg”, używają natomiast słowa „Transcendencja” albo „Absolut”.

**Baal Szem Tow (S.J.Ż.):** Dlaczego?

**Widzący (J.W.):** Chcą przez to podkreślić pewną cechę Boga, jaką jest jego doskonałość. Słowo „Transcendencja” pochodzi od łacińskiego czasownika *transcendere* – co znaczy „przekraczać”. Chcą oni przez to powiedzieć, że Bóg przekracza świat, że nie jest żadną z rzeczy tego świata, choćby najważniejszą, czy największą, że wychodzi poza ten świat. Bowiem On przekracza wszelkie nasze pojmowanie, a cokolwiek o Nim powiemy, jest tylko Jego obrazem, i to obrazem fałszywym. On przekracza wszelkie pojęcia, które my o Nim posiadamy. Dlatego jest Transcendencją, tym co przekracza wszystko: i przekracza nasz świat, i przekracza nasze poznanie.

Filozofowie mówią też „Absolut” – bo On jest doskonały – *absolutus* tzn. pełny, doskonały, prosty, nieuwarunkowany. I mając na uwadze te pojęcia, możemy zrozumieć istotę monoteizmu. Bóg jest tylko jeden, gdyż jest doskonały – jest pełnią.

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Dlaczego nie może być dwóch doskonałych Bogów?

**Widzący (J.W.):** Ponieważ gdyby było ich dwóch, to albo by się od siebie różnili, albo by się nie różnili. Jeżeliby się od siebie nie różnili, to nie byłiby różni, byłiby tym samym. Jest też druga możliwość: różnią się od siebie, ale wtedy jeden posiada jakąś cechę, której drugi nie posiada. Wobec tego ten drugi nie będzie doskonały, bo będzie mu brakowało jakiejś cechy, a wtedy nie będzie bogiem. Wobec tego może być tylko jeden doskonały Bóg. Jeżeli Bóg jest doskonały, to może być tylko Jeden. Filozofowie Grecy przewyciężyli politeizm religii swojego kraju. Grecy filozofowie byli normalnymi Grekami i tak samo – zgodnie z obowiązującą kulturą – musieli wyznawać wielu bogów, ale oni w swojej filozofii, przeprowadzając to rozumowanie, które ja przed chwilą przeprowadziłem, doszli do wniosku, że Bóg jest tylko Jeden. Niezależnie od nich politeizm przewyciężyli Żydzi – dokonali oni tego nie w filozofii, lecz w religii.

<sup>5</sup> Por. J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Kraków 1996, s. 105-125.



Szem Tow (S.J.Ż.): Rebe, ale dziś są tacy filozofowie, którzy mówią, że nie ma żadnego Boga...

Widzący (J.W.): Mówią, że nie ma Boga? Zapytajmy wobec tego, kiedy u nas rodzi się pojęcie Boga? Kiedy my zastanawiamy się nad Bogiem? Kiedy pytanie o Boga się pojawia? Po pierwsze pojawia się, kiedy przychodzą do nas głosiciele, którzy przynoszą nam Torę oraz inne Święte Księgi, przychodzą do nas także misjonarze, głosząc Dobrą Nowinę. Na przykład przychodzą do nas misjonarze chrześcijańscy i mówią, że Bóg wielokrotnie objawił się człowiekowi, aż wreszcie objawił się przez Swojego Syna, którego znali Apostołowie. Są oni spadkobiercami tradycji, przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Oni do nas przyszli i ogłosili nam wieść o jedynym Bogu, który się Objawił. Ale są też ludzie, do których nie przyszli misjonarze, do których nie dotarł przekaz tradycji, lub dla których nie ma ona znaczenia. Co z nimi? Kiedy u nich – niezależnie od Objawienia – rodzi się pytanie o Boga?

Zapytajmy komentatora Biblii, współczesnego filozofa XX wieku, Karla Jaspersa, jednego z najwybitniejszych filozofów XX wieku, jednego z współtwórców egzystencjalizmu (często słyszymy o egzystencjalizmie w wydaniu Sartre'a, a zapominamy, że byli również inni egzystencjaliści):

„[...] nasz byt empiryczny przebywa w świecie, w którym znajdują się wszystkie rzeczy, przemawiają do nas, jawią się nam w sposób wieloznaczny i jak długo żyjemy, utrzymują nas w stanie niepokoju [bo nie wiemy] co to mianowicie oznacza, co to oznacza dla nas. I wtedy, w tym niepokoju powstaje pytanie o Boga, o transcendencję, o to *Coś*, dzięki któremu jesteśmy, które zapytujemy i od którego chcielibyśmy usłyszeć, że jest, *czym* jest, w *jaki* sposób przemawia do nas w szyfrach. [...] Transcendencja uobecnia się nam, gdy świat przestaje się jawić jako to, co istnieje samo z siebie, co bytuje w sobie, co jest wieczne, lecz odbiera się go jako przejście”<sup>6</sup>.

Bardzo trudny tekst, ale spróbujmy go skomentować. Jaspers komentuje to, cośmy przeczytali z Księgi Wyjścia, a my skomentujemy ten tekst, który przed chwilą przeczytaliśmy. Moi bracia rabini będą mnie następnie komentować, i w ten oto sposób będziemy poruszać się w obszarze nieustannego komentarza.

Kiedy pojawia się pytanie o Boga? Pojawia się wtedy, kiedy my zaczynamy pojmować nasze życie jako życie w czasie, który się kończy, kiedy zaczynamy pojmować cały świat jako ten, który nie jest wieczny, a więc jako ten, który się kończy. Kiedy zaczynamy dostrzegać, że każda rzecz, która nas otacza, jest rzeczą, która się kończy. Innymi słowy, używając terminu chrześcijańskiego filozofa Tomasza z Akwinu, kiedy dostrzegamy „przygodność”: przygoda się przydarza i odchodzi. Wszystko, co się dzieje w tym świecie, zaledwie przydarza się i odchodzi, jest tylko przygodą. Nasze życie to jest w historii kosmosu ledwie jakiś ułamek sekundy.

Szem Tow (S.J.Ż.): Rebe, czy to znaczy, że nasz świat naprawdę jest tak przygodny i momentarny, jakby nie istniał?

Widzący (J.W.): Świat istnieje, ale on istnieje w tak momentarny sposób, że jest wobec Istnienia Bożego tak, jakby go wcale nie było. I wobec tego powtórzmy sobie jeszcze raz słowa, kim jest Bóg. Bóg przedstawia się Mojżeszowi i mówi „Jestem, który Je-

<sup>6</sup> K. Jaspers, *Szyfry Transcendencji*, Toruń 1995, s. 37, 43.

stem". To znaczy jestem taki, że nie mam końca. Jestem taki, że jestem nie tylko przegodą, grą trwającą ułamek sekundy, dwie godziny, sto lat, miliony lat, miliardy czy więcej lat. Ja Jestem zawsze, Ja Jestem wieczny. Zapytajmy, dlaczego cokolwiek istnieje, coś, co trwa ułamek sekundy, przecież tego nie powinno być, bo nie ma w sobie racji, żeby istniało. Zapytajmy, dlaczego jednak istnieje. Może istnieć tylko o tyle, o ile jest coś, które może o sobie powiedzieć „Jestem, który Jestem”<sup>7</sup>.

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Rebe, wypowiedz to w świętym języku!

**Widzący (J.W.):** „Ehje aszer Ehje”, to najważniejsze słowa Tory – „Jestem, który Jestem”. Bez Jestem pełnego nie może być Jestem naszego. Gdyż jak możemy istnieć, skoro my sobie istnienia nie możemy nadać? Jest to niemożliwe, dlatego musi być „Jestem, który Jestem”. Ale zapytacie mnie bracia rabini, a może Boga nie ma?... Wielu tak mówiło, zwłaszcza filozofów – ateistów. Założmy, że nie ma Boga. Wobec tego, co jest? Powiemy – zamiast Boga – jest materia, są prawa przyrody, mechanizmy przypadku, historia, Kosmos, itd. Co my w tej chwili robimy? My bierzemy coś ważnego ze Wszechświata i my to absolutyzujemy: „materia” – tak mówili marksiści, ale co oni mieli na myśli? Oni wzięli jeden element ze świata i uczynili go po prostu bogiem. Bo oni mówili o materii, tak jak o Bogu, bo mówili, że materia jest wieczna, jest nieskończona w czasie, itd. Tymczasem okazało się, że z materią są problemy. Skąd pochodzi? Jaka jest jej struktura? Czy w gruncie rzeczy nie sprowadza się do energii?

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Czy Marks był prorokiem?

**Widzący (J.W.):** Tak, to był kolejny fałszywy prorok, który po prostu ustanowił kult kolejnego cielca! Tak, rola filozofii polega na tym, by brać część wszechświata i ją absolutyzować. Cała myśl filozoficzna polega na absolutyzowaniu. Na przykład strukturaliści mówili, że struktura jest czymś absolutnym, że struktura jest wieczna. Brali oni cokolwiek ze świata i absolutyzowali. My wiemy jednak, że ani język, ani materia, ani świadomość, ani prawo natury to nie jest Absolut, to nie jest Transcendencja, to jest coś wziętego ze świata. Właśnie czytaliśmy przed chwilą: „Nie będziesz miał cudzych bogów przede mną”. A całe dzieje ludzkości to jest stawianie nowych bożków, ale taka jest ludzka mentalność. Ponieważ my jesteśmy upadli, żyjemy po grzechu pierworodnym, bardzo trudno jest nam nie stawiać nowych bożków. Filozofowie stawiają nowe bożki – wytwory ich myśli. Ludzie, którzy nie filozofują też stawiają bożki – w swoim życiu praktycznym. Mamy ciągle nowe bożki i nie mijemy do nikogo o to pretensji, my będziemy całe życie sobie te nowe bożki stawiać. Tylko zapamiętajmy najważniejsze zdanie, które dzisiaj padło: „nie będziesz czynił żadnego obrazu”. Ten cytowany filozof (Karl Jaspers), powołując się na największego filozofa niemieckiego, Immanuela Kanta, powiedział, że to jest najważniejsze zdanie Biblii. Dlaczego? Rzeczywistość nas przerasta, świat nas przerasta, my ciągle tworzymy nowe obrazy rzeczywistości, nowe obrazy świata, ale one tylko są przybliżeniem Transcendencji, to nie jest pełna prawda, my nigdy pełnej Prawdy nie osiągamy. Dlatego, kiedy my jakiegokolwiek twierdzenie wypowiadamy, musimy z tą poprawką wypowiadać, że to nie jest pełny obraz Transcendencji, że to jest tylko, jak mówi ów filozof (Jaspers), szyfr, pewien obraz, przez który Ona do nas przemawia, i przez który my się do niej przybliżamy. Ale to nie

<sup>7</sup> Por. S. Świerczawski, *Święty Tomasz na nowo odczytany*, Poznań 1995, s. 83-89.

jest ON, to nie jest Najwyższy, „Niech Imię jego będzie błogosławione”. Nawet Jego Imienia nie możemy wymówić, i tu żaden rabin nie wypowie jego imienia, ponieważ to wypowiedzenie byłoby również zafalszowaniem jego prawdziwej istoty. Cokolwiek o nim powiemy, nie jest prawdą, ponieważ On jest Transcendencją, przekracza nas<sup>8</sup>.

W starożytności ukształtowała się pod wpływem Żyda Filona z Aleksandrii filozofia zwana neoplatonizmem, w której podkreśla się, że na samej górze jest Prajednia, czyli Bóg, który jest niewypowiedziany, jest jednością najwyższą, jest tylko Jeden, o Nim nie wolno mówić, a jeżeli o nim coś powiemy to będzie to zafalszowaniem Jego Jedności. Stąd teologia negatywna: o Bogu wolno tylko mówić kim nie jest...

**Nachman (D.P.):** Rebe, a czy Boga można namalować?

**Widzący (J.W.):** Nie wolno nam malować Boga.

**Nachman (D.P.):** A ludzie jednak malują!

**Widzący (J.W.):** Malują Boga? Tylko poganie malują Boga...

**Nachman (D.P.):** A widziałeś ikonę?

**Widzący (J.W.):** Ikonę? A co to takiego?

**Nachman (D.P.):** Obraz Boga.

**Widzący (J.W.):** Obraz Boga? A jak to wygląda, przecież nie można Boga namalować!

**Nachman (D.P.):** Oni malują twarz.

**Widzący (J.W.):** Twarz Boga? To człowiek ma twarz, twarz Boga – o ile ma twarz – jest dla nas zakryta.

**Nachman (D.P.):** Oni mówią, że był ktoś, kto był Bogiem i człowiekiem jednocześnie.

**Widzący (J.W.):** Miał dwie natury?

**Nachman (D.P.):** Tak, i miał na imię Chrystus. Widziałeś twarz Chrystusa?

**Widzący (J.W.):** Tak, ale to nie była twarz Boga, to była twarz człowieka...

**Nachman (D.P.):** Widziałeś, jak ta twarz wygląda? Oczy szeroko otwarte, nie patrzą na ziemię, patrzą w przestrzeń, patrzą w wieczność, nie są ani smutne, ani wesołe, ani złe, ani dobre, patrzą w czas. Twarz patrząca, twarz skupiona, spokojna, ale i trochę ciemna, trochę zamyślona. Twarz nie z tego świata; twarz, która mówi o Bogu...

**Szem Tow (S.J.Ż.):** W takim obrazie można się nawet zakochać... Po co malować takie obrazy, w których można się zakochać?...

**Widzący (J.W.):** Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Obrazu Boga możemy szukać tylko w człowieku... Coś w tym jest... A czy jest człowiek, w którym obraz ten w pełni został namalowany? On jest obrazem Boga w widzianej postaci. Także Rebe Szawel z Tarsu mówił o obrazie Boga widzianym przez nas... (Kol 1, 15).

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Rebe, Szawel z Tarsu odszedł z Synagogi. Mówił nawet to, że kobieta może być obrazem Boga!

**Widzący (J.W.):** Kobieta obrazem Boga? Najdoskonalszym obrazem Boga nie jest ani kobieta, ani mężczyzna, ale – człowiek, który jest szyfrem. Nie absolutyzujemy tego obrazu, ale może jest taki obraz, który nie jest tylko obrazem Boga, ale jest również samym Bogiem, jest wśród nas... Wszak wszyscy czekamy na Mesjasza, choć różnie Go rozumiemy... Zadajmy jednak teraz inne pytanie – Gdzie mieszka Bóg?

<sup>8</sup> Por. K. Jaspers, op. cit, s. 37-42, 44.

**Świątynia (komentarz historyka sztuki)**

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Przemówi teraz Nachman z Braclawia. Posłuchajmy jego głosu.

*Odczytanie fragmentu z Biblii Hebrajskiej (2 Krn 3,1-18)*

**Nachman (D.P.):** Taka była świątynia wzniesiona przed wiekami (w 2 poł. X w. p.n.e.) przez króla Salomona – ogromna, potężna, wspaniała, niezwykle bogato dekorowana i wyposażona. Świątynia ta przetrwała do czasu, aż zburzyli ją najeźdźcy (587/586 p.n.e.), którzy uprowadzili też naród izraelski do Babilonu. Po latach, gdy Izraelici powrócili z niewoli, w miejscu świątyni Salomona wybudowali nową świątynię (520-516 p.n.e.). Budowniczymi byli Zorobabel i arcykapłan Jozue. I ta świątynia była wspaniała i bogata, na wzór Salomonowej, ale i ona nie doczekała do naszych czasów. Najpierw bezbożni najeźdźcy (Antioch IV Epifanes, Antioch V Eupator) obdarli ją ze skarbów i świętości. Wprawdzie król Herod Wielki odnowił budowlę i przywrócił jej wcześniejszy blask, lecz niedługo potem (70 r. n.e.) cesarz rzymski Tytus zrównał świątynię z ziemią. Nie zostało prawie nic, jedynie potężny mur z wielkich kamiennych bloków. Ten mur istnieje do dnia dzisiejszego, nazywa się „Ścianą Płaczu”. Do tego miejsca przybywają Żydzi z całego świata. W tym miejscu, przed „Ścianą Płaczu”, modlą się i zanoszą prośby do Pana.

**Mendel (R.D.):** A powiedziec wam, co mówią o Ścianie Płaczu? Otóż kiedyś pewien typowy Amerykanin (czyli nie bardzo rozgarnięty) przyjechał do Jerozolimy. Zamówił taksówkę i pyta kierowcę: „Czy może Pan mnie zawieźć w to miejsce, gdzie wszyscy Żydzi płaczą?”. Taksówkarz zrozumiał w mig o co chodzi. Po 15 minutach zatrzymali się przed pięknym budynkiem w centrum miasta. Amerykanin mówi: „A gdzie jest mur, gdzie ściana?” „A, to Panu chodziło o Ścianę Płaczu, ale tam Żydzi nie płaczą. Żydzi w Jerozolimie autentycznie płaczą tylko tutaj, pod Urzędem Podatkowym...”.

**Szem Tow (S.J.Ż.):** A wiecie, co my Żydzi wkładamy w Mur Płaczu? Listy do Pana Boga! On odpowiada na wszystkie nasze listy – przede wszystkim całym naszym istnieniem.

**Nachman (D.P.):** Po świątyni wzniesionej przez Zorobabela pozostała jedynie „Ściana Płaczu”. W późniejszych czasach chrześcijanie wybudowali w pobliżu swoją świątynię. W Jerozolimie został przecięt ukrzyżowany Chrystus. W miejscach ukrzyżowania i zmartwychwstania Chrystusa powstał w I poł. IV w. zespół budowli – bazylika i rotunda Grobu Chrystusowego, zwana Anastasis. Jeszcze później Arabowie – po zdobyciu Ziemi Świętej – wzniesli w miejscu świątyni Salomona i Zorobabela swoją świątynię (687-692 n.e.). Jest to stojący do dziś Meczet Skały, upamiętniający miejsce, z którego Mahomet wznosił się w zaświaty.

**Mendel (R.D.):** Czy wiecie, kto w literaturze europejskiej dał najgłębsze opisy przeżyć związanych z grobem Chrystusa? Kto doznał przy grobie Chrystusa iluminacji, odmienił się wewnętrznie i miało to potem zdecydowany wpływ na jego późniejszą twórczość? Czy wiecie kto to był?

**Widzący (J.W.):** Zgaduję – czy to był nasz pobratymca Polak?

**Mendel (R.D.):** Tak, to był Juliusz Słowacki. Był on bardzo krótko w Jerozolimie. W zasadzie tylko trzy dni. Rzecz jest bardzo ciekawa, jak on opisuje swoje pierwsze wrażenie związane z Jerozolimą. Zawarł je w „Liście do matki”. Słowacki w Jerozolimie był w dniach od 13 do 15 stycznia 1837 roku. Była to kolejna faza jego podróży na

Wschód. Całą tę podróż opisał przede wszystkim w utworze „Podróż do Ziemi Świętej”. I tam są fragmenty odnoszące się np. do Grecji, ale też interesujące nas tu dzisiaj fragmenty, które odnoszą się do Jerozolimy. Słowacki dokładnie wiedział, w sensie duchowym, mentalnym, po co tam przybył. Oto jakie było pierwsze wrażenie:

„W Jeruzalem stanąłem dnia 13 stycznia o godzinie 9 w nocy. Bramy miasta zamknięte – cisza grobowa – księżyc – szczekanie psów, odpowiadające na nasz stuk do bramy – niepewność czy firmany nasze otrzymują nam wejście, czy trzeba będzie na polu nocować – jakieś wspomnienia krzyżackie – wszystko to pamiętnym mi uczyniło przyjazd do Jeruzalem [...] Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie, nieplodne, nadają temu miastu straszliwą fizjonomię. Okropną jest dolina Jozafata...” (Korespondencja, t. I, s. 348-350)

**Elimelech (J.S.):** Jerozolima była wyjątkowym miastem. Przede wszystkim dzięki trzem świątyniom stała się świętym miastem trzech religii – judaizmu, chrześcijaństwa i islamu.

**Nachman (D.P.):** Chrześcijaństwo w szczególny sposób przechowało pamięć o świątyni Salomonowej i Jerozolimie. Przytoczę fragment *Historii kościelnej Euzebiusza z Cezarei, historyka z IV w.* W dziele tym znalazła się *Mowa świąteczna na budowanie kościołów, zwrócona do Paulina, biskupa Tyru (X 4)*, a w niej takie m.in. słowa odnoszące się do kościoła w Tyrze i jego budowniczego Paulina:

„Przeto nazwać cię można (chodzi o Paulina) [...] Salomonem, nowej i wiele wspanialszej Jerozolimy królem, albo też jeszcze nowym Zorobabelem, który przybytek boży o wiele świetniejszą od dawniejszej przyozdobiłeś chwałą.” (X 4,3-4)

I dalej, odnośnie działalności Paulina:

„Królewski zaś przybytek przybrał materiałem jeszcze bogatszym i cenniejszym, nie licząc się zgoła w swej bezgranicznej szczodropliwości z wysokością nakładów. [...] nie potrzeba tutaj opisywać długości i szerokości budynku, jego wspaniałej piękności, niewysłowionej wielkości, ani szeroko opowiadać świetnego robót widoku, niebosiężnej ich wysokości oraz założonych ponad wszystkim drogocennych cedrów libańskich, których nawet Pismo boże nie pominęło milczeniem [...]. Pocóżbym obszernie się miał rozwodzić nad pełnym mądrości i sztuki architektonicznej układem oraz nadzwyczajną pięknnością każdej cząstki [...]. Gdy tedy świątynię w taki wykończył sposób, przyozdobił ją wyniosłymi tronami [...], a oprócz tego szeregiem ław [...]. Przede wszystkim zaś w pośrodku wznosił Świętych Święte, ołtarz, i otoczył go [...] kratą z drzewa, rzeźbioną w górnej swej części tak skończenie piękną sztuką, że widok jej podziw budzi u wszystkich, którzy na nią spoglądają. Lecz nawet i posadzki nie zaniedbał, owszem, dał jej jak najwspanialszą z marmuru ozdobę. Uwagę swą zwrócił wreszcie na zewnętrzną świątyni stronę. Z obu jej stron wystawił krużganki i sale bardzo obszerne [...]. Wszystko to nasz, tak bardzo pokój miłujący Salomon (chodzi naturalnie o Paulina), świątyni bożej budowniczy, wystawił dla tych, którym jeszcze potrzeba oczyszczenia i zroszenia z wody i Ducha Świętego.” (X 4,42-45).

Widzimy więc, że Euzebiusz bezpośrednio powołuje się na Świątynię Jerozolimską i jej budowniczych. Co więcej, opis kościoła w Tyrze przypomina w swym charakterze biblijny opis świątyni Salomona. Historyk wyraźnie podkreśla doskonałość architektury i wspaniałość wyposażenia, podobnie jak uczynił to autor księgi Pisma św. Zabiegu

tego nie można uznać za jednostkowy. Warto zwrócić uwagę na opis kościoła Mądrości Bożej (Hagia Sophia) w Konstantynopolu, wzniesionego przez Justyniana Wielkiego w I poł. VI w. Słowa autora relacji, Prokopiusza z Cezarei, poświęcone tej budowli, przywodzą nieodparcie na myśl opis świątyni Salomona z I Księgi Królów czyli II Księgi Kronik:

„Całe sklepienie pokryte jest czystym złotem. [...] Któż umiałby opisać piękno kolumn i zdobiących go marmurów? [...] Ktokolwiek wchodzi tam, aby się modlić, natychmiast pojmuję, że dzieło to zostało dokonane dzięki boskiej łasce, a nie przez ludzką moc czy umiejętność; i tak duch człowieka unosi się wzwyż ku wspólnocie z Bogiem, czując, iż On nie może być daleko lecz na pewno z upodobaniem przebywa w miejscu, które sobie obrał”. (*De edifices*)<sup>9</sup>

**Widzący (J.W.):** Świątynia Jerozolimska to pewien archetyp, prawzór, który w kulturze od czasów jej zburzenia był po wielokroć powtarzany. Kolejne kościoły, budowane przez naszych młodszych braci w wierze, chrześcijan, są budowane na wzór Świątyni Jerozolimskiej. I powtarza się to, przecież z pokolenia na pokolenie ten prawzór zostaje powielany.

Pierwsza świątynia (traktowana jako wzór, kulturowy tekst wyjściowy) to Świątynia Jerozolimska. Jest ona tekstem, do którego tworzy się kolejne komentarze, albo, po wiemy językiem filozofa XX wieku, szyfry. Każda świątynia jest szyfrem, który ostatecznie wskazuje na Transcendencję. Mamy komentarz, który jest znowu komentowany. Przecież Świątynia Bożej Mądrości to też jest pewien prawzór dla chrześcijan Wschodu. Wiemy, że chrześcijaństwo jest podzielone na chrześcijaństwo Wschodnie i Zachodnie. Tu mamy wpływy Zachodnie – rzymskie, we Wschodnim mamy wpływy greckie. I tu jest pewien wzór świątyni i tam jest pewien wzór świątyni. One wszystkie wyrastają ze Świątyni Jerozolimskiej, ale jakoś przetwarzają w komentarzu Świątynię Jerozolimską, każdy inaczej. Jeżeli nie mamy wiadomości z dziejów sztuki, nie potrafiemy się znaleźć w świątyni. Każda świątynia zbudowana jest w kierunku Jerozolimy...

**Szem Tow (S.J.Ż.):** W takim razie Świątynia Jerozolimska też musi być do czegoś komentarzem... Do czego to komentarz?

**Nachman (D.P.):** Świątynia Jerozolimska to komentarz do istnienia Boga.

**Widzący (J.W.):** Świątynia jest komentarzem do „Jestem, który Jestem...”.

**Mendel (R.D.):** Posłuchajmy, jak Słowacki znalazł tego Boga w centrum świątyni. Powróćmy do tej jednej nocy z 14 na 15 stycznia:

I porzuciwszy drogę światowych omamień,  
I wysłuchawszy serca – gdy rzekło: Jam czyste!  
Tu rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,  
Pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste!  
Skarżyłem się grobowi – a tak skarga była  
Ani przeciwko ludziom – ani przeciw Bogu...

To najważniejszy tekst Słowackiego z całej jego wyprawy na Bliski Wschód...

<sup>9</sup> Cyt. za: S. Kobieliński, *Niebiańska Jerozolima. Od sacrum miejsca do sacrum modelu*, Warszawa 1989, s. 99.

**Nachman (D.P.):** Chrześcijanie budują zatem swoje świątynie na wzór Świątyni Jerozolimskiej. Jednak nie wiedzą, jak budowla ta wyglądała, nie mogą wiedzieć, bo została już dawno zburzona. Dysponują tylko opisami biblijnymi. Świątynia Jerozolimska funkcjonuje natomiast w ich świadomości jako idea, archetyp. W ten sposób można przyjąć, że każdy kościół – budowla jest w jakimś sensie jej powtórzeniem, odwołaniem do świątyni Salomona. Kościół Chrystusowy, wspólnota wyznawców Chrystusa, wiedzie wiernych do Niebiańskiego Jeruzalem. Kościół – budowla ilustruje tę ideę przez swą architekturę i wystrój. Na mozaice z pocz. V w. w rzymskim kościele Santa Pudenziana Chrystus Pantokrator ukazany został na tle miasta – Niebiańskiej Jerozolimy. Tę samą symbolikę odnajdujemy na licznych tympanonach, a więc nad wejściami, w kościołach romańskich i gotyckich (np. w katedrze św. Łazarza w Autun czy w kościele klasztornym St. Trophime w Arles). Wejście do kościoła to zapowiedź przyszłego wejścia do Królestwa Bożego. Dlatego na tympanonach często przedstawione są wyobrażenia Sądu Ostatecznego z Chrystusem Pantokratozem w centrum. Powstaje w ten sposób ciąg ideowy: od Starego Testamentu przez Nowy Testament do Królestwa Bożego, a jednocześnie ciąg budowli-symboli: Świątynia Jerozolimska – kościół – Niebiańskie Jeruzalem.

A wewnątrz kościoła, jego wyposażenie? Chciałbym tu wrócić do cytowanego opisu świątyni Salomona i przypomnieć doskonałość konstrukcji, kosztowne materiały, bogactwo dekoracji, przepych wystroju. Te same cechy odnajdujemy w średniowieczu. Generalnie możemy powiedzieć, że w epoce tej w XII w. ukonstytuowały się dwie zasadnicze postawy wobec wspaniałości i bogactwa kościołów. Św. Bernard z Clairvaux, a za nim cystersi, byli tym cechem zdecydowanie przeciwni – odrzucali materialny przepych, a chwałę Boga wyrażali na sposób duchowy, przez modlitwę, kontemplację, czystość serca, ascezę. Wartości te uznawali także ich oponenci, benedyktyni kulniacy. Ci jednak równy nacisk kładli na materialną oprawę kultu, na wspaniałość kościołów i bogactwo ich wyposażenia. Przytoczę dwa cytaty z pism Sugeru (*De administratione*, XXXIII), opata benedyktyńskiego klasztoru Św. Dionizego pod Paryżem. O naczyniach liturgicznych Suger pisze:

„[...] twierdzimy, że powinniśmy oddawać cześć także przez zewnętrzne ozdoby świętych naczyń, z całą wewnętrzną czystością, ale też z zewnętrzną świetnością”<sup>10</sup>.

Natomiast wspaniałość architektury kościołów i bogactwo ich wnętrz uzasadnia w następujący sposób:

„Rozkoszowałem się pięknnością domu bożego, a wielobarwność i kształtność gemm odrywała mnie od trosk zewnętrznych i przenosząc ze sfery materialnej do niematerialnej, skłaniała do refleksji nad różnorodnością świętych cnót; wtedy wydawało mi się, iż znajduję się w jakimś dziwnym okręgu, nie mieszczącym się ani w mule tej ziemi, ani w czystości nieba i że dzięki łasce bożej mogę być anagogenicznym sposobem przeniesiony z niższego do wyższego świata”<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Cyt. za: W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*, t.II, Warszawa 1989, s. 161.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

A zatem wspaniałość, bogactwo i przepych Świątyni Jerozolimskiej i świątyń chrześcijańskich można chyba powiązać tą samą intencją ich fundatorów, budowniczych i artystów – chcieli w ten sposób wyrazić chwałę Boga i przybliżyć się do Bożego Królestwa.

**Elimelech (J.S.):** Człowiek potrzebuje świątyni! My, Żydzi również potrzebujemy miejsca, gdzie moglibyśmy się modlić wspólnie. Nie składamy już tam ofiar. Naszą jedyną ofiarą jest Słowo, które wznosi się do Pana.

Przed wojną w Lublinie było 150 synagog. W całym mieście mieszkało w pewnym okresie ponad 50% Żydów. Było tu zresztą szereg różnych świątyń. Nie było jedynie meczetu... Chociaż we Wschodniej Polsce były niegdyś świątynie islamskie, i to jest również przywołanie Jerozolimy. Jeśli mówiliśmy o trzech religiach monoteistycznych, dla których Jerozolima jest świętym miejscem, to wszystkie one były reprezentatywne także w polskiej rzeczywistości. Dodajmy – każda świątynia to miejsce chwały i radości – miejsce do którego pielgrzymujemy...

#### **Pielgrzymka (komentarz historyka)**

*Czytanie z Biblii Hebrajskiej (Ps 122)*

**Widzący (J.W.):** Ponawiam pytanie – Gdzie mieszka Bóg? Czy Bóg potrzebuje tego, żeby mieszkać w świątyni? Może nie trzeba chodzić do świątyni? Może on jest tam, gdzie jest nas dziesięciu, *minjan*? Może wystarczy nasza wspólnota modlących się...

**Szem Tow (S.J.Ż.):** A może świątynia potrzebna jest tylko nam, a nie Bogu...

**Widzący (J.W.):** Nam, to znaczy komu?

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Tym, którzy tam przychodzą...

**Elimelech (J.S.):** W takim razie, Rebe, idę do świątyni.

**Widzący (J.W.):** Dobrze, idę z Tobą. Zobaczymy, gdzie dojdiesz...

**Elimelech (J.S.):** Droga nasza daleka i niebezpieczna. Musimy pielgrzymować. Czy idziesz ze mną, czy masz środki i możliwości?

**Widzący (J.W.):** To wszystko co mam: torba, tefilin, tałas, menora i nic więcej...

**Elimelech (J.S.):** Droga daleka. Trzeba coś jeść, trzeba gdzieś spać...

**Widzący (J.W.):** Jeżeli w ogóle warto gdzieś iść, to warto iść do świątyni, no bo gdzie mamy iść w naszym życiu? Jak dojedziemy?

**Elimelech (J.S.):** Mamy muła, mamy ośła, a Nachman będzie nam niósł bagaże.

**Widzący (J.W.):** A w jakiej epoce jesteśmy?

**Elimelech (J.S.):** To nieważne ...

**Widzący (J.W.):** A do której świątyni idziemy?

**Elimelech (J.S.):** Ciągłe do tej jednej jedynej. Idziemy do Jerozolimy.

**Widzący (J.W.):** Uradowałem się, gdy powiedziałeś „Pójdziemy do domu Pańskiego”...

**Elimelech (J.S.):** Otóż już od IV wieku n.e., wraz ze zaniknięciem prześladowań religijnych, rośnie kult miejsc świętych. Zaczęto pielgrzymować do Ziemi Świętej, do Jerozolimy, na Górę Synaj, a także do licznych miejsc męczeństw świętych chrześcijańskich męczenników. Przeszli do Jerozolimy pielgrzymować Żydzi, a zaczęli chrześcijanie. Nasilający się ruch pielgrzymkowy uległ zahamowaniu po zajęciu tych terenów w połowie VII wieku przez Arabów. Mimo niebezpieczeństw pielgrzymowano nadal, cho-



ciaż już nie tak licznie. Na pielgrzymkę do Ziemi Świętej mogli sobie pozwolić tylko ludzie bogaci. Ale my idziemy dalej.

**Widzący (J.W.):** To idziemy zobaczyć Święte Miasto?

**Elimelech (J.S.):** Idziemy pokłonić się i otworzyć dalej świat dla innych, powiedziec, żeby poszli za nami.

**Widzący (J.W.):** A mamy broń?

**Elimelech (J.S.):** Idziemy bez broni i nie się nam nie stanie, i wrócimy z powrotem, i będziemy mówili o naszych doznaniach. Ale od drugiej połowy XI wieku, po opanowaniu Palestyny przez Turków Seldżuckich dostęp do Grobu Chrystusowego był utrudniony, prześladowano chrześcijan. Władcy ówczesnej Europy odebrali to jako hańbę. Świątynia w obcych rękach! Co robić?

**Widzący (J.W.):** Świątynia była zajęta przez mahometan?

**Elimelech (J.S.):** Trzeba było ją odbić. Samo słowo nie pomogło. Trzeba było zorganizować krucjatę.

**Widzący (J.W.):** Co to była krucjata i kto stał na jej czele?

**Elimelech (J.S.):** Krucjata to zbrojna wyprawa rycerstwa, w celu odbicia Grobu Pańskiego w Ziemi Świętej. Na czele krucjaty stał zawsze legat papieski. Papież dawał błogosławieństwo i zadanie do wykonania. Idąc na wyprawę było można w ten sposób odpokutować za winy, uzyskać wieczną nagrodę. Ale ci, którzy powrócili z krucjaty, byli sławni. Zdobywali łupy wojenne! Do końca XIII wieku miało miejsce aż siedem krucjat. Dotarliśmy do wolnej Jerozolimy. Można znowu do niej pielgrzymować.

**Widzący (J.W.):** Czy jest wolna tylko dla chrześcijan?

**Elimelech (J.S.):** Dla wszystkich, ale dla chrześcijan w pierwszej kolejności.

**Widzący (J.W.):** A dla Żydów też?

**Elimelech (J.S.):** Dla tych Żydów, którzy tu przyszli, albo tych, których było tam niewiele, też była wolna, ale przede wszystkim dla chrześcijan.

**Widzący (J.W.):** A dla mahometan?

**Elimelech (J.S.):** Mahometanie są wypędzeni. Niewiernych nie wpuszczano wcale. Otwarto drogę dla wszystkich, którzy chcieli odpokutować i szli świadomie, podejmując trud pielgrzymki, w słońcu, w promieniach słońca, przemierzając ogromne tereny, by przyjść do Jerozolimy, do grobu Pana. Bezpieczeństwo zapewniały im zakony rycerskie: joannici, templariusze i krzyżacy.

**Widzący (J.W.):** Kim są niewierni?

**Elimelech (J.S.):** Niewierni to wszyscy niechrześcijanie, a tacy byli w całej Europie. Dlatego trzeba było walczyć i zaprowadzać chrześcijaństwo na tym terenie. Stąd też z Jerozolimy przez Węgry przyszli do Polski krzyżacy. Po upadku wypraw krzyżowych do Jerozolimy było bardzo trudno się dostać, droga była zamknięta. Wobec tego stawiano nowe budowle i tworzono nowe kultury. W ten sposób rodziło się przekonanie, że pielgrzymki nie muszą odbywać się do Jerozolimy, że można ją odbyć na miejscu, bo Bóg jest wszędzie: w moim regionie, domu, kościele, w Częstochowie, Wilnie, Kodniu.

**Nachman (D.P.):** Historia pielgrzymek sięga czasów antycznych. Dysponujemy bardzo cennym opisem takiego *itinerarium*, pochodzącym z końca IV w., którego autorką była Egeria, zwana też Eterią, świętobliwa i – co trzeba podkreślić – bogata niewiasta z dobrego rodu, pochodząca prawdopodobnie z Galii lub Hiszpanii. W wędrownicy po Zie-

mi Świętej opisała m.in. pobyt w Jerozolimie i odprawiane w tamtejszych kościołach nabożeństwa liturgiczne (*Pielgrzymka do miejsc świętych*, XXIV-XLIX). Pielgrzymki do Jerozolimy, zwłaszcza dla ludzi Zachodu, nie były jednak przedsięwzięciem łatwym do zrealizowania. Mimo to idea pielgrzymowania do Jerozolimy nie wygasła. Przybrała natomiast inne formy. I tu przechodzimy do pielgrzymek nazwanych wcześniej symbolicznymi.

Na terenie całej Europy zaczynają pojawiać się Jerozolimy – nazwijmy je – „zastępcze”. W krajach Zachodnich powstają w kościołach liczne kaplice naśladujące Grób Chrystusa – w Prowansji, krajach niemieckich czy choćby w naszym polskim Miechowie. Grób Pański w Miechowie wzniesli bożogrobcy (zwani w Polsce miechowitami), zakonnicy – strażnicy Najświętszego Grobu Jerozolimskiego, których sprowadził w 2 poł. XII w. Jaks, uczestnik wyprawy krzyżowej.

Oprócz naśladownictw Grobu Chrystusa pojawiają się również większe założenia nawiązujące do całego kompleksu jerozolimskiego, np. kościół opacki St-Riquier w Pikkardii, San Sepolcro w Acquapendente we Włoszech (oba z VIII w.). Pod koniec XV w. franciszkanin Bernardino założył Nową Jerozolimę w podałpejskim Varallo. To tylko niektóre, wcześniejsze przykłady. Pamiętać przy tym trzeba, że rzadko kiedy były to kopie budowli jerozolimskich. Chodziło raczej o to, by jerozolimską rzeczywistość przywoływać, symbolizować.

Innym, niezwykle oryginalnym rodzajem Jerozolimy „zastępczej” w okresie średniowiecza były labirynty układane z różnobarwnych płyt kamiennych na posadzkach katedr, zwłaszcza we Francji, np. w Chartres, Reims, Amiens. Labirynty nazywano „drogą jerozolimską”, ich centrum – „Jerozolimą” lub, co znamienne, „niebem”. Przebycie labiryntu, co wierni czynili na kolanach i przy śpiewie psalmów pokutnych, odpowiadało – w bezpośrednim nawiązaniu do wydarzeń biblijnych – przebyciu drogi Chrystusa z domu Kajfasza do pałacu Poncjusza Piłata. W szerszym znaczeniu oznaczało natomiast trudną wędrówkę do doskonałości, do zbawienia w Niebiańskim Jeruzalem.

W późnym średniowieczu, a szczególnie w okresie potrydenckim, w religijnym pejzażu Europy zaczęły pojawiać się kalwarie. Za najstarszą uważa się kalwarię w Kordobie, założoną na początku XV w. przez dominikanina Alvareza. Kalwarie przybierały postać rozbudowanych Dróg Krzyżowych. W niektórych jednak wypadkach stawały się rozległymi i skomplikowanymi założeniami architektoniczno-przestrzennymi. Do najpiękniejszych zespołów tego typu należą kalwarie w Bretanii w północno-zachodniej Francji (np. w Pleyben, Sizun, Plougastel-Daoulas, wszystkie z XVI-XVII w.). Na ziemiach polskich liczne kalwarie powstały na Śląsku. Jednakże najbardziej znana, najstarsza i wzorcowa wzniesiona została w 1603 r. w Kalwarii Zebrzydowskiej, z fundacji Mikołaja Zebrzydowskiego.

A skoro doszliśmy do polskiego pejzażu religijnego, do przywoływania Jerozolimy na naszych ziemiach, to wypada na koniec wyjść nieco poza odniesienia jedynie chrześcijańskie. Mówiłem o Jerozolimie jako o świętym miejscu trzech religii – judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. Czy zatem nie należy podkreślić, że w przenoszeniu rzeczywistości jerozolimskiej na nasze ziemie oprócz kościołów istotną rolę odegrały również synagogi?. Do dziś stoją w niejednym polskim mieście. Obecnie w większości to tylko budynki, czasem zamienione na muzea, częściej puste, zrujnowane. Ale przecież jesz-

cze kilkadziesiąt lat temu tętniły życiem i modlitwami. I razem z kościołami przypominały o wspólnej, jerozolimskiej kolebce obu religii. Mieszkańcy Polski północno-wschodniej czy Wileńszczyzny, ale nie tylko, mogą wspomnieć ponadto o zamieszkujących niegdyś te tereny Tatarach i ich świątyniach – meczetach. Te także w jakimś stopniu odnoszą się do Jerozolimy. I już na sam koniec pozwolę sobie na refleksję, w której zresztą nie czuję się oryginalny, ale która wydaje mi się dobrym podsumowaniem. Patrzymy często na świat – i ten współczesny, i ten miniony – przez pryzmat niezrozumienia, niechęci, obcości, nierzadko wrogości względem „innych”, „obcych”. Wspomnienie Jerozolimy, nie tylko jako miejsca, ale przede wszystkim jako idei wraz z wszelkimi znaczeniami, jakie się pod tą nazwą kryją, skłania, a powiedziałbym, zmusza do zmiany optyki w postrzeganiu i ocenie rzeczywistości.

**Widzący (J.W.):** I znowu komentarz do komentarza. Mamy komentarz do tej pierwotnej pielgrzymki do świątyni w Jerozolimie. Potem jest ona komentowana przez nasze lokalne pielgrzymki, pielgrzymki krajowe, pielgrzymki regionalne, pielgrzymki miejskie itd. Pojawiają się Jerozolimy zastępcze. A czy to nie jest tak, że całe nasze życie jest pielgrzymowaniem? Całe nasze życie jest pielgrzymowaniem!

**Elimelech (J.S.):** Całe życie pielgrzymujemy, aż do ostatniego momentu życia.

**Widzący (J.W.):** „Przychodzę, nie wiem skąd. Jestem, nie wiem kim. Umieram, nie wiem kiedy. Idę, nie wiem dokąd. Dziw, że jestem wesół” – średniowieczny wiersz anonimowego autora (cytowany przez Jaspersa)<sup>12</sup> pokazuje, że całe nasze życie jest taką pielgrzymką. Tylko oni wiedzieli dokąd idą, oni szli do Jerozolimy, tam był cel, a my nie wiemy dokąd idziemy, skąd idziemy, ale po to właśnie są te pielgrzymki, po to buduje się świątynie, żeby człowiek miał przekonanie, że jednak dokądś idzie, że Ktoś na niego czeka, że to nie jest jakaś tam niewiadoma. To ma być znak, że tam jednak coś jest – dalej za światem, że to nie jest pustka, nicość, ale że coś tam jest. Przecież kultura nie może obyć się bez świątyń, nie może być bez pielgrzymek, bo wtedy wpadniemy w totalny pesymizm, że nie mamy dokąd iść, a kiedy raz w życiu, raz na rok, raz na 10 lat idziemy na pielgrzymkę, to mamy świadomość, że jednak w naszym życiu dokądś idziemy – do jakiegoś ważnego celu.

**Mendel (R.D.):** Rebe, co się dzieje, kiedy taką potrzebę pielgrzymki ma nie jeden człowiek, ale cały naród?

**Elimelech (J.S.):** Od rozbiorów jest, można powiedzieć, dążenie, mimo zakazów zaborców, do zmierzania przede wszystkim w jednym bardzo ważnym kierunku, do Częstochowy. Częstochowa staje się tym punktem centralnym, nie tylko religijnym, by pokłonić się Panu, ale również podkreśleniem przez to jedności narodu. Naród pielgrzymuje do Częstochowy mimo zaboru, by podkreślić, że stanowi, mimo podziału, dalej jedność.

**Widzący (J.W.):** Tak jak Świątynia Jerozolimska będąca znakiem jedności narodu żydowskiego, który był rozproszony. Jak Ściana Płaczu, która do dzisiaj stanowi ten znak jedności, miejsce do którego dążymy z całego świata.

**Mendel (R.D.):** To znaczy nie mamy państwowości, ale jesteśmy społeczeństwem i narodem.

<sup>12</sup> K. Jaspers, *op. cit.*, s. 14.

**Elimelech (J.S.):** Nie mamy państwowości, ale jesteśmy narodem chrześcijańskim. Przed każdymi wielkimi wydarzeniami mamy wzrost liczby pielgrzymek. Chociażby przed powstaniem styczniowym. I tu możemy dostrzec ten aspekt, który też widać za naszych czasów. Mamy już pielgrzymki nie tylko reprezentujące cały naród, ale również pielgrzymki charakteryzujące pewne grupy społeczno-zawodowe.

**Widzący (J.W.):** Rebe, przypomnij sobie lata komunizmu. Jak to było?

**Elimelech (J.S.):** Przyjście w trudnych latach totalitarnych na pielgrzymkę do Częstochowy było aktem odwagi, aktem opowiedzenia się po stronie Kościoła i wzmocnieniem jego pozycji. Ale jednocześnie było swoistą katechezą dla zebranych wiernych, która dotykała nie tylko kwestii religijnych, ale również kwestii dotyczących najważniejszych spraw narodu. Tam padały słowa „non possumus”. Kościół i właśnie to miejsce były czymś szczególnym, były jak gdyby przez cały czas „twierdzą w oblężeniu”, twierdzą z której wypływało Słowo Boże, a jednocześnie wypływały ważne propozycje do realizacji dla narodu.

**Mendel (R.D.):** Ale jest to fenomen, chyba jedyny na świecie. Mówimy o pielgrzymce do miejsca. A przypomnijmy sobie, że stworzyliśmy coś super oryginalnego dla całego świata. Obraz zaczął pielgrzymować do nas. A w końcu, pielgrzymowały same ramy....

**Widzący (J.W.):** Może dzięki temu można było zrozumieć: „nie będziesz czynił żadnego obrazu”. Może dzięki temu ci ludzie mogli sobie lepiej uświadomić niepojętość i transcendencję Boga.

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Ale pamiętajcie bracia, kto zaczął nosić i przynosić Słowa Świętego, oby Jego Imię było błogosławione. Pamiętajcie kto wymyślił Arkę Przymierza!

**Widzący (J.W.):** Ale teraz, kiedy my mówimy „my” to upraszczamy, bo my mówimy MY Żydzi lub MY chrześcijanie. My Żydzi rozproszeni po całym świecie, gdzie mamy znak jedności w Jerozolimie, my Polacy rozproszeni przez zaborców, podzieleni na trzy części, gdzie mamy znak jedności – w polskiej Jerozolimie – w Częstochowie. Znowu się to wszystko powtarza. Znowu Częstochowa jest na wzór Jerozolimy, znowu pielgrzymka jest symbolem jedności.

**Elimelech (J.S.):** Ale można w XIX w. pokazać jeszcze jeden rodzaj pielgrzymki, który ma swoje odbicie również w literaturze. To są pielgrzymki do Krakowa jako miasta, ze względu na szczególną jego rolę. Stojalowski choćby, ucząc chłopów, przywołując ich świadomość narodową, organizował pielgrzymki, nie mówimy wycieczki – pielgrzymki właśnie do Krakowa. Skoro mówimy o pielgrzymkach XIX w., wróćmy jeszcze do tych o charakterze religijnym i narodowym. Odbywało się to w pewnych okresach. Chcę zwrócić uwagę, że wtedy, kiedy nie było z reguły prac polowych, po żniwach, szło się na pielgrzymkę z jakiegoś miejsca i chciało się dojść do Częstochowy. A po drodze uczestnicy pielgrzymki zwiedzali wszystkie sanktuaria lokalne, składali różne ofiary, zaś główny dar zanosili ostatecznie do tego punktu centralnego, jakim była właśnie Częstochowa.

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Rebe, twój czas przemija i... życie przemija...

**Widzący (J.W.):** Wszystko przemija. Pamiętajmy słowa psalmu: „tam wstępują razem pokolenia Pańskie”, czyli to nie jest tylko jedność miejsca w rozproszonej przestrzeni, ale również jedność czasu. Tam wstępują pokolenia, kolejne pokolenia idą do tego samego miejsca, czyli jest punkt spajający nie tylko przestrzeń, ale i punkt spajający rów-

niez czas. To jest bardzo ważne. Jeszcze jedna uwaga. Zobaczcie, jak łączy się kultura żydowska z tradycją, dziedzictwem kultury hellenńskiej. Zobaczcie, jak zaczyna nam się łączyć Jeruzolima z Atenami. Mówiłem o greckim politeizmie. Mówiłem o bogach miejsc, czyż to nie jest element grecki w polskiej kulturze, że nagle mamy wiele różnych miejsc kultu, nie jedno, ale wiele. Choć wszystkie są na wzór Jeruzolimy... Ale jest coś wspólnego: zawsze pielgrzymuje ten, kto cierpi. Ten kto nie cierpi, ten nie pielgrzymuje, bo nie ma potrzeby...

### **Cierpienie (komentarz literaturoznawcy)**

*Czytanie z Biblii Hebrajskiej (Iz 53,1-12)*

**Mendel (R.D.):** W 1795 roku Polska umarła, kraj – jeden z największych w Europie, kraj – państwo królestwo, które w XVI wieku było mocarstwem. Kraj od morza do morza, jedyny raz w historii. Państwo, z którym liczyli się wszyscy jeszcze w XVI wieku. Posyłali swoje córki tutaj, aby nasi królowie brali je za żony. Wyobraźcie sobie nastroje ludzi tamtego czasu. Owszem byli tacy, którzy specjalnie różnicy nie odczuli, tępi, prymitywni, zamknięci gdzieś w swoich zaściankach.

**Elimelech (J.S.):** A ile procent wiedziało, co się w ogóle stało? Według szacunków historyków uważa się, że najwyżej około 10% miało świadomość dramatu, niektórzy krzyczeli jak Jan Potocki: „Jestem Rosjaninem”, a w Galicji bawiono się i grano w karty...

**Mendel (R.D.):** Dodajmy, że te 10 % to była szlachta, chłopci w ogóle nie byli świadomi.

**Elimelech (J.S.):** 10% to była elita, z tego około 10% to była elita elity zaangażowana w przebudowę kraju. To była również ta grupa, która traciła swoją dotychczasową pozycję w związku ze zmianami, o których mówisz. Dlatego była świadoma, że coś się stało, że podatki będą większe, że przyjdzie obcy urzędnik, że w innym języku będą pisać. Świadomość dramatu jest u około 10%, więc stale mówimy o elicie. Tej, którą przez całe życie uważa się za naród, czyli powiedzielibyśmy, że naród, czyli szlachta wiedziała w przeważającej większości, ale nie cała (bo ta na Wschodzie nie zdawała sobie pewnie sprawy z dramatu, który rozegrał się na ich oczach).

**Mendel (R.D.):** Mówmy dalej o tej elicie. Nastąpił taki dziwny proces kulturowy po roku 1795. Twórcy pokolenia wcześniejszego – oświecenia, zamilkli. Naruszewicz nie wypowiedział ani słowa, Krasicki w 1797 roku wydał zaledwie kilkanaście numerów czasopisma. Umarł w 1801 roku, Naruszewicz jeszcze przed nim. Trembecki przeniósł się zupełnie gdzie indziej, do Potockich, i zaczął opisywać ogrody. Dlatego zabiera głos nowe pokolenie. Pokolenie urodzonych już w latach 50-tych, 60-tych, a w zasadzie 70-tych XVIII wieku. I kiedy oni chcieli powiedzieć coś o sytuacji Polski, brakło im słów. Nie wiedzieli, jak to wyrazić. Wtedy to cofnęli się do starych gatunków – przywołali tren. Mieli powiedzieć, że tren Kochanowskiego jest najlepszą formą ekspresji do wyrażenia tego typu dramatu. I oto powstały dwa typy trenów. Jeden anonimowy, nie wiemy kto napisał „Treny upadku Polski”, cykl kilkunastu wierszy. Drugi typ, wiemy kto napisał – Józef Morelowski – treny, gdzie właśnie przyrównano śmierć Urszuli i oplakiwanie jej przez ojca do śmierci Polski i oplakiwania jej przez cały naród.

**Widzący (J.W.):** Znowu komentarz i powtórzenie?

**Mendel (R.D.):** Powstawały gatunki, które były bardzo trenopodobne, mianowicie smutki. Niemcewicz, który razem z Kościuszką siedział w więzieniu, w twierdzy Pie-

tropawłowskiej, napisał smutki. Kołłątaj, którego byście Państwo nawet nie podejrzewali, napisał kilka elegii i smutków, i niektóre z nich, szczególnie elegia trzecia, nawet bardzo udane. I wreszcie syn Adama Kazimierza Czartoryskiego, Adam Jerzy, ten, który tak ładnie się zasłużył w Paryżu po upadku powstania listopadowego, pisze poemat elegijny pod tytułem „Bard polski”. We wszystkich tych utworach jest płacz, żal, smutek, jest poszukiwanie słowa. W roku 1795 nie było Polski, ale jeszcze trwa nadzieja, że może kiedyś wróci. Może uda się ją wskrzesić...

**Elimelech (J.S.):** Napoleon, Dąbrowski i Legiony ...

**Mendel (R.D.):** Mówię tu o tym pierwszym etapie – przygnębienia, smutku, niepewności na emigracji. Jesteśmy na obcej ziemi, musimy mówić w obcym języku, obca władza i policja jest nad nami, my jesteśmy biedni, majątki zostawiliśmy w kraju, potrzebujemy zapomóg od Rządu Francuskiego, zatrudniają nas hańbiąc po trosze. Nie mamy z czego żyć z naszą liczną rodziną. Co się wtedy jawi w naszych głowach? W naszych głowach rodzi się myśl, której szukaliśmy. To nie tylko chodzi o rozbiór, trzeci rozbiór Polski, ale tu chodzi o to, żeby podjąć walkę po kilkudziesięciu latach. Nic z tego, jesteśmy wykrwawieni, nasi najmłodsi synowie albo zginęli w powstaniu, albo musieli opuścić Polskę. Wtedy następuje wielki zwrot mentalny, tak to powiemy, do Jerozolimy, ale Jerozolimy chrześcijańskiej. I to widać najlepiej u Słowackiego w dramacie mistycznym pod tytułem „Samuel Zborowski”. Oto jak Jerozolima, jej wyobrażenie, jej wizja „przeprowadzona jest” przez naszą narodową świadomość, przez nasz rodzinny krajobraz:

„Stoi wyraźnie... I schodzi z obłoków  
 Miasto... żyjące pod Boskimi berły,  
 A bramy wszystkie stoją z jednej perły.  
 Pełno jest ulic złotem brukowanych,  
 A w fundamentach są drogie kamienie,  
 A miastu świecą tylko dusz płomienie.  
 A w tym się mieści i krew pościanych  
 Znachodzi wszelka... i wszelkie sumienie  
 Duchów słonecznych a zamordowanych;  
 A którym żadna ludzka moc nie szkodzi,  
 Wstaje i znowu po ulicach chodzi,  
 Z lekkością czyniąc sprawy Boga dzielne,  
 I duchy one są, i miasto duchów...  
 A więc słuchajcie: gdzieś na kształt łańcuchów  
 Żurawi... albo tęcz trwających wiecznie  
 Ukazał się gród... cicho i słonecznie  
 Trwający w niebie... bez miejsca i czasu.  
 A raz w te jasne szkliste dyjamenty  
 Włożył swe oczy orle sam Jan święty,  
 A raz pastuszki z litewskiego lasu  
 Widzieli mury i perłową bramę,  
 A zawsze miasto stoi takie same  
 I światło rzuca na pastusze twarze.  
 Czasem lat tysiąc przetrwa poza mgłami

I znowu ze mgły cicho się pokaże,  
 Tępodparte albo piorunami,  
 Albo się w słońcu opromieni ramę.  
 A zawsze mówię miasto takie same  
 Jak przed wiekami...

Jerozolima słoneczna i litewskie krajobrazy, pastuszki w tradycji narodzenia Chrystusa i pastuszki litewskie oraz ich odbicia. Oto już jest to, co łagodzi ból tych, którzy tam w Paryżu spędzają całe lata, porównywanie losów Jerozolimy i porównywanie losów Polski. I oto największy wynik takiego myślenia. Już nie Jerozolima jest tutaj ważna, ale to, co przydarzyło się w tym mieście Chrystusowym. Oto coś, co w XIX w. dla naszego poczucia narodowości, nie pomyłę się chyba, jeśli powiem, było najważniejsze. Był to balsam na serca strapiionych Polaków. Tym balsamem był mesjanizm. A więc nie jakiś dobrobyt, nie jakieś złudne nadzieje polityczne, nie myśl o powstaniu, chociaż to także było. I potem nowe pokolenie, powstanie i kolejny upadek, a dalej idea, wielka idea, którą najwyraźniej rzucił, a najpierw wyraził największy nasz poeta. Jak umarł to o nim powiedziano „My z niego wszyscy”. I idea ta została wyrażona w *Dziadach* III. W Widzeniu ks. Piotra najwyraźniej.

**Widzący (J.W.):** Rebe, zanim będziesz czytał, taka uwaga. To jest komentarz do tego, co czytaliśmy przed chwilą z proroków, z Izajasza – „Pieśń o cierpiącym słudze”. Jest to proroctwo cierpienia Mesjasza. Ty mówiłeś słowo „Chrystus”. Słowo „Chrystus” jest słowem greckim, jest tłumaczeniem z hebrajskiego słowa „Messijah” – Mesjasz, Pomazany, Wybrany, namaszczonego przez Boga. Teraz dla chrześcijan Mesjaszem, czyli Chrystusem jest Jezus, a dla Żydów On nie jest Mesjaszem. Żydzi czekają na przyjście Mesjasza. Są różne szkoły rabiniczne. Niektóre twierdzą, że Mesjasz jest w narodzie – w Izraelu, czyli że cierpienie Izraela spełniło to proroctwo, które przeczytaliśmy. Jedni mówią, że cierpienie Jezusa, a inni, że cierpienie Izraela spełnia proroctwo. Czyli również cierpienie Polski będzie spełnieniem tego proroctwa. Ktoś może powiedzieć, że cierpienie każdego człowieka jest spełnieniem tego proroctwa i stąd mesjanizm. Według mesjanizmu losy pewnej grupy, pewnego narodu, czy pewnej jednostki utożsamiają się z losami Mesjasza. Bycie Mesjaszem to nie tylko bycie namaszczonego, to nie tylko jest pewien splendor, to nie tylko jest pewna chwała, ale to jest również cierpienie. Chwała dopiero ma się ujawnić, mistycznie. Natomiast cierpienie ujawnia się już teraz. I właśnie będzie to kolejny komentarz do Izajasza, a jeszcze poprzez pośrednictwo Ewangelii. Mesjanizm Polski jest komentarzem do Ewangelii, do cierpienia Jezusa Chrystusa, który znowu jest komentarzem do tego proroctwa, czyli mamy znowu nawarstwianie się komentarzy.

**Mendel (R.D.):** Tym bardziej, że trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden komentarz literacki:

Któż ten mąż? – To namiestnik na ziemskim padole.  
 Znam go – był dzieckiem – znałem,  
 Jak urósł duszą i ciałem!  
 On ślepy, lecz go wiedział anioł pachołę.  
 Mąż straszny – ma trzy oblicza,  
 On ma trzy czoła.

Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza  
 Nad jego głową, osłania lice.  
 Podnóżem jego są trzy stolice,  
 Trzy końce świata drżą, gdy on woła;  
 I słyszę z nieba głosy jak gromy:  
 To namiestnik wolności na ziemi widomy!  
 On to na sławie zbuduje ogromy  
 Swego kościoła!  
 Nad ludy i nad króle podniesiony;  
 Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:  
 A życie jego – trud trudów,  
 A tytuł jego – lud ludów;  
 Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy,  
 A imię jego czterdzieści i cztery.  
 Sława! sława! sława!

(*Dziady*, cz. III)

Nie ma piękniejszego tekstu. Tak oto Jerozolima chrześcijańska i Mesjasz zajmowali naszą, polską i europejską wyobraźnię.

**Widzący (J.W.):** A ja bym skomentował ten komentarz innym komentarzem. Na tym polega nasza rola – nieustanne komentowanie. Jest tak, że cierpienie będzie przez cały czas, całe życie. Są chyba dwie rzeczy najbardziej komentowane w dziejach człowieka, w dziejach literatury: miłość i cierpienie. Dwie największe ekstazy: w górę i w dół człowieka. Zawsze będą one komentowane. I co człowiek musi zrobić? Musi nadać cierpieniu sens sakralny, bo to jest jedyna możliwość, aby to cierpienie stało się sensowne. Najbardziej bezsensowna rzecz na świecie to jest cierpienie. Trzeba nadać temu sens, trzeba znaleźć ten sens. Przypomnijmy sobie to, co mówiliśmy przed chwilą. Tu rebe mnie pytał o obraz, czy można budować obraz Boga. Myślę, że człowiek miał obraz Boga, bo został stworzony „na obraz i podobieństwo”, a potem ten obraz utracił i teraz z powrotem go odnajduje. Jak odnajduje? Odnajduje go w obrazie cierpiącego Mesjasza, który jest jednym z nas, bo cierpi tak samo mocno, jak każdy z nas, może więcej nawet. I taki obraz powtarza się w cierpiącym narodzie, we wszystkich cierpiących. Przeczytam znowu komentarz o cierpieniu, autorstwa jednego z największych XX-wiecznych teologów – teologa niemieckiego, teologa luterańskiego, który został zamordowany przez hitlerowców. On powiedział hitlerowcom „nie” i został uwięziony, a na końcu zamordowany. Dietrich Bonhoeffer, bo o niego chodzi (dzisiaj bardzo znany, zwłaszcza w Niemczech, teolog, którego myśl jest głęboko filozoficzna), potwierdził swoim życiem, że problem cierpienia musiał sam przemyśleć. On zaczął pytać, gdzie jest Bóg, skoro ludzie tak bardzo cierpią, skoro ludzie umierają? Gdzie jest Bóg skoro on siedzi w więzieniu, a obok są obozy śmierci, w których nie siedzą pojedynczy ludzie w więzieniu, tylko siedzi cały naród? Ma miejsce Holocaust, mordowany jest cały naród. I on odpowiada w ten sposób:

„W Jezusie Chrystusie wszedł między nas wizerunek Boga w postaci naszego utraczonego ludzkiego życia, w ciele podobnym do ciała grzesznego. W nauce i czynach Chrystusa, w Jego życiu i śmierci objawia się Boży obraz. W Nim Bóg na nowo stworzył swój wi-



zerunek na ziemi. Integralną częścią tego wizerunku jest Wcielenie, słowa i czyny Jezusa i jego śmierć krzyżowa. Obraz ten różni się od obrazu Adama pośród wspaniałości raju. Jest to bowiem obraz Boga wchodzącego w sam środek świata grzechu i śmierci, obraz Boga biorącego na siebie znój ludzkiego ciała, wizerunek tego, który w pokorze poddaje się Bożemu gniewowi i sądowi nad grzesznikiem, który posłuszny jest Bożej woli w śmierci i cierpieniu; ten urodzony w biedzie, ten przyjaciel i towarzysz celników i grzeszników, odrzucony i opuszczony przez Boga i ludzi na krzyżu – to Bóg w ludzkim ciele, to człowiek jako nowy obraz Boga! [...] Ziemską postać Chrystusa to konająca postać Ukrzyżowanego. Obraz Boga to obraz Jezusa Chrystusa na krzyżu. Życie ucznia należy przetransformować w taki obraz. Będzie to życie w upodobieniu się do śmierci Chrystusa<sup>13</sup>.

Tak mówi teolog. Porównajmy to z tym, co mówi filozof – skomentujmy! Współczesny filozof żydowski – noszący też pamięć Holokaustu – Emmanuel Levinas mówił o twarzy. Powiedział, że właściwie to, co najważniejsze w naszym życiu ludzkim to jest patrzeć w twarz. I to jest prawda! Wiadomo, że jeśli chcemy komuś coś powiedzieć, a boimy się, to spuszczaemy oczy i nie chcemy, żeby zobaczył naszą twarz, i my nie chcemy spojrzeć w jego twarz. Jeżeli chcemy zrobić komuś jakąś krzywdę, to robimy to za plecami. Wiemy, że kaci zakrywali sobie oczy, żeby nie widzieć twarzy. Latwiej się zabija z tyłu. Dlaczego twarz jest taka ważna? Levinas mówił, że Bóg już przestał mówić do nas w słowie, bo już nikt w świecie nie czyta Słowa, dlatego że świat opanowała nauka, i każdy myśli, że już cały świat poznał, wyczerpał i Boga w nim nie znajdzie. Poza tym po Oświęcimiu wszystko się zmieniło. Levinas mówił, że jedyny sposób w jaki do nas Bóg mówi to jest twarz. Twarz jest wyjątkowa, twarz jest niepowtarzalna. Nic w świecie nie jest tak wyjątkowe jak twarz. I to jest – mówi – najbardziej metafizyczny moment w życiu, najbardziej teologiczny. Epifania, Objawienie, że Bóg objawia się poprzez twarz drugiego, zwłaszcza gdy widzimy na tej twarzy ból. Ta twarz nas do czegoś wzywa. Nic nas do niczego nie wzywa. Kamienie nie wzywają, drzewa nie wzywają, a tylko twarz wzywa nas bezpośrednio bez żadnego warunku i wzywa nas mocno, tak że nie możemy jej powiedzieć „nie”! Bo jeśli tej twarzy powiemy „nie”, jeśli jej nie pomożemy w tej sytuacji, to będziemy się źle czuć, będziemy wiedzieli, że jest coś nie tak, że kogoś zdradziliśmy. I on właśnie mówi, że w twarzy zawarte jest pragnienie, i mówi właśnie to najważniejsze słowo, używa tego terminu, który ja wprowadziłem na początku, terminu filozoficznego – transcendencja. Z twarzy mówi „Transcendencja”, twarz jest jej śladem.

**Mendel (D.P.):** Kiedy więc twarzy należy powiedzieć „nie”? Jest przecież i taka twarz, która mówi: „chodźmy dokonać zbrodni”!

**Widzący (J.W.):** Ale to nie jest twarz, to jest maska! Odróżniamy w życiu twarze od maski. Dlatego wobec maski nie mamy żadnych wymagań. Musimy tą maskę zdjąć. Maska nas do niczego bezwzględnie nie wzywa. Wzywa nas twarz, ale pamiętajmy, że z twarzy nie wzywa nas tylko jakiś konkretny człowiek, ale wzywa nas sama Transcendencja. I tu wracamy do tego miejsca, do tej sytuacji, kiedy to wszystko jest nieustannym komentarzem i nieustannym powtórzeniem. Powtarza się życie ludzkie, powtarza się cierpienie. Powtarzają się twarze, powtarzają obrazy i szyfry. Ale ostatecznie cały

<sup>13</sup> D. Bonhoeffer, *Naśladowanie*, Poznań 1997, s. 227, 229.

czas przemawia do naszej wolności, to podkreśla Jaspers, właśnie Transcendencja, która nam tę wolność darowała, bo nasza wolność jest tajemnicą i darem.

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Skończyliśmy nasze komentarze! Teraz rozpoczną się Wasze komentarze. Na samym początku zadałem Wam dwa pytania:

1. Jakie składniki kultury są ważne dzisiaj, jakie elementy możemy wskazać, wyróżnić, na podstawie wypowiedzi, komentarzy, które usłyszeliśmy w przeciągu ostatnich kilku godzin?

2. Co było najważniejszym elementem w wypowiedzi pierwszego mówcy?

Ad 1. Uczestnicy warsztatów wskazują na następujące elementy: Bóg, Jestem, Obraz, terminy filozoficzne (Absolut, Transcendencja, Przygodność, Szyfr):

Ad 2. Uczestnicy warsztatów sami wskazują na podtytuły poszczególnych części: monoteizm, świątynia, pielgrzymka, cierpienie.

**Widzący (J.W.):** Te czynniki ukształtował Naród Żydowski i Naród Polski.

**Szem Tow (S.J.Ż.):** Idziemy ścieżką „Kultura polska na tle cywilizacji śródziemnomorskiej”. Pierwszym filarem, elementem, który napotkamy jest Jerozolima, a więc Biblia. Poruszamy się swobodnie w czasie i przestrzeni. Komentowaliśmy różnie: zadając pytania, przywołując teksty, naszym ciałem, grymasem twarzy...

**Elimelech (J.S.):** Jerozolima przeniosła się do Rzymu. Państwo zapewne wiecie, że kiedyś władca nasz stanął przed dylematem, z jakiego centrum przyjąć chrześcijaństwo? Długo się zastanawiał, czy nie przyjąć z Konstantynopola, w obrządku wschodnim, ostatecznie jednak przyjął w obrządku zachodnim, a to miało ogromne konsekwencje. Nawet dziś, kiedy się mówi, że wchodzimy do Europy Zachodniej. My tam byliśmy zawsze. Od 1000 roku jesteśmy częścią składową tej Europy, chociaż byliśmy peryferiami, bo byliśmy zapóźnieni, bo nie powstał na terenie państwa Karola Wielkiego.

**Widzący (J.W.):** I gdyby nie Mieszko, już byśmy dzisiaj do Unii Europejskiej nie wchodzili.

**Nachman (D.P.):** Chrześcijaństwo do Polski przychodzi generalnie z Rzymu, z zachodniego obszaru kulturowego. Ale w najwcześniejszym okresie, do końca epoki romańskiej, a więc do ok. poł. XII w., jednym z najczęściej występujących rodzajów budowli sakralnych w Polsce były rotundy, budowle centralne, przeważnie na planie koła (np. rotunda Najświętszej Marii Panny na Wawelu, św. Mikołaja w Cieszynie). Rzecz w tym, że ten centralny typ kościoła nie jest – mimo że występuje – najbardziej charakterystyczny dla terenów Zachodniej Europy. Na Zachodzie przeważają obiekty na planie podłużnym – prostokąt, krzyż łaciński. Natomiast na Wschodzie, w Bizancjum dominuje wówczas – i to zdecydowanie, plan centralny – koło, tetrakoncha, różne odmiany i kombinacje krzyża greckiego. U zarania polskiego chrześcijaństwa możemy zatem odnotować sytuację bardzo ciekawą. Religia, hierarchia i organizacja kościelna przychodzi z Zachodu, natomiast w genezie jednego, podkreślam „jednego”, a nie „jedynego”, z typów świątyń dopatrzeć się można wyraźnych inspiracji bizantyjskich.

**Widzący (J.W.):** I ostatnia sprawa. Na początku rebe mówił o pojęciu hermeneutyki. Sztuka czytania tekstów i ich komentowania. To tak jest, że kiedy zbliżamy się do tekstu, to za każdym razem będzie on dla nas inny. Bo my podchodzimy do tekstu z całym bagażem naszego doświadczenia. My przychodzimy tutaj jako Żydzi lub Polacy, czyli

mamy ze sobą kulturę, jakiej uczyliśmy się w dzieciństwie. Dzięki temu ten tekst odsłania nowe treści, i tak powstaje komentarz. Moje nowe rozumienie jest uwikłane na przykład w dzieje Polski, Jerozolimy, itd. I całe nasze życie jest komentowaniem. Przed rozumieniem tekst jest nam zadany, my przychodzimy do niego z pewnym przed-rozumieniem. Powstaje w ten sposób nowy tekst, który kształtuje nowe przed-rozumienia. Ale są pewne teksty uniwersalne, którymi zawsze będziemy się posilkować. To będzie Biblia, mitologia grecka, zawsze one będą wracać, będą prawdą o naszej egzystencji.

Opracowanie redakcyjne:  
**Sławomir J. Żurek**

(na podstawie nagrania magnetofonowego z zajęć dla nauczycieli gimnazjum w Nauczycielskim Studium Podyplomowym KUL, przepisane przez Agnieszkę Lipską).

## Cmentarz żydowski (Wycieczka edukacyjna)

### Cz. I

Projekt wycieczek edukacyjnych po mieście i regionie polega na zapoznawaniu młodych ludzi z historią i dniem dzisiejszym Małej Ojczyzny – miejsca, w którym przyszło im mieszkać i uczyć się. Na łamach „Scriptores Scholarum” przedstawimy propozycje wycieczek, które – niewielkim nakładem środków – można będzie zrealizować w ramach zajęć z historii.

Pierwszą proponowaną przez nas trasą jest trakt, który pokonują współcześni Żydzi przyjeżdżający do Lublina, zwanego przez nich „Jerozolimą Wschodu” lub „Matką Izraela”. Uczniowie izraelskich szkół muszą przynajmniej raz odwiedzić miejsca Zagłady Żydów. Rocznie Lublin odwiedza wiele tysięcy młodych Izraelczyków.

A oto trasa, którą pokonać można w ciągu trzech godzin: cmentarz przy ul. Kalinowszczyzna (klucz do nekropolii posiada Józef Honig, mieszkający przy ul. Dembowskiego 4/17) – nowy cmentarz przy ul. Walecznych – budynek dawnej Wyższej Szkoły Rabinackiej (obecnie gmach Akademii Medycznej przy ul. Lubartowskiej) – synagoga (ul. Lubartowska) – nieistniejąca dzielnica żydowska (plac Zamkowy).

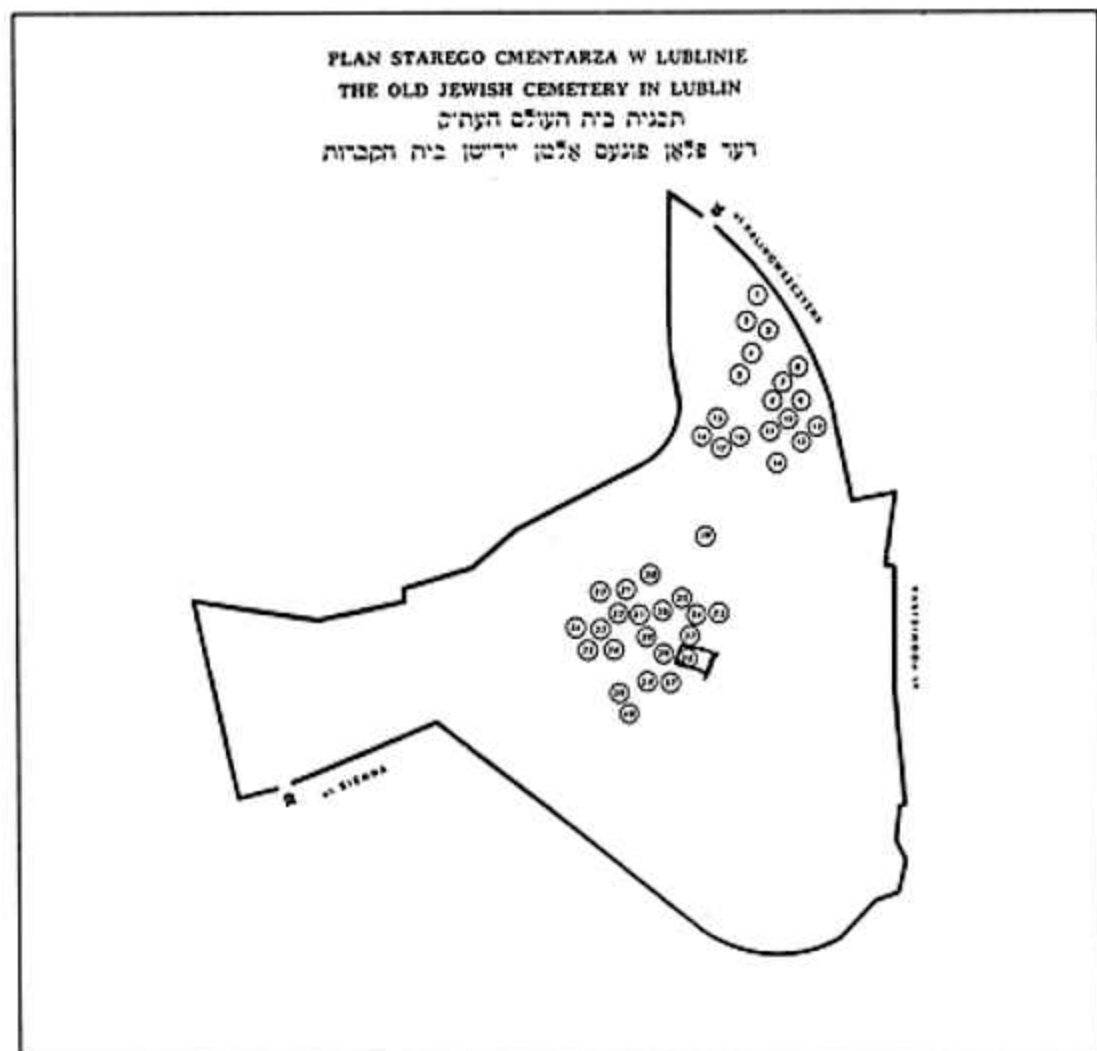
#### **Cmentarz przy ul. Kalinowszczyzna**

Najstarsza żydowska nekropolia w Lublinie usytuowana została na dawnym przedmieściu, pomiędzy obecnymi ulicami Sienną i Kalinowszczyzną, na wzgórzu zwanym Grodzisko. Jest najstarszą żydowską nekropolią na ziemiach polskich. W XVII wieku obszar cmentarza o powierzchni prawie dwóch hektarów otoczono murem.

Pierwszych zmarłych Żydzi pochowali na kirucie około 1540 roku. Z 1541 roku pochodzi macewa wielkiego talmudysty Jakowa Kopelmana, która jest najstarszym nagrobkiem żydowskim w Polsce, stojącym na swym pierwotnym miejscu. Obok grobu Kopelmana znajduje się macewa kantora Abrahama ben Uszaja, zmarłego w 1543 roku. W północnej części nekropolii zachowały się inne niezwykle cenne nagrobki należące do Szaloma Szachny (1558) – założyciela lubelskiej jesziwy oraz Jakowa Icchaka Hurwica (1815) – słynnego lubelskiego cadyka, uważanego za ojca chasydyzmu w Królestwie Polskim. Wymienione macewy wykonane są z różnego rodzaju kamieni, mają kształt prostokąta, bez jakichkolwiek ornamentów, a posiadają jedynie wklęsłe, czytelne jeszcze inskrypcje hebrajskie. Na cmentarzu zobaczyć można również nagrobki – macewy zakończone półkuliście lub trójkątnie. Mają one oryginalne epitafia, a

ramy i zwińczenia płyt zdobione są symbolicznymi rzeźbami np. dłońmi w geście błogosławieństwa, świecznikami, gwiazdą Dawida, lwem, jeleniem, wężem... Macewy te należą do wybitnych mieszkańców Lublina – sławnych rabinów, cadyków, działaczy i lekarzy. Wśród nielicznych ocalałych nagrobków, które oparły się zniszczeniom wojennym i dewastacji, znajduje się czarna, zmurszała macewa kobiety – najpiękniejszej i najmądrzejszej Żydówki na ziemiach polskich. Inskrypcje są już nieczytelne – trudno więc ustalić, kiedy niewiasta została tak wysoko wyróżniona.

Wskutek działań atmosferycznych, braku konserwacji i postępującej dewastacji bezpowrotnie zniszczonych zostało wiele unikalnych nagrobków. Odwiedzający cmentarz Żydzi z troską oglądają pozostałości macew i miejsce spoczynku pokoleń znanych lublinian. Na szczęście coraz częściej deklarują finansową pomoc przy zabezpieczeniu nagrobków. Niedawno staraniem pewnego amerykańskiego Żyda dwa nagrobki: Kopelmana i Hurwica otoczone zostały specjalnymi kratami, które skutecznie bronią dostępu osobom niepowołanym.



**Wykaz zachowanych czytelnych nagrobków na starym cmentarzu żydowskim  
w Lublinie, przy ul. Siennej i Kalinowszczyzna**

- |  |                                    |
|--|------------------------------------|
| 1. Jakow ben Jehuda Halewi Kopelman<br>– talmudysta (1541) | 21. Jehuda bat Mosze Zew           |
| 2. Hana bat M" A   | 22. Icchak Ajzyk                   |
| 3. Abraham ben Uszaja                                      | 23. Małka bat Lajb                 |
| 4. Jakow Icchak Hurwic „Choze” (1815)                      | 24. Mosze ben Jehuda               |
| 5. Szloma ben Dawid  | 25. Meir ben Meir                  |
| 6. Jekutiel Zalman   | 26. Heszil ben Jakow               |
| 7. Ischar Ber (?)  | 27. Jehuda Laib ben Meir Aszkenazy |
| 8. Abraham ben Jakow Icchak Hurwic                         | 28. Szloma Luria Maharszal         |
| 9. Miriam bat Szymson                                      | 29. Szaul ben Chaim Dawid          |
| 10. Josef ben Zacharia Mendel                              | 30. Jakow ben Efraim Naftali Hirs  |
| 11. Sara Fajga bat Szaul                                   | 31. Cwi Hirs ben Zacharia Mendel   |
| 12. Jehuda Lajb  | 32. Meir (?)                       |
| 13. Szalom Szachne ben Josef (1558)                        | 33. Natanał ben Meszulam           |
| 14. Dawid Tewi (?) ben Josef                               | 34. Cwi Hirs ben Mosze             |
| 15. Eliezer Lipman (ben Mosze Segal) (?)                   | 35. Jakow ben Szmuel               |
| 16. Jehoszua Falk  | 36. Szloma Dawid (Doktor?)         |
| 17. Sara bat Dawid   | 37. Jenta Pesa bat Meir            |
| 18. Efraim ben Josef                                       | 38. Lea bat Mosze meJanów          |
| 19. Jakow Dawid ben Mosze                                  | 39. Zisel bat Szloma               |
| 20. Ita bat Menasze Icchak                                 | 40. Miriam bat Szymon              |

W końcowej fazie prac porządkowych na starym cmentarzu żydowskim „znaleziono” jeszcze 13 nagrobków czytelnych, które zostały postawione i umocowane na betonowych podstawach. Wśród tych nagrobków znajduje się czytelny fragment macewy Maharszala z 1573 roku. Poniżej podajemy wykaz tych macew:

- |  |  |
|--|--|
| • G. M. Jakow ben Efraim Naftali Dajan | • mt. Ester Peril bat G.M. Cwi Dawida Halewi |
| • Rn. Jakow ben Mordechaj              | • mt. Lea bat Jakow                          |
| • R. Icchak ben Szlomo Argi            | • mt. Ester bat Gerszon                      |
| • R. Jakow ben Beniamin Wolf Dajan     | • mt. Fajgała żona Rn. Meira                 |
| • R. Mordechaj ben Jehuda              | • mt. Szewa bat Menuha Josef                 |
| • R. Nachman ben Jehoszua Jakow        | • M. Israel ben Eliezer Halewi               |
| • Rn. Mosze ben Israel                 |  |

**Krystyna CHAŁAS** – prof. dr hab.; kierownik Katedry Dydaktyki w Instytucie Pedagogiki KUL.

**Piotr CHEĆ** – uczeń czwartej klasy PK LO im. ks. K. Gostyńskiego w Lublinie.

**Mariusz CHOINA** – pracownik naukowy wyższej uczelni Lublina; członek wspólnoty neopentakostalnej.

**Tomasz CZAJKOWSKI** – student piątego roku politologii UMCS.

**Adam DOBRZYŃSKI** – student piątego roku filozofii oraz pierwszego roku teologii KUL.

**Roman DOKTÓR** – dr hab.; adiunkt w Katedrze Literatury Oświecenia i Romantyzmu Polskiego w Instytucie Filologii Polskiej KUL; kierownik i wykładowca w Nauczycielskim Studium Podyplomowym KUL.

**Waldemar FRĄCKIEWICZ** – adiunkt w Zakładzie Pedagogiki Kultury Wydziału Psychologii i Pedagogiki UMCS.

**Janusz GAJDA** – prof. dr hab.; kierownik Zakładu Pedagogiki Kultury Wydziału Psychologii i Pedagogiki UMCS.

**Anetta GAWRYLUK** – absolwentka filologii polskiej UMCS.

**Małgorzata JANIK** – uczennica III LO im. Unii Lubelskiej w Lublinie.

**Adam JASZCZ** – uczeń III LO im. Unii Lubelskiej w Lublinie.

**Barbara JEDLEWSKA** – adiunkt w Zakładzie Pedagogiki Kultury Wydziału Psychologii i Pedagogiki UMCS.

**Krzysztof KAUCHA** – doktor teologii; adiunkt przy Katedrze Eklezjologii Fundamentalnej w Instytucie Teologii Fundamentalnej KUL. Zajmuje się argumentacją za wiarygodnością chrześcijaństwa, filozofią religii, teologią religii oraz eklezjologią fundamentalną w kontekście współczesności.

**Mariusz KRAWIEC** – członek zgromadzenia zakonnego Towarzystwa Św. Pawła, student szóstego roku teologii KUL oraz drugiego roku Studium Społecznego Komunikowania i Dziennikarstwa KUL.

**Małgorzata KUROIPIJSKA** – uczennica I LO im. St. Staszica w Lublinie.

**Leon KOJ** – profesor filozofii (semiotyka, logika i dyscypliny pokrewne), b. kierownik Zakładu Logiki UMCS, obecnie wykładowca KUL, m.in. założyciel i przewodniczący Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, autor licznych prac publikowanych w Polsce i zagranicą.

**Małgorzata KULIK** – uczennica w I LO im. St. Staszica w Lublinie.

**Paweł NOZDRYN-PLOTNICKI** – student czwartego roku prawa UMCS; wiceprezes Koła Naukowego Prawników UMCS; założyciel i członek zarządu Stowarzyszenia Akademickiego „Prawniczy Ruch Naukowy” oraz Towarzystwa Promocji Młodych.

**Kuba PERYT** – uczeń III LO im. Unii Lubelskiej w Lublinie.

**Magdalena POKRZYCKA-WALCZAK** – dziennikarka Miejskiej Gazety Powszechnej w Lublinie.

**Daniel PRÓCHNIAK** – adiunkt w Instytucie Historii Sztuki KUL.

**Elżbieta RUEBENBAUER** – absolwentka filologii polskiej UMCS.

**Maciej SERWETA** – student drugiego roku europeistyki w Instytucie Filozofii i Socjologii UMCS; publicysta miesięcznika „Spojrzenia”.

**Jan SKARBEK** – starszy wykładowca w Katedrze Historii Ustroju i Administracji w Sekcji Historii KUL.

**Barbara SMUTEK** – nauczycielka języka polskiego w XIX LO w Lublinie; prowadzi zajęcia z dydaktyki szczegółowej literatury i języka polskiego w Instytucie Filologii Polskiej KUL; wykładowca w Nauczycielskim Studium Podyplomowym KUL.

**Zbigniew SMUTEK** – nauczyciel wiedzy o społeczeństwie w I LO im. St. Staszica w Lublinie; metodyk; wykładowca w Nauczycielskim Studium Podyplomowym KUL.

**Agnieszka WYLUPEK** – absolwentka filologii polskiej UMCS.

**Paweł KOZYRA** – uczeń czwartej klasy III LO w Zamościu.; współtwórca audycji w Katolickim Radiu Zamość; autor scenariuszy i recenzji; zdobywca nagrody specjalnej w konkursie „Ojczyzna moich przodków – Wołyń” oraz wyróżnienia w konkursie „Najważniejsze wydarzenia w mojej społeczności. Świadkowie i wydarzenia” organizowanego przez Ośrodek KARTA.

**Bartosz PANEK** – uczeń trzeciej klasy I LO im. St. Staszica w Lublinie; stypendysta Ministerstwa Edukacji Narodowej.

**Marcin SKRZYPEK** – pracownik Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”; koordynator projektu edukacyjnego w ramach programu „Pamięć – Miejsce – Obecność”.

**Jacek WOJTYSIAK** – doktor filozofii; adiunkt w Katedrze Teorii Poznania na Wydziale Filozofii KUL; prowadzi zajęcia m. in. z dydaktyki i metodyki nauczania filozofii; wykładowca w Nauczycielskim Studium Podyplomowym KUL.

**Aneta WÓJCISZYN** – studentka piątego roku filologii polskiej KUL; redaktorka „Spojrzeń” – miesięcznika i programu radiowego w Radiu Lublin.

**Ireneusz ZIEMIŃSKI** – doktor filozofii; adiunkt w Zakładzie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

**Sławomir J. ŻUREK** – doktor nauk humanistycznych; adiunkt przy Katedrze Literatury Polskiej Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej KUL; prowadzi zajęcia m. in. z dydaktyki szczegółowej literatury i języka polskiego; wykładowca w Nauczycielskim Studium Podyplomowym KUL; nauczyciel języka polskiego w PK LO im. ks. K. Gostyńskiego w Lublinie; współpracownik Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.



**Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”** jest samorządową instytucją kultury działającą w Lublinie na Starym Mieście, w miejscu w którym na ogromną skalę zaistniał problem degradacji nie tylko w sferze urbanistyki i architektury ale też w warstwie życia społecznego i kulturalnego.

Siedzibą Ośrodka jest XIV-wieczna Brama Grodzka, będąca dawniej przejściem pomiędzy miastem chrześcijańskim i nieistniejącym już dzisiaj miastem żydowskim. W programie Ośrodek nawiązuje do historycznego i symbolicznego znaczenia tej Bramy, jako miejsca łączącego różne narody, tradycje i religie. Poprzez działalność edukacyjną i artystyczną, tworzy warunki sprzyjające twórczemu uczestnictwu młodzieży w życiu społecznym i kulturalnym „Małej Ojczyzny”. Odbudowując swoją siedzibę i prowadząc w niej działalność animacyjną, Ośrodek wpisuje się aktywnie w proces ożywiania i ratowania lubelskiego Starego Miasta.

U źródeł powstania Ośrodka leży działalność artystyczna Teatru NN, w którym zrealizowane zostały m.in. następujące przedstawienia: „Ziemskie Pokarmy”, „Inwokacja” i „Zbyt głośna samotność”. W miarę upływu czasu twórcy Teatru zaczęli otwierać się na inne – pozateatralne pomysły uzupełniające ich artystyczną aktywność. Od wielu lat prowadzony jest w Ośrodku program „Spotkania Kultur” będący prezentacją dorobku artystów i ludzi kultury z Europy Środkowo – Wschodniej i Zachodniej, nawiązujący do położenia Lublina na pograniczu Wschodu z Zachodem – do jego wielokulturowych tradycji. Uczestnikami tych spotkań byli artyści z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Czech, Słowacji, Węgier, Niemiec i Izraela.

Prowadzone przez Ośrodek programy krystalizują się wokół zagadnień związanych z problemem **Pamięci** – organizowane są tam spotkania z filmem dokumentalnym i reportażem radiowym, wystawy fotograficzne (m.in. „Wielka Księga Miasta – Lublin w fotografii do 1939 r.”), sesje i promocje niskonakładowych książek i czasopism kulturalnych. Skierowane głównie do ludzi młodych – propozycje Ośrodka idą pod prąd masowej kultury i jej gustom, uczą otwartego i tolerancyjnego patrzenia na świat oraz świadomego w nim bycia.

W Ośrodku realizowany jest projekt „Historia Mówiona”, w ramach którego rejestrowane są wspomnienia starszych osób – mieszkańców Lublina, dotyczące dawnego, przedwojennego miasta wraz z całym jego wielokulturowym bogactwem. Zebrane w ten sposób materiały są wykorzystywane w projektach artystycznych, m. in. w otwartej w maju 1999 r. wystawie „Portret Miejsca”, tworzącej scenografię wewnątrz siedziby Ośrodka. Jednym z elementów tej wystawy jest Makieta Lubelskiego Zespołu Staromiejskiego ukazująca miasto z 1939 r. wraz z nieistniejącą już dziś dzielnicą żydowską.

Ośrodek jest również wydawcą kwartalnika *Scriptores Scholarum* adresowanego do środowisk młodzieży szkół średnich.

**Najważniejsze imprezy cykliczne:**

- Coroczne widowisko muzyczno-teatralne „Noc Świętojańska” organizowana na Starym Mieście, przy Bramie Grodzkiej.
- Coroczne, jesienne spotkanie z Teatrem i Reportażem Radiowym.
- Spotkania z dokumentem filmowym.

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”

20-112 Lublin, ul. Grodzka 21

tel./fax (0-81) 532 58 67;

fax (0-81) 534 61 10

e-mail: teatrnn@tnn.lublin.pl

http://www.tnn.lublin.pl

OŚRODEK  
BRAMA  
GRODZKA



TEATR NN